

Rozdział pierwszy

Zasada Rhiannon nr 27: Kiedy pracujesz w klubie dla panów, a jedna z tancerek ściąga obcasy, ciężka artyleria i kopanie tyłków wskakuje do menu.

Lacey dokończyła występ i ruszyła w kierunku garderoby. Błyskające światła ze sceny mieszały się z dymem papierosowym tworząc mgłę, która otaczała jej ramiona wirem. Jej ciało było szczupłe i opalone, opinało je białe bikini. Pełne biodra kołysały się z jednej strony na drugą jak wisząca liana, kiedy kroczyła do stolika mężczyzn w drogich, biznesowych garniturach. Pochyliła się, pełne czerwone usta, szeptały ochryple a sztuczne piersi kołysały się prowokacyjnie. Idealne nogi rozciągały się, gdy wyginała kręgosłup do tyłu, trzy calowe plastikowe obcasy z pływającymi w środku sztucznymi złotymi rybkami, dodawały jej wzrostu i smukłości.

Każdy dobry tancerz wie jak pracować z klientami, a Lacey była zawodowcem. Zgarniała większość klienteli z okolicznych domostw a jej stali klienci zjeżdżali z daleka specjalnie na jej występy. Wyglądała pozornie bardzo młodo, z długimi blond włosami i wielkimi niebieskimi oczami, które były główną częścią jej uroku. Nigdy nie ujawniła swojego wieku, ale ja wiedziałam (zajmując się tymi sprawami w knajpie), że ma dwadzieścia dwa lata, chociaż wyglądała cholernie nielegalnie. Faceci musieliby zjadać więzienne gówno łyżką, po spotkaniu z Lacey a przynajmniej tak myśleli.

— Ile za prywatny taniec, skarbie?

Zerknęłam na właściciela głosu, i bez zaskoczenia stwierdziłam, że nie był nikim specjalnym. Kolejny Kowalski uzbrojony w swoje najlepsze teksty, które w domyśle wszystkie i tak znaczyły tylko jedno: *pieprz mnie mała*. Gdybym dostawała centa za każdym razem, kiedy słyszałam ten tekst mogłabym rzucić tą gównianą robotę i przejść na emeryturę, rozkoszując się dobrym życiem bez konieczności użerania się z milionem dupków dokładnie takich jak ten.

Czekałam. Wiedziałam, co będzie dalej. Przewidywalność, to kolejny profit obcowania z klientami dupkami.

— Załóż się, że ktoś cały czas zadaje ci to pytanie.

Posłałam mu najśłodszy z moich uśmiechów. Ten, który mówił zewnętrznie: *zgadłeś kolego*, a wewnątrz: *odpieprz się*.

Zobaczmy geniuszu. Jestem kobietą pracującą w barze z egzotycznymi tancerkami. Mam wszystkie zęby, przyzwoite ciało i chociaż niedawno skończyłam już 25 lat, wyglądałam znacznie młodziej. Nie, nikt nawet nie pomyślałby, aby zadać mi to pytanie. Kogo to obchodzi, że stoję za barem nalewając trunki? W końcu te butelki mogłyby być tylko częścią mojego spektaklu. Przesunęłam się do kolejnego klienta. Miałam piwa do nalania, drinki do wymieszania i kolejnego cwaniaczka Casanowę w kolejce do obsłużenia.

Erica zajęła scenę. Jej opalone ciało wyglądało jak skóra, zbyt ciemna i zbyt sztuczna, do tego miała też pasujące piersi, które zafundowała sobie dziesięć lat wcześniej. Moje oczy śledziły ją jednocześnie mieszając drinka. Każdy taki bar miał swoją *królową wszystkich suk* i Erica była naszą. Prawdziwa królowa dramatu. Jej cała zajadłość brała się z tego, że była najstarszą z naszych tancerek i jej czas minął już ładnych kilka lat temu.

Striptiz nie jest sprawiedliwy ani bezstronny na boisku kariery. Twoje ciało i wygląd to twoje źródło utrzymania. Kiedy to przeminie, tylko kwestią czasu jest wypad z interesu. A Erica wiedła szybko.

— Ile za taniec na osobności, skarbie? — zakpił znajomy głos.

Nie musiałam podnosić wzroku. Poznałabym ten jedwabisty baryton wszędzie.

— Nie teraz, Disco. — Moje oczy namierzyły Ericę, kiedy jej numer dobiegł końca i ta podpłynęła do stolika Lacey. Koncentrowałam się na języku ich ciał, skupiając się na twarzach i przyglądając się uważnie.

— Kiepska noc? — zapytał, spoglądając przez ramię.

Zerknęłam na niego przelotnie, kiedy był zajęty spoglądaniem za siebie. Ubrany od stóp do głów w czerń, tak jak każdej innej nocy. Niekoniecznie było w tym coś złego, bo ten kolor doskonale do niego pasował.

— Jeszcze nie — odpowiedziałam moim zwyczajowym tonem: *poczekamy zobaczymy*. Lacey i Erica stanęły twarzą w twarz, rozmawiając ściszymi głosami. Jak na razie nie jest źle, buty na nogach, głosy przyciszone. Może się myliłam i wcale nie będzie to jedna z tych nocy, proszę Boże niech tak będzie.

— Barmanka!

Kolejny głos, który znałam na pamięć tylko, że ten sprawiał, że zgrzytałam zębami i modliłam się o cierpliwość. Przeszłam do lewej części baru w kierunku Lonnie'ego, grubego drania rezydującego w naszym klubie. Był stałym klientem, od kiedy dołączyłam do rodziny baru *BP* i chociaż znał moje imię wciąż nazywał mnie barmanką.

— Czego chcesz Lonnie? — Oparłam lewą dłoń na biodrze, podpierając się o bar z drugiej strony.

— Gdzie jest Deena?

Kiedy przemówił walczyłam ze sobą, aby trzymać wzrok prosto a nie wpatrywać się w jego koszulkę. Nie udało mi się i skrzywiłam się wewnętrznie. Różnego rodzaju pomarańczowe plamy zdobiły przód jego białej koszulki. Sądziłam, że to ketchup albo sos barbecue. Okrągły brzuch Świętego Mikołaja opinał niebezpiecznie materiał, kreując swego rodzaju bawełnianą rampę, która zsuwała się w dół jego piersi aż do zaokrąglonego od piwa brzucha. Nie rozumiałam, jak do cholery ktoś mógł być taki czysty (włosy, twarz i dłonie były zawsze nieskazitelne) a nie był w stanie wprowadzać jedzenia bezpośrednio przez usta.

— Jest na wakacjach — Deena mnie przed tym ostrzegła. Miałam tygodnie aby się do tego przyzwyczaić ale nie było takiej ilości czasu na tym świecie, abym była w stanie przygotować się na spotkanie z Lonniem — Coś jeszcze?

— Coronę¹ z colą. — Obrócił swój barowy stółek paskudnie mnie odprawiając.

Witamy w McDonald's, czy mogę przyjąć zamówienie? Jeden tłusty, podwójny, odżywczy? Wołowy zestawy. Już się robi!

Podeszłam do lodówki i wyciągnęłam Coronę. Nalałam, wyrzuciłam butelkę i wróciłam na swoje miejsce. Dodałam kilka kostek lodu i Coca-Colę, wykańczając drinka. Postawiłam szklankę przed Lonniem, ale mnie olał podnosząc tylko zawartość do ust i przechylając.

Moje spojrzenie powędrowało po zadymionym pomieszczeniu. Stoliki były pełne, ale to żadna niespodzianka. *BP* nie był najbardziej ekskluzywnym klubem w mieście, ale mieliśmy przyzwoite dziewczyny i całkiem sporo klientów. Ci ze skłonnością do odwiedzania barów topless cieszyli się tu względnym bezpieczeństwem i przyjemnością tak długo, jak trzymali ręce przy sobie.

¹Corona – piwo warzone w Meksyku

Stary David Bowie buchnął z głośników i Destiny przejęła scenę. Ciemne kurtyny zatrzępotały, kiedy przez nie przeszła, jasny snop scenicznego światła, koncentrował uwagę z przodu sceny. Jedną z niewielu nieopalonych, jej jasna skóra była miękka, i odbijała sceniczne światła, różowe bikini wydawało się mienić i połyskiwać. Destiny była jedną z moich ulubionych tancerek. U niej zawsze wszystko było prawdziwe.

— Możemy później porozmawiać? — Disco pojawił się przede mną i starałam się zachowywać tak jakbym widziała ten zbliżający się ruch, przelękając cicho. Sposób, w jaki się poruszali zawsze mnie przerażał, tak szybko, w oka mgnieniu. To było niepokojące i wstrząsające.

Pieprzone wampiry.

Uratowało mnie zamówienie. Sięgnęłam pod bar, aby wyciągnąć butelkę i wlać mu coś ekstra za tą interwencję. Kiedy skończyłam nie ruszyłam się z miejsca, stopy prawie wrosły mi w ziemię, ale wiedziałam, że opóźnim tylko to, co nieuniknione. W końcu będziemy musieli porozmawiać. Nie mogłam pozwolić sobie na to, aby Disco pokazywał się tak każdej nocy.

— Barmanka! — krzyknął Lonnie.

Wywróciłam oczami. Ci najbardziej wymagający zawsze dawali najbardziej gówniane napiwki. Oddałabym wszystko, aby wsadzić mu butelkę Corony w dupę.

Zestawiłam nogi, wycierając buty na twardej podeszwie, które piszczały na mokrej plastikowej macie wyścielającej podłogę. Zawsze noszę buty, którymi mogę skopać komuś tyłek, nawet w nocy takie jak ta. Wysokie sznurowane buty przypominały stylem emo, gotycki punk, ale robiły dużo więcej niż pomaganie w mojej modowej depresji. Podbite stałą przody były idealne do kopniaków w krocze, kiedy musiałam rozdać trochę barmańskiej miłości.

— Czego chcesz Lonnie?

— Kiedy wróci Deena? — Nie zawracał sobie głowy spoglądaniem na mnie. Zabraloby mu to zbyt wiele wysiłku. Zamiast tego te paciorkowate oczy skupione były całkowicie na scenie, typowe.

— Jak wróci — odpowiedziałam gładko. — Mogę podać ci coś jeszcze?

Kiedy potrząsnął głową, ponownie wywróciłam oczami. Biedna Deena, jej najlepszy klient był brzuchatą świnią, skapaną w światłach Nowego Jorku. Miałam nadzieję, że naprawdę cieszy się tym wolnym czasem spędzonym z dala od tej piekielnej dziury, karmiąc raka słonecznymi promieniami Florydy.

Napływ czerni przykuł moją uwagę i zmieniłam spojrzenie. Disco tu był gapiąc się na mnie. Nie potrafiłam nic wyczytać z jego spojrzenia. Cholera. Dlaczego jego nieumarły i mówię poważnie, kiedy używam słowa nieumarły kumpel musiał pokazać się tamtej nocy w barze?

Staął mi na drodze. Powiedziałam, żeby się przesunął. Kiedy nie poruszył się po tej grzecznej prośbie, straciłam moją dystygowaną wrażliwość i krzyknęłam, aby spieprzał z drogi.

Zdałam sobie sprawę ze swojego błędu oczywiście, kiedy przyjrzałam się lepiej i dostrzegłam ludzi znajdujących się bezpośrednio za jego przezroczystym ciałem.

Nekromancja a przynajmniej jej słownikowa definicja czyli widywanie duchów zmarłych, to prawdziwa suka i nienawidzę jej z całego serca. Widuje naprawdę szalone gówno...bez względu na to, czy tego chcę, czy nie. Stan w jakim dana osoba umiera, a stan w jakim zachowuje się duch, to jak pudełko czekoladek. Zawsze możesz trafić na inne nadzienie. Śmierć przez atak serca, to jak kolejny nudny dzień w biurze, śmierć przez porażenie prądem też ujdzie. Śmierć w wypadku, głowa nieomal oderwana od ciała, mózg na wierzchu, najohydniejsze ze wszystkich.

— Barmanka! — krzyknął znowu Lonnie.

Ugryzłam się w język, dosłownie. Poczułam ból i o to chodziło. Musiałam się na czymś skupić, żeby nie wybuchnąć.

— Co mogę ci podać Lonnie?

— Czy Deena będzie z powrotem w następnym weekend?

Zaczęłam liczyć do dziesięciu. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, i dziesięć. Poprawiłaś ubranie? Dobrze w takim razie odpowiedz panu.

— Nie wiem, Lonnie — uśmiechnęłam się, cedząc słowa przez zęby. — Jest na wakacjach, przedłużających się wakacjach.

— Yo, Rhiannon — Cletus nadszedł od strony parkietu. Mięśnie wygładzone w tym przydymionym świetle, wypełniały jego skórę w kolorze czekolady. Jego łysa głowa lśniła, kiedy światła odbijały się od jej powierzchni. Najbardziej zastraszający wykidajło w Nowym Yorku i ja dzieliłiśmy szczęśliwy pracowniczy związek a reguły, które rządziły tym związkiem były całkiem proste, żadnych kłamstw, żadnego całowania, żadnego pieprzenia głupot. Działo to lepiej niż większość małżeństw.

— Hej, Cletus — odpowiedziałam zza baru, idąc w jego stronę. Każdy schodził mu z drogi. Nikt nie chce się znaleźć na drodze pędzącej ciężarówki.

— Idziesz później na siłownię?

Zerknęłam na Disco, który niewątpliwie słuchał. — Prawdopodobnie. Ominęłam ostatnią sesję, wczoraj w nocy. Dlaczego pytasz?

W jego dużej dłoni, leżały klucze. Nic wymyślnego, tylko zwykły pierścień otoczony różnymi skrawkami metalu, posiadającymi moc otwierania drzwi — Daj to Mike'owi. Jest dzisiaj.

— Jasne, nie ma sprawy — wzięłam klucze i wcisnęłam dzwoniący łańcuszek do kieszeni spodnicy. I tak musiałam zapłacić Mike'owi, więc nie miałam z tym problemu.

Cletus wrócił na parkiet, zerknęłam na zegarek sprawdzając, że wieczór powoli dobiega końca. Nie chciałam być tu dłużej niż musiałam chociaż piątek i sobota to najszybciej mijające noce tygodnia.

Napełniałam właśnie kolejkę wódki, kiedy usłyszałam warkniecie Erics — Ty pieprzona zdziro!

Moja głowa podskoczyła do góry. Erica i Lacey brały udział w gorącej dyskusji po drugiej stronie baru. Ręce latały im w powietrzu. Dokończyłam nalewanie kolejki i schowałam butelkę pod barem, kiedy Lacey zaczęła ściągać te trzy calowe czerwone, lakierowane kozaki na wypełnionych rybkami obcasach.

— Cletus! — Podleciałam do końca baru i podniosłam ciężkie drewniane przepierzenie. Ktoś krzyknął, kiedy niechcący przytrzasnęłam mu palce, ale nie miałam czasu na grzeczności.

Lacey była na boso. O cholera.

Kilka rzeczy, które każdy powinien wiedzieć o kobietach pracujących w takich przybytkach. Są bardzo cwane. Taniec erotyczny to biznes i wiele z nich może przejść na emeryturę w młodym wieku z dobrym finansowym zabezpieczeniem. Są też idealnymi aktorkami. To małe przedstawienie, które dają tam na scenie, nie jest niczym więcej, tylko przedstawieniem.

No i wzięły się za łby.

Uderzenie Lacey nadeszło zanim Erica zdjęła buty, posyłając ją na ziemie. Odchyliła już rękę do tyłu, aby ponownie ją uderzyć, ale złapałam ją za nadgarstek — Uspokój się Lacey — powiedziałam z wściekłością. — Nie chcesz chyba stracić pracy. Hector tu idzie.

To przykuło jej uwagę. Chęć walki opuściła jej ciało, kiedy stanęła. Puściłam ją i obserwowałam jak głowa Erics wraca na miejsce. Dziewczyna była znokautowana.

Krew spływała mieszając się z jej pomadką, wyglądała jak jakaś obłąkana wersją naturalnej wielkości barbie, do kompletu z poplątanymi włosami, dżetami i paznokciami, które uniemożliwiały podrapanie większości powierzchni.

Cletus podniósł Ericę i przerzucił ją sobie przez ramię. Jej głowa opadła bezwładnie, kiedy niósł ją na zaplecze przypominała szmacianą lalkę.

Hector podszedł zwracając się do Lacey — Zechcesz powiedzieć co tu się stało?

— Nie chciała się odczepić. Ostrzegałam ją — Lacey wydeła usta obrażona, od razu ujawniając w tym geście swój prawdziwy wiek.

Hector skrzywił się z wyrzutem, po chwili jego twarz wygładziła się i zrelaksowała. Nasz wielki szef potrafił być dupkiem, ale przez większość czasu był przyzwoitym pracodawcą. Rozumiał stany ludzkich emocji. Tak jak powinien. W końcu stąd między innymi czerpał zyski.

Hector Fernandez wkręcił się w najbardziej niezawodny i lukratywny rynek — sex. Miał pieniądze. Te drogie garnitury, które zawsze nosił, mercedes stojący na zewnątrz i pieniądze na koncie były tego dowodem.

Odsunął obcięte do podbródka mahoniowe włosy ze swojej wysublimowanej twarzy, zakrzywiając lekko usta. Jego dominikańskie pochodzenie czyniło z niego typowego amanta. Był smukły, a jego ciało było gwarancją przyjemniej pobudki następnego ranka.

Kobiety po prostu nie mogły się trzymać od niego z daleka.

— Niech to się więcej nie powtórzy — ostrzegł, besztając ją jakby była dzieckiem, które ukradło colę.

— Nie powtórzy — obiecała Lacey, pochylając się i podnosząc swoje buty. Podniosła się wyprostowana jak struna i z wysoko zadartą głową pomaszerowała na zaplecze.

— A ty, Rhiannon? — Jego ciemne oczy skupiły się teraz na mnie z wyraźnym oskarżeniem i przygotowałam się na to, co nadejdzie. — Powinnaś zwracać uwagę na tego typu sytuację, gdzie byłaś?

— Robiłam swoją robotę. — Skrzyżowałam ramiona defensywnie. — Jestem barmanką Hector. Nie ochroniarzem.

— Więc sugeruję abyś zrobiła się bardziej elastyczna w kwestii swoich obowiązków, czy może proszę o zbyt wiele?

— Bardziej elastyczna? Czy ja wyglądam jak pieprzona sekretarka? — Mój temperament dał o sobie znać, nim byłam w stanie się powstrzymać.

— Jeśli tak powiem, to tak — Hector wpatrywał się w moje oczy. — Następnym razem, uważaj na parkiet. Butch i Cletus nie mogą wszystkiego upilnować. Jeśli sobie z tym nie radzisz daj mi znać a znajdę kogoś, kto sobie poradzi. — Odwrócił się i poszedł, jego odwrócone plecy były adekwatne do: *do widzenia*. Hector nie był mężczyzną, który dużo mówi. On wydaje polecenia, a ty je wykonujesz. Koniec dyskusji.

Uwolniłam z siebie przesadzone westchnienie i opuściłam głowę, tracąc czujność na tyle długo, że Disco zdążył wykonać swój ruch. Jego zimna ręka złapała mnie za ramię, mój podbródek zadrżał.

— Musimy porozmawiać.

— Puszczaj mnie, Disco. — Spróbowałabym wyszarpać rękę, aby się uwolnić ale tylko zawstydziłabym tym gestem samą siebie. Wampiry są silne, niewiarygodnie silne, a jego ucisk był stalowy.

— Tylko jeśli obiecasz, że porozmawiamy. — Jego niebieskie oczy rozbłysły frapująco na tle jego jasnej skóry i złotych blond włosów. Twarz miał gładką, szczękę silną i kwadratową. Wysokie kości policzkowe i prosty smukły nos, pełne usta. Już na wieczność będzie zamrożony w czasie z tym wyglądem dwudziestu kilkulatka.

— Nie tutaj — Rozejrzałam się wokół. Nikt jeszcze nie zauważył naszej pogawędki. Nie mogłam pozwolić sobie na utratę pracy. Załatwianie spraw osobistych w godzinach pracy było tu bardzo niemile widziane.

— Gdzie? — Poluzował chwyt obserwując mnie.

— Po zamknięciu, spotkajmy się na zewnątrz z tyłu.

Czekałam dopóki mnie nie puścił, po czym odwróciłam się i wróciłam do baru. Zajęłam swoje miejsce. Dzisiejsza noc nie była dobra a jeszcze nawet nie dobiegła do końca.

Zerknęłam na zegarek — 12:58. Cudownie.

Jeszcze godzina, a potem zamiast ćwiczyć swoje mięśnie w siłowni, miałam spotkanie z facetem, który cholernie mnie przerażał.

— Barmanka! — głos Lonnie'ego odbił się rykoszetem od sufitu.

Podeszłam stopy waliły o plastikową matę, gniew przepływał przeze mnie. Zawsze jakoś nie reagowałam na niego, ale niech to szlag, miałam dość. Deena będzie musiała mi to jakoś wybaczyć.

— Czego kurwa chcesz Lonnie? — byłam świadoma, że moje brązowe oczy były teraz tak samo ciemne jak mój gniew.

Pierwsza oznaka tego, że wcisnął się mój czerwony alarmujący guzik.

Jego spojrzenie przeskoczyło po mnie, zaczynając na moich długich ciemnych włosach, potem na podbródku i ustach, w końcu spoczywając na oczach.

Gapił się na mnie tak długo, że nie mogłam już tego znieść i zażądałam odpowiedzi.

— Czego kurwa chcesz?

— Mogę dostać Cornę z colą, Rhiannon? — Zapytał grzecznie.

Udało mi się jakoś zachować powagę, kiedy przygotowywałam drinka. Obserwował jak nalewam Coronę i miksuję lód z colą, siedząc cierpliwie, aż postawiłam przed nim drinka.

Rozdział drugi

Normalnie, nie mogę się doczekać, kiedy zegar pokaże 2 nad ranem. To oznacza, że skończyłam pracę i mam czas dla siebie. Ale kiedy te maleńkie migoczące na czerwono cyferki zaczęły pokazywać 1:56 zaczęłam panikować. Nie miałam zbyt dobrych przeczuć w związku z moim spotkaniem z Disco. Mój wewnętrzny dzwonek alarmowy rozdzwonił się instynktem, z którym każdy przychodzi na ten świat, każącym mi walczyć lub uciekać.

To się nazywa pieprzona logika.

Nikt nie wie niczego o wampirach, chociaż podstawowe koncepcje i mity są prawdziwe. Są stare, trzymają się z dala od słońca i mają anormalnie dobry wygląd. Są również zimne, ekstremalnie szybkie i zwinne no i mają w sobie jakiś śmiertelny seksapil. Te żywe trupy wydzielają to coś, co lubię nazywać *wibracją*. Pierwszy raz, gdy byłam w klubie i jeden mnie zauważył myślałam, że to popsute głośniki i wina DJ. Faktycznie było tak, że mój naturalny talent potrafił odróżnić je dla mnie od reszty.

Nie są martwe, ale jednocześnie są martwe. Niemożliwym jest to opisać i tak samo niemożliwym jest to zignorować.

Pierwszy wampir jakiegokolwiek poznałam też dał mi bezcenną lekcję. Nie ufaj im. Zabrał moją najlepszą przyjaciółkę z klubu tamtej nocy i nigdy więcej już jej nie widzieliśmy. Albo jest martwa albo nieumarła, albo gdzieś pomiędzy. Krótco po tym wydarzeniu zdecydowałam się wyjechać. Miami było popularnym miejscem dla tych niedawno umarłych, a ja preferuję towarzystwo tych, którzy cieszą się w życiu prostymi rzeczami.

Jak na przykład przeżuwanie.

Wyszło na to, że tej nocy, kiedy pomyliłam się tutaj i wpadłam na mojego pierwszego nieumarłego, powinnam była bezzwłocznie zabrać pieniądze, rzeczy i zmyć się stąd, ponieważ następnej nocy kiedy wykonywałam swoje stałe obowiązki dla miejskiej populacji tego miasta, pokazał się Cash. Próbował na mnie swojej słodkiej gadki, produkował się stosując swoje wszystkie sztuczki dopóki w końcu nie opieprzyłam go konkretnie i porządnie. Od tego czasu zaczął pojawiać się Disco robiąc rekonesans. Stawało się to coraz częstsze i bardziej natarczywe nieomal na granicy przerażenia.

— Wszystko gotowe? — spytał Cletus, podchodząc i stając na skraju baru.

— Tak — warknęłam uśmiechając się lekko, sięgnęłam pod ladę po naszą podręczną pałkę. Deena zrobiła ja po tym jak jakiś pijany dupek wszedł za bar, kiedy go spławiła. Skończyła z podbitym okiem w tej konfrontacji, ale wyciągnęła z tego wnioski, konstruując śmiercionośną broń do czego użyła grubego przewodu elektrycznego owiniętego czarną taśmą izolacyjną.

Schyliłam się i wsunęłam oklejony czarną taśmą kawałek metalu do buta. Czy ta pałka uratuje mi życie, kiedy zajdzie taka potrzeba? Prawdopodobnie nie. Ale czułam się lepiej wiedząc, że ją tam mam, to na pewno

Wsunęłam dłoń sprawdzając kieszenie. Klucze, ChapStick¹, scyzoryk, gotówka i dodatkowy komplet kluczy od Cletusa, wszystko na miejscu. Przeszłam przez podłogę i odsunęłam aksamitne kurtyny. Światła na zapleczu były jasne, źrenice zapiekły mnie, gdy oko dostosowywało się do tej jasności. Odbylam krótką podróż w dół korytarza mijając stoliki, z perukami, dżetami i akcesoriami

Hector czekał na zapleczu, tak jak oczekiwałam. Jego marynarka zniknęła a koszula była odpięta przy kołnierzyku. Nie musiał zgrywać alfonsa dla mas tu na zapleczu i gównu go obchodziło czy jestem pod wrażeniem.

¹ChapStick – pomadka ochronna do ust

— Masz chwilę?

— O co chodzi? — podeszłam ciesząc się tym chwilowym rozproszeniem. Wszystko co powstrzyma mnie przed wcześniejszym, niż to konieczne przekroczeniem tych tylnych drzwi, było mile widziane.

— Zwolniłam Ericę. Próbowala mi grozić, więc posłałam ją w cholerę. Potrzebna nam nowa dziewczyna. Masz jeszcze podania z zeszłego razu? — Sięgnął do kieszeni i wyciągnął cygaro. Pachniał tytoniem. Przesunął cygarem wzdłuż swojego nosa i wdychał zapach.

— Położyłam je w twoim biurze, górna szafka razem z tymi starymi. Może przejrzysz te z góry a ja trochę podzwonię.

— Deena nie wróci do przyszłego tygodnia, więc musisz przyjść. Kiedy w końcu kupisz sobie komórkę? Nie mogę złapać cię w domu i nie cierpię automatycznych sekretarek. — Wsunął cygaro w usta i sięgnął do kieszeni po zapalniczkę.

— Co jest z tą potrzebą posiadania komórki? — narzekałam. Nie był to nowy temat naszych rozmów. Hector narzekał na telefonowanie do mnie od czasu, kiedy zaczęłam dla niego pracować.

— Nasi rodzice się bez nich obchodzili. Do cholery nasi przodkowie musie radzić sobie w jeszcze gorszych warunkach. Nie lubię komórek. Są zmorą naszego społeczeństwa i nie będę już dodawać tu argumentu o spirali technologii, która swoim zanieczyszczeniem rozrywa matkę ziemię na części.

— Załatw sobie komórkę, Rhiannon. To nie jest prośba.

— Jeśli chcesz żebym miała komórkę, to za nią płać. Nie mam zamiaru harować, żeby płacić rachunki za coś, czego nawet nie chcę. — Hector kochał swoje pieniądze, miałam nadzieję, że na tyle, iż temat komórki zginie śmiercią naturalną. Wypuścił wielką chmurę dymu uśmiechając się przy tym. Jego zakrzywione usta powiedziały mi wszystko. Miałam w niedługim czasie stać się nie taką znowu dumną właścicielką urządzenia, którego nie mogłam znieść. W dzisiejszych czasach wszyscy mieli je praktycznie przyklejone do ucha i miałam wkrótce zasilić te szeregi.

— W porządku, wpadnij jutro ją odebrać — przeszedł obok mnie i skierował się do biura. Słyszałam kliknięcie, kiedy otwierał drzwi, po którym nastąpił trzask gdy się zamknęły.

Ramiona opadły mi w geście rezygnacji. Oto moje pieskie szczęście.

Jedyny sposób, w który moje życie może się jeszcze pogorszyć to załatwić sobie rozszarpane gardło. A więc musiałam opuścić miejsce pobytu i wkroczyć w ciemną alejkę na spotkanie z wampirem. Szanse raczej nie działały na moją korzyść. Wcale.

Moje buty skrzypiały na linoleum, kiedy przeszłam obok wieszaka i skierowałam się na wąski korytarz. Duże stalowe drzwi na końcu wydawały się zniekształcone, pojawiając się zbyt blisko i jednocześnie zbyt daleko przywołując obrazy z *Lśnienia*². W końcu do nich doszłam i beładnie chwyciłam klamkę. Stałam tam, palce miałam wiotkie. Kiedy przekręciłam klamkę postanowiłam o swoim losie. Moja duma nie pozwoliłabym mi stać tam waląc w drzwi i krzycząc, aby ktoś wpuścił mnie z powrotem. Chwyciłam ją i przekręciłam. Drzwi otwały się z protestem zgrzytu metalu o metal.

Rozejrzałam się szybko i westchnęłam z ulgą. Alejka była pusta. Dzięki Ci Boże, alleluja!

Drzwi trzasnęły zamykając się za mną, kiedy ruszyłam szybkim krokiem wąską uliczką. Uniknęłam tylko chwilowo swojego problemu i wiedziałam o tym.

Księżyc nie stał na niebie, ale ulica była wystarczająco oświetlona rozmieszczonymi tu latarniami, okrągłe białe kręgi świeciły jasno na ciemnym betonie. Powietrze było lekko chłodnawe, przyprowadzając mnie o gęsią skórkę. Wkrótce będę musiała wskoczyć w jeansy i swetry.

² Lśnienie – ekranizacja powieści grozy Stephena Kinga

Skręciłam w prawo utrzymując mój pełen zachwyty spokój dopóki nie podniosłam wzroku.

Disco stał podparty niedbale o ścianę, jego szerokie plecy opierały się na czerwonej cegle. Stał pod pobliską uliczną latarnią, która sprawiała, że jego miodowe blond włosy wydawały się jeszcze bardziej intensywne. Wyciągnął papierosa i zapalił go, kiedy się zbliżałam, obserwowałam jak czerwona końcówka rozjaśniła się gdy się zaciągnął. Po chwili podniósł głowę i wypuścił dym powoli w ciemna noc.

I to byłoby na tyle, jeśli chodzi o unikanie problemu.

Niektóre dziewczyny zostają królowymi balów, inne mają najlepsze wyniki na testach SAT ale nie ja.

— Jesteś gotowa na rozmowę? — Zadziwiające, ale jego głos był miękki i wymowny, kiedy nie znajdował się wewnątrz baru.

— A mam jakiś wybór?

— Nie. — Spojrzał na mnie, odepchnął się od ściany i podszedł bliżej.

— Czego chcesz?

— Jak myślisz, czego chcę? — Pozwól mi odpowiedzieć na twoje pytanie pytaniem.

Zarozumiały drań.

— To nie jakaś pieprzona gra w dwadzieścia pytań. — Ruszyłam aby go wyminąć, próg mojej cierpliwości zdecydowanie się zmniejszył.— Skoro najwyraźniej potrzebujesz pomocy, której ja nie mogę ci zapewnić, pójdę już.

Jego dłoń, wystrzeliła zimna, twarda i nieruchoma na moim ramieniu.

— Możesz zapewnić dokładnie taką pomoc, jakiej potrzebuję. — Pochylił się niżej, szepcząc te słowa. Jego uścisk na moim ramieniu nie był bolesny, ale stanowczy stanowczy na tyle, że być może będę miała siniaki do pokazania w ciągu najbliższych kilku godzin.

— Czego chcesz? — Zdusiłam w sobie powracającą panikę, starając się utrzymać normalny ton głosu.

— Niech mnie szlag — zaśmiał się. — Nigdy nie sądziłem, że zobaczę, iż czegoś się boisz. Co cię tak wystraszyło, mały zajaczkę?

— Nic. — Skłamałam, odrzucając do tyłu włosy. Pasma kaskadą spłynęły wokół moich ramion, pokrywając jego dłoń brązową falą.

— Nie zawracaj sobie głowy kłamstwem Rhiannon — pochylił się bliżej, wdychając miękko mój zapach. Jego jedwabiste blond włosy musnęły mój nos — Mogę je poczuć.

— Czego kurwa chcesz? — warknęłam ze złością, zabierając ramię. Zaskakujące, ale puścił mnie i odsunął się, dając mi odrobinę przestrzeni. Podniosłam w górę nadgarstek, rozmasowując skórę i mięśnie, wpatrując się przy tym w niego.

— Chcę abyś odpowiedziała na pewne pytania. — Wyciągnął papierosa i zapalił. Nie widziałam aby skończył pierwszego. Wygląda na to, że palił też nienormalnie szybko.

— Na jaki temat?

— Na temat tego, czym jesteś? — wydmuchał dym kiedy to powiedział, i miałam ochotę zapytać się go, jak do cholery było to w ogóle możliwe. Czy jego płuca nadal funkcjonowały? A co z sercem? Czy można było go sklasyfikować jako martwego, jeśli nadal biło? Pieprzyć pytania.

— Nadzwyczajną barmanką. — Kluczyłam, wiedząc dokładnie, co miał na myśli. Z wyrazu jego twarzy mogłam wyczytać, że tego właśnie oczekiwał. Zaciągnął się ponownie, biorąc długi wdech nim powoli go wypuścił.

— Naprawdę chcesz to robić? — opuścił podbródek i przyglądał mi się uważnie — My wiemy Rhiannon. Zauważyliśmy cię w tej samej minucie, w której weszliśmy do knajpy. Ten twój mały radar nie działa tylko w jedną stronę.

Niech to szlak, wydzielalam też z siebie jakąś częstotliwość?! Rozważalam moje opcje. Moglam kontynuowac gre pod tytulem: *nie wiem o czym mówisz*, albo dowiedziec sie o co chodzi i miec to gównu juz za soba. Prawda byla taka, ze bylam juz zmeczona ukrywaniem tego. Ciężyło mi to siedzenie w metrze i ogladanie tyłka jakiegoś losowego Kowalskiego za białymi bezdusznymi oczami, kiedy jego dusza wisiala uwięziona w jakimś dziwnym strumieniu pomiedzy tym, co tu i tam. Plus nie sądzilam, aby kłamstwo w obecnej chwili przyniosło mi jakiegokolwiek korzyści.

— W porządku — wywróciłam oczami i skrzyżowałam ramiona.— Masz mnie, czarno na białym. Czego kurwa ode mnie chcesz?

Wyszczerzył się w uśmiechu, rzucił papierosa na chodnik i wsunął dłonie do kieszenie płaszcza.

— Mężczyzna, którego widziałas tamtej nocy. Opisz go dla mnie.

— Jaki mężczyzna? — zmarszczyłam się. Wtedy mnie olśniło. Nie chciałam tego pamiętać, nie spoglądałam na niego zbyt długo. — Nie pamiętam za wiele, długie czarne włosy, nieco ponad dwadzieścia lat.

— Jak zginął? — obserwował mnie spod swoich długich czarnych rzęs, przestępując z nogi na nogę tak szybko, że ruch ten wydawał się być stały.

— Nie mogę ci powiedzieć — odpowiedziałam szczerze. — Nie przyjrzałam się. Widziałam tylko ciało przed sobą.

Wpatrywał się w ziemię, oczy miał skupione, kiedy przetwarzał moją informację. Staralam się zachowac spokój, trzymając nogi twardo na chodniku, ale minuty mijały i czulałam się nieswojo. Zagryzłam policzek, moja cierpliwość dobiegala końca.

— Jesteś wolna w ten weekend? — Wciąż wpatrywał się w ziemię, kiedy o to zapytał. Przez chwilę rozważalam strzelenie palcami, aby przerwać ten trans, ale w sumie to chciałam go zatrzymać.

— W zasadzie to nie. Nie jestem. — Nie zaoferowalam żadnych więcej informacji. Prosto, rzeczowo i na temat, żadnego kręcenia.

— A w tym tygodniu? — przestał wpatrywać się w ziemię i zamiast tego spojrzal na mnie. Jego oczy z bliska były jeszcze jaśniejsze, jak najczystszy ocean.

— Ponownie, nie. — Potrząsnęłam głową.

Cóż, to również nie była jego szczęśliwa noc, ale moje szczęście wydawało się skręcić za róg. Wakacje Deen'y zabukowały mnie do pracy na stałe, co znaczyło, że teoretycznie moglam chodzić z nim przez całą noc. Nie, nie i czy powiedzialam już, że nie?

— Spróbujmy inaczej. Kiedy będziesz miała wolną noc? — jego usta wykrzywiły się kpiąco, kiedy czekał na moją odpowiedz.

Zasada Rhiannon numer 37, Nie bądź taka cwana . Bóg taką ogromną ilość arogancji wynagradza tylko wielkim chlaśnięciem w twarz, które przywraca do rzeczywistości.

Czyż absolutnie nie pogardzasz pytaniami, na które nie mozesz odpowiedziec zwykłym tak, lub nie? Zapytałam sama siebie

Rozdział trzeci

Miałam randkę z wampirem. Czy to była randka? Wciąż miałam tylko zarys tej całej sytuacji, byłam też tym faktem całkowicie upokorzona. W jednej minucie pytał mnie o wolną noc w moim grafiku, w następnej już była zajęta. Półtora tygodnia zleciało jak z bicza strzelił i jutro miałam spotkać się z Disco w klubie *Razor* położonym w SoHo.

Nieobecność Deen'y naprawdę uprzykrzyłaby mi życie towarzyskie gdybym takowe miała. Cały tydzień spędziłam w *BP* a kiedy nie byłam tam, to wisiłam na tym cholernym telefonie, który Hector kazał mi nosić cały czas przy sobie. Wykorzystywał mnie tak dopóki nie udało nam się zatrudnić nowej dziewczyny. Dzięki bogu poszczęściło się nam z Cassie. Była blada i egzotyczna z kruczoczarnymi włosami i niekończącymi się nogami gazeli.

Pochyliłam się na barze, obserwując Cassie na scenie. Lacey miała teraz poważną konkurencję dla odmiany. Z takim wyglądem nie będzie długo trwało nim dorobi się własnej grupki stałych bywalców.

— Przepraszam.

Nowa twarz w naszym przybytku jakoś mnie nie zaskoczyła. Zawsze mieliśmy sporo klientów. Był starszy. Trzydziestu kilku latek, przynajmniej. Jego krótkie czarne włosy były starannie uczesane, twarz gładka po niedawnym goleniu a brązowe oczy ciepłe i zapraszające.

— Co ci podać?

— Macie *Grey Goose*¹? — posłał mi przyjazny uśmiech, kiedy pokiwałam. — A wiec podwójna.

Nalałam mu podwójną i obróciłam się, aby podać drinka. Czekał z gotówką w ręce.

— Zatrzymaj resztę — powiedział, wymieniając szklankę za pieniądze.

— Doceniam. — Posłałam mu przyjazny uśmiech w stylu *dziękuję za twój mecenat* i podeszłam do kasy, płacąc za drinka. Wcisnęłam guzik i odsunęłam się na prawo, aby nie nadziać się na wyskakującą szufladę. Uniosłam metalowy klips starodawnej kasy i wsunęłam dwudziestkę. Wyciągnęłam resztę i wrzuciłam osiem dolarów do stoika na napiwki.

— Spokojna noc — zagaił.

Obserwowałam go kontem oka. Sącył drinka, oczy miał spuszczone, palce wodziły po brzegu szklanki. Wygadał nieszkodliwie.

Zasada Rhiannon nr 16 Jeśli wygląda jak królik i skacze jak królik, uciekaj w przeciwnym kierunku i to szybko. To gównno zdecydowanie jest w stanie oderwać ci ramię

— Tak — odpowiedziałam wymijająco i sięgnęłam pod ladę po ręcznik.

Gdy byłam w połowie tego ruchu weszła nowa grupka klientów i od razu wyczułam kłopoty. Prezentowali po prostu ten typ, z odpowiednią postawą i przerośniętym ego wielkości Everestu. Wysocy, ponad metr osiemdziesiąt i nie źle zbudowani. Mięśnie napinały się pod ich koszulami od projektantów, a żyły na ich opalonych przedramionach wybrzuszone były jak nitki makaronu spaghetti. Śmiali się i rozmawiali głośno przechodząc przez pomieszczenie, ożywieni po wizycie w jakimś poprzednim miejscu.

¹Grey Goose – wódka pszeniczna produkowana i rozlewana we Francji

— Trzy razy Jacka² z colą. — Ten po środku poinstruował mnie gdy podeszli do baru i natychmiast ochrzciłam go *Abercrombie*³. Dwóch otaczających go komików zostało *Fitchem* i *spółką*. Położył kartę kredytową na barze, skinęłam głową odwracając się aby zrobić drinki.

Czym szybciej pójdą do stolika z dala ode mnie tym lepiej.

Umieściłam drinki przed nimi i sięgnęłam po kartę, kiedy palce *Abercombiego* zacisnęły się na moim nadgarstku. — Nie chciał lodu.— Wskazał podbródkiem na '*spółkę*' obok niego.

Licz do dziesięciu. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć i dziesięć. Wdech, wydech.

— Nie ma problemu. — Odsunęłam rękę i sięgnęłam po szklankę.

— Zrób nowego drinka. To twój błąd.

Potrząsnęłam głową udając uśmiech żalu i sięgnęłam po szkło — Przykro mi, ale nie mogę tego zrobić.

Szarpnął się i ponownie złapał mój nadgarstek, ściskając mocno. Raz to już kiepsko, dwa razy, to stąpanie po bardzo cienkim lodzie. Trzeci raz, naprawdę nie chcesz się dowiedzieć.

— Dlaczego nie? — warknął, domagając się wyjaśnień tak jakby rozmawiał z jakąś haniebną suką, która kazała mu się odpieprzyć, gdy zaprosił ją na bal maturalny.

Ten ton zrobił swoje, wyszarpnęłam rękę. — To nasza polityka. W przeciwnym razie każdy mówiłby, że nie zamawiał z lodem, kiedy to zrobił i odwrotnie.

Palce ponownie zacisnęły się na moim nadgarstku i poczułam gorąco. Mój temperament jest jak gorąca mgła, rozplywająca się w moich żyłach od środka, zaczyna gotować się na wysokości mostka i stamtąd rozprzestrzenia się dalej. Kiedy wzrasta nie mogę myśleć jasno. Odkryłam ten mój niesamowicie wybuchowy temperament po śmierci rodziców, kiedy rozkoszowałam się żyjąc kilka lat w tym wspaniałym systemie opieki zastępczej. Było to coś, nad czym miałam naprawdę niewiele kontroli.

— Jeśli w tej chwili nie puścisz mojej ręki, wyjdę z za tego baru — warknęłam głosem schrypniętym i głębokim, podszytym wrogością. — Widzisz tego wielkiego, czarnego kolesia tam z tyłu? Nazywa się Cletus i upewnienie się, że krzyknę wystarczająco głośno, aby poinformować go, że potrzebuje tu pomocy.

Abercrombie puścił i nie powstrzymał już, kiedy wzięłam drinka. Wylałam zawartość do zlewu, sięgnęłam po czystą szklankę i zrobiłam nowego Jacka z Colą, tym razem bez lodu. Nie powiedział słowa, kiedy postawiłam go i wzięłam visę. Płomienie w mojej piersi ustąpiły, pozwalając mi się uspokoić, kiedy klienci odeszli zająć stolik.

— Dobrze rozegrane — powiedział facet z za baru i tym razem odwróciłam się aby zobaczyć, że jego usta zakrzywiają się nad szklanką Goose'a. Zapomniałam już, że tu był.

— Naszym celem nadrzędnym jest prośba. *Rozrywka na poziomie*, to motto naszej knajpy — oparłam się i zahaczyłam skrzyżowaną lewą nogą o prawą, próbując wyglądać na wyluzowaną. Przeganianie klientów nie było częścią pracy.

— Takie dupki psują nam wszystkim reputację. — Przechylił resztę swojej szklanki, odstawił ją i odchrząknął. — Mam nadzieję, że nie zakładasz, iż wszyscy jesteśmy tacy sami.

— Pracuję w barze gdzie ludzie przychodzą po wizualną stymulację, korzystając z uprzejmości nagich kobiet na scenie — powiedziałam z humorem w głosie. — Nie osądzam niczego co przychodzi tu przez te drzwi.

² Jack Daniel's – amerykańska whiskey

³ Abercrombie & Fitch – marka odzieży reprezentująca tak zwany 'amerykański styl życia'

Podniósł szklanę w powietrze informując, że chce kolejnego drinka. Obróciłam się, aby go przyrzadzić. Podwójna kolejka Goose'a, już się robi. Kiedy postawiłam ją przed nim i pozwolił mi zatrzymać resztę, skasowałam go, ale zostałam w pobliżu. Większość ludzi przy stolikach piła z butelki, co znaczyło, że kelnerki się nimi zajmą. Moja noc będzie powolna jak gówno.

— Czy takie rzeczy często się zdarzają?

Obserwowałam pana Grey Goose'a. Nie tryskał entuzjazmem w kierunku sceny. Trzymał swoją szklanę ostrożnie, tak jakby obracał w dłoniach wspaniały kryształ. Jego paznokcie były czyste i równo przycięte. Najwyraźniej nie pracował fizycznie zarabiając na życie.

Napotykając jego zaciekawione spojrzenie odpowiedziałam. — To zależy. Ci w grupkach są najgorsi. Ich pewność siebie jest napędzana zwiększonym poziomem testosteronu.

— Dobrze sobie poradziłaś. — Po prostu to stwierdził, nie była to ani pochwała, ani nagana, tylko prawda.

— Tony praktyki. — Posłałam mu lekceważący moje umiejętności uśmiešek. Możesz założyć o to swój tyłek. Nauczyłam się dobrze radzić sobie w ten twardy sposób. Nikt nie zadba o ciebie lepiej niż ty sam. Jeśli będziesz czekać na rycerza na białym rumaku, skończysz dostając w twarz telewizorem.

Jakaś awantura rozkręciła się przy stoliku, przechyliłam się obok pana Grey Goose'a aby zobaczyć, o co ten szum. *Abercrombie*, *Fitch*, i *spółka* przyciągnęli uwagę Cletus'a, a on był wymagającym odbiorcą.

Porozumiewawczy uśmieszek zamigotał na mojej twarzy. Kochałam chwile, kiedy takie dupki dostawały swoją lekcję. Oparłam się na łokciach na kontuarze i podparłam podbródek na dłoniach. Wszystko czego było mi trzeba to popcorn i wygodne krzesło.

To będzie dobre.

Fitch podniósł głos, ale ryk *Abercrombie*'ego go zagłuszył. Cletus stał na środku, próbując rozładować sytuację, jakieś dobre trzy cale od *spółki*, który był najwyższy. *Spółka* zaczął wymachiwać palcem, dźgając klatkę piersiową Cletus'a. Szkoda, że nawet największe pieniądze nie są w stanie kupić inteligencji, igrał z ogniem. Przeskanowałam pomieszczenie w poszukiwaniu Butcha i poczułam nerwowy uścisk w żołądku, gdy go nie dostrzegłam. Podniosłam podbródek z dłoni rozglądając się na wszystkie strony. Butcha nie było. To pozostawiało jednego bramkarza przeciwko trzem mężczyznom z naprawdę kiepską postawą.

Pan Grey Goose przesunął się na swoim stołku, gdy wyszłam z za baru, również obserwując ten chaos. Robiło się coraz głośniejsze, głęboki baryton Cletus'a grzmiał pośrodku tego piekła. No i się zaczęło. *Spółka* wyprowadził cios w Cletusa, jego lewa ręka zablokowała cios a prawa już wyprowadzała swój. Zakręcił się na biodrze, obrócił ciężar ciała powalając *spółkę*.

Dupek padł, ucinając sobie drzemkę na naszym brudnym dywanie. *Abercrombie* i *Fitch* zdecydowali się wykorzystać swoją przewagę liczebną. Kiedy Cletus zabrał się za *Abercrombie*'go *Fitch* już przesunął się za niego. Popędziłam bez zawahania, podchodząc bezpośrednio z tyłu.

Cletus złapał i zablokował ramię *Abercrombie*'go w łokciu za plecami. Ten poleciał na stolik przed nimi z głośnym trzaskiem tłuczonego na drewnie szkła. *Fitch* ruszył do przodu z zaciśniętymi pięściami, biorąc zamach. Ostrożnie oceniłam odległość i rzuciłam się w powietrze, podnosząc prawą stopę i odbijając się z lewej, obracając nogę w biodrze i blokując stawy dla osiągnięcia maksymalnego impaktu.

Uderzenie wylądowało na tylnej części jego rzepki, Fitch zachwiał się krzyżąc, gdy się odwracał. To uderzenie tylko go zwolniło i pozostawiło mu cholerną kontuzję, ale osiągnęłam swój cel kupując trochę czasu. Wrócił Butch.

Nasz bramkarz pacyfista był tak wysoki jak Cletus, ale smuklejszy. Jego brązowe do ramion włosy mogły być błędnie interpretowane, jako hipisowskie do póki nie miało się okazji zobaczyć go w nocy w akcji kiedy pozwalał sobie na swobodę.

Wykręcił ramię Fitch'a, blokując mu łokieć tak, aby trzymać go w miejscu. — Dzięki Rhiannon — wymamrotał przepaszająco i pchnął tego dupka wyprowadzając go z lokalu.

— Zawsze do usług.

Wróciłam za swoje miejsce za barem, wyciągając butelkę wody z za kontuaru, wzięłam długiego łyka. Otworzyłam oczy dokładnie na czas, aby zobaczyć, że pan Grey Goose zerka na mnie spod oka w milczeniu.

— Tony praktyki mówisz?

Posłałam mu pierwszy szczery uśmiech, tego wieczora. — Nawet nie masz pojęcia.

Rozdział czwarty

Piątek nadszedł zanim byłam gotowa. Czas zawsze działa tak kiepsko, płynie zbyt szybko, kiedy potrzebujesz tych dodatkowych kilku minut i zbyt wolno, kiedy marzysz tylko o tym, aby było już po wszystkim. Wyszłam z metra i popędziłam schodami, zatrzymując się na krótko. Przygryzłam język, zaparło mi dech ze zdziwienia.

Duch był w kiepskim stanie.

Brakowało mu gałek ocznych, oczodoły ziały pustką. Nie miał też połowy twarzy, pozostały tylko mięśnie, rozdrobnione tkanki i chrząstki. Ust też mu brakowało, odsłaniając zęby, które trzymały się na resztkach przegniłych nerwów.

Spojrzałam w dół.

Jego nogi też były nie źle popieprzone. Gdyby nie był duchem nie byłoby szans na to, aby stał. Jedna noga była wygięta do tyłu, a stopa wykręcona poza nią. Druga dosłownie wisiała na biodrze, nieomal oderwana.

Ktoś potrącił mnie z tyłu i przywrócił do życia. Zamknęłam oczy, potrząsnęłam głową i nabrałam głęboko powietrza. Kiedy odważyłam się już zerknąć z powrotem poprzez labirynt ludzi, spostrzegłam, że idzie w kierunku metra. Zmusiłam się, aby odwrócić wzrok i poszłam w dół zatłoczonej ulicy na spotkanie z Disco.

Razor to ekskluzywny klub i bez właściwej osoby u boku, nigdy nie przejdziesz przez jego drzwi.

W przeciwieństwie do innych miejsc, które ogłaszały swoją obecność wielkimi, jasnymi neonami nad wejściem, to było bardzo niszowe. Położony był w południowej dzielnicy gdzie stare budynki nadal stały, widoczne tylko wtedy, gdy się wiedziało gdzie są.

Disco czekał na zewnątrz, ubrany w swoje najlepsze odświętne ciuchy, czyli czerń, czerń i jeszcze raz czerń. Wyglądało to uderzająco i efektownie na tle jego bladej skóry, błyszczących włosów i jasnych oczu. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w jego stronę mijając kilka osób stojących w kolejce. Obserwował mnie, kiedy nadchodziłam, a wyraz jego twarzy zdradzał ciekawość.

— Co? — zapytałam defensywnie. Wiedziałam, że tak będzie ale fakt ten niczego nie ułatwił. To właśnie było jednym z wielu powodów, dla których nie chodziłam na randki. Czułam się znowu jak w ogólniaku. Gdzie pewne siebie dziewczyny zawsze były górą, bez względu na to jak bardzo się starałam. Nieśmiałość to prawdziwa dziwka.

— Wyglądasz inaczej — odchrząknął, aprobujące spojrzenie błędziło po mojej twarzy i ciele.

— Dzięki za przekazanie mi, że wyglądam jak gównno kiedy nie noszę makijażu.

Ignorując mój komentarz, uśmiechnął się i wyciągnął ramię — Wejdziemy?

Spoglądając na niego podejrzliwie wśliznęłam rękę w zgięcie jego łokcia. Dwóch bramkarzy w czarnych koszulkach z napisem RAZOR na piersiach nie pytało nas o nazwiska. Jeden odsunął linkę a drugi otworzył drzwi. Disco poprowadził nas do środka a ja starałam się delektować prawdopodobnie jedyną w moim życiu chwilą, w której czułam się jak członek brytyjskiej rodziny królewskiej przybywający na bankiet czy jakąś równie idiotyczną imprezę. W środku ściany były pomalowane na czarno a przed nami pojawiła się kolejna para drzwi, którą trzeba było przejść aby dostać się do miejsca wypełnionego muzyką.

Disco zsunął swój trencz i pierwszy raz zobaczyłam go bez niego. Był wysoki i smukły, surowe mięśnie widocznie rysowały się pod powierzchnią jego dopasowanego swetra. Jego ramiona zginały się i rozciągały, kiedy podawał ciężki płaszcz szatniarce

— Proszę pani? — młoda blondynka odbierająca okrycia zwróciła się do mnie a ja rozejrzałam się na boki. W końcu skojarzyłam i wskazałam na swoją pierś.

— Ja?

— Musi Pani coś zostawić?

Prawie powiedziałam jej, że gdybym coś takiego miała to pewnie tak bym zrobiła. Wszystko, co miałam na sobie było czymś absolutnie niezbędnym do przetrwania pierwszej randki

— Nie.

Disco zaśmiał się pod nosem. Podszedł, obrócił mnie i wskazał na szczyt drzwi. Tuż nad nami paliła się czerwona lampka. Wykrywacz metalu. Wypuściłam powietrze, sięgnęłam do kieszeni i wyjęłam podręczny nóż, podając go dziewczynie. Uśmiechnęła się i gestem zaprosiła do ponownego przejścia pod wykrywaczem.

— Kurwa — wymamrotałam i pochyliłam się. Podniosłam nogawkę i wyciągnęłam drugi nóż z buta zerkając przy tym na Disco. Potrząsał głową ze śmiechem. *Panna sprawdzająca* zabrała moje rzeczy i wcisnęła mi do ręki jakiś świstek papieru a jej przyjazny uśmiech zniknął.

Często mnie to spotykało. Tylko dlatego, że zabezpieczam się na ewentualność skopania przez kogoś mojego tyłka wcale nie oznacza, że szukam specjalnie kogoś komu mogłabym go skopać. Nazywam to zabezpieczeniem się na każdą okazję.

Mężczyzna stojący przy podwójnych drzwiach otworzył Piekielne Wrota a Disco wprowadził mnie do środka. Muzyka była ogłuszająca, ze wszystkich głośników na całą parę leciało Nine Inch Nails. Basy wibrowały wprawiając w drgania moje włosy i skórę.

Ściany miały odcień głębokiego błękitu z oświetleniem pochodzącym, z kinkietów znajdujących się nad lożami. Stoliki były rozrzucone wokół centralnie położonego parkietu. Metalowe klatki, strategicznie umiejscowione wzdłuż poręczy. Stroboskopowe światła obracały się nad odbijającymi się od siebie lustrami ciągnącymi się na całej długości sufitu, kreując wielkokalibrową belkę we wnętrzu tej zadymionej strefy. Niestety moja randka nie była jedynym zimno krwistym, nocnym, znajdującym się tu stworzeniem. Kilkoro zajmowało stoliki i parkiet. Wszyscy oni wydawali się zauważyć moje przybycie tak jak ja ich obecność. Disco usiadł w pustym boksie i wśliznęłam się na przeciwko niego.

Kelnerka pojawiała się dosłownie znikąd i kiedy spojrzałam do góry wiedziałam już dlaczego. Ona sama również była na płynnej diecie.

— Chcecie coś?

— Butelkę wody — odpowiedziałam, to miejsce było przepelnione krwiopicjami i jakoś nie ufałam, że ktoś nie przyprawiłby mi drinka. Chciałam czegoś dostarczonego do stolika w zamkniętej butelce. Disco potrząsnął głową na kelnerkę i sięgnął do kieszeni po papierosy, kiedy odeszła. Stuknął swoją Zippo, przechylił na bok głowę i podpalił. Zamknął zapalniczkę jednym ruchem dłoni i rzucił kwadratowy kawałek metalu na stolik pomiędzy nami. Potem wyciągnął się w loży obserwując mnie.

— Więc — powiedziałam słodko, pochylając się do przodu i posyłając mu nieszczerzy uśmiech — Czego do kurwy nędzy ode mnie chcesz?

— Zawsze jesteś taka wyrafinowana? Twoja postawa i język? — zassał powietrze przez zęby i skrzywił się — Całujesz swoją matkę tymi ustami? Po tym jak opuszczają je takie słowa?

Odpowiedziałam jak cwaniara, którą wiedział, że byłam — Robiłam to, dopóki nie umarła. Oczywiście mój język wtedy taki nie był. Całe lata prób i błędów zajęło mi stanie się tą wspaniałą, wybitną młodą kobietą, którą widzisz przed sobą dzisiaj.

— Przykro mi — spojrzał na stolik, beczynnie otwierając i zamykając wieko zapalniczki.

— To było dawno temu.

Odwrociłam się, aby popatrzeć na parkiet. Światła nad głową walczyły z wywołanym przez papierosy dymem, który spowił pomieszczenie. Był wypakowany. Przemieszany żywymi i nieumarłymi. Ich ciała splątane, kołysały się i wirowały w rytm muzyki.

Przyszła mi do głowy pewna myśl i zapytałam — Wybierasz przypadkowe osoby na swoje radosne posiłki, czy może bawisz się jedzeniem?

— To zależy. Zdefiniuj *zabawę jedzeniem* — Disco odłożył papierosa do najbliższej popielniczki i zrelaksowany oparł się na łokciach. Wydawał się zaintrygowany moim pytaniem, prawie, że chętny do odpowiedzi.

— Bawisz się jedzeniem. Czyli pieprzysz je przed tym, czy po prostu zabierasz do domu i wysysasz do sucha?

— Chryste! — jego twarz wykrzywiła się w obrzydzeniu, sięgnął po kolejnego papierosa. Zaintrygowanie i zapal zniknęły, zastąpione dziwnym wyrazem twarzy, tak jakby przed chwilą urosła mi druga głowa — Masz problemy, wiesz o tym?

Wzruszyłam ramionami. Zawsze byłam szczerą. Nie było to zbyt urocze, ale taka już byłam.

Kelnerka wróciła i postawiła przede mną wodę. Sięgnęłam do kieszeni po napiwek, ale Disco potrząsnął głową i rzucił na stół pieniądze. Podziękowała mu i zniknęła między pulsującymi ciałami.

— A więc? Robisz to? Bawisz się jedzeniem? — Byłam chorobliwie ciekawa. Być może miałam jakieś własne, naturalne mroczne ciągoty, to by sporo wyjaśniało.

— Dla twojej informacji — Disco powiedział chłodno z nutką gniewu — Większość z nas korzysta tylko z chętnych dawców. Jeśli uprawiamy w tym czasie seks jest on wynikiem kompromisu i uwierz mi, że ani ten kto gryzie ani ugryziony nie będzie na niego narzekał. Jest to powszechnie określane, jako dawanie i branie. Więc, tak. Zabawiamy się z naszym jedzeniem, ale nasze jedzenie również się z nami bawi. Usatysfakcjonowana?

Wyobrazenie sobie tego co przed chwilą opisał sprawiło, że chwilowo zaniemówiłam. Otworzyłam butelkę wody i wzięłam długiego łyka. Woda była zimna i paliła mi gardło, kiedy spływała w dół. Nie udało mi się wmusić w siebie więcej niż trzy solidne łyki zanim musiałam przerwać. Myślałam, że przełyk i płuca mi eksplodują. Wypełnił mnie gwałtowny gniew, napędzany jeszcze moim zakłopotaniem.

Nadal nie miałam zielonego pojęcia, czego do cholery chciał Disco.

— Możemy darować sobie całe to pieprzenie i przejść do rzeczy? Wiem, że nie przyprowadziłeś mnie tutaj, aby rozkoszować się moją umiejętnością słodkiej konwersacji. Czego chcesz? I jak ja wpasowuję się w to pudełko? — podniosłam palec i narysowałam w powietrzu niewidzialne pudełko.

Proszę oto było otwarte, porządnie opakowane i pieprzenie wyraźnie zilustrowane.

— Potrzebujemy twojej pomocy — znowu bawił się spoją Zippo.

W porządku to był krok we właściwym kierunku. — W czym?

— Kilkoro z naszych zaginęło i nie wiemy gdzie są ani dlaczego zniknęli. Minęło kilka tygodni i mamy kolejne dwa zaginięcia — napotkał moje spojrzenie i powiedział — Zatrudniliśmy profesjonalistę, ale on nie widzi naszego rodzaju kiedy już przejdziemy na drugą stronę. To wszystko kwestia naturalnego talentu. Ty masz taki talent i chcemy wiedzieć czy nam pomożesz.

— Co sprawia, że uważasz, iż widzę wasze nieumarłe tyłki po raz drugi? Tak jakby pierwszy raz nie był wystarczający — Naprawdę nie chciałam się w to mieszać. Nie rozkoszowałam się tym, że widzę duchy i nie chciałam szukać ich dobrowolnie.

— To mogłoby ci też przynieść korzyści. Jego słowa były teraz ledwie, co gościnne, a irytacja była ewidentna. Nie byłam zaskoczona, tak właśnie działałam na ludzi.

— Wiesz co? — Zaczęłam wysuwać się z boksu, gotowa do spuszczenia pożegnalnej kurtyny w moim wykonaniu. Widywałam martwych, dlatego że musiałam, nie w celach czysto rekreacyjnych — Chyba sobie odpuszczę. Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

Jego but pojawił się na widoku, zagradzając wolną przestrzeń i uniemożliwiając mi wyjście. Jego oczy jarzyły się, migotały na jasno niebiesko wzdłuż tęczy. Był wściekły.

Nie, cofam to. Był wkurwiony.

Nie mogłam powstrzymać mojej instynktownej reakcji, wciśnięcia się z powrotem w plastikowe oparcie boksu, z szeroko rozwartymi oczami i ustami zaciśniętymi w linijkę.

— Słuchaj uważnie, Rhiannon — jego głos był głęboki i wyrazisty — Pomożesz nam. Nie daje ci wyboru. Nigdy ci go nie dałem. Byłem po prostu uprzejmy

Widziałam już w swoim życiu wkurwionych ludzi. Prawdę powiedziawszy, sama byłam miejscem docelowym tej wściekłości raz czy dwa. Ale to, co płonęło w jego oczach cholernie mnie wystraszyło. Moje ciało zaczęło się trząść i gniew wpelzał mi pod skórę. Nienawidziłam być zdana na czyjąś łaskę. Walczyłam, aby pokonać to uczucie przez ostatnie piętnaście lat mojego życia, było to moim absolutnie najgorszym koszmarem. Kontrola miała kluczowe znaczenie dla mego istnienia. Bez niej, czułam, że się duszę. Ale nie chciałam umierać, nawet mimo mojego powinowactwa ze zmarłymi a Disco mógł mnie zabić nim w ogóle będę wiedziała, że rozplątał mi gardło.

Zabrał nogę tak szybko jak ją tam umieścił. W jednej sekundzie tam była w drugiej już nie. Znowu miał w dłoni zapalniczkę i podpałał kolejnego papierosa, wyglądają pozornie przyjaźnie, jego nastroje zmieniały się w sekundzie. Zaciągnął się, obserwując mnie. Jego oczy były już normalne, mimo, że nadal błyszcząły.

— Co mam zrobić? — utrzymywałam drżenie z dala od swego głosu. Pamiętałam, że mógł wyczuć mój strach, ale niech mnie szlag jeśli pokaże go wyraźnie. Wciąż jeszcze mam swoją dumę.

— Chcę zabrać cię w kilka miejsc, zobaczyć co uda ci się odkryć. Muszę cię również komuś przedstawić, komuś, kto dla nas pracuje. Jest specjalistą w tej dziedzinie.

Świetnie! Wycieczka. Być może uda nam się zahaczyć o zoo po drodze, aby popieścić goryle, zebry i całą resztę tego gówna. Ugryzłam się w język nakazując sobie powstrzymać ten słowotok nawet, jeśli odbywał się tylko w mojej głowie.

Nie żebym miała jakiś wybór, czy coś w tym rodzaju, ale zapytałam — Kogo mam poznać?

Disco skinął głową i podniósł ramię, wskazując na kogoś.

Zmrużyłam oczy i jęknęłam. Czułam zasadzkę.

Moje oczy zlokalizowały go gdy nadchodził. Zasadzka w rzeczy samej. Potrząsnęłam głową zawstydzona, że nie dostrzegałam tego wcześniej. Czekałam aż podejdziesz i zajmie miejsce obok Disco zanim cokolwiek powiedziałam.

Wyglądał tak samo, krótkie ciemne włosy, zaczesane do tyłu, czysta bawełniana koszula, świeża i schludna.

— Cóż, witam ponownie, panie Grey Goose.

— Formalnie nie zostaliśmy sobie przedstawieni — Sięgnął przez stolik, aby uścisnąć moją dłoń — Jestem Ethan McDaniel — Och słodki Jezu. Nie miał bladego pojęcia z kim właśnie zadarł. Nie wyciągnęłam dłoni, rzuciłam tylko w jego stronę pełne wściekłości spojrzenie z mojego miejsca po drugiej stronie stolika. Nie lubię, kiedy ktoś mnie oszukuje a pan Goose właśnie to zrobił. Nic dziwnego, że nigdy wcześniej go nie widziałam, przyszedł do baru tylko po to, aby mnie sprawdzić. Miałam nadzieję, że podobało mu się to małe przedstawienie pomiędzy mną i Fitchem. Był to przedsmak tego, co może stać się też z nim.

Wyglądał na zdezorientowanego. Zabrał dłoń i schował ją pod stolikiem — Coś mnie ominęło?

— Jest wyjątkowo szczęśliwa dzisiejszego wieczora i nie wie jak ma to wyrazić — powiedział Disco — Ale zgodziła się pomóc w naszym małym przedsięwzięciu, nieprawdaz Rhiannon?

— Pieprz się — rzuciłam w irytacji.

Nie wywołało to pożądanego efektu. Disco wybuchnął śmiechem, a Goose wyglądał na bardzo zakłopotanego. Nieomal zrobiło mi się go żal. Może on też został w to wciągnięty tak samo jak i ja. Szybko jednak odepchnęłam od siebie jakiegokolwiek przejawy sympatii. Szpiegował mnie a to czyniło go współnikiem tamtych.

— Jest zupełnie zielona — wyszczerzył się do mnie w uśmiechu Disco, rozmawiając z Goose'm — Nie ma bladego pojęcia, co robić ani czego szukać. Nawet nie wie niczego o moim rodzaju.

— Czy to prawda — Goose obserwował mnie z kielkującym zainteresowaniem. — Czy ty w ogóle wiesz, jaką mocą dysponujesz?

— Mocą? Żartujesz sobie? Nie mów mi, że rozkoszujesz się widywaniem trupów jeszcze przed śniadaniem? Zwłoki w kiepskim stanie potrafią zrujnować cały dzień.

— To oczywiste — zgodził się Goose — Ale masz również moc, aby się z nimi komunikować. Próbowalaś tego? A co ze wskrzeszaniem umarłych? Niektórzy z nas też to potrafią. To niesamowity talent, kiedy już w pełni go zrozumiesz i ukształtujesz.

Sposób w jaki to mówił....tak, jakbyśmy byli częścią jakiegoś małego klubu, Chryste, całkowicie w to wsiąknął. Muszę wymazać to, co powiedziałam o tym, że wampiry są przerażające. Ethan McDaniel to był dopiero cholernie przerażający okaz.

— Jesteśmy podobni, ale ja mam ograniczenia — kontynuował — Nie widzę ponad drugim progiem śmierci, większość z nas tego nie potrafi. Trzeba do tego naturalnego talentu nekromanty. Mój rozwinął się przez lata praktyki, badań i poświęceń.

Proszę, proszę. Siedziałam naprzeciwko osoby która rozkoszowała się tym, że rozmawiała z umarłakami, a jeśli nie chcieli gadać to po prostu wskrzeszała sobie zamiast tego ich zwłoki. Tuż obok siedział sobie humorzasty, palący jak smok wampir.

— Słuchaj — westchnęłam i sięgnęłam po moją plastikową butelkę — Chce mieć to gównno już za sobą. Czy możemy skupić się na osiągnięciu tego celu? Mam swoje życie i nie mogę zawieszać go na czas bliżej nieokreślony przez tego typu akcję.

— Powinnaś rzucić pracę — Goose przyglądał mi się swoimi dużymi, brązowymi oczami — Wpływa na ciebie to, że jesteś otoczona całą tą negatywnością.

— Dziękuję ci doktorze Phil, za to wspaniałe badanie psychologiczne — warknęłam i wskazałam podbródkiem na Disco.— Dlaczego ty i siedząca obok ciebie Oprah nie udacie się na długi spacer po bardzo krótkim trapie i nie wyświadcycie światu przysługi?

Jego twarz zapłonęła i odwrócił wzrok. Bingo, misja wykonana. Disco w ogóle się nie przejął. Wpatrywał się we mnie tylko, potrząsając głową. Cash prawdopodobnie ostrzegł go, że mam niewyparzoną gębę, co nasuwało kolejne pytanie

— Tak przy okazji, gdzie jest Cash?

Disco miał papierosa w dłoni, poruszał się tak szybko, że nawet nie widziałam, kiedy wyciągnął go z paczki. Podpalił go i zaciągnął się głęboko. Czułam się w obowiązku, aby powiedzieć mu, że bierne palenie też zabija, ale odezwał się zanim zdążyłam udzielić mu tej zdrowotnej porady.

— Cash zniknął tej nocy, kiedy ostatni raz do ciebie przyszedł.

Ok, to nie zwiastowało niczego dobrego. Cash, mimo wszystkich swoich wad sprawił, że naprawdę go polubiłam w tym minionym tygodniu, w którym za mną łąził. — Lubiłam Casha — powiedziałam miękko a Disco szarpnął głową.

Słyszał prawdę w moich słowach, i wyraz jego twarzy uległ zmianie, stał się nieomal smutny. — Wszyscy lubili Cash'a, tym trudniej jest to wszystko zrozumieć. Trzymamy się we własnych grupach i czasem nie dogadujemy się dobrze ale nie było ani jednej osoby, która miałaby coś do Cash'a. Żaden wampir by go nie skrzywdził, a tylko wampir lub coś tak potężnego jak wampir, mogłoby zbliżyć się do niego na tyle, aby coś mu zrobić

— Więc co mogłoby wyrządzić mu krzywdę? Co może zabić wampira? — martwiłam się o Cash'a i zaczynałam też martwić się o siebie.

Disco zmrużył oczy a jego usta uformowały się w ostrą linię — Tego właśnie mamy zamiar się dowiedzieć, a kiedy to zrobimy, zajmiemy się tym. Wszyscy są wstrząśnięci tymi ostatnimi wydarzeniami. Wampiry znikają w tempie jednego lub dwóch na tydzień, i trwa to od tygodni.

— A ty — kiwnęłam na Goose'a — Co ty widziałeś?

— Staralem się zobaczyć to co było dostępne, ale nie jestem w stanie zobaczyć dwukrotnie umarłego. Być może gdybym znalazł się na miejscu zgonu, mógłbym coś zobaczyć. Ale tak, nie ukazują mi się — jego głos zdradzał frustrację a twarz odzwierciedlała ten nastrój.

Mieliśmy do czynienia z czymś na tyle potężnym, że było w stanie pokonać wampira. Cholernie mnie to przerażało. Cokolwiek, co było w stanie zabić wampira, mnie rozerwałoby na strzępy.

Spojrzałam na Disco spod rzęs.

On też mógłby mnie rozszarpać na strzępy. To było jak wybór mniejszego zła. Nie ufałam Disco, ale wiedziałam, że mam coś, czego chciał. Jeśli mu to dam, będę mogła powrócić do mojego spokojnego i zwyczajnego życia barmanki.

— Gdzie chcesz abym poszła? I co mam zrobić?

— Zobaczysz miejsca, w których byli widziani po raz ostatni, jak również miejsca, w których zazwyczaj przebywali. Widziałeś Jacoba więc wiem, że możesz ich zobaczyć — powiedział Disco.

— Jacoba?

— Mężczyzna, któremu w tak miły sposób powiedziałaś, aby zszedł ci z drogi. Opisałaś go tej nocy, kiedy rozmawialiśmy dwadzieścia kilka lat, długie włosy...— Disco obserwował mnie pozwalając, aby to, co mówił do mnie dotarło. Miałam zdolność widzenia martwych, nieumarłych.

— Kiedy zaczynam? Chciałabym to skończyć na wczoraj — sarknęłam. Przemówiłam póki jeszcze mogłam mówić. Mój stalowy kręgosłup przekształcił się dzisiaj w giętki patyk.

— Kiedy jesteś dostępna?

— To zależy — zastanawiałam się przez chwilę — Jestem w barze cztery noce w tygodniu, czasem więcej. Dzień lepiej mi pasuje, ale wiem, że kurczycie się i palicie w słońcu.

Jego usta zadarły się szyderczo. — Dlatego właśnie Ethan będzie ci towarzyszył. Jest profesjonalistą. Przykładaj uwagę do tego, co robi i mówi a może nauczysz się kilku rzeczy.

— Goose jest profesjonalistą, proszę proszę...

— Nie nazywam się Goose — poprawił mnie Ethan — I mam wolny czas jutro.

— Jak dla mnie nazywasz się teraz Goose, czy ci się to podoba, czy nie. I jutro też mi odpowiada. Spotkam się z tobą, jak wrócę z siłowni — to powinno się udać. Mogłam zrobić swoje a potem skończyć z tym gównem.

Goose zignorował moją wypowiedź, sięgnął do kieszeni i wyciągnął małe metalowe pudełeczko. Podniósł wieczko i wyjął wizytówkę, którą rzucił na stół — To mój numer. Zadzwoń jak będziesz gotowa.

Obracałam kartonik między palcami.

Ethan McDaniel, detektyw od zjawisk paranormalnych.

Wow. Facet faktycznie utrzymywał się z tego szajsu. Atmosfera w klubie uległa zmianie, zmarszczyłam się i odwróciłam głowę w kierunku parkietu. Dobry Boże!

Podczas naszej uroczej konwersacji, stosunek nieumarłych do żywych uległ zdecydowanej zmianie. Na każdego znajdującego się tu człowieka przypadały dwa wampiry. Nawet w Miami nie było pod tym względem aż tak źle.

— Jakiego rodzaju to klub? — Zapytałam podejrzliwie, kiedy prawda zaczęła ujawniać się sama jak niemiła niespodzianka.

— Klub, który zaspokaja potrzeby takich ja ja. Nie wiedziałaś? — zarozumiał uśmiezek na twarzy Disco tylko jeszcze bardziej mnie rozjuszył.

— Jest zielona — powiedział Goose brzmiąc jednocześnie zszokowanie i wyniośle.

— Smutne, prawda? — Disco powiedział do niego, ale spoglądał przy tym na mnie — Gdyby włożyła, chociaż połowę tego wysiłku w szlifowanie swoich umiejętności, który wkłada w poszerzanie swojego żeglarskiego słownictwa, mogłaby mieć potencjał.

Olałam ich obu wpatrując się w pożeraczy krwi wypełniających pomieszczenie. Cały parkiet był nimi napakowany. Romansowali ze swoim potencjalnym obiadem. Moje oczy przymknęły się w konsternacji, kiedy spoglądałam w ciemne zakamarki pomieszczenia. Kontury ludzi pozostających w cieniu, splecione razem ciała. Zielona czy nie, miałam całkiem niezłe pojęcie na temat tego, co się działo.

— Ohyda — wzdrygnęłam się i odwróciłam wzrok. Jak ludzie funkcjonowali uważając wampiry za seksowne było poza moim pojmowaniem. To jak zabawianie się ze zwłokami, bez użycia formaldehydu.

Disco przyglądał mi się intensywnie, tak jakby czuł się obrażony moją reakcją. Potem jego twarz przypominała już tylko białą kartkę, nie było na niej niczego, tylko puste spojrzenie, które wbiło mnie z powrotem w siedzenie.

— Aż tak bardzo nas nienawidzisz?

— To nic osobistego — wyjaśniłam. Nie było powodu, aby być suką absolutną — Po prostu staram się omijać to, co przyprawia mnie o dreszcze.

— Nie masz przypadkiem na myśli tego, co cię przeraża?

Nie zawracałam sobie głowy zaprzeczaniem. Wiedziałyby, że kłamię poza tym to wyjaśniłoby moją reakcję.

— To też.

Rozdział piąty

Canal Street jest piekielnym miejscem na odkrywanie prawdziwego Nowego Yorku. Nie jest to jasna, oświetlona, wielkowiejska ulica. Jest żwirowa, zatłoczona i nieprzyjazna. Budynki i sama ulica są brudne, śmieci walają się wszędzie a szczury żyją pasąc się na hojnie rozrzucanych odpadkach.

Spotkałam się z Goose'm po treningu. Było wcześniej i ulica wypełniała się dostawcami. Powietrze właśnie utraciło zapach orientalnego jedzenia, przestarzałego dymu i asfaltu, ale wkrótce wszystko to powróci. Jak zwykle było też mnóstwo duchów, takich które zginęły zarówno śmiercią z przyczyn naturalnych jak ich nienaturalnych. Jak na razie minęłam czterech mężczyzn i dwie kobiety, tylko jedna z nich zginęła gwałtowną i pełną przemocy śmiercią.

Skoro Goose był profesjonalistą, zdecydowałam się przycisnąć go pytaniami, a kiedy już zaczęłam jakoś nie mogłam się powstrzymać. Wydawał się być zadowolony z mojego zainteresowania i odkryłam dzięki temu kilka rzeczy. Nie wszyscy ludzie staną się duchami. Większość z nich odejdzie do tego specjalnego miejsca, do którego udajemy się wszyscy po śmierci. Jednakże, dla niektórych przywiązanie do rzeczywistego świata śmiertelników jest tak silne, że istnieją dalej po śmierci. Te biedne dusze zwykle wędrują tymi samymi ścieżkami, którymi wędrowali za życia, zbaczając tylko z kursu, jeśli poczują w pobliżu nekromantę.

Właśnie wtedy wkraczamy my.

Duchy chcą się komunikować, chcą móc przekazać ostatnie słowa tym, których kochają lub szukać usprawiedliwienia swojej przedwczesnej śmierci. Po wszystkich przechodzą na drugą stronę. Przedyskutowaliśmy też czynnik 'fuj', który w istocie określał super lepkie i krwawe duchy, które sprawiały, że opuszczałam wszystkie swoje posiłki. Są w doskonałym stanie a ich forma pozornie jest stała przynajmniej na pierwszy rzut oka. Za pierwszym razem, kiedy widziałam takiego, cholernie przestraszyłam wszystkich wokół siebie, krzyżąc jak wariatka i uciekając w przeciwną stronę. Dzięki Bogu miałam wtedy piętnaście lat i świadkowie mojego upokorzenia pozostali w Miami.

— Im świeższa śmierć, tym świeższy duch — wyjaśnił Goose z uśmiechem, którym zareagował na moją wstrząsającą opowieść. — Większość duchów z biegiem czasu zanika. Czym starsze, tym mniej widoczne.

— Pamiętam straszny wypadek samochodowy z czasów, kiedy byłam jeszcze w liceum. Dwa samochody zderzyły się czołowo i zginęli wszyscy zaangażowani. Korek ciągnął się na milę. Kiedy w końcu minęłam wraki zobaczyłam je wszystkie, stojące wokół policjantów na miejscu wypadku. Gdyby nie krew, urazy głowy i połamane kości przysięgłabym, że wszyscy przeżyli.

Goose pokiwał — To bardzo częste, nagła śmierć, którą opisałaś pozostawia duszę w strumieniu ruchu. Większość z nich przejdzie na drugą stronę w czasie kilku godzin akceptując to, że ich czas dobiegł końca.

— Ale nie wszyscy?

— Nie, nie wszyscy. Niektórzy ludzie mają silne więzy emocjonalne z tym światem. Duchy, z którymi jestem przeszkolony do kontaktu to te, które zostawiając za sobą męża, żonę czy dzieci, odmawiają przejścia na drugą stronę.

— Nie widziałam jeszcze dziecka — przyznałam z ulgą. — I nie chcę widzieć.

— Dzieci są twarde. — Przesunął się w moją stronę, aby ominąć stoisko ulicznego sprzedawcy. — Sam miałem już do czynienia z kilkoma przypadkami i każdy z nich wiązał się z niezbyt przyjemnymi okolicznościami.

— Okolicznościami? — Odskokczyłam, kiedy ktoś otworzył drzwi i wyszedł z pomieszczenia niosąc duży karton.

— Nadużycia, morderstwa, molestowanie. Angażuje się w takie sprawy tylko, jeśli policja jest blisko ujęcia sprawy. Nawet najmniejszy ślad może mieć tu znaczenie, a dzieci jak nikt inny zasługują na sprawiedliwość i dojście do prawdy.

Nieobecna myślami odruchowo dotknęłam brzucha znacząc palcami pasek moich spodni do jogi zbyt dobrze wiedząc, że dzieci zasługują na swoją zemstę. — Rhiannon?

Głos Goose'a wyrwał mnie z zamyślenia, pozwoliłam dłoni opaść bezwładnie na bok.

— Nic ci nie jest? — Jego twarz była pełna troski, ściągnął brwi. — Odplynęłaś na chwilę.

— Wszystko w porządku — odpowiedziałam z ulgą, że głos nadal mam mocny. — Co tak w ogóle tu robimy?

— Szukamy Baxtera Lomena. Zniknął zaraz po Jacobie. Disco mówił, że chciał kupić kilka drobiazgów dla swoich. — Przerwał szukając właściwego określenia. — Przyjaciółek. A skoro to był jego ulubiony sklep jubilerski i nie wiemy czy go odwiedził czy nie musimy przeszukać ten teren.

— Dlaczego sądzisz, że pozostałby w okolicy China Town?

— To była jego okolica, zawsze się tu kręcił. Miał słabość do azjatyckich kobiet, jeśli to ci coś mówi. Wszystkie duchy wracają do swoich ulubionych miejsc. To zakorzenione w ich psychice.

Skręciliśmy za róg, wychodząc przy sklepie jubilerskim Ben'ego gdzie się zatrzymałam. Goose szedł dalej nieświadom tego, że coś zobaczyłam. Przeszedł jeszcze kilka kroków i odwrócił się, dezorientacja zmieniła się w podekscytowanie. Ale nie przywiązywałam już uwagi do Goose'a, moje spojrzenie popłynęło w stronę kogoś innego. Gapił się na mnie tak samo jak ja gapiłam się na niego. Jego gęste włosy były ciemne, skóra ledwie transparentna a oczy w najbardziej niesamowitym odcieniu zieleni, jaki kiedykolwiek widziałam. Podeszedł do mnie i w przeciwieństwie do tych wszystkich poprzednich razów, kiedy to odwracałam się w drugą stronę lub odchodziłam, pozwoliłam mu na to.

— Co zobaczyłaś? — zapytał zaniepokojony Goose.

— Boski koleś, około trzydziestki z ciemnymi włosami i najbardziej żywymi, zielonymi oczami, jakie kiedykolwiek widziałam.— Mówiłam ochryłym jednostajnym głosem.

— Zielone oczy, to on! — Goose złapał mnie za rękę. Podskoczyłam na ten nagły i niespodziewany kontakt, ale nie wyrwałam dłoni. Jakiś dziwny prąd przepłynął między nami, maleńka vibracja. Milczał przez kilka sekund, po czym ścisnął moje palce w miążdżącym uścisku. — Mój Boże, ty ich widzisz!

Przeniosłam wzrok z Baxtera na Goose'a. Jego oczy były szeroko rozwarte z podziwu i zdumienia.

— W jaki sposób widzisz go teraz skoro nie mogłeś wcześniej?

— Twoja nekromancja. Dzielisz się ze mną poprzez fizyczny kontakt.

Moja uwaga powróciła do Baxtera. Jego długie, białe rękawy pokryte były krwią, tak samo jak jego klatka piersiowa, która była szeroko otwarta. Koszula zwisała w strzępach wokół jego rozdartego ciała. Jego mostek był pęknięty, miał też kilka połamanych żeber, kilku brakowało i nie było serca, pozostawiając po sobie tylko pustą ziejącą dziurę. Przelknęłam żółć napływającą mi do gardła.

— Zabrali serce — stwierdził Goose.

— Patrz na jego nadgarstki. — Skrzywiłam się czując narastające mdłości. Skóra była obdarta i żywa. Mogłam dostrzec w tych miejscach biel kości. — Musiał być w jakiś sposób związany. Co było w stanie, w taki sposób przytrzymać wampira?

— Coś świętego — odpowiedział tak samo przerażony. — Wszystko, co pobłogosławione, zwłaszcza srebro potrafi je powściągnąć. Kiedy już tak się stanie są bezsilni.

Baxter wyciągnął ramię. Zerwana skóra fruwała, kiedy podniósł rękę do góry w powietrze.

— Dotknij go — poinstruował Goose i pchnął mnie lekko nadal trzymając za rękę.

— Czyś ty kurwa oszalał? — krzyknęłam w niedowierzaniu uwalniając swoją dłoń i zwracając się w jego stronę.

— Moje próby nawiązania kontaktu za pomocą innych mediów nie powiodły się, nie mogę kontaktować się z nimi fizycznie ani w żaden inny sposób, ale ty możesz, więc dotknij go! — Wyjaśniał z niepokojem Goose.

— Szybko!

Jęknęłam. Nie to chciałam robić dzisiaj. Jego twarz może i była wspaniała, ale ciało było zmasakrowane. Baxter czekał z wyciągniętą dłonią. Wysunęłam swoją, ale zabrałam ją szybko z powrotem nim zdążyliśmy się dotknąć. To było odrażające. Wstrzymałam oddech i tym razem go dotknęłam, nasze palce splotły się ze sobą, nim dłonie w końcu się zetknęły. Skóra była gładka a palce długie, spojrzałam mu w twarz i zniekształcone obrazy pojawiły się w mojej głowie. Ciemne pomieszczenie, betonowa podłoga splamiona krwią, srebrne łańcuchy i noże, związane ramiona, cięta skóra, łamane kości, niesamowity ból a potem nicość. Obrazy uległy zmianie. Sypialnia pomalowana na kolor bzu, białe firanki, podwójne łóżka. Muzyka z gramofonu zagłuszająca stłumione błagania dochodzące z pokoju obok, które zmieniły się w krzyki wypełnione płaczem.... szarpiąc wolną dłonią zaczęłam drzeć (umysł miałam pustą myśl niespójną) uwiecznione w czymś znacznie gorszym niż mój temperament kiedykolwiek będzie. Dusił mnie w ślepych przerażeniu nie mogłam oddychać. Zgięłam się w pół dławiąc podczas walki z ogarniającym mnie odruchem wymiotnym. Coś dotknęło mego ramienia i zareagowałam defensywnie łapiąc dłoń napastnika i wykręcając ją w nadgarstku. Manewrowałam ramieniem w górę i w dół wykręcając w końcu staw barkowy.

— Rhiannon — Goose krzyczał z bólu — Uspokój się! Już w porządku!

Na początku nie słyszałam. Krew szumiała mi głośno w uszach a pierś falowała od nadmiaru adrenaliny i strachu. Powoli moje uszy powróciły do normy i wyłapały przyciszony szept. Ludzie obserwowali nas z ciekawością bojąc się interweniować, ale zbyt przerażeni, aby odwrócić wzrok. Goose leżał u mych stóp jego nadgarstek i ręka uwięzione w mojej. Puściłam go i cofnęłam się do tyłu, krzyżując ramiona po to, aby zamaskować drżenie. Walczyłam żeby pozbiierać się do kupy, oddychając miarowo. Goose wstał na chwiejnych nogach, jego biała koszula poplamiona od brudnego chodnika. Jego zazwyczaj czyste i schludne włosy, teraz potargane i w nieładzie na skroniach.

— Co się stało? — zapytał spokojnie podnosząc dłonie w obronnym geście

Kilka osób stało jeszcze wokół nas, kiedy zbierałam się do kupy po chwili zdali sobie jednak sprawę, że przedstawienie dobiegło końca i ruszyli dalej. Zerknęłam na Baxtera. Stał czekając. Na co, nie miałam pojęcia. Po kilku pełnych napięcia minutach odchrząknęłam i powiedziałam drżącym głosem — Żył, kiedy wyciągali jego serce. On, ...kurwa wiesz, co mam na myśli!

Oczy Goose'a były na alarm. Przebywałam w pobliżu wystarczającej liczby ludzi, aby rozpoznać strach, kiedy go widzę a on bał się jak cholera.

— Co? — warknęłam. Nie przetrwałam wycieczki po tych wspomnieniach tylko po to, aby zostać z niczym.

— Pachnie to czarną magią. — Spojrzał na mnie i zaczął dreptać w miejscu. — To nie dobrze, zupełnie nie dobrze. Wyciąganie organów z wciąż jeszcze żyjącej ofiary, przypomina magię voodoo.

— Chyba sobie kurwa jaja robisz? Dobra, to co chcę powiedzieć jest bardzo naiwne, ale magia voodoo? Chyba nie mówisz poważnie?

— A jak ci się wydaje, że w jaki sposób wskrzeszamy umarłych? Wydaje ci się, że to dzieje się naturalnie? Samo z siebie? Są pewne konkretne rytuały, które trzeba odprawić, włączając w to magię. Nekromancja jest tylko jednym z wymogów. Voodoo działa tak samo. Są pewne katalizatory, które przywołują magię, ale rytuał i moce nadal są wymagane, aby wszystko działało jak trzeba.

— Więc ktoś zabija wampiry dla ich organów? Kto byłby taki głupi? — Byłam podenerwowana jak cholera. Pomysł łapania wampirów i kolekcjonowania ich serc przyprawiał mnie o mdłości. Ktoś, kto z własnej inicjatywy uderza przeciw tak potężnej sile, nie będzie dbał o to czy przeżyje czy zginie.

— Musimy iść do mojego biura. Muszę trochę pokopać, poszukać jakiś informacji — Goose był głęboko zamyślony, pocierał palcami podbródek podczas kontemplowania, od czego by tu zacząć.

— O nie. — Podniosłam dłonie, cofnęłam się i potrząsnęłam głową. — Zrobiłam, co obiecałam. Teraz zabieram swój tyłek do domu.

Zbiegłam z chodnika na drugą stronę ulicy, nie zatrzymałam się, kiedy Goose pytał mnie jeszcze czy może ponownie to rozważyć i nie obejrzałam się za siebie, kiedy zawołał mnie po imieniu.

Stałe odgłosy moich kroków był jedynym dźwiękiem, który mnie interesował, kiedy pakowałam się do pociągu linii L i jechałam do domu.

Rozdział szósty

Zdecydowanie nie byłam dziś w najlepszej formie. Byłam nerwowa, wzburzona i stale zerkałam w stronę drzwi. Jakikolwiek niestandardowy dźwięk byłby dziś w stanie postać mnie rakieta na orbitę.

Próbowałam skupić się na klientach, muzyce dochodzącej ze sceny a nawet na tłustym tyłku Lonnie'ego, który na szczęście nie wrócił do nazywania mnie barmanką. To był wyczerpujący i nudny wieczór i naprawdę nie marzyłam o niczym więcej jak tylko o tym, aby wrócić do domu i wczłgać się do łóżka.

Pozbierałam swoje rzeczy i skierowałam się do wyjścia, tuż po zamknięciu. Nie mogłam otrząsnąć się po dotyku Baxtera, i nie tylko z powodu moich osobistych zahamowań. Wryte w tych wspólnych wspomnieniach było postrzeganie strachu. Czułam jego poczucie zbliżającego się przeznaczenia, potępienia. Wiedział, że jego życie się kończy, ale to nie śmierci się obawiał. Był przerażony tym, co miało nadejść po niej, bo nie wiedział czy pójdzie do nieba, czy piekła.

Nie mogłam się z tego otrząsnąć. Jego żal wynikający z tej niewiedzy, czy uzyska czy nie dostęp do perłowej bramy z powodu tego, czym był.

Sama byłam ciekawa tej odpowiedzi.

Wyszłam przez tylne wyjście z budynku. Pchnięciem otwierając ciężkie metalowe drzwi, wkroczyłam w jeszcze ciemny, wilgotny poranek wypełniony mgłą. Wpatrywałam się w ziemię zbyt pochłonięta myślami o tym wszystkim, aby przykładać uwagę dokąd idę i prawie upadłam na tyłek kiedy uderzyłam z pełną prędkością w twarde ciało. Silne racę utrzymały mnie w pozycji pionowej. Cofnęłam się gwałtownie do tyłu, podnosząc dłonie w obronnym geście.

— Chryste, spokojnie. — Disco przemówił miękko, puszczając mnie. Był w swojej zwyczajowej czerni, kołnierz płaszczka zahaczył się wokół jego golfu. Nie przysunął się bliżej, ale przygadał mi się uważnie.

— Ethan nie przesadzał. Naprawdę miałaś kiepski dzień.

— Nie podkradaj się tak do mnie — warknęłam. Próbując unormować oddech, oplotałam się rękoma w pasie. Myliłam się. Nie poleciałabym rakieta na orbitę. Moje serce po prostu wybuchłoby mi w piersi.

— Chciałem sprawdzić czy nic ci nie jest. Ethan mówił, że nie odpowiadasz na jego telefony. — Disco skierował swoje niebieskie oczy na moje brązowe, i ze zdziwieniem stwierdziłam, że były pełne troski a nie żądań czy oczekiwań.

— Słuchaj — zaczęłam pomiędzy urywanymi oddechami. — Nie jestem stworzona do tego gówna. Zrobiłam o co prosisz i kończę z tym.

— Powiedział mi, co widziałaś. Przykro mi. Wiem, że to nie było łatwe i uwierz mi gdybym mógł zrobiłbym to sam. Moi przyjaciele giną Rhiannon. Potwierdziłaś nasze najgorsze przypuszczenia. Jeśli teraz odejdziesz, wciąż będą umierać. Możesz po prostu odwrócić się plecami i pozwolić na to, aby zostali zamordowani w taki sam sposób jak Baxter? Jak Cash? — wyszeptał ostatnią część zdania cicho, jasno niebieskie tęczęwki iskrzyły się pięknie za okopconymi rzęsami.

Przeczesałam włosy drżącymi palcami. Ktokolwiek za tym stał nie przestanie. Ilość zaginionych wampirów sprawiała, że było to dość oczywiste. Czy mogłam tak po prostu od tego odejść i uratować moje własne dupsko, odwrócić się do nich plecami i pozwolić na to, aby nadal się to działo, ponieważ za bardzo się bałam, aby zrobić to co należało zrobić?

Przerażone zielone oczy błysnęły w mojej głowie.

— Nie — wypuściłam z siebie to słowo, odpowiadając w tym samym czasie i sobie i jemu. — Chyba nie. —

Disco rozluźnił się, wyprostował i napiął ramiona jednocześnie — Cieszę się, że to mówisz — zbliżył się, każdy jego krok był wykalkulowany i płynny, zatrzymując się tylko kilka cali ode mnie — Nic ci nie jest? .

Czy nic mi nie było? Niezupełnie. Nerwy miałam w strzępach. Głowa mnie bolała. A w mózgu przewijały się w kółko te obrazy (łańcuchy, błyszczące ostrze zakrzywionego noża myśliwskiego, krew) o mój Boże, krew. W jakiś sposób te obrazy powiązały się z tymi z mojego własnego udręczonego dzieciństwa.

Nie, nie czułam się dobrze, ale powiedziałam — Poradzę sobie. —

Poruszył się, skracając jeszcze bardziej dzielący nas dystans i stanął dokładnie przede mną — Nie o to pytałem. —

Próbowałam się cofnąć, ale użył swojej szybkości, aby umieścić swoje silne dłonie na moich ramionach, zatrzymując mnie w miejscu. Jego twarz pochylała się, dopóki nie dzieliły nas już tylko cale. Za blisko, mogłam dostrzec jak gładka i blada była jego skóra, jak wypolerowany alabaster.

— Odczep się — wyszeptałam przez zaciśnięte zęby. Podciągnęłam ręce do piersi i wcisnęłam je pomiędzy nasze ciała. Nie mogłam się wyrwać i ta wiedza przyprawiała mnie o dreszcze.

— Mógłbym być tępym draniem i pokopać ci trochę w głowie, zapomnieć o manierach i powiedzieć sobie, do diabła z tym, co właściwe. Ale nie zrobię tego, ponieważ chcę abyś sama do mnie przyszła, Rhiannon. Pewnego dnia, zaufasz mi na tyle, że wyznasz mi to co ci tak ciąży, a kiedy ten dzień nadejdzie chętnie cię wystucham.

Jego głos był jak dotyk pluszowego aksamitu na mojej skórze. Zamknęłam oczy i ugryzłam się w język. Opanowałam się dopiero, gdy poczułam rdzawy posmak krwi. Kiedy podniosłam powieki, wszystko co mogłam zobaczyć to jasny błękit jego tęczywek ciemniejszych na krawędziach i jaśniejszych wokół źrenic.

Zaczerpnęłam powietrza, walcząc z ogarniającą mnie paniką.

— Odpowiedź mi na jedno pytanie. — Jego wyszeptana prośba przeszła dreszczem mój kręgosłup. — Czy uciekasz tak przed dotykiem każdego czy pogardzasz tak tylko mną z powodu tego, czym jestem?

— Dobrze — przełknęłam i odchrząknęłam. Iskierka mojego temperamentu była teraz mała i słaba, jak mokry krzemień uderzający o krzemień, ale mimo to czułam się dobrze. — Gdybyś był kimkolwiek innym, byłoby znacznie, znacznie gorzej

Uśmiechnął się na to. Uwolnił moje ramiona i zaklął. Wyprostowałam się i przesunęłam ciężar ciała tak, aby odzyskać równowagę.

— Chodź odprowadzę cię do domu. —

— Nie trzeba, znam drogę. — Próbowałam go wyminąć ale zagroził mi drogę swoim ciałem. Gdyby nie dźwięk wydawany przez jego skórzany płaszcz nigdy nie wiedziałabym, że się poruszył. Stałam tak oniemiała, kiedy znalazł się koło mnie. Wyjął z kieszeni papierosa i zapalił.

Tym razem nie kłóciłam się z nim. I tak zrobi to, co będzie chciał. Zaczęłam iść oddychając głęboko dopóki nie osiągnęłam stanu względnego spokoju.

— Jak możesz palić, czy to przypadkiem nie wymaga oddychania? — W końcu zdecydowałam się zadać pytanie. Przynajmniej starając się przełamać trochę lody.

— Nie musimy oddychać, ale w taki sposób formujemy słowa, które wymawiamy. Z tego powodu nie można nas też utopić. Możemy wstrzymywać oddech w nieskończoność.

— Więc.....twoje organy funkcjonują tak jak trzeba?

— Zależy jakie organy.

— Na przykład serce. — Unikałam spoglądania mu w oczy — Czy wciąż bije?

Obrócił się szybko, wyrzucił papierosa, złapał mnie za dłoń i umieścił ją na swojej piersi. Jego palce były zimne, koloru delikatnej kości słoniowej, który pasował do moich własnych. Rozłożyłam płasko dłoń na miękkim swetrze, czując solidną klatkę nad sercem i stały rytm dobiegający spod niej.

— Niesamowite — wyszeptałam z szeroko rozwartymi oczami, dziwiąc się uderzeniom o moje palce. Rytm był silny i stały.

Jak można uważać kogoś za martwego, kiedy wciąż bije mu serce i może oddychać?

— Nie jesteśmy wcale tacy różni — powiedział miękko, odpowiadając na moje niewypowiedziane na głos pytanie.

— Jak to możliwe? Czy kiedykolwiek przestaje bić? — byłam jak zahipnotyzowana tym uczuciem i poczułam się lekko zawiedziona, kiedy przesunął się, aby ponownie iść obok mnie.

— Zwalnia kiedy się nie pożywiamy — powiedział wracając do swojego papierosa.

— Ubijmy interes. Rzucę palenie, jeśli ty przestaniesz się tak nieokrzesanie wyrażać.

— Pieprzyć to — przygryzłam dolną wargę, aby powstrzymać cisnący się na usta uśmiech.

Westchnął i potrząsnął głową, ale zrobił to z uśmiechem. — Przynajmniej próbowałam

Podążał za mną jak cień cichy, ale zawsze obecny. Dziwnie było wracać z kimś do domu, ponieważ nigdy wcześniej mi się to nie zdarzało. Po opuszczeniu metra drogę do mojego mieszkania przebyliśmy we względnej ciszy i nie było ona spowodowana tylko moim brakiem pytań. Od chwili, gdy odkryłam, że jego serce wciąż bije mój umysł szalał.

Wtedy przypomniałam sobie tego ducha kobietę, którą widziałam i pytanie o przekraczanie progu jakoś tak samo pojawiło się w mojej głowie. Zawahałam się na początku, ale w końcu moja ciekawość przewyciężyła logikę.

— Czy ten mit jest prawdziwy? Czy musisz zostać zaproszony do czyjogoś domu, abyś mógł do niego wejść? — zapytałam nerwowo, wiercąc się i patrząc prosto przed siebie.

— Zapraszasz mnie do środka?

Cholera. Starłam się, aby moje spojrzenie niczego nie wyrażało. Mimo wszystko nie było to jedno z najmańdszych pytań, jakie mogłam zadać. Te słowa same mi jakoś uciekły, przygryzłam wewnątrz policzka.

— Tak, muszę zostać zaproszony — odpowiedział, ratując mój tyłek od jeszcze większego upokorzenia.

— Czy z duchami jest tak samo, czy powinnam powiedzieć tym, które spotykam w pobliżu swojego mieszkania, aby raczej pozostały za drzwiami. Zastanawiam się czy na nie też to działa

— Tak — pokiwał i uśmiechnął się.

— Dzięki za odprowadzenie. — Mój uśmiech był zdawkowy i nie sięgnął oczu. Czułam się niezręcznie i niepewnie.

Zasalutował mi kpiąco. — Zawsze do usług

Podeszłam szybko do drzwi i otworzyłam je szarpnięciem. Weszłam do środka i odwróciłam aby spojrzeć przez szybę.

Disco stał w tym samym miejscu w którym go zostawiłam, spowity blaskiem światła padającym z ulicznej latarni. Podniosłam lewą dłoń i pomachała na do widzenia. Skinął mi głową w odwzajemniającym geście. Popędziłam schodami, wstrzymując oddech do póki nie znalazłam się bezpieczna w swoim mieszkaniu.

Rozdział siódmy

Mieszkanie Goose'a było też jego biurem i roilo się tu od wszystkich tych mistycznych rzeczy z pomalowanymi na kremowo ścianami i ciemnymi, naturalnymi drewnianymi podłogami. Regały wokół ścian, ugiwały się od książek wypełnionych czarami i zaklęciami. Książki były poustawiane alfabetycznie a małe przedmioty takie jak kamienie i kawałki skał zostały poukładane dokładnie przed grzbietami. Na suficie nad drewnianymi regałami umieszczone były różnego rodzaju wypchane zwierzaki, wśród nich króliki i wiewiórki. Wprawiało mnie to w zdenerwowanie i nie mogłam się skoncentrować, kiedy ich małe paciorkowate oczy spoglądały na mnie z góry. Zajęłam miejsce na skórzanym krześle, na przeciwko jego biurka i umościłam się wygodnie. Na skraju biurka leżało kilka grubych tomisk, a pomiędzy ich stronami powkładane były kolorowe karteczki. Na przeciwko mnie stała tabliczka *Ethan McDaniel, Prywatny Detektyw*.

Parsknęłam. Goose chyba sądził, że jest jakimś prywatnym zbawcą świata

Zamknęłam oczy i zobaczyłam go oczami wyobraźni jak goni arcymistrzów zbrodni ulicami Nowego Jorku. Pracując dla uciśnionych i prześladowanych. Wizualizacja działała do czasu, gdy wdał się w pościg i dostał zadyszki pędząc za kryminalistami podobnej budowy do Cletusa. Co zrobiłby pan Goose Prywatny Detektyw? Aresztował tego złego i uratował świat? Czy został zbity na kwaśne jabłko i pozostawiony na śmierć? Sprawdźcie koniecznie już w przyszłym tygodniu, ekscytujące zakończenie tej historii.

— Proszę. — Jego głos dobiegł echem z kuchni, po chwili pojawił się z parującym kubkiem w dłoni. Goose był prawdziwym dżentelmenem. Otwierał ci drzwi. Proponował kawę. I nie przerywał, gdy ktoś inny mówił. Doszłam do wniosku, że trzymanie wobec niego mojej początkowej urazy jest niewykonalne, był po prostu cholernie sympatyczny.

— Dzięki — zaakceptowałam ceramiczny kubek z wdzięcznością, uśmiechając się do niego. Był ubrany na luzie, tak jak ubiera się człowiek, gdy jest w swoim domowym zaciszu. Błękitne polo i niebieskie džinsy sprawiły, że wygadał na młodszego i mniej spiętego.

— Na czym stanieliśmy? Och! — Podniósł jedną z książek ze swego biurka, otworzył i przewrócił kilka stron — *Muti* to szeroko używany termin Afrykański opisujący medycynę, ale w ostatnich latach, słowo to zostało powiązane z wycinaniem części ciała, z żywych ludzi. Istnieje przekonanie, że ból zwiększa moc organów, tak samo jak krzyk, który odbywa się podczas ich pobierania. Te organy czy też części ciała są potem używane w medycynie lub różnych zaklęciach czarnej magii od tych, które leczą do tych, które zapewniając bogactwo i władzę.

— Ból zwiększa moc? I chcą, aby przy tym krzyczeć? — Zadrżałam momentalnie przypominając sobie cierpienie Baxtera. — To sadyzm.

— W rzeczy samej. — Goose pokiwał zgadzając się ze mną i zamknął książkę z trzaskiem.

— Co nasuwa pytanie, dlaczego wampiry?

Przeszedł przez gabinet, kierując się do salonu, który oddzielały grube czarne kotary. Usłyszałam niewielkie kliknięcie i miejsce, w którym stał oświetliło się ciepłym blaskiem za sprawą weneckiej lampy stojącej na podłodze. Podszedł do półki z książkami i przesuwając palcami zlokalizował i ściągnął tomisko z góry.

Drewno skrzypiało pod jego stopami, kiedy wracał i położył je na biurku. Otworzył, ukazując w środku różnego rodzaju szklane fiołki, z których wyjął jedną. Płyn wewnątrz był w odcieniu głębokiej czerwieni niemal czerni

— Proszę. — Wyciągnął fiołkę a ja wzięłam ją między palce wyginając nadgarstek tak, abym mogła przyrzeć się bliżej.

— Co to jest? — zapytałam robiąc dziwną minę tak jakbym wyobrażała sobie coś najstraszniejszego na świecie.

— Krew Wampira — odpowiedział opierając się o biurko.

Nie wydawała się inna niż ludzka krew z wyjątkiem koloru i konsystencji, była gęstsza i ciemniejsza. Trzymałam ją pod światło, przekręcając fiołkę. Pod światło czerwień była bardziej rozróżnialna

— Czy w ogóle chcę wiedzieć skąd to masz? — Zerknęłam z nad szkła i napotkałam jego nieporuszone spojrzenie. Uśmiechnął się szeroko kiwając głową z aprobatą.

— Może następnym razem dasz mi po prostu colę.

— Chcesz wiedzieć dokładnie skąd to mam? Wampirza krew jest czymś pożądanym na czarnym rynku. Jeśli się jej napijesz lub wstrzykniesz sobie do krwiobiegu będziesz na zajebistym, wielkim hajcu. Ma także moc szybszego leczenia ran, dodaje siły i cudownie wpływa na życie seksualne. Ludzie są gotowi do płacenia naprawdę wysokich pieniędzy za to, co masz w swoich dłoniach a niektóre wampiry są zawsze chętne, aby zarobić szybko parę groszy. Właśnie absorbowałam tę informację o uzdrawianiu i lepszym seksie, kiedy dotarła do mnie ta część o szybkim zarabianiu pieniędzy. — Sprzedają swoją własną krew? — spytałam z całkowitym obrzydzeniem. Jak to działa? Chodzą wszędzie z igłą i strzykawką w razie gdyby ktoś potrzebował strzał tak na szybko?

— Tak ale robią to mądrze. Nie sprzedają bezpośrednio chętnym. Korzystają z renomowanych, działających w podziemiu dostawców, gdzie tego typu działania są normą. Przygotowują ją, dostarczają swojemu dostawcy, wymieniając za gotówkę. To proste, są lżejsi o trochę krwi, ale mają cięższe kieszenie pełne gotówki.

— To obrzydliwe. Wiesz o tym, prawda? — Gapiłam się na niego, a moja opinia zweryfikowała się dopiero kiedy pokiwał głową. Chciałam się upewnić, że znajdujemy się na tej samej stronie tej książki. Ale wtedy przypomniałam sobie, że trzymam w dłoniach mały szklany pojemnik wypełniony tą właśnie cieczą. Zwęziłam oczy podejrzliwie. — A co ty z tym robisz? — podniosłam fiołkę w powietrze — Nie pijesz chyba tego gówna?

— Piłem, ale nie z powodów, o których myślisz.

Wstał, obszedł biurko i usiadł w swoim obrotowym, skórzanym fotelu — Krew w tej fiołce należała do Jacoba. Na tyle na ile możemy to stwierdzić. Disco nie mógł zrobić kompletnej identyfikacji z tej próbki, więc polegamy tylko na przypuszczeniach. Próbowałam wykorzystać jego krew w nadziei, że uda mi się wezwać go przy pomocy nekromancji. Ale jak już sama wiesz, nie zadziałało.

— Nie powiem ci jak niesamowicie wydajesz mi się teraz odrażający. Zamiast tego zapytam cię, co krew wampirów ma wspólnego z *Muti* i organami wampirów?

— Wydaje mi się, że to się łączy. Uważam również, że ktokolwiek stoi za tymi zniknięciami swoje pierwsze kroki w tym biznesie robił, w klubach z krwią i zdecydował się rozwinąć, w stronę czegoś większego, i lepszego. Albo to albo jakiś diler zrobił się pazerny i wprowadził do oferty nowy, lepszy, wampirzy produkt na prywatnych spotkaniach. Tak czy inaczej nasz następny krok to zdobycie zaproszenia na prywatne przyjęcie i sprawdzenie, co się teraz serwuje w menu.

— Człowieku! — Obrazy fanów wampiryzmu przeleciały mi przez głowę i elektryczny dreszcz przeszył mi kręgosłup. Nie chciałam się angażować w znajomości z takimi ludźmi. Posłałam Goose'owi moje najbardziej złośliwe spojrzenie. — Czy musimy?

Zaczął się śmiać, ten nieoczekiwany dźwięk rozległ się echem w jego mieszkaniu.

— Dlaczego nie możesz być taka częściej? To orzeźwiająca i dość urocza.

— Pieprzyć to — warknęłam i poczułam jak moja twarz oblewa się czerwienią, kiedy wróciłam do swojego standardowego repertuaru. *Urocza*, było słowem, z którym nigdy nie chciałam być kojarzona. Koniec z czekoladą. Wprawiała mnie w stan szczęścia i radości.

— Cóż było zabawnie, kiedy trwało — zmarszczył się z naganą a ja spojrzałam w sufit tak jakby Bóg miał interweniować w mojej sprawie.— I tak musimy. Disco dowiedział się gdzie odbędzie się następne *próbowanie krwi*. W piątek wieczorem.—

— Chwila. — Usiadłam odkładając fiolkę na stolik razem z kubkiem. — Muszę pracować.

— Nie możesz załatwić sobie wolnego?

Wydawał się zdumiony i nie byłam pewna, dlaczego. Praca oznacza, że masz określone godziny i kiedy wypada, że pracujesz to przychodzisz do pracy. Dla mnie było to zupełnie jasne.

— Pewnie bym mogła, ale to ruchliwa noc. Nie stać mnie na to, aby rezygnować z pracy na rzecz tego — lubiałam swoją pracę i ludzi, z którymi pracowałam. Nie chciałam jej stracić. To był mój jedyny warunek i nie zamierzam ustąpić.

— Proszę, weź wolną noc. Zdobycie zaproszenia na tego rodzaju wydarzenie nie jest łatwe i nie jestem pewien, czy taka okazja jeszcze się powtórzy. Więcej cię o to nie poproszę, słowo skauta.— Podniósł palec i zakreślił krzyżyk na wysokości serca.

— Dobrze — zgodziłam się niechętnie, nie chciałam tego robić. Nigdy tak na ostatnią minutę nie zastępowano mnie w pracy, więc miałam nadzieję, że Deena jakoś to przeżyje.

— Dobrze, ale nigdy więcej.

— Brzmi sprawiedliwe. — Usiadł i otworzył szufladę w biurku. Krzesło zatrzeszczało w proteście, kiedy sięgnął do tyłu, poszperał trochę i wyciągnął kartę. Rzucił ją przez biurko i złapałam ją w dłonie. — To na twoje wydatki. Musisz kupić coś na tą okazję. Zafunduj sobie manicure i pedicure, zabaw się.

— A co z tobą? — spróbowałam wyobrazić go sobie od stóp do głów w czerni, z pomadką na ustach i eyelinerem na oczach.

— Co ze mną? — Zmarszczył brwi spoglądając w dół.

— Czy ty w ogóle masz w swojej szafie coś czarnego? I kto robi ci makijaż?

Zaśmiał się tak mocno i gwałtownie, że przez chwilę myślałam, że coś pęknie mu w głowie.

— Co?

Wyszczерzył się w uśmiechu i śmiał się dopóki nie zauważył mojego spojrzenia. — To nie tego rodzaju przyjęcie, Rhiannon. Ta karta ma ci służyć do zakupu sukienki, ładnej sukienki. Ludzie, którzy chodzą na tego rodzaju przyjęcia, to nie młodociani desperaci. Picie wampirzej krwi to kosztowne hobby takie, które wymaga tysięcy dolarów, każdorazowo

O mało się nie zadławiłam. Nie miałam na sobie sukienki od czasu szkolnego balu.

— Czy mogę ubrać to, co miałam na sobie w Razor?

— Nie. — Był teraz całkowicie poważny. — Ci ludzie zauważą wszystko, co odbiega od normy. Będziesz musiała ubrać sukienkę i zrobić włosy, wszystko. Dlatego nalegałam, żebyś wzięła wolną noc. Te spotkania są elitarne i niejawne.

Mój żołądek związał się w supeł, kiedy pomyślałam o tym, w co się pakuje. Wstałam zapierając się rękoma o biurko. — Co się dzieje na tych spotkaniach? Nie mam zamiaru pić czyjeś krwi, bez względu na to czy pochodzić ona będzie od żywego czy martwego. Jeśli to też jest częścią umowy, to mówię ci od razu, że to się nie wydarzy. Nie ma pieprzonej mowy!

— Oczywiście, że będą tam próbki do picia, na tym polega to spotkanie, ale nie musisz tego robić. Możesz powiedzieć, że niedawno byłeś na jednym i potrzebna ci chwila oddechu. To coś podobnego do smakowania wina. Ludzie smakują nim kupią całą butelkę, to wygląda tak samo. — Byłam w stanie stwierdzić, że bardzo ostrożnie wybierał słowa. Będą oczekiwali ode mnie, że wypije wampirzą krew, bez względu na to, co mi teraz mówił. Wiedziałam, czego będę oczekiwali, bo tego samego chcieli dla siebie. Żołądek podszedł mi do gardła i poczułam smak czekolady, którą wypiałam wcześniej. Wciągnęłam powietrze nosem i wypuściłam je po chwili, siadając z powrotem.

— Muszę wiedzieć, czego oczekiwać na wypadek gdybym została zmuszona do jej spróbowania. — Zmusiłam się, aby nie drgnąć, kiedy napotkałam jego spojrzenie.

— Sam nigdy na takim przyjęciu nie byłem, słyszałem tylko od znajomych z branży. Ale próbowałem już wcześniej krwi. — Jego oddech był nierówny i odwrócił wzrok. — Efekt jest natychmiastowy. W minucie, w której przełkniesz krew, twoje oczy, uszu, nos, wszystkie zmysły się wyostają. Na początku jest to trochę dezorientujące, ale już w następnej minucie odkrywasz, że stwarza to niewyobrażalne możliwości. Z łatwością jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ludzie uzależniają się od tego doznania. Kiedy znika, zdajesz sobie sprawy jak słaby, ślepy i głuchy naprawdę jesteś.

Pokusa powiedzenia mu, żeby zapomniał o tym i wyjście przez te drzwi, była ogromna, ale stłumiłam to uczucie. Pogardzam strachem, zwłaszcza swoim własnym a to było dokładnie to, co teraz odczuwałam. Byłam przerażona tym, że muszę wyjść ze swojej strefy bezpieczeństwa, odkryć ten koc, którym się tak szczelnie okryłam. I nie chciałam już dłużej tak żyć.

— Chcę od ciebie coś w zamian za to wszystko, co dla was robię — powiedziałam. — Kiedy to się skończy, chcę dowiedzieć się czegoś o mojej nekromancji. Chcę żebyś nauczył mnie jak to działa.

— Nic nie sprawiłoby mi większej radości. Masz moje słowo — obiecał. Wstał z krzesła i podszedł do półki z książkami. Wyciągnął jedną i wsunął mi ją w dłoń. — Jako oznaka zaufania, możesz to zabrać i przeczytać.

Skórzana oprawa była grubsza niż jakkolwiek książka, którą do tej pory trzymałam, strony były toporne i nierówne przerzuciłam okładkę, spoglądając na odręczne pismo. Skanując tekst wyłapałam takie słowa jak: przyzywanie, przekazywanie, ofiary, przywoływanie, wymieszane ze schematami, diagramami, listami składników, fazami księżycy.

— Co to jest? — Zatrzymałam się na stronie z rysunkiem pełni księżyca i zwłokami wychodzącymi z ziemi. Zaciśnęłam usta formując cienką linię, kiedy czytałam listę potrzebnych składników.

— To pierwszy z moich osobistych dzienników. Zapisywałem wszystko, czego się nauczyłem — odchrząknął i wrócił na swoje miejsce.

— Proszę powiedz mi, że nie wskrzeszasz zombie na bieżąco.

— Nie — odpowiedział cicho. — Ciężko jest to robić w Stanach i nie łatwo to wyjaśnić. To również bardzo niebezpieczne. Zombie nie czują bólu i nie wrócą do grobu dopóki ich nie uwolnisz.

— Wiec, co dokładnie robisz? — Zamknęłam książkę i pochyliłam się do przodu dotykając plakietki z imieniem. — Nathanie McDanielu Prywatny Detektywie?

— Pomagam ludziom. Ludziom, którzy są w żalobie. Którzy tęsknią za tymi, których kochali tym, którzy potrzebują odpowiedzi nie do zdobycia, ponieważ osoba, która nimi dysponuje, odeszła. Kiedy już wykorzystali każdą dostępną możliwość uważaną za normalną wszystko, co im pozostało, to czekać lub podać się. Wtedy zwracają się do mnie. I robię wszystko, co w mojej mocy, aby im pomóc — jego oczy skoncentrowały się na moich a jego ton wydał się uroczysty, kiedy kontynuował

— Pokładanie wiary w coś czego się nie rozumie jest już wystarczająco trudne, ale jeśli ludzie są w stanie zmierzyć się z tym i zaakceptować prawdę o tym do czego jesteśmy zdolni, czy jesteś w stanie sobie wyobrazić jakie korzyści mogą płynąć z naszej mocy?

Przerwałam kontakt wzrokowy, skupiając się na biurku — Nie dodałeś wampirów do tej listy. Jak to się stało, że skończyłeś pracując dla nich?

Odpowiedział cicho. — Jedenaście lat temu zaginęła dziewczyna w drodze do domu z college'u na Brooklynie. Jej rodzice wypełnili wszystkie papierki o zaginionych, ale to Disco mnie wynajął. Nie trwało to długo, zaledwie kilka dni śledzenia jej stałej trasy ze szkoły do domu. Jej duch był czysty i zwyczajny dotyk powiedział mi wszystko, co musiałem wiedzieć. Znaleźli jej ciało w bagażniku na Bronxie jakiś tydzień później. Od tego czasu z nimi współpracuję.

— Kim ona była?

— Tylko dziewczyną, która miała okropny niefart. Została porwana gdzieś w drodze pomiędzy domem a campusem przez kilku niezbyt miłych, naćpanych facetów. Nie zginęła szybko, poświęcili jej sporo czasu. Kiedy wszystko dobiegło końca, wyrzucili ją jak szmacianą lalkę, zawinęli w worek i wrzucili do bagażnika jakiegoś porzuconego samochodu. Namierzenie ich nie zajęło ludziom Disco dużo czasu a kiedy już to zrobili, nie było nikogo, kogo policja mogłaby za to wsadzić do więzienia.

— Dlaczego zaangażował się w to Disco i jego ludzie?

— Nie mogę ci tego powiedzieć Rhiannon — odpowiedział Goose po długim wahaniu. — Może któregoś dnia, sama spytasz o to Disco.

— W porządku. — Nie naciskałam świadoma, że wtargnęłam w jakieś osobiste sprawy, które lepiej pozostawić w spokoju.

Zmienił temat, układając nasz plan. Przyjedzie po mnie o dziesiątej, dzięki temu spóźnimy się akurat tyle ile powinniśmy, aby uniknąć pierwszego smakowania krwi, oraz unikniemy niepotrzebnej uwagi.

Plan był prosty, wtopić się w tłum, obserwować i słuchać. Każdy, kto wzbudzi nasze podejrzania zostanie oznaczony jako ktoś, kogo trzeba sprawdzić. No i mieliśmy tylko jedną zasadę, która obowiązywała podczas tego naszego wyjścia.

Jeśli w jakiś sposób zostaniemy przyłapani, spieprzamy stamtąd tak szybko jak to tylko możliwe.

Rozdział ósmy

Goose powiedział, że wyglądam niesamowicie i zaakceptowałabym jego komplement z taktem, i gracją gdybym nie czuła się jak kiepska imitacja Tammy Faye¹.

Kobieta, którą zasugerował do wykonania mojego makijażu nałożyła mi na twarz tony kosmetyków, podkład, puder, korektor, róż, cienie, tusz do rzęs. Jedynym, co mi się podobało były moje włosy, które wyprostowała i rozpuściła. Długie fale opadały mi do pasa jak jedwabista zasłona, kilka naturalnych pasemek czerwieni mieniło się pomiędzy nimi, dzięki jej niesamowitej precyzji, umiejętnościom i kolorze farby do włosów.

Mój strój pochodził z Macy's² i był zdecydowanie czymś, z czym mogłam spokojnie się pogodzić, czarny garniturowy kombinezon, z górą bez ramiączek. Nigdy bym nie przypuszczała, że istnieją takie niesamowite i inteligentne ubrania. Z tyłu był otwarty aż do pasa, co było mi całkiem obce w moich zwyczajowych ubraniach, ale spodnie były długie i falowały ukrywając moje nowe buty, które zakupiłam specjalnie na ten cel. A skoro większość swojego życia spędziłam w kiepskich trampkach i Nike'ach, miałam tylko nadzieję, że nie będę musiała ciągnąć niczyjego tyłka, czy też skakać przez przeszkody, bo będzie kiepsko.

Goose wyglądał niezrównanie. Jego garnitur miał kolor głębokiego granatu wpadającego nieomal w czerń i pasował do niego wspaniale. Do tego jasnoniebieska koszula z luksusowym granatowym krawatem, pasującym do garnituru. Włosy miał zaczesane gładko do tyłu i pachniał tak dobrze, że udawałam, iż poprawiam mu krawat, aby tylko ponownie się zaciągnąć.

Kierowca zatrzymał się przed miejscem naszego przeznaczenia przy Park Avenue, parkując przy pustym krawężniku i moje zdenerwowanie powróciło. Byłam kompletnie poza swoją ligą. Mogłam udawać z łatwością zwyczajną Emo, dziewczynę niewyróżniającą się w tłumie, ale podszywanie się pod kogoś z wyższych sfer, było dla mnie całkowicie surrealistyczne.

Goose nalegał, aby moja gwiazdorska postawa i doskonałe umiejętności językowe pozostały na zewnątrz tego budynku co w skrócie znaczyło, że będę musiała trzymać gębę na kłódkę.

Ta prośba była mniej więcej odpowiednikiem proszenia małej dziewczynki, aby nie krzyczała, kiedy pierwszy raz zostaje przedstawiona osobiście Hannie Montanie³.

Weszliśmy do budynku i wpisaliśmy się pod naszymi pseudo nazwiskami. Witamy pani recepcjonistko, jesteśmy panem i panią Hamlin, dzisiaj odwiedzamy Westhousów spod 74, jeśli łaska.

Goose obejmował mnie luźno w tali, wydając się znacznie wyższy, kiedy skupiłam wzrok na jego postaci. Całkiem dobrze mu szło. Gdy drzwi windy zasunęły się za nami oboje odetchnęliśmy głębiej.

— Pamiętaj, aby zważać na język Janet.

Obróciłam się w jego stronę, strzepując niewidoczny pyłek z kłapy jego marynarki i obrzucając go z góry na dół spojrzeniem.

— Dlaczego na Boga miałbyś coś takiego powiedzieć Brad? — Uśmiechnęłam się niewinnie i zaczęłam chichotać. Uwielbiałam te nasze fałszywe imiona, brzmiały jak wyciągnięte prosto z jakiegoś taniego horroru.

¹Tammy Faye – to trzeba zobaczyć ;) najłatwiej wpisując w google

²Macy - sieć sklepów z ciuchami i nie tylko

³Hanna Montana – popularna postać z amerykańskiego sitcomu dla młodzieży

— Cisza — uciszył mnie walcząc ze swoim własnym wybuchem śmiechu, jego usta zakrzywiały się z wysiłkiem, kiedy przysunął mnie do siebie.

Stałam cierpliwie, nerwowa a jednocześnie w jakiś sposób podekscytowana. Czułam się jak szpieg, biorąc pod uwagę różne tożsamości i pracę pod przykrywką. Czołówka z Mission Impossible odbiła się echem w mojej głowie, kiedy światła windy przesunęły się w górę. Serce zaczęło mi walić, a skóra mrowić. Drzwi otworzyły się, a ramię Goose'a zacisnęło się na mojej tali prowadząc nas do środka.

Tuż przed nami stał mężczyzna w czarnym garniturze, Goose poprowadził mnie prosto do niego i podszedł pewnie do drzwi. — Brad i Janet Hamlin, zostaliśmy zaproszeni przez Marcusa Delmara.

Nie wyjaśniał niczego więcej i nie odwrócił wzroku.

Chryste!

Goose naprawdę był profesjonalistą.

Zaczęłam się rozluźniać. Prywatny Detektyw Ethan McDaniel radził sobie z tym całym gównem, bez najmniejszego problemu. Facet w czerni skinął i odsunął się od drzwi, wpuszczając nas do środka. Goose sięgnął i złapał klamkę. Otworzył drzwi i skinął na mnie abym weszła. Słyszałam głosy, piskliwe brzęczenie z przewagą samogłosek i sugerującą interesowność wymową.

Przygryzłam wargę, przyrzekając sobie, że nie odezwę się chyba, że ktoś odezwie się do mnie pierwszy. Miałam przeciwko sobie dwa zasadnicze argumenty, nie miałam żadnego formalnego wykształcenia (innego niż barowa szkoła) no i pochodziłam z południa. Mój południowy akcent nie był może tak charakterystyczny jak u innych, ale był dość ewidentny w pokoju pełnym milionerów z północy.

Goose poprowadził nas przez pomieszczenie w kierunku ogromnej garderoby. Pomógł mi zdjąć kurtkę i delikatnie rozsypał moje włosy na ramionach. Wyczuwając moje zdezorientowanie zaprowadził mnie do środka i pokazał gdzie będą nasze rzeczy w przypadku gdybyśmy musieli nagle przyśpieszyć nasze wyjście. Uśmiechnęłam się nerwowo a jego oczy spowaźniały. Pogładził mój podbródek swoim kciukiem a ja pokiwałam ze zrozumieniem.

Będę trzymała głowę wysoko, do cholery z tymi snobistycznymi draniami.

Podał mi swoje ramię i przyjął je bez zawahania. Teraz było to już partnerstwo. Będę musiała przywyknąć do ufania komuś jeszcze, oprócz siebie samej.

Z garderoby weszliśmy do ogromnego salonu pełnego ludzi. Nagle zrozumiałam potrzebę szpanerskich ubrań. Każdy tutaj miał na sobie ciuchy od najlepszych projektantów prawdopodobnie przygotowane na specjalne zamówienie. Tłum był też dość wiekowy. Byłam jedną z najmłodszych osób w pomieszczeniu.

Były tu stoliki wypełnione drinkami i zakąskami ustawionymi po jednej stronie pomieszczenia. Ściana po przeciwnej stronie ukazywała widok zapierający dech w piersiach na Central Park i podświetlone ulicznymi latarniami chodniki, widok tak idealny jak malowany akwarelą.

— Jak na razie nic. — Pochylałam się, aby wyszeptać do ucha Goose'a uśmiechając się przyjemnie, kiedy kelner z tacą zaoferował nam kieliszek wina. Przysunęłam kieliszek do ust i wzięłam niewielki łyk. Smakowało trochę dziwnie zbyt słodko, wykrzywiłam usta.

Twarz i oczy Goose'a stężały.

Tak jakby chciał powiedzieć *a nie mówiłem*.

Wyplułabym płyn gdybym tylko mogła. Jak mogłam być taka głupia! Pomieszczenie zmieniło się, kiedy powietrze stało się bardziej wyraziste, głosy wyraźniejsze a mój wzrok.....widziałam każdy nawet najmniejszy szczegół, od brązowych pestek znajdujących się na truskawkach leżących na tacy po drugiej stronie pokoju, do szwów na koszuli Goose'a, kiedy odwrócił się w moją stronę.

— O mój Boże — wyszeptalam, pragnąc zwrócić wszystko, co wypilam, ale jednocześnie wiedząc, że muszę zachować twarz. Przełknęłam, świadoma swojego własnego języka i tego słodkawego posmaku, który utrzymywał się na jego powierzchni.

Goose przesunął się tak, aby mnie zasłonić, sztuczny uśmiech widniał na jego ustach. Przysunął się bliżej i pochylił. Jego oddech na moim policzku przyprowadził o dreszcze, gdy moje nogi się zachwiały.

— To przejdzie za jakieś pięć minut. Nie wypilaś aż tak dużo.

— W porządku. — Nawet mój głos brzmiał inaczej, w moich własnych uszach przypominał pomruk. Jego dłoń zacisnęła się na mojej i poczułam gorąco, jakie emitowało jego ciało przepływające na mnie ciepłymi falami. Wsunął moje palce pod swoje ramię, oplatając je na nim i poprowadził mnie do okna, dając coś, na czym mogłabym się skupić do czasu, gdy to odczucie nie minie. Wpatrywałam się w drzewa i uliczne lampy znajdujące się w oddali, i powoli odczucia osłabły. Mój idealny wzrok zniknął, wszystko znowu było rozmyte a dźwięki odległe i niewyraźne, zapachy nie były już dłużej tak intensywne.

— Lepiej? — Nie odwrócił się od szyby udając, że podziwia ten fantastyczny widok.

— Mmm hmm — wymruczałam obawiając się odezwać.

— Przepraszam. — Głęboki głos dobiegający z tyłu, przeszkodził naszej rozmowie, obydwójce obróciliśmy się prostując. — Chyba nie miałem przyjemności.

Był naprawdę dużym kolesiem, który musiał spędzać sporo czasu w siłowni i to z oddaniem. Miał długie włosy, które opadały miękko wokół ramion i karmelowe, brązowe oczy, które pięknie kontrastowały z opaloną skórą i przystojną twarzą. Jego garnitur był formalny, ale nie miał krawata, kołnierzyk koszuli leżał rozpięty wygodnie na karku.

— Chyba nie. — Goose przyjął wyzwanie, tak jakby był profesjonalnym aktorem. Wyciągnął prawą dłoń i przedstawił się. — Brad Hamlin.

— Jude Mason. — Potrząsnął dłonią Goose'a zdecydowanie i zwrócił uwagę na mnie. Goose chyba nie był zbyt zadowolony z tego zainteresowania skierowanego na mnie, bo oplótł mnie delikatnie ramieniem w pasie i powiedział — Pozwól, że przedstawię ci moją żonę Janet.

— Te najlepsze zawsze są zajęte. — Jude wyszczerzył się w uśmiech. Jego pełne usta ujawniły idealnie białe zęby.

Sięgnął po moją dłoń i przysunął ją do ust. Musiałam wyteńczyć całą samokontrolę, aby nie zacząć narzekać, że nie mną pojęcia, czego dotyczyły wcześniej te usta, ani co robiły. Musnął nimi delikatnie po tej wrażliwej części skóry dokładnie tuż poniżej knykci i puścił.

— Kto powiedział wam o tym prywatnym przyjęciu? — Pytanie było niby serdeczne, ale jego wydźwięk dość jasny. Nie rozpoznawał nas i to wzbudziło jego niepokój.

— Marcus Delmar — odpowiedział Goose.

Marcus był dostawcą na te małe imprezki i kiedy Disco zagroził zamknięciem na wieki jego małego interesu chętnie wprowadził nas na dzisiejsze przyjęcie.

Było to jedyne imię tutaj, którego nikt nie śmiał kwestionować

— Rozumiem. — Podejrzenie wyparowało z twarzy Jude'a. — A więc pozwólcie, że przedstawię was kilku innym gościom.

Przykleiłam się do Goose'a jak uporczywa wysypka, trzymając swoje ciało w bliskim kontakcie. Byłam w stanie poradzić sobie z pijanymi dupkami, którzy ważyli jakiś sto funtów więcej ode mnie, ale przerażały mnie socjalne interakcje z tymi ludźmi.

Jude poprowadził nas do dużej grupy, stojącej przy odległej ścianie i wiedziałam, że patrzę teraz na żyjący swoim życiem billboard streszczający bogactwo i wyrafinowanie. Śmierdzący wyższością i zamożnością.

— Timothy — Jude wtargnął do ich kręgu, odwracając się, aby stanąć przodem do nas. — Mamy dzisiaj nowe twarze. Pozwól, że przedstawię ci Brada i Janet Hamlin.

Timothy odsunął się od grupy. Zgadywałam, że był po czterdziestce, ale tylko z powodu lekkiej siwizny, która znaczyła ciemne skronie. Jego twarz nadal była gładka, tylko z kilkom zmarszczkami znajdującymi się wokół szarych oczu, które pasowały do jego garnituru. Wyciągnął dłoń i Goose obdarzył go kolejnym mocnym uściskiem, po czym się cofnął.

Wszyscy szybko przedstawili się sobie nawzajem. Żona Timothy'ego Sarah, wydawała się starsza niż jej mąż. Była smukła i widać było, że ma figurę wykreowaną pod okiem profesjonalnych trenerów i osobistych kucharzy. Jej czarne włosy obcięte do podbródka, pasowały do jej onyksowych oczu.

Tuż obok w menu mieliśmy Marka i Sabrinę Smith. Była to najmłodsza z par przed czterdziestką. Mark był przystojny, miał brązową skórą i ciemno brązowe oczy, ale to Sabrina była prawdziwą pięknoscią. Kręcone blond włosy o miękkich puklami i ogromne niebieskie oczy zdobiły jej twarz o kształcie serca.

Ostatni był Carson i CeCe Parker, zarówno on i ona wprawili mnie w zdenerwowanie. Oboje mieli blond włosy, niebieskie oczy i z łatwością mogli uchodzić za rodzeństwo. Skończyli się przedstawiać i wczepili w siebie tak jakby świat miał się skończyć. Miałam wrażenie, że jestem w jakimś kiepski serialu. Rozmowa szybko przeniosła się na tematy, w których słowami przewodnimi były fundusze inwestycyjne, konta, giełda, akcję. Gdy tylko zeszli na ten temat zaczęłam rozglądać się po pokoju. Większość osób była sparowana.

— A ty, czym się zajmujesz Janet?

Głos Sary odbił się echem w moich uszach i wiedziałam, że przyłapała mnie jak śnię na jawie. Otrząsnęłam się i uśmiechnęłam niezręcznie. Mój umysł jakby się zamknął, całkowicie pozbawiony jakichkolwiek pomysłów. Barmanka? Nie, łowca duchów? Nie. Pełnoetatowa mądrała z niewyparzoną gębą? Nie. Kończyły mi się te głupie pomysły a ona czekała. Pokój skurczył się do mnie i jej maleńkich czarnych oczu, które zbliżały się coraz bardziej i bardziej.

— Patrzysz na to — powiedziałam bez żadnego konkretnego powodu. Patrzysz na to?

Czego się do cholery naćpałam? To koniec, byliśmy udupieni. Zaczęłam już opracowywać w głowie strategię naszego wyjścia, kiedy Goose dodał — Miała na myśli, że — przysunął mnie bliżej, ściskając mocniej niż to konieczne — Wkrótce mamy nadzieję na powiększenie naszej rodziny. Janet koncentruje swoją uwagę obecnie tylko na tym aspekcie naszego życia.

Ach, cwaniak.

— Wspaniale — wykrzyknęła CeCe. Obróciła się do Marka i Sabriny — Czy nie mówiliście przypadkiem, że macie małego chłopczyka?

— Owszem — odparła miękko Sabrina a Mark przytaknął.

Sarah pokręciła głową z niesmakiem — Nie mogłabym mieć własnych dzieci, nigdy nie odzyskałabym figury.

— Jakie to bezinteresowne z twojej strony Sarah — uśmiechnęła się CeCe.

— To prawda. Niektóre z nas po prostu nie są stworzone do macierzyństwa. — Oczy Sary zmieniły się w szczeliny a usta zacisnęły w twardą linijkę co sprawiło, że wyglądała na znacznie starszą.

— Moje panie — przeszkodził Jude, przywołując kelnera palcem wskazującym.

— Pamiętajmy, po co się tu dziś spotkaliśmy, zrelaksujmy się.

Każdy wziął kryształowy kieliszek i kiedy taca pojawiła się przede mną zrobiłam to samo trzymając odrażającą zawartość z daleka.

— Wznieśmy toast — Jude uśmiechnął się i podniósł kieliszek. — Za długowieczność!

Wszyscy podnieśli kieliszki umieściłam rant swojego przy wargach blokując gardło i udając, że biorę łyka. Wino splamiło mi usta i oblizałam je szybko, smakując tą dziwną słodkość.

— Czy coś jest nie tak? — zapytał Jude, kiedy otworzyłam oczy. Oczywiście, że mnie obserwował. Nie spuścił nas z oczu odkąd przybyliśmy. — Nie smakuje ci wino?

Niech to szlag.

Nie chciałam tego wypić, ale nie mogłam spojrzeć na Goose'a w poszukiwaniu wsparcia. Moje palce zacisnęły się na chłodnym szkle i podniosłam okrągły kryształ do ust. Jak wcześniej, słodkawy płyn zalegał na moim języku, po czym spłynął szybko i mocno.

— Dobrze prawda? — Oczy Jude'a pożerały mnie całą i stwierdziłam, że wampirza krew zdecydowanie nie łagodziła przynajmniej jednej ludzkiej cechy, a mianowicie mojego temperamentu. Wyobraziłam sobie jak usuwam to jego szyderstwo jednym strzałem w krocze, który pozostawiłby go w stanie celibatu przez kilka tygodni, ale nawet gniew nie mógł przewyciężyć zapachów, które mnie otaczały. Mój nos wychwycił zapach wody po goleniu, perfum, krochmalu i nieświeżego powietrza wiejącego z otworów wentylacyjnych.

Uśmiechnęłam się sztywno i zwróciłam do Goose'a mówiąc — Muszę się odświeżyć.

— Wybaczcie — Goose odstawił kieliszek i ruszyliśmy na poszukiwania toalety.

Nigdy nie brałam narkotyków, więc nie miałam do czego porównać tej gorączki. Ale nie czułam żadnego otępienia, czy też dezorientacji. Czułam się jak na idealnym haju, takim jak bezpośrednio po dobrym treningu, kiedy krew płynie a płuca są na pełnych obrotach. Moje ciało nie czuło się oddzielone. Zamiast tego czułam jakby urosło, a każda jego część była silna i zwinna

— To tutaj. — Goose wskazał mi skinieniem na lewo. Ściany były pomalowane na biało. Nie było tu żadnych dekoracji, ani pokrywających je ozdób. Podłoga była kremowo-biała z szarymi zdobieniami.

— Daj mi chwilę. — Mruczenie powróciło, drażniąc moje uszy.

Weszłam do łazienki i usiadłam na toalecie. Głosy na zewnątrz dochodziły tylko, jako słabe szepty, ale jeśli się skupiałam mogłam je usłyszeć. Jude znowu przepytывał Goose'a a jego głos niósł się echem, kiedy wrócili do pokoju.

To był kiepski pomysł, bardzo kiepski pomysł.

Drzwi do łazienki otworzyły się i podniosłam się na nogi jak tylko uśmiechnięta twarz CeCe pojawiła się za nimi. Weszła i zamknęła je za sobą, przekręcając zamek. Kiedy się poruszała jej obcasy wystukiwały rytmiczne staccato na ceramicznej podłodze. Podeszła do lustra, poprawiając włosy, policzki, usta i uśmiechnęła się do mnie w lustrzanym odbiciu. Jej jasno czerwona pomadka, sukienka i torebka były dokładnie w tym samym odcieniu.

— Powinnaś przyjść na jeden z naszych babskich wieczorów. Myślę, że by ci się spodobało. — Otworzyła torebkę, wyciągnęła wizytówkę i podała mi ją. — Nie martw się, jest bardzo dyskretnie. Przyjdź pod ten adres, jutro wieczorem około dziewiętej.

Efekty wypicia krwi zaczęły słabnąć, zerknęłam w dół. Wizytówka zawierała jedynie adres, żadnego nazwiska, żadnego telefonu.

— Sprawdzę czy jestem wolna.

— Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś naprawdę, przyjdiesz. To nie tego rodzaju impreza gdzie wszyscy mają okazję zebrać się do kupy i wymachiwać swoimi pieniędzmi. Skorzystaj z tej okazji, nie pożałujesz.

Zatrzasnęła torebkę, uśmiechnęła się i stukając swoimi, kosztownymi, czerwonymi obcasami skierowała się do drzwi. Kiedy wyszła zaczerpnęłam powietrza i schowałam wizytówkę.

Zerknęłam pośpiesznie w lustro i wyszłam z łazienki, rozglądając się za Goose'm gotowa, aby zakończyć tą noc.

Zostaliśmy jeszcze godzinę, ale nie dowiedzieliśmy się niczego szczególnego. Jude był dostawcą, stąd jego zainteresowanie tym, kto nas wprowadził. Sabrina i Mark spokojnie przechadzali się po pokoju a CeCe i Carson nadal mnie wkurzali. Jedyne zbawieniem tego wieczoru był fakt, że nie musiałam już więcej pić przyprawionego krwią wina.

Czekaliśmy na zewnątrz na naszego kierowcę, kiedy zauważyłam Sabrinę wspinającą się do ciemnej limuzyny. Jej kierowca był wysoki, miał ciemną skórę, pasującą do garnituru i kapelusza. Wśliznęła się do środka, a on odwrócił się i stanął wpatrując we mnie. Jego oczy były w dziwnym odcieniu zieleni, jak głęboki jodeł. Gapiłam się na niego dopóki nie przerwał kontaktu. Wśliznął się do samochodu i zatrzasnął drzwi. Ciąg samochodów przesunął się i podjechała nasza limuzyna. Westchnęłam z ulgą, uśmiechając się do Goose'a po czym wskoczyłam do środka.

— Dobrze się bawiłaś? — zapytał Disco. Był w miejscu, w którym nie mogłam go zobaczyć jego oczy połyskiwały w ciemności jasnym błękitem.

— Przestań to robić! — warknęłam cicho. Ludzie wciąż jeszcze znajdowali się na chodniku i nie chciałam, aby ktoś coś usłyszał. Goose wyszedł z tyłu za mną a kierowca zamknął drzwi.

— Robić co? — Usta Disco wygięły się w tym sekretnym uśmiechu, który wydawał się skory do dzielenia i miałam ochotę wspiąć się na przeciwległe siedzenie, aby go udusić.

— Podkradać się do ludzi. To niegrzeczne.

— Są tam — Goose zdjął marynarkę i poluzował krawat.

Disco pokiwał — Czy jest ktoś kogo powinniśmy obserwować szczególnie ?

— Kto tam jest? — spytałam i zerknęłam przez przyciemniane okno.

— Moi współpracownicy — odparł Disco spoglądając na mnie spod rzęs. — Przyjrzą się bliżej kilku dzisiejszym znakomitym gościom zobaczę, czego uda im się dowiedzieć.

— To dobrze, ponieważ nie odkryliśmy zbyt wiele. — Goose usadowił się na miejscu i limuzyna ruszyła.

— Nic ponad rozdmuchane przez pieniądze ego — burczałam. Przypomniałam sobie o wizytówce w kieszeni i wyciągnęłam ją. — Chociaż udało mi się dostać zaproszenie na jakieś super tajne przyjęcie piżamowe.

— Co to takiego? — Goose wziął wizytówkę — Kto ci to dał?

— CeCe Parker. Poszła za mną do toalety, dała mi to i zaprosiła na jakieś piżamowe przyjęcie jutro wieczorem, taki babski wieczór.

— Co powiedziałaś? — zapytał Disco.

— Że muszę sprawdzić w kalendarzu. Nie chciałam się zgadzać nim nie porozmawiam z wami. Szczerze mówiąc przyprawiła mnie o gęsią skórę.

— Interesujące — powiedział Goose a Disco przytaknął.

— Hej tu jestem! — podniosłam dłoń. — Czy ktoś mógłby wprowadzić mnie w szczegóły?

— Powiedziałem, że to interesujące bo tak uważam, a nie dlatego, że coś się za tym kryje. Możesz pójść na to przyjęcie? Wydaje mi się, że to całkiem dobry pomysł, może nam się poszczęści. — Goose nadal oglądał wizytówkę, kiedy w końcu się odezwał. — Jeśli o to chodzi — w końcu miałam okazję, aby stać się wyciągającą kasę pijawką Nienawidziłam tego, ale już i tak straciłam swoją zmianę w knajpie — Jeśli mam nadal uczestniczyć w tych małych misjach, oczekuje jakiejś rekompensaty. Nie mogę wciąż zwalniać się z pracy i odgrywać Nancy Drew¹ abyście chłopcy mieli jakieś zajęcie.

¹ Nancy Drew – cykl powieści dla młodzieży, z młodą dziewczyną detektywem w roli głównej

— Naturalnie — pokiwał Disco — Zaczniemy jutro. Pójdiesz?

Dzięki Deenie miałam wolny cały weekend. Ale czy chciałam iść? Jasne, że nie. CeCe była dziwaczką i to taką, z którą nie chciałam spędzać towarzysko swojego czasu.

— Mogę iść, ale jakoś nieszczególnie chcę. Ta dziewczyna nie jest zbyt mądra a jej mąż przypomina mi członka rodziny Addamsów²

— Nie pójdziesz sama — ton głosu Disco nie zostawiał mi miejsca na polemikę. — Pojawię się tam, po prostu będę poza zasięgiem wzroku.

Dziwne, ale to mnie uspokoiło. — W taki razie, pójdę.

Goose i Disco podzielili się wszystkimi istotnymi informacjami do czasu, gdy podjechaliśmy pod moje mieszkanie. Kierowca otworzył drzwi wyskoczyłam, zabierając kurtkę z siedzenia i odwracając się jednocześnie, aby pożegnać się z Goose'm gotowym, aby za mną wysiąść. Powiedziałam mu, że zadzwonię do niego rano, po czym skinęłam żegnając się z Disco.

Drzwi zamknęły się i zaczęłam grzebać w torebce szukając kluczy.

— Wyglądasz tak, że zapiera dech w piersiach. — Disco wyszeptał ochryplym głosem, tuż przy moim uchu.

Obróciłam się przygotowując do uderzenia. Moja pięść zderzyła się z jego ramieniem a nadgarstek wygiął się boleśnie na jego solidnym ciele.

— Przestań to robić! — Mój głos zabrzmiał raczej zboląło niż autorytatywnie, złapałam dłonią bolący nadgarstek. Pulsował w harmonii z nieregularnym biciem mego serca.

— Pokaż mi to. — Nie czekał na moją zgodę, przyciągnął mój nadgarstek w swoją stronę. Obrócił go, opuszkami palców przesuwając po wrażliwym miejscu gdzie niebieskie żyły wyróżniały się pod bladą skórą — Nie wygląda na złamany.

— Może i nie ale cholernie mocno ci przywaliłam — powiedziałam rozciągając palce, testując mięśnie i ścięgna, krzywiąc się przy tym geście.

— Przepraszam. Nie jest moim zamiarem, straszenie cię tak często. — Nie zwolnił swojego uścisku, muskając kciukiem w tą i z powrotem mój nadgarstek. — Chciałem ci tylko powiedzieć jak ślicznie wyglądasz tego wieczora.

— Nazwij mnie po prostu Tammy Faye — wymamrotałam.

— Zapewniam cię, że w żadnym razie nie wyglądasz jak Tammy Faye. Nie widzę nawet najdrobniejszego podobieństwa.

Spojrzałam na niego spod rzęs, a jego oczy śledziły kontury mojej twarzy, przesuwając się po oczach nosie, zatrzymując na ustach. Odchrząknęłam i zrobiłam krok w tył, przyciskając nadgarstek do piersi i nakrywając go drugą ręką.

— Dziękuję — powiedziałam miękko, wciąż wpatrując się w jego żywe niebieskie oczy.

— Większość nekromantów wyczuwa naszą obecność natychmiastowo. Dlaczego ty tego nie robisz? — Ciekawość dodała mu chłopięcego uroku, jego usta zakrzywiły się w uśmiechu.

— Prawdopodobnie wynika to z braku skupienia i uwagi. Zawsze śnię na jawie, a ty jesteś za cichy, kiedy się tak podkradasz. — Nie czułam potrzeby dodawać, że mój odbywający się w wyobraźni, wewnętrzny dialog był stałym towarzyszem w mojej głowie.

— A o czym tak śniesz na jawie, Rhiannon? — Ta ochrypla barwa jego głosu, powróciła przyprawiając mnie o dreszcze.

² Rodzina Addamsów – fikcyjna rodzina będąca bohaterami filmów, komiksów i seriali. Mieszkająca na bagnach w opuszczonym dworze rodzina potworów, sadystów i masochistów

Straciłam już rachubę, jeśli chodzi o ilość sytuacji, w których nie mogłam sformułować zdania w jego obecności. Czasem mówił coś i nie wiedziałam jak mam zareagować. Disco był przytłaczający, nie przypominał nikogo, kogo do tej pory poznałam i już dłużej nie chodziło mi tu tylko o strach. Rozejrzałam się z jednej strony ulicy na drugą, czując zakłopotanie kierunkiem, który obrała ta konwersacja.

— Chyba powinnam już wejść do środka. Mam jutro ciężki dzień.

— Dobranoc Rhiannon — powiedział cicho, zniewalającym głosem i obserwował, kiedy pośpieszyłam w stronę swojego budynku.

Rozdział dziewiąty

Może to przez wydarzenia poprzedniej nocy albo te, które dopiero miały nadejść, ale nie mogłam się zrelaksować. Moja sesja treningowa była okropna. Skończyło się tym, że poświęciłam trochę czasu na ćwiczenia cardio i walenie w treningowy worek. Mike dołączył do mnie, wypytyując o moją zmianę nastroju. Powiedziałam mu, że to nic takiego i w końcu odpuścił.

Nie zdawałam sobie sprawy, że moje zdenerwowanie jest aż tak widoczne.

Rzuciłam klucze na wiśniowe drewno z głośnym brzdękiem metalu, przechodząc przez próg i wcisnęłam guzik w automatycznej sekretarce. Tylko Goose dzwonił. Był całkowicie ułożony i kulturalny, nawet wtedy, gdy rozmawiał z mechanicznym doręczycielem wiadomości.

Moje stopy i żołądek poprowadziły mnie do kuchni. Jęknęłam, gdy otworzyłam lodówkę. Półki były niemal puste. Zatrzasnęłam je i otworzyłam szufladę pod blatem kuchennym, przeglądając menu z lokalnych restauracji z daniami na wynos. Zdecydowałam się na chińszczyznę i zamówiłam wołowinę z ryżem z *Mr. Magoo*.

Poszłam do salonu i opadłam na kanapę, próbując zdecydować czy powinnam poczytać, czy może pooglądać TV. Wybrałam moją zużytą już i lekko wyblakłą kopię *Jane Eyre*, przeskakując do zakładki, która była zwyczajnym kawałkiem obdartego papieru. Okładka była pogięta a grzbiet luźny. Zakochałam się w *Jane* w ogólniaku i bez względu na to, dokąd się udawałam zawsze miałam przy sobie tę książkę.

Pukanie do drzwi zabrzmiało całkiem właściwie w momencie, w którym *Jane* przygotowywała się, aby odmówić St. Johnowi po raz drugi. Zmarszczyłam się, gdy wstałam odkładając książkę na stolik do kawy i podeszłam do drzwi. Spojrzałam przez wizjer i uśmiechnęłam się. Odsunęłam łańcuch, od kluczyłam i otworzyłam drzwi.

— Nie możesz się odczepić, co?

Goose uśmiechnął się — Mogę wejść?

— Jasne. — Wpuściłam go do środka i wskazałam kanapę.

— Przepraszam za najście. Próbowałem najpierw dzwonić.

— Byłam na siłowni. W zasadzie dopiero, co wróciłam do domu. — Zajęłam krzesło na przeciwko i oplotłam ramionami kolana. — Nie żebym narzekała, ale co cię tu sprowadza?

— Pewne informacje, które przefaksowała znajoma. Sharon mieszka w Los Angeles, które jest stałą siedzibą ponad naturalnej społeczności. Zadzwoiłem do niej, aby sprawdzić czy zdarzały się jakieś dziwne rzeczy w ostatnim czasie i to, co mi przekazała — rzucił notatnik na stolik, przewracając papiery do póki nie znalazł tego, co chciał abym przeczytała.

Szybko przejrzałam całą historię.

Trzy ofiary, wszystkie niezidentyfikowane, znalezione w zgliszczach po pożarze. Żadnych świątków, żadnych podejrzanych, żadnych śladów.

— Wiem, że jestem wolno kapująca, ale nie widzę związku. — Przeczytałam ponownie, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

— Sharon powiedziała mi, że każdy kto handluje krwią na podziemnym rynku w L.A. stracił kogoś w tym pożarze. Dziewczyna, która zginęła należała do Reese'a Worthingtona, a ci dwaj młodzi mężczyźni byli jej kuzynami. Tyson i Matthew Crescens. Byli dużymi dostawcami dla ekskluzywnej klienteli w L.A., i byli nim od długiego czasu. Przypadkowo zaprzyjaźnili się z okoliczną grupą wampirów i stali się pośrednikami.

— A może był to po prostu dziwny wypadek? Pożary zdarzają się od czasu, do czasu. — Rzuciłam gazetę na stolik.

— Na początku wszyscy tak myśleli. A potem stało się to.

Podał mi kawałek papieru. Moje brwi powędrowały do góry, kiedy czytałam artykuł. Znalaziono sześć martwych ciał z brakującymi organami, ciała były niezwykle dobrze zachowane.

— Wampiry — wyszeptałam. — Też umierają.

— Tak — pokiwał Goose. — Pożar z Reese, Tysonem i Matthew zdarzył się najpierw. Ciała wampirów odkryto kilka tygodni później. Wtedy wszystko połączyło się razem. Sharon pracuje dla grupy wampirów w L.A. Tak na czuja wysłano ją do miejsca, w którym odnaleziono ciała. Nie udało jej się niczego dowiedzieć. Nie jest w stanie zobaczyć martwego wampira. Ale zadawała pytania. Kuzyn wampira, dla którego pracowała też zaginał, cała szóstka wampirów. Zaraz po pożarze. Po tym wydarzeniu wszystko ucichło.

— Kiedy to się stało?

— Jakieś dwa miesiące przed zaginięciem Jacoba. — Goose napotkał moje spojrzenie, upewniając się, że zrozumiałam, co insynuował.

— Teraz są tutaj — wydyszałam, dokonując szybkich obliczeń w swojej głowie. — Ile wampirów zaginęło, od kiedy to zaczęło się tutaj?

— Siedem — Goose zaczął pakować papiery z powrotem do teczki. — Jeśli nie dowiemy się kto za tym stoi, bardzo prawdopodobne, że znowu się przeniosą. Czas działa przeciw nam.

Głośne walenie w drzwi sprawiło, że podskoczyłam i zaśmiałam się nerwowo, kiedy zdałam sobie sprawę, że to dostawca. Wzięłam pieniądze ze stolika i podeszłam do drzwi. Dostawca nie był chińczykiem. W zasadzie to jego brązowa skóra i ciemne włosy krzyczały, Hiszpan. Odsunęłam na bok mój sytuacyjny humor i podałam mu pieniądze razem z hojnym napiwkiem za zachęcający zapach smażonego ryżu.

Po tym jak umieściłam jedzenie na kontuarze w kuchni, wróciłam do salonu. Byłam zbyt podenerwowana, aby siedzieć, więc chodziłam w tą i z powrotem na przeciwko Goose'a.

— To wszystko tylko się pogarsza.

Goose pokiwał i powiedział — Disco zwołał wszystkie wampiry w rejonie, aby podzielić się tym co wie. W tej chwili, jedyną ochroną dla nas jest zachowanie ekstremalnej ostrożności. Jeśli się dogadają i zablokują rynek krwi, ktokolwiek jest za to odpowiedzialny może ruszyć dalej.

— Jak to działa? — Przystanęłam spoglądając na niego. — To jakieś małe wampirze kluby czy coś w tym stylu?

— Działa to podobnie do zwykłych rodzin. Jest głowa rodziny, odpowiedzialna za stworzenie jednego lub kilku wampirów z rodziny. Wampiry są lojalne swemu stwórcy. Wszystkie wampiry należące do rodziny są lojalne i podlegają głowie rodziny. Niektóre z nich odchodzą, idąc własną drogą, ale większość wybiera jednak taki styl życia.

— Ale w tym przypadku, inne rodziny były celem. Nie tylko rodzina Disco tak?

— Nie sądzę, aby rodzina Disco była konkretnym celem. Z czwórki innych zaginionych wampirów, tylko trzy miały powiązania z rodziną. Myślę, że to przypadek.

— A co z tymi dilerami krwi? Kto z nimi rozmawiał?

— W mieście jest tylko czterech dostawców Marcus Delmar, Chris Devey, Lorence Smith, i Dexter Martin. Ich klienci to górna półka taka, jaką poznaliśmy u Jude'a. W tym momencie są w takim samym niebezpieczeństwie biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się w L. A.

Przysiadłam na krawędzi fotela, zapierając łokcie na kolanach — Więc co dalej?

— Mam zamiar prześwietlić kilka osób z przyjęcia, zwłaszcza Jude'a Masona. Musimy sprawdzić czy ktoś z nich przeprowadził się tu niedawno z L.A. Tam znajdziemy nasze odpowiedzi.

— Myślisz, że to robota kogoś z wewnątrz? Że to kupujący są odpowiedzialni?

— Nie wiem. Jak na razie mój instynkt każe mi pozostać w pobliżu tych, którzy korzystają z tego rynku stale i wiedzą gdzie mogą uzyskać swój towar — Goose przerwał, po czym odchrząknął i zapytał — Masz broń, Rhiannon?

— Tak

Kupiłam broń miesiąc po tym jak dostałam pozwolenie. Hector nalegał, na te specjalnie i rzadkie okazje, kiedy musiałam zanieść do banku jego pieniądze z utargu. Ćwiczyłam na strzelnicy przy West Side, raz w tygodniu.

Goose wydawał się pod wrażeniem — Trzymaj ją pod ręką.

— Czy powinnam zabrać ją ze sobą dzisiaj?

— Disco idzie z tobą, więc nie sądzę. Poza tym to impreza, tak? Wydaje mi się, że będziesz bezpieczna. — Jego oczy w kolorze czekolady zamrugały w kierunku kuchni a nozdrza rozszerzyły się i zadrgały. — Nie powinnaś przypadkiem jeść?

Uśmiechnęłam się do niego pobłażliwie, gdy wstawałam — Nie zmieniaj tematu.

Poszłam do kuchni i wyjęłam dwa talerze.

Rozdział dziesiąty

Goose wyszedł kilka godzin później i musiałam zmusić się do przygotowań. Nie chciałam iść ale przez opóźnianie moich przygotowań dziwactwami, nie osiągnę niczego więcej oprócz tego, że będę wyglądała jak potargana, grungowa laska.

Wyprostowałam włosy, rozpuściłam je i ubrałam dość funkcjonalne garniturowe spodnie i czarny golf. Jeśli mam już cierpieć podczas tej szalonej roboty to będę to robić w komfortowych warunkach. Wymalowałam się, nałożyłam na usta czerwonego Chap Sticka, i zesłam do wyłożonego dywanem korytarza. Złapałam kluczyki, nóż, pieniądze, ale zapomniałam naładować telefon, więc postanowiłam go zostawić.

Do czasu gdy opuściłam mieszkanie, było już ciemno. Uliczne latarnie oświetlały drogę, dużymi, grubymi, aureolami światła.

— Cześć Disco — odczułam ulgę, że tym razem stanął w polu mojego widzenia a nie wyskoczył na mnie nie wiadomo skąd, przyprawiając moje serce o zawał. Mimo to nadal ciężko go było zobaczyć w cieniu, ubranego w czerni.

— Rhiannon — odsunął się od samochodu, o który stał oparty. — Pięknie wyglądasz tego wieczora.

— Pochlebstwo do niczego cię ze mną nie zaprowadzi — zażartowałam. Szliśmy ulicą, nasze kroki współgrały ze sobą w harmonii.

— A co zaprowadzi? — zapytał wpatrując się w ciemność.

— Naprawdę chcesz poznać odpowiedź na to pytanie? — zaśmiałam się pod nosem. Z tego co o mnie już wiedział, mogłam wymagać całego żywota w poddaństwie.

Jego głos był płynny i kuszący, gdy odpowiedział po prostu — Chcę — wyszczerzył się do mnie w uśmiechu z roziskrzonymi oczami.

— Może jakieś odpowiedzi?. Nic tak nie ekscytuje dziewczyny jak wiedza. — Nie wspominałam o fakcie, że to rozwiązałoby sporą część moich obaw.

— Co chciałabyś wiedzieć?

Zaczęłam z grubej rury. — Naprawdę potrafisz czytać w myślach?

— Tak. — Szedł do przodu nie patrząc mi w oczy.

— Ale nie czytałeś w moich?

— Nie. — Potrząsnął głową, skupiając na mnie na moment niebieskie oczy, nim odwrócił wzrok.

— To, zdecydowanie do czegoś cię ze mną zaprowadzi, cenię sobie moją prywatność. — Miałam nadzieję, że zadziała tu zasada, szczerść za szczerść. Szacunek zdobywa, szacunek — A co z krzyżami, wodą święconą i spaniem w trumnach? Czy cokolwiek z tego jest prawdą?

— Nieszczególnie dbamy o krzyże, woda święcona może stopić naszą skórę i nie, nie śpimy w trumnach. — Uśmiechnął się przy tym ostatnim stwierdzeniu.

— Dobrze wiedzieć. — Zerknęłam na niego, ale jego twarz była znowu pustą maską, tak jakbym go uraziła czymś, co powiedziałam. Odezwałam się w pośpiechu wyjaśniając swoje poprzednie stwierdzenie. — Nie miałam tego na myśli, to znaczy... kiepsko byłoby spać w takim twardym, małym pudle, co noc.

Uśmiechnął się ironicznie. — Tak przypuszczam.

Przyjrzałam mu się uważnie. Wydawał się być tuż przed trzydziestką. Chociaż z tą nieskazitelną skórą równie dobrze mógł być młodszy, ale nie było szans, aby określić to na pewno.

— Ile masz lat tak w ogóle?

— Jeśli ci odpowiem na to pytanie, czy ty odpowiesz na moje? — Jego oczy rozbłysły, ale tym razem pozostały na miejscu.

— Być może. — Niektóre odpowiedzi były łatwe, inne już nie tak bardzo. Wszystko zależało od tego, czego dotyczyły a Disco uwielbiał tematy osobiste.

— Urodziłem się w 1837 — ledwie wypuścił powietrze nim zadał swoje pytanie, nie pozwalając mi zaabsorbować jak szokujący był jego wiek — Gdzie twoja rodzina Rhiannon?

— Nie żyje — odpowiedziałam gładko — Jakiś pijak wjechał w naszego vana, jednego popołudnia, gdy wracali do domu z plaży. Moi rodzice zginęli na miejscu.

— Ile miałaś lat?

— Technicznie zadałeś już swoje pytanie — powiedziałam ale udzieliłam odpowiedzi. — Miałam dziesięć lat.

— Byłaś taka młoda....— jego głos urwał się, kiedy spojrzał na mnie z mieszaniną litości i smutku, która tylko mnie wkurzyła.

— Przestań — warknęłam w gniewie, wściekła na to, że się nade mną lituje. — Nie waż się nade mną uzalać. Gówniane rzeczy przytrafiają się każdemu, a ja byłam po prostu wtedy pierwsza na liście. To się nazywa życie.

— Kto się tobą zajął? — Zadał to pytanie na tyle niewinnie, nieświadom konsekwencji i głębi tej jednej odpowiedzi. Prawdą było, że nikt się mną nie zajął. Psychotyczni ludzie umieszczali mnie w swoich zdeprawowanych domach, gdzie odbywały się przerażające rzeczy. Pewnie, ten stan uległ w końcu poprawie, po tym jak zostałam oddana prawdziwej rodzinie, którą cokolwiek to obchodziło.

— Stan Floryda — opowiedziałam po chwili.

Przeszliśmy pozostałą odległość na Long Island w milczeniu. Nie naciskał, ja też nie zadawałam już więcej pytań, każde z nas gotowe do dzielenia wspólnej przestrzeni, ale bez komplikacji wynikających z rozmowy.

Usiedliśmy obok siebie, starając się wyglądać niepozornie, co wcale nie było łatwe. Disco nie wyglądał jak niepozorny, zwyczajny facet, a kiedy jeszcze przyspilał cię tymi swoimi oczami można było wyczuć coś absolutnie zabójczego, czającego się pod powierzchnią. Ludzie nie wiedzieli, czy powinni go zaatakować, czy trzymać się od niego z daleka.

Normalna osoba raczej wybrałaby to drugie.

W połowie drogi do naszego miejsca przeznaczenia, pociąg przystanął i wsiadło kilka osób. Byłam zbyt zajęta skupianiem się na moich ubraniach, aby zauważyć nowych pasażerów. To, że miałam na sobie od stóp do głów czerń, znaczyło również, że Disco i ja pasowaliśmy do siebie idealnie. Lepiej już nie mogliśmy tego zaplanować.

Jego ciało przysunęło się bliżej i spojrzałam mu w twarz, instynktownie zapierając się, aby go odepchnąć. Przysunął się bliżej i objął mnie ramieniem. Nie mogłam oderwać wzroku od jego jasnych, niebieskich oczu.

— Rozluźnij się Rhiannon. Wolałbym zrobić to niż rozszarpać gardła tym trzem śmieciom, którzy wsiedli do pociągu, jeśli nie masz nic przeciwko.

— O czym ty mówisz? — Nie rozejrzałam się wokół specjalnie, aby nie wydawało się to zbyt oczywiste. Pochylił się jeszcze bliżej, wstrzymałam oddech.

— Ci trzej mężczyźni, którzy wsiedli do pociągu na ostatniej stacji, myślą sobie teraz naprawdę nieprzyjemne rzeczy. Chciałbym im pokazać, że działanie pod wpływem tych impulsów może się okazać szkodliwe dla ich gardła.

Jego dłonie znalazły się u góry, dotykając moich włosów i policzka, odsuwając pasma, tak, że spływały wzdłuż ramion. Był tak blisko, że czułam jego zapach, słodki i ziemski z nutą goździków i cynamonu. Spojrzał mi w oczy i fala gorąca zalała całe moje ciało, przesuając się po mojej skórze, gdy zaczęłam drżeć.

Pozbawiona oddechu, wydukałam jedno słowo — Przestań.

Opuścił wzrok i nagle jakoś łatwiej mi się myślało. Drzenie ustało i znalazłam się z powrotem na siedzeniu w pociągu. Gdy drzwi otworzyły się na następnej stacji obserwowałam jak trzech młodych mężczyzn w dżinsach i skórzanych kurtkach wychodzi z wagonu. Odwrócili się i spojrzeli na mnie w taki sposób, który mówi ci o tym, że właśnie wyobrażają sobie twoje nagie ciało wygięte i używane na różne odrażające sposoby.

Disco zdjął rękę z mojego ramienia i przesunęłam się pod okno. Reszta podróży upłynęła nam w niezręcznym milczeniu. Byłam świadoma jego obecności obok siebie i lekkiego zapachu goździków, który kontynuował drażnienie mojego nosa.

Po wyjściu z pociągu, szliśmy w milczeniu przybывая na miejsce piętnaście minut przed czasem. Nie byłam bardzo zaskoczona tym, że CeCe tu mieszkała. Był to uprzywilejowany rejon.

— Chciałbym monitorować twoje myśli po tym jak przekroczysz próg — powiedział nieoczekiwanie Disco.

— Hmm— potrząsnęłam głową. — No nie wiem.

— Nie będę słuchał przez cały czas — zapewnił. — Tylko od czasu do czasu, na wypadek gdyby coś poszło nie tak.

— Naprawdę nie podoba mi się pomysł twojej obecności w mojej głowie — powiedziałam. — Przyprawia mnie o dreszcze. Poza tym mógłbyś usłyszeć więcej niż bym chciała.

— Nie będę tego wykorzystywał. Daję ci słowo.

W moim umyśle zalegało zbyt wiele bagażu takiego, którego nie chciałam pokazywać ani jemu ani nikomu innemu, z drugiej strony mógł zajrzeć tam już wcześniej nie pytając.

To musiało o czymś świadczyć.

— W porządku. Ale bez panoszenia się w środku.

Zatrzymaliśmy się przy kamiennej skrzynce pocztowej z plastikowym numerkiem 243. Posiadłość była odizolowana, prawie w całości ukryta za drzewami. Liczne okna były rozmieszczone tak, że palące się w nich światła rzucały cienie na wypielęgnowane trawniki. Duże, dwuskrzydłowe garażowe drzwi były zamknięte, trzy samochody parkowały od frontu.

Spóźniłam się.

Może od początku jej o to chodziło. Zwróciłam się w kierunku Disco. — Gdzie będziesz?

— Tuż obok, niedaleko. — Posłał mi zachęcający uśmiech. — Jeśli będziesz mnie potrzebowała, usłyszę cię na pewno.

Rozluźniłam się, wzięłam głęboki oddech i ruszyłam w stronę domu.

Rozdział jedenasty

Jest coś takiego jak piekło a ja właśnie weszłam z własnej i nieprzymuszonej woli w sam jego środek.

CeCe zapędziła mnie do salonu w momencie, w którym tylko przekroczyłam próg, oferując po drodze różnego rodzaju wina i sery i przedstawiając innym gościom. Marcia była niewiele starsza ode mnie, drobna brunetka o skórze koloru kakao i czarnych błyszczących oczach. Powiedziała, że pracuje w telewizji komercyjnej i z jej wspaniałą cerą rozumiałam, dlaczego. Treenie była trzydziesto parolatką z dużymi niebieskimi oczami i stylowo przystrzyżonymi blond włosami. Amanda była jak mokry sen licealistów, z mahoniowymi włosami, opaloną skórą i wielkimi piersiami.

Wybrałam miejsce jak najdalej od nich, po drugiej stronie pieprzonego pokoju. Wciąż dotykały się intymnie, gapiąc się na mnie w tym samym czasie, a ich wygłodniałe spojrzenia przeciągały się trwając zdecydowanie zbyt długo. Z ciekawością pociągnęłam łyk z mojego kieliszka i z radością stwierdziłam, że jego zawartość nie zawiera najmniejszego śladu krwi wampira. Przynajmniej jedna część wieczoru wyglądała nie najgorzej.

— Tak się cieszymy, że do nas dołączyłaś Janet — Marcia posłała mi dziwny uśmiech.

— Dzięki — odpowiedziałam, odchrząkując i próbując zachować przyjazny dystans. CeCe ogłosiła, że już niedługo pojawi się jakaś wielka niespodzianka. W innej sytuacji, przeprosiłabym i zmyła się stamtąd, w cholerę już godzinę temu.

— Poznałaś kiedykolwiek wampira?

— Nie. — Skłamałam gładko.

Przymknęła rzęsy a głos stał się ochryply. — Są jak płynny seks.

Kobieta napalona na mroczną stronę miasta. Uroczo.

Przypomniałam sobie, że Disco nasłuchuje i próbowałam trzymać swoje myśli pod kontrolą. Zmieniłam ich tor i zaczęłam nucić sobie w głowę pierwszą lepszą rymowaną, byłam właśnie w połowie trzeciej zwrotki, kiedy Marcia, Treenie i Amanda zerwały się i wybiegły z pokoju, stukając obcasami o podłogę. Usłyszałam jak wysoki głos CeCe zaprasza kogoś do środka. Dziewczyny szeptały podekscytowane, gardłowymi głosami. Gdy zbliżyły się ich kroki wstałam z niepokojem, jakiś wewnętrzny ostrzegawczy głos rozległ się w mojej głowie.

— A to — wymruczała CeCe ochryplym głosem. — Jest ten, o którym ci mówiłam.

Moje serce przestało bić, po czym masywny kopniak adrenaliny przetoczył się przez moje żyły i świat wydawał się zatrzymać.

Och Chryste Wszchemogący! Dobry Boże!

CeCe zaprosiła do domu wampira.

Był ogromny, dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt. Jego długie, czarne włosy sływały prosto na szerokie, masywne ramiona. Ubrany był nieomal od stóp do głów na czarno. Jedwabną, niebieską koszula była jedynym nie skórzanym elementem jego ubrania. Poruszał się jak wszystkie wampiry z gracją i precyzją.

Nie tego się spodziewałam.

Musiałam się stąd wydostać.

— W rzeczy samej, niespodzianka. — Deski skrzypiały, gdy się zbliżał. Jego oczy nie opuszczały mojej osoby, ale głowa zwróciła się w stronę CeCe. — Poradziłaś sobie nawet lepiej niż oczekiwałam. Dziękuję.

Moje myśli wykonały salto, kiedy przytłoczył moje zmysły, wślizgując się w podświadomość. Kobiety wczepiły się w niego, oplatając dłońmi jego ramiona i pas, poruszając się w synchronizacji z jego krokami, kiedy się do mnie zbliżał. Zerknęłam na Treenie, potem na Marcię i w końcu na Amandę. Ich oczy były zaszkłone, obojętne na wszystko inne w pomieszczeniu za wyjątkiem jego.

Moje oczy zrobiły się szerokie, bijąc na alarm, kiedy ogarnęło mnie zrozumienie.

— Kim jesteś? — Wyszepiał a każda sylaba wydawała się pieścić moją skórę.

Zamknęłam oczy i walczyłam z przymusem, aby powiedzieć mu to, co chciał wiedzieć. Kiedy to nie zadziałało ugryzłam się w język. Ból przyniósł chwilową ulgę, która pozwoliła mi znowu myśleć racjonalnie.

— Kimś, kto właśnie wychodzi.

Próbowałam zrobić krok, ale moje stopy nie chciały współpracować. Spróbowałam ponownie, ale nogi miałam strasznie ciężkie. Każdą instrukcję, jaką wysyłałam, mój mózg ignorował po krótkiej walce, moje ciało kompletnie olało centrum dowodzenia.

— Ale dopiero co przyszedł. — Przyniósł się bliżej, zmieniając ton głosu o oktawę, stał się teraz głęboki i zapraszający. Przetoczyła się przeze mnie fala gorąca. Przymknęłam oczy, kiedy ugięły się pode mną nogi. Zapraszał mój umysł i czułam go na całym swoim ciele. Jego język przesunął się po mojej skórze, zęby kąsały wrażliwą skórę. Palce przesuwają się po linii szczęki i obojczyku, aż do zagłębienia karku, w kierunku piersi.

— Stój. — Moje warknięcie było ochryple jak pomruk.

Ponownie ugryzłam się w język, na tyle mocno aż poczułam krew. Zamknęłam oczy i spróbowałam oczyścić myśli. Łzy płynęły mi z wysiłku, ale to nie było wystarczające.

— Wesley! — Głos Carsona przełamał zakłęcie, rozlegając się echem po całym domu, kiedy trzasnęły drzwi.

Wampir odwrócił głowę, sięgnęłam do kieszeni po nóż. Szarpnęłam i ostrze błysnęło w moim ręku. Serce biło mi boleśnie, kiedy obmyślałam strategię działania. Carson był pomiędzy drzwiami a mną. Musiałam go wyminąć.

— Wykładam forse na... — Carson przerwał w pół zdania, jego oczy zwęziły się, kiedy wszedł do pokoju i zobaczył nóż.

Co za pieprzone gówno. On też w tym siedział.

— Właśnie wychodziłam. — Mój głos był drżący. Spojrzałam do góry i zwałam swoje spojrzenie z Wesley'em.

Jego źrenice były bursztynowe.

Promienny, piękny bursztyn...

Przetoczył mnie pod siebie, obiecując dokładnie to, co robi, pokazując jak wielką sprawiłoby mi to przyjemność. Jego dłonie były chłodne, muskając moje całe ciało zmysłowymi, drażniącymi ruchami. Jego język wśliznął się do mego ucha, oddech ogrzewał moją skórę, palce śledziły kontury mego stanika, kiedy kciuki muskały moje sutki. Jego usta odnalazły moje, gdy rozdzierał mi ubrania... i ja też go pragnęłam. Chciałam poczuć każdy cal jego ciała napierający na moje, chciałam czuć go przy sobie, na sobie i w sobie.

Poluzowałam uścisk i nóż, przesunął mi się pomiędzy palcami, dopóki nie poczułam ostrza. Ostry kawałek metalu na mojej skórze oczyścił myśli, zacisnęłam absorbując stal, czując ją głęboko w moim ciele. Ciepła krew przelewała się pomiędzy palcami i kapła dużymi kroplami na podłogę.

Chciałam biec, ale nie mogłam. Nie było go już w mojej głowie, ale zdradzieckie ciało nie chciało mnie słuchać. Szarpałam się próbując nakazać swoim stopom posłuszeństwo, aby zrobić krok, potem drugi...

— Ta będzie wymagała specjalnego traktowania — powiedział z uśmiechem Wesley, wydłużając i tak widoczne już kły. — Czy mamy jeszcze jakiś chloroform?

— Jestem o krok przed tobą.

Jakaś tkanina została umieszczona na moich ustach i chociaż chciałam się szarpać to pozostałam bierna. Pokój stał się rozmyty a mój oddech zwolnił. Wesley wziął w ramiona Amandę, jego dłonie przesuwały się wzdłuż jej ciała, podczas gdy pozostałe trzy pieściły jego, ich dłonie zaborcze ścisnęły, gładziły, przesuwały się niżej i niżej... Potem wszystko zniknęło.

Rozdział dwunasty

Obudziłam się z bólem głowy i suchością w ustach. Otworzyłam powoli oczy i próbowałam skupić się na słabym oświetleniu. Mgła zakłócająca moją wizję przybrała odcień pomarańczy, migocząc i poruszając się na suficie. Znajomy zapach ognia przenikał przez mój nos i zdusiłam jęk, który groził, że opuści moje usta. Obróciłam głowę na lewo i dostrzegłam zarys butelek stojących na kuchennym blacie w ciemności.

Wszystko wróciło i zdałam sobie sprawę, że nadal jestem na podłodze w tym samym miejscu, w którym upadłam. Pomruki, jęki i kobiece posapywania mieszały się z dźwiękami nagiego ciała uderzającego o inne nagie ciało. Zmusiłam swoją bolącą głowę do obrotu. Wesley był na dywanie a Treenie pod nim, podparta na dłoniach i kolanach. Byli nadzy, a ich ciała łączyły się ze sobą w stanowczych, zwierzęcych pchnięciach.

CeCe i Amanda obserwowały z kanapy, również nagie. Ich dłonie poruszały się żywo pomiędzy swoimi udami, kiedy pojękiwały i posapywały. Zapach dochodził z kominka, który był tu jedynym źródłem światła, połyskując kolorem zardzewiałej pomarańczy na ich nagich ciałach.

Czułam żółć narastającą w żołądku, przełknęłam ją stabilizując oddech.

Zostałam zaproszona na wampirzą orgię.

— Rhiannon?

Otworzyłam oczy, mrużąc je, aby przyzwyczać wzrok — Disco? — Przełała się przeze mnie fala ulgi, na dźwięk jego głosu, ale nie mogłam zlokalizować go w tej ciemności.

— Ciiii! — Głos Disco wyszeptał w mojej głowie. — Nie mów nic głośno. Musisz wyjść na zewnątrz. Możesz to zrobić?

Zerknęłam do salonu. Tyłek Treenie wisiał w powietrzu, jej pełne piersi kołysały się ocierając o dywan, usta miała szeroko otwarte, oczy przymknięte. Wesley wbijał się w nią z wystarczającą siłą, aby przesunąć jej całym ciałem do przodu, Jego bujne włosy okrywały ich oboje.

— Gdzie jesteś?

— Nie mów. Pomyśl o tym, co chcesz powiedzieć a ja cię usłyszę. Jestem na zewnątrz, Rhiannon.— Ślad natarczywości i pilnej potrzeby pojawił się w jego głosie. — Dasz radę dostać się do mnie? Nie mogę wejść do domu.

— Tak. — Pomyślałam w odpowiedzi. Uda mi się do niego dostać, ponieważ muszę to zrobić.

Moje ciało zaprotestowało, gdy spróbowałam się obrócić i zdecydowałam się pozostać na podłodze, próbując nie przyciągać uwagi. Moja prawa ręka śliska i mokra spoczywała na drewnianej podłodze, podniosłam ją w powietrze. Głęboka rana widniała na dłoni, kilka palców też było mocno pociętych. Odrzuciłam od siebie ból i mdłości i kontynuowałam czołganie się po drewnianej podłodze, przesuwając się w zwolnionym tempie.

— Carson — krzyknął Wesley i dźwięki uderzeń ciała o ciało ustały. Zamarłam, przerażenie przetoczyło się przez mój żołądek. — Ktoś się obudził. —

— Kurwa! — Głos Carsona nadpłynął z kuchni. Wymamrotał coś, czego nie mogłam wychwycić i przepelniony żądzą głos Marci wyszeptał coś w odpowiedzi. Wyszedł z za kontuaru, nagi i całkowicie pobudzony. Stojąc na niepewnych nogach, skierowałam się do drzwi i udało mi się minąć kontuar nim ramiona Carsona oplotły mnie w pasie podnosząc do góry.

Znowu przesunął miękki kawałek materiału na moje usta, kiedy podniosłam prawą nogę, wbijając obcas mojego wysokiego, sznurowanego buta do kopania tyłków w jego goleń.

— Pieprzona suka! — Warknął, luzując ramiona.

Gdy tylko stopami uderzyłam o ziemię, podbiegłam w kierunku drzwi. Jego dłoń przeczesła moje włosy, szarpiąc mnie za głowę z powrotem. Znowu próbował przycisnąć mi do ust chloroform, ale udało mi się obrócić wbijając mu łokieć w żebra.

— Pieprzona suka! — Uwolnił moje włosy i obrócił mnie. Tym razem nie zawracał sobie głowy chloroformem. Wziął zamach i uderzył mnie w szczękę. Świat zawirował i krew trysnęła z moich ust. Zachwiałam się od uderzenia i wyładowałam twarzą na podłodze. Pozostałam na dole, czekając aż wykona kolejny ruch. Krew płynęła z moich ust tworząc kałużę na wypolerowanej, drewnianej podłodze. Zamknęłam je, przetykając i dławiąc się przy tym. Moje spojrzenie popłynęło w dół korytarza i na lewo gdzie zobaczyłam tylne drzwi.

W całości zrobione były ze szkła, widziałam przez nie, co było na zewnątrz.

— Spróbujmy jeszcze raz. — Obrócił mnie i przyłożył szmatę z chloroformem do mojej twarzy. Jego palce ślizgały się po moich zakrwawionych ustach i użył czystej dłoni, aby wzmocnić nacisk. Przesunęłam ciężar ciała i wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedni moment. Kiedy poruszył się pomiędzy moimi nogami wbiłam w niego kolano z całą siłą jaką tylko byłam w stanie w sobie zebrać. Poczułam jak tkanka gąbczasta ustąpiła pod kościstą siłą mojego kolana, kiedy nawiązałam solidny kontakt z jego jajami. Jęknął i stoczył się na bok, nakrywając bolące miejsce rękoma. Odepchnęłam go i potykając się podniosłam na nogi, jego dłoń wystrzeliła, zaciskając się na moim bucie. Nogi zapadały się pode mną i poleciałam ciężko na ziemię, podbródkiem ryjąc w podłogę. Zrobiło mi się ciemno przed oczami i obawiałam się, że stracę przytomność.

— Wesley kazał czekać, ale pieprzyć to. Dla odmiany, chociaż raz może być drugi.

— Szorstkie dłonie wyciągnęły mój golf z za paska i szarpały za spodnie. Ogarnęła mnie głęboko zakorzeniona wściekłość nie pozwolę, aby stało się to bez walki.

Nie ma pieprzonej mowy.

Sięgnęłam lewą ręką i złapałam garść jego blond włosów. Pociągnęłam najmocniej jak tylko mogłam, zaciskając pięści a gdy jego podbródek podniósł się do góry, uderzyłam go w nos. Rozległ się paskudny dźwięk, kiedy głowa odskoczyła na bok a krew trysnęła mu z nozdrzy. Kiedy cios, który posłał mi w odpowiedzi zetknął się z moją szczęką, zobaczyłam gwiazdy. Jego dłonie nakryły moje piersi, po czym ruszyły w dół do spodni. Podniosłam nogę do góry, w tym czasie on zablokował wolną dłonią moje ręce nad głową. Nie protestowałam, udając, że jestem posłuszna jak szmaciana lalka. Zaczekałam aż jego język zaczął przesuwac się po mojej twarzy, zsuwając się w dół gardła, drżąc gwałtownie, kiedy jego druga ręka puściła moje uwięzione ramiona i zaczęła po omacku poznawać moje ciało, ściskając boleśnie piersi. Rozciągnęłam palce, wciąż zaciskając nogę wokół jego bioder. Barowa pałka, którą miałam ukrytą w bucie, wysunęła się podczas naszej szarpaniny i widziałam ją teraz wyraźnie. Zacisnęłam palce wokół oplecionego taśmą metalu. Taśma ślizgała się w mokrej dłoni, wzmocniłam uścisk.

— O to chodziło — Carson jęknął, kroczeniem ocierając się pomiędzy moimi nogami i wciskając we mnie swoją pokaźną erekcję

— Masz rację! — Warknęłam, waląc go całą siłą, jaka jeszcze została w moim ciele. Pałka uderzyła go w skroń, rozległ się odgłos pęknięcia wymieszany z głuchym łoskotem. Jego oczy rozwarły się szeroko, potem zamknęły i opadł na mnie. Spychałam go z siebie, próbując się uwolnić, ciało było ciężkie i dopiero po długiej chwili udało mi się wyswobodzić. Podniosłam się na kolana i stanęłam na chwiejnych nogach. Pokój wirował, rozłożyłam ramiona, próbując zachować równowagę, pałkę trzymałam zaciśniętą w dłoni, kierując się do holu. Skupiłam się tylko na jednym, na szklanych drzwiach znajdujących się zaledwie kilka stóp dalej.

— Nie chcesz uciekać. — Głos Wesley'a nadpłynął z kuchni i ta sama erotyczna pokusa, przepłynęła ponownie przez moje żyły. — Teraz czas dla nas. Czyż nie tego chciałaś? —

Nasz wspólny czas, jego głos obiecywał w mojej głowie. Tylko my dwoje, nikt nam nie przeszkodzi. Będzie doprowadzał mnie do szczytu, bez końca, dając mi przyjemność, której nie doświadczyłam jeszcze nigdy w całym moim życiu.

Zmuszając stopy do ruchu, zacisnęłam usta, tak mocno aby spękane i poranione pulsowały i płonęły bólem. Posuwałam się do przodu nawet wtedy, kiedy jakaś część mnie chciała się zatrzymać. Wiedziałam, że jeśli to zrobię będę stracona.

— Wiem, czym jesteś mała nekromantko. Nie bój się. — Głos Wesley'a dochodził bezpośrednio z tyłu, a jego słowa były nakazujące, przemawiające do mojego umysłu, mówiące, że muszę na niego poczekać. Chciałam na niego poczekać. Chciałam prosić i błagać o to, co mógł mi dać.

— Pokochasz wszystko, co dla ciebie zaplanowałem.

— Pieprz się — wyszeptalam, adrenalina i strach przewyciężyły senność.

Zmusiłam swoje stopy do posłuszeństwa, krzycząc jedno słowo wciąż i wciąż w swojej głowie. Uciekaj! Uciekaj! W życiu do niego nie pójdę nie, jeśli będę miała jakikolwiek wybór! Każdy krok przybliżał mnie do szyby i wiedziałam bez zawahania, że wolę zjeść każdy odłamek tego szkła niż pozwolić mu się dotknąć.

Nie zwolniłam, obracając ciało w powietrzu, w ostatniej możliwej chwili przed upadkiem. Bolało. Tępy ból ogarnął lewą połowę mego ciała, kiedy instynktownie ukryłam w ramionach twarzy, chroniąc ją przed uszkodzeniem. Podciągnęłam kolana wysoko do ciała, czekając na bolesne zderzenie z cementem. Potem byłam już tylko świadoma, solidnych ramion otaczających mnie i przyciągających blisko do siebie. Zaczęłam się szarpać próbując się uwolnić. Nie odzyskałam wolności tylko po to, aby teraz się pograżać.

— Spokojnie, Rhiannon — mruknął Disco. — Jestem tu.

Uspokoiliam się natychmiast. To Disco. Udało mi się wydostać na zewnątrz a on czekał na mnie, tak jak obiecał. Moje ciało ogarnęły niekontrolowane dreszcze, szczerkałam zębami i dzwoniło mi w uszach. Im mocniej próbowałam z tym walczyć, tym bardziej się trzęsłam.

— Gabriel? — Głos Wesley'a stracił uwodzicielski ton. Brzmiał teraz na zdeorientowanego i zmartwionego.

Ukryłam się w ramionach Disco, odwracając twarz w kierunku jego klatki piersiowej. Jego ramiona zacisnęły się opiekuńczo. Nie chciałam widzieć tych bursztynowych oczu, ani słyszeć tego intrygującego głosu w swojej głowie.

— Co tu robisz? Wesley? — Warknął Disco. — Powinieneś być w Nevadzie.

— Nie miałem już dłuższej ochoty pożywiać się tymi śmieciami i dziwkami, które powinny mi płacić za przyjemność, jakiej dostarczam. Mogę iść tam, dokąd chcę i kiedy chcę. Kim ty kurwa jesteś, żeby się w to mieszać?

— Nikim, dopóki nie przymusisz kogoś, kto tego nie chce. To nas niegodne, nawet inkuba. — Pierś Disco dudniła, kiedy mówił i czułam gniew, który spływał z jego ciała.

— Nie doznałaby żadnej krzywdy z mojej ręki. To ten ludzki mężczyzna stracił zimną krew, pomimo tego, że poinformowałem go szczegółowo, że ona musi być moja. Zwróć mi ją a udowodnię ci, że mówię prawdę. — Jego głos zmienił położenie i brzmiało tak jakby podszedł bliżej.

— Przestań! — Zagrmiał Disco. — Powiniennem własnoręcznie cię zabić.

— Dlaczego jesteś taki wściekły? Nie jest oznaczona. Nie należy do nikogo. Nie jest zobowiązana. Mam prawo nakarmić się każdym człowiekiem, do którego nikt inny nie rości sobie prawa. Jako nekromanta, da mi potrójny zastrzyk energii, którego potrzebuję. Zwróć mi ją a zajmę się obrażeniami jakie doznała i usunę tą noc z jej pamięci.

— Słuchaj uważnie, bo nie będę powtarzał. — Disco wypluwał z siebie każde słowo, przyciągając mnie w obronnym geście do schronienia, które tworzyły jego ramiona i pierś. — Jest zobowiązana względem mnie i jest tu dzisiaj na mój wyraźny rozkaz, aby przeprowadzić śledztwo w sprawie śmierci naszych braci i sióstr, które zdarzyły się w mieście. Moje słowo służy za jej oznaczenie i nigdy więcej nie chcę cię widzieć w jej pobliżu, Zrozumiano?

— Skąd do cholery miałem to wiedzieć? Nigdy świadomie nie nakarmiłby się kimś, kto jest oznaczony.

— Być może w przyszłości powinieneś się po prostu trzymać z daleka od takich jak ona. Nie wpadają tak łatwo w nasze umysłowe pułapki i możesz nie mieć pewności, że wymiana odbywa się za obopólną zgodą.

— Wezmę to pod uwagę.

— Lepiej zrób więcej niż to, Wesley — warknął Disco. — Masz wyczyścić wspomnienia każdego, kto znajduje się w środku. Nikt nie ma pamiętać niczego z dzisiejszego wieczora. — Głos Disco pogłębił się, był teraz wściekły i bezlitosny. — Mężczyzna, który ją zaatakował nie zobaczy już kolejnego wschodu słońca. Zabierz go gdzieś, jego ciało ma zniknąć. Napraw błędy, które popełnił tej nocy.

— Zobaczę, co da się zrobić.

Usłyszałam chrzęst szkła, kiedy Wesley wracał do domu i moje ciało się ugięło. Wszystko mnie bolało i kiedy próbowałam otworzyć usta, sapnęłam z trudem. Nacięta skóra na nich powoli się zasklepiła i ten ruch otworzył rany na nowo. Świat ogarnęła ciemność, grożąca tym, że zaraz też mnie ogarnie.

— Zabieram cię do domu, Rhiannon. Dobrze? — Zapytał miękko Disco tuż przy moim uchu.

— Tak — Poczułam jak rzeczywistość odpływa i powitałam otaczającą mnie ciemność, która zabrała cały mój ból, aż nie było już nic oprócz błogosławionej ciemności.

Rozdział trzynasty

Słyszałam głosy, miękkie i jakby z oddali. Zakładałam, że śnie być może kolejny barwny koszmar. Uspokoiliam oddech, nie ruszając się, ale nasłuchując. Usłyszałam skrzypnięcie otwieranych drzwi i dźwięki nie były już dłużej stłumione. Poszczególne głosy, rozbrzmiewały teraz w moich uszach.

— Nie źle oberwała to pewne. No i jest cała posiniaczona od stóp do głów. Disco powiedział, że przeleciała przez szklane drzwi, żeby wydostać się na zewnątrz.

— Bez jaj? Przebiła drzwi?

— Tak stary, jest twarda jak skała. Poczekaj aż ją zobaczysz. Tylko bądź cicho, Disco mnie ubije jak dowie się, że znowu tu przyszedłem. Już i tak wkroczył na wojenną ścieżkę.

— Słyszałem, Peter mówił, że wysłał Paine'go, aby namierzyć Wesley'a. Zgaduję, że nie był w litościwym nastroju, kiedy wrócił do domu i Nala ją umyła.

— To ona? Jest taka mała.

Jakaś dłoń dotknęła mego ramienia i otworzyłam oczy. Dwóch młodych kolesi stało przy moim łóżku, ich oczy rozwarły się szeroko na ich pięknych twarzach. Skoro sposób poruszania się wampirów był jednym sposobem na to, aby głos, który słyszałam z drugiej strony pokoju znalazł się tuż przy mnie, w tej samej sekundzie, była to oczywista wskazówka mówiąca mi gdzie się znajdujemy. Próbowałam się podnieść i zawyłam z bólu, który przetoczył się przez moje ciało. — Cholera! — Jęknęłam w agonii, opadając z powrotem na poduszki.

Wszystko mnie bolało.

— Stary, zbudziła się! Zawołaj Disco. Spadam stąd.

Gapiałam się na moje bolące ramię, zabandażowane od nadgarstka do łokcia. Dłoń po drugiej stronie też była zabandażowana, małe plastry podtrzymywały opatrunki na poranionych palcach. Przesunęłam się i jęknęłam. Całą lewą stronę ciała miałam stłuczona i wiedziałam, że każde miejsce na moim ciele, które uderzyło w szkło będzie fioletowe. Disco pojawił się u mego boku i już nie próbowałam się ruszać, leżąc spokojnie tak długo, aż nie opuścił mnie ból.

— Gdzie jestem? — Zapytałam, krzywiąc się, kiedy oblizałam usta i rozdarcie na boku bolesne, bo poszarpane na krawędziach.

— Zapytałem czy mogę zanieść cię do domu. Zasygnalizowałaś, że akceptujesz propozycję — Przemówił uspokajającym tonem, siadając ostrożnie koło mnie tak, aby nie przesunąć ani poruszyć materaca.

— Jesteśmy w twoim domu? — Nie byłam w nastroju do kłótni. Byłam zbyt zmęczona i zbyt obolała.

— Tak.

— Jak bardzo jestem ranna? — miałam nadzieję, że prognoza będzie lepsza niż moje samopoczucie.

— Nic nie jest złamane, ale przydałyby się szwy w kilku miejscach na twoim ciele — poinformował. — No i jesteś cała posiniaczona.

— Bywałam już gorzej. — Spróbowałam usiąść i ból w żebrach odebrał mi oddech, kiedy podpierałam się na ramionach. Podałam się oddychając płytko.

— Chciałem poczekać aż się obudzisz, aby zapytać. Nie ma żadnego powodu abyś dalej czuła ból i miała te wszystkie obrażenia. Możemy zająć się tym w tej chwili, jeśli pozwolisz.

Mój mózg szybko przetworzył tą informację. Oczywiście, że mógł pomóc mi się uleczyć, wampirza krew. Bolało jak cholera, ale pomysł z przyjęciem wampirzej krwi, jakoś nie bardzo do mnie przemawiał, bez względu na niezwykle jego rezultaty.

— Nie jestem pewna czy to taki dobry pomysł.

— Proszę, Rhiannon. Cierpisz niepotrzebnie.

Spojrzałam mu w twarz. Czoło miał zmarszczone a niebieskie oczy niespokojne, jego włosy w kolorze pszenicy potargane i zaniedbane. Nie byłoby to aż takie trudne. Kilka szybkich łyków i byłabym jak nowa. Z jego spojrzenia wyczytałam, że Disco i tak weźmie w tej kwestii sprawy we własne ręce, czy mi się to podoba, czy nie.

— Dobrze — zgodziłam się, odrętwiała.

Jego twarz wygładziła się a napięcie wyparowało. Wstał i podszedł do nocnego stolika. Otworzył szufladę i wyciągnął coś ze środka. Metal błysnął, kiedy pojawił się znowu u mego boku. Podniósł rękaw ukazując przedramię.

— O nie. — Zamknęłam oczy potrząsając głową, kiedy doszło do mnie skąd miał zamiar wziąć tą krew. — Sądziłam, że przyprawisz tym wino, czy coś w tym stylu. Nie mogę pić tego z twojego ciała.

— Dlaczego nie? — Trzymał ostrą krawędź noża tuż nad skórą. Opalizujący trzonek błysnął czerwienią i różem, kiedy przerwał spoglądając zdezorientowany.

— Ponieważ to obrzydliwe, oto dlaczego.

— Jak na kogoś, kto uważa się za taką twardzielkę, pomyślałbym, że to będzie łatwe. — Posłał mi spojrzenie, które odzwierciedlało jego rozczarowanie. Ponownie spróbowałam usiąść, zmuszając się do pionowej pozycji. Pokój zawirował i fala mdłości uderzyła we mnie, kiedy głowa zaczęła pulsować. Podniosłam rękę do twarzy, odkrywając jak opuchniętą miałam szczękę, muskając ją ostrożnie palcami. Nie chciałam wiedzieć jak kiepsko wyglądam. Dwa dobre strzały w twarz i kilka twardych upadków twarzą w podłogę, upewniło mnie, że na sto procent jestem czarno fioletowa. Ta cała sytuacja był nie źle popieprzona, ale mogło być znacznie gorzej. Mogłam obudzić się u CeCe z Wesleyem i jego szalonym pomocnikiem Carsonem gotowym na drugą rundę.

— A tak w ogóle to skąd znasz Wesley'a? — Nawet mówienie sprawiało mi ból.

— Możemy przedyskutować to później? — Disco podniósł dłoń, zrobił nacięcie i umieścił swój nadgarstek na wysokości moich ust. Krew płynęła z płytkiej rany, tworząc gęstą kałużę. — Musisz się pośpieszyć Rhiannon, inaczej będę musiał naciąć jeszcze raz. Nasze rany szybko się zasklepiają, nawet te powstałe przy pomocy poświęconego srebra.

Przysunął swoje ramię bliżej.

Dłonie mi drżały, kiedy dotykałam jego chłodnej skóry, delikatnie oplatając pod spodem rękę palcami. Zamknęłam oczy w ostatniej chwili otwierając usta i modląc się w duchu, abym nie zadławiła się przełykając. Spiłam krew, która zebrała się na powierzchni rany. Była chłodna i niesamowicie słodka, ze szczyptą czegoś pikantnego. Podniosłam głowę, przygotowując się do uwolnienia z uścisku jego ramienia.

— Nie.— Disco przysunął się bliżej a jego głos był lekko wstrząśnięty.— Musisz wziąć więcej.

Zawahałam się, nim moje usta opadły. Krew, która zebrała się na nacięciu już została wypita i musiałam teraz delikatnie possać ranę. Disco jęknął i poczułam jak jego prawa dłoń gładzi mnie po plecach, a palce wiją się między moimi włosami. Przełknęłam i wtedy to się stało. Różnice w odczuciach pojawiły się momentalnie. Mój wzrok się wyostrzył, słuch naprawdę otworzył... a ciało zaczęło się zalecać. Rany na ramieniu i dłoniach mrowiły boleśnie, jak również to okropne rozdarcie przy mojej wardze. Próbowałam się odsunąć, ale ręka Disco oplatała tył mojej głowy.

— Więcej. — Jego głos był chrapliwy a ręka naciskała delikatnie na mój kark. Wpiłam się w jego ramię przyjmując, słodko pikantny płyn w swoje usta. Moje ciało przestało pulsować a ból zniknął. Zassałam ponownie i ponownie, pijąc z niego coraz więcej. Rozluźnił się, delikatnie pocierając moje plecy. Kiedy napływ krwi ustał, zmusiłam się, aby przestać. Podniósł nadgarstek do ust i przejechał językiem przez ranę. Gdy opuścił dłoń nic już tam nie było. Skóra była nietknięta.

Wszystko w pomieszczeniu zrobiło się większe. Tak jakby sam pokój zaczął żyć i oddychać. Spojrzałam na Disco, przesuwając wzrokiem wzdłuż jego rąk, ramion, zatrzymując się na twarzy. Wstrzymałam oddech. Byłam w całkowitym błędzie. Disco nigdy nie wyglądał na dwadzieścia kilka lat. Był daleko, daleko ponadto. Był czymś więcej. Z moim idealnym wzrokiem, dostrzegłam jego piękną, nieskazitelną skórę, tak gładką jak kość słoniowa. Sięgnęłam zabandażowaną dłonią i dotknęłam jego skroni, śledząc opuszkami palców kontury policzka. Jego skóra była niesamowicie miękka, chłodna i jedwabista. Przeniosłam spojrzenie na oczy. Tęczówki były mieszaniną błękitu, jasnej zieleni pomieszanej z niebieskim, obramowane czernią na krawędziach.

Wewnętrzny blask płynął z drobinek złota osadzonych w ich wnętrzu. Rzęsy otaczające te piękne oczy, były wyjątkowo długie i ciemne. Przeleciała się przeze mnie jakaś fala ciepła, nieznaną gorączką, której nie doświadczyłam nigdy wcześniej. Konieczność przysunięcia się bliżej była przytłaczająca. Chętne palce pragnęły dotknąć jego pełnej dolnej wargi. Czy jest tak miękka jak wygląda? Jakiś żeński głos odezwał się przez drzwi. — Gabriel, mogę cię prosić na słowo?

Potrząsnęłam głową, aby oczyścić się z tej emocjonalnej pajęczyny i dostrzegłam na twarzy Disco grymas frustracji nim odwróciłam wzrok. Wstał, odłożył nóż do szuflady i wyszedł na zewnątrz. Moje oczy szybko rozejrzały się po pokoju. Czerwone zasłony obszyte złotymi nićmi pokrywały ściany i okna, każda z nich podtrzymywana przez brązowe karnisze usytuowane na misternie zdobionym suficie. Po drugiej stronie łóżka stało biurko. Ciemne drewno rozciągało się na kilka stóp, do tego widoczne pod spodem dopasowane nogi krzesła. Na prawo stał kominek z drewnianymi polanami poukładanymi w środku za żelazną kratą. Podniosłam pokaleczoną dłoń i rozprostowałam palce. Kiedy nie poczułam żadnego bólu, zdjęłam bandaż i gazę, po czym obejrzałam rękę.

Rana była zasklepiona. Szybko pościagałam też opatrunki z palców i przedramienia. Cięcia były tylko cieniutkimi, zaleczonymi liniami. Długa, jasna bruzda zasklepionej skóry rozciągająca się po zewnętrznej stronie od łokcia do nadgarstka, wyglądała tak samo jak ta na dłoni. Kiedy podniosłam drżące palce do ust, nie wyczułam już poszarpanej skóry, krawędzie były gładkie. Podniosłam się z miękkiego materaca, lądując pewnie na nogach. Rozciągnęłam się, dotykając rękoma stóp i znalazłam moje buty na podłodze obok łóżka. Żadnego bólu, żadnego dyskomfortu. Gdyby nie moje wyostrzone zmysły czułabym się całkowicie normalnie.

Wyprostowałam się zdumiona i trochę przerażona.

— Wrócił Paine. — Głos dochodzący z korytarza był cudowny, miękki i melodyjny. — Chciałeś, żeby cię poinformować, kiedy tak się stanie.

Obracałam się, aby zobaczyć, do kogo należał, ale Disco zasłaniał mi widok.

— Dziękuję. Powiedz mu, że niedługo zejdę.

Disco zamknął drzwi i wrócił do pokoju. Obserwował mnie ostrożnie, wkładając ręce do kieszeni swoich kosztownych, czarnych spodni.

— Kiedy to minie?

— Za kilka dni — odpowiedział cicho. Podeszedł do skrajy łóżka, zatrzymując się kilka stóp ode mnie.

— Dni? — Zamrugłam zdziwiona. — Dlaczego tak długo?

— Przyjmowanie krwi bezpośrednio z naszych ciał to, co innego. Nie karmisz się tylko samą substancją, ale całą naszą esencją tym, co daje nam życie. Nie doszłabyś do siebie tak szybko pijąc krew ze szklanki. Przywykniesz. Dezorientacja jest tylko tymczasowa i zaniknie.

Opadłam na materac, moje biodra pograżyły się w miękkości i piórach. Spojrzałam ostrożnie na Disco, śledząc jego ruchy, kiedy podniósł lewą nogę i usiadł na brzegu łóżka.

— Wiedziałaś, co się tam będzie działo? — On i Wesley znali się. Nie wierzyłam, że Disco był tego rodzaju osobą, która wrobiłaby mnie w coś takiego, ale poczyniłam poważne uchybienia w ocenie innych już wcześniej i nie miałam zamiaru powtarzać tego błędu.

— Nie wiedziałem, dopóki nie zobaczyłem jak Wesley wchodzi do domu, a wtedy było już za późno. Próbowałem ci powiedzieć, żebyś stamtąd wyszła, ale już sama podejrzewałaś, że coś jest nie tak. Kiedy twój umysł zrobił się zupełnie pusty...— odetchnąłem ciężko. — Poczuję ulgę, kiedy cię ponownie usłyszę.

— Czym on jest? — Zadrżałam, kiedy przypominałam sobie głos Wesley'a w mojej głowie.

— Wiesz, czym jest inkub? — Pokiwałam a on kontynuował. — Wesley jest jednym z kilku jakie istnieją. Używa seksu, może kontrolować umysł każdej kobiety, jaką tylko wybierze.

— Nie mnie. — Zaczęłam ze złością, przypominając sobie, że one traktowały go jakby był greckim bogiem.

— Nie. — Disco przechylił głowę z podziwem — Nie ciebie.

— Czy takie rzeczy zdarzają się często? — W głowie powtarzałam sobie cztery słowa czekając na odpowiedź, *proszę Boże, powiedz nie*.

— Nie — brzmiał na zirytowanego a gdy spojrzałam na jego twarz usta miał zaciśnięte w napięciu. — Wesley przeniósł się do Nevady gdzie jego talent mógł zostać dobrze wykorzystany. Nie wiem, dlaczego wrócił. Być może się znudził, a może chciał odnowić stosunki z rodziną. Stąd pochodzi.

— O co chodzi z tym naznaczaniem?— Czekałam dopóki nie napotkał mojego spojrzenia i zapytałam. — Co miał na myśli?

Nie odwrócił wzroku a jego tęczówki zrobiły się turkusowe. — Kiedy ludzie są blisko związani z rodziną wampirów lub pragną do niej wstąpić w jakimś momencie, zostają oznaczeni. Służy to, jako ostrzeżenie tak, aby nie spotkało ich nic złego.

— Oznaczyłeś mnie? — Próbowałam powstrzymać drżenie swojego głosu.

— Nie — odpowiedział cicho i moje ramiona opadły z ulgą. — To osobisty wybór, którego tylko ty możesz dokonać. Chociaż uważam, że powinnaś to rozważyć, zwłaszcza teraz.

— Nie. — Potrząsnęłam głową. — Wolałabym nie. Kiedy to wszystko się skończy, chcę wrócić do mojego normalnego życia.

— Nigdy nie wrócisz do swojego normalnego życia, Rhiannon. Wiem, że nie to chciałaś usłyszeć jednak to prawda. Czym dłużnej pozostajesz nie oznaczona, tym bardziej się narażasz.

Głos Disco był podszyty żalem, ale był również pełen determinacji.

— To nieprawda — stwierdziłam. — Weźmy na przykład Goose'a, prowadzi zupełnie normalne życie. — Cóż była to kiepska analogia i wiedziałam o tym. Goose nie był normalny. Zajmował się w końcu wszystkimi tymi surrealistycznymi rzeczami.

— Ethan został przez nas naznaczony lata temu.

Spanikowana wstałam i przeszłam przez pokój. Zatrzymałam się, stając przodem do ściany i wpatrując się w złote nitki misternie wszyte w aksamitne zasłony. Goose był oznaczony, to sporo wyjaśniło. Nic dziwnego, że był tak entuzjastycznie nastawiony do pomocy.

Był częścią pieprzonej rodzinki.

— Rhiannon, mów do mnie. — Głos Disco rozległ się kilka cali od mego ucha i zdałam sobie sprawę, że całkowicie bezszelestnie przeszedł przez pokój i stanął tuż za mną

— Chcę wrócić do domu. — Oplotłam się ramionami a chaotyczne myśli uchwyciły się tego rozwiązania. Przeprowadzę się. To rozwiąże wszystkie moje problemy. Zadziało poprzednio i zadziała ponownie.

— Przeprowadzka niczego nie zmieni. Tylko opóźni to, co nieuniknione. — Jego ręce delikatnie otoczyły moje ramiona.

— Mówiłeś, że będziesz się trzymał z daleka od mojej głowy — warknęłam przez zęby, wstrząśnięta tym, co czułam. Chciałam czuć wściekłość i rozżalenie. Zamiast tego jednak czułam, że moje ciało pragnie dotyku jego delikatnych palców na powierzchni mojej skóry.

— Uszanowałam Twoje życzenia. Powiedziałaś to głośno. — Przysunął się do mnie. Wyczuwałam jego niepokojącą bliskość.

— Czego chcesz, Disco? A może powinnam nazywać cię Gabriel? — Zamknęłam oczy zmuszając się, aby policzyć do dziesięciu.

— Chcę abyś przestała tak bardzo się bać. Chcę żebyś czuła się bezpieczna i chroniona. Chcę, żebyś pokazała mi prawdziwą siebie a nie tą fasadę, za którą się ukrywasz i chcę abyś mi zaufała. Możesz nazywać mnie jak chcesz, imieniem wybranym w dniu moich narodzin lub tym, które było zamierzonym żartem. Oba doprowadzą cię do tego samego mężczyzny.

Oparłam się pokusie, aby zostawić całe to obciążające mnie gówno, które nosiłam za sobą w przeszłości, ale zapominanie o błędach groziło skłonnością do ich powtórzenia, a ja nigdy więcej nie pozwolę sobie na to, aby znaleźć się w bezradnej pozycji.

Czułam się podzielona na pół, zupełnie rozdarta.

— Niektórzy ludzie są nie do naprawienia i ja jestem jednym z nich. Nie można mnie zmienić, nie możesz tego zrobić ani Ty, ani nikt inny. — Otworzyłam oczy i odsunęłam się od ściany. Podeszłam do łóżka i sięgnęłam po buty.

Disco ruszył za mną a jego oczy błyszczały gniewem. — Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co ci się stało? Co związało cię tak mocno, że nie możesz pozwolić temu odejść? Wypuść to Rhiannon. Usuń tą skazę ze swojego życia, tak abyś mogła ruszyć dalej.

— Nigdy nikomu o tym nie opowiem — odpowiedziałam bezbarwnie, potrząsając głową i zapinając buty jednocześnie. Nienawidziłam tego, że muszę zakończyć tą noc w tak kiepski sposób, ale to był najbezpieczniejszy sposób, dla nas obojga.

— Chyba już czas abym poszła w swoją stronę.

— Nie możesz tak po prostu wyjść. — Disco burknął, przeczesując dłonią włosy. To był pierwszy raz, kiedy widziałam, że stracił swoje opanowanie i wiedza o tym, że to ja byłam tego przyczyną sprawiła, że czułam się jak gówno. — Jesteś pewna, że chcesz iść? Nie chcesz o tym porozmawiać?

Przeniósł się przez pokój niesamowicie szybko, stojąc po drugiej stronie w jednej sekundzie a już w następnej stojąc przede mną. Upewnił się, aby mnie nie dotknąć, ale nie miałby daleko gdyby chciał to zrobić. Westchnęłam zmieniając zdanie i oferując mu wyjaśnienie, które miałam nadzieję, że zaakceptuje. Boże, dopomóż obchodziło mnie to, co myślał. Jak nisko upadłam?

— Dziewczyna, którą chcesz poznać umarła dawno temu. Jej już nie ma, Disco.

— Wciąż tu jest.— Złoto zmieniło się w jego tęczywkach, stając się jaśniejsze.— Sama wybrałaś, aby trzymać ją w zamknięciu, w miejscu, które rozkłada się i gnije. Szkoda, zasługuje na coś lepszego.

— Skończyłeś już tą analizę? — Warknęłam. Robił jedyną rzecz, której nie mogłam znieść, prosił o coś, czego nie mogłam mu dać.

— Jak na razie. — Jego oczy odbijały światło. To złoto było szczerze olśniewające tak jakby jego tęczęwki miały trójwymiarowy kolor, czerń na krawędziach, przechodząca w błękit u podstawy i płynne złoto na szczycie.

— Chcę iść do domu. — Mój głos wyplukał się z gniewu, stając się kompletnie pozbawiony wyrazu.

— Jak sobie życzysz. — Wziął moją twarz w swoje dłonie, kciukami delikatnie muskając linie mojej szczęki. Te zabarwione na złoto oczy czarowały, wymazując otaczający nas pokój i wysyłając mnie w ciemność.

Rozdział czternasty

Ptaki ćwierkały na zewnątrz, karmiąc robakami młode i moszcząc sobie gniazda. Uśmiechnęłam się i przeciągnęłam, oddychając głęboko świeżym porannym powietrzem. Miałam jeden z najgorszych koszmarów, ale teraz już koniec. Byłam w domu, w swoim łóżku.

Żadnych więcej napalonych wampirów, które karmią się zdzirowatymi kobietami.

Żadnej krwi...

Otworzyłam powieki.

Nie byłam w domu i nie byłam w swoim pokoju.

Sufitowy wiatrak poruszał się w zwolnionym tempie, wprawiając w ruch delikatne, kremowe zasłony.

Usiadłam z szeroko rozwartymi oczami. Wnętrze pokoju było niebieskie i kontrastowało z antyczną kremową szafą i nocnym stolikiem.

Ktoś był za drzwiami. Słyszałam jak podłoga skrzypi pod czyimiś krokami.

Moje odziane w skarpetki stopy ślizgały się na wypolerowanej drewnianej podłodze, kiedy wstałam z łóżka. Przechodząc przez pokój, zatrzymałam się, aby spojrzeć w ogromne lustro znajdujące się na całych drzwiach szafy. Oprócz tak zwanej łóżkowej fryzury, moja twarz wyglądała całkowicie normalnie. Nie było żadnych blizn, a rozcięcie po jednej stronie ust zniknęło. Obejrzałam dłonie. Białe linie były ledwie widoczne na mojej skórze. Rozciągnęłam ciało i nie poczułam w odpowiedzi żadnego nawet najmniejszego bólu. Moje mięśnie były zwarte i gotowe.

Łapiąc za nadszarpniętą złotą klamkę, obracałam nią aż zamek się poddał. Wstrzymałam oddech i odmówiłam modlitwę, aby tylko drzwi nie zaskrzypiały, kiedy będę je otwierać.

Spojrzenia paciorkowatych oczu przywitały mnie zerkając z górnych półek i jęk rozległ się we wnętrzu mojej piersi. Wiedziałam doskonale gdzie był Goose. Słyszałam krzątanie, kiedy przygotowywał śniadanie. Sunęłam do truskawkowej kuchni, nazywanej tak z powodu wszystkich tych truskawkowych dekoracji znajdujących się w środku. Goose miał je wszystkie, solniczki w kształcie truskawek, uchwyt na papierowe ręczniki zdobiony truskawkami, truskawkową cukierniczkę i pojemnik na ciastka. Miał nawet dzbanek do kawy w truskawki z pasującymi do niego szklankami i spodkami.

Podkradłam się z tyłu i powiedziałam. — Ty i ja będziemy musieli popracować nad naszym problemem z komunikacją.

Jajko wyśliznęło się z jego dłoni, kiedy się odwrócił. Popędziłam do przodu łapiąc je w ręce nim rozbilo się na podłodze, i odrzuciłam na bok mój tymczasowy wstrząs. Tu chodziło o Goose'a i jego niezdolność do komunikowania się a nie moją zdolność do ratowania spadających obiektów z szybkością super bohaterki. Odłożyłam jajko z powrotem do styropianowego kartonika, opierając ręce na biodrach i wpatrując się w niego.

— Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zostałeś oznaczony przez ludzi Disco?

— Witaj i ja również życzę ci miłego dnia, Rhiannon. Wspaniale jest odkryć, że jesteś taka miła dzisiejszego ranka — Zmrużył oczy i wskazał podbródkiem w stronę sypialni — Jak ci się spało, tak przy okazji? Mam nadzieję, że lepiej niż mi. Kanapa nie jest najwygodniejsza dla moich pleców.

— O nie, nie zrobisz tego — parsknęłam. — Nie będziesz zgrywał ofiary. Masz pojęcie przez, jakie gówna musiałam przejść ostatniej nocy?

Wyraz jego twarzy złagodniał. — Przykro mi. Powinienem był nalegać na to, aby iść z tobą.

— Po co? Aby wielki zły wampir mógł przerznąć też twój umysł?— Zbladł, więc dodałam — Na miłość boską, żartuję!

— To nie jest śmieszne. — Rozbił jajko na krawędzi miseczki i wyrzucił skorupkę do śmieci.

— Bez poczucia humoru, nie byłabym w stanie przetrwać tego szalonego gówna. Straciłabym rozum. — Wyczułam kawę i podążyłam za aromatem. Świeżo zaparzony dzbanek już czekał. Wskazałam na niego, pytając — Mogę?

— Planowałem zaskoczyć cię śniadaniem, włączając w to kawę, więc tak, możesz — Zaczął mieszać jajka, poruszając nadgarstkiem i ramieniem bez wysiłku.

— W porządku Martha¹, opowiedz mi o tym całym interesie, który łączy ciebie i Disco. Chcę wiedzieć, dlaczego do jasnej cholery nie powiedziałaś mi, że jesteś częścią rodziny. — Złapałam kubek. Był udekorowany choinkami i ośmioma maleńkimi reniferami, przynajmniej nie były to truskawki.

— To skomplikowane. — Przełał jajka na patelnię, mieszając plastikową szpatułką wzdłuż brzegów.

— Na szczęście. — Uśmiechnęłam się sardonicznie i zajęłam miejsce przy stole. — Mam cały wolny dzień.

— Nekromanci nie mają łatwego życia. Widzimy śmierć, komunikujemy się z nią a w niektórych przypadkach możemy ją kontrolować. To bardzo niebezpieczna umiejętność, kiedy żyjesz w świecie, w którym martwi koegzystują z żywymi.

— Czekam. — Poganiałam, kiedy nie kontynuował.

— Dla naszego własnego bezpieczeństwa, generalnie zalecane jest znalezienie grupy ludzi, którzy są w stanie zaoferować ochronę. Nekromanci są poszukiwani, ponieważ niektórzy z nas posiadają zdolność zawładnięcia wampirem, jeśli chcemy. To niezbyt częste. Z tego, co mi wiadomo istnieją tylko trzy takie osoby i wszystkie one są naznaczone — Zdjął patelnię z kuchenki i przełożył jajka na czekające już talerze.

— A ty? — Wskazałam na niego podbródkiem. — Dlaczego zdecydowałeś się pozwolić Disco, aby cię oznaczył?

— To była najmańdrzejsza i najwłaściwsza decyzja. Każdy z nas musi sobie znaleźć ochronę a jeśli zostaje zaoferowana przez kogoś, komu ufasz, to nie możesz prosić o więcej. Równie dobrze mogłem znaleźć się w grupie wampirów, która wykorzystywałaby moje umiejętności dla zysku lub nakazała mi pracę tylko dla siebie. A to zdarza się częściej niż ci się wydaje.

Napełnił talerze jajkami, dokładając po dwa tosty i postawił na stole. Usiadł krzyżując ramiona na piersi.

¹ Martha – Martha Stewart

— Co to w ogóle oznacza? Naprawdę masz jakiś znak?

Odsunął swój gruby zegarek Tag Heuer, aby pokazać skomplikowany wzór linii i kropek znajdujących się wzdłuż szerokości nadgarstka.

— To tylko tatuaż? — Wydałam z siebie westchnienie ulgi. Tatuaż to prosta sprawa, gdzie mam się na taki zapisać?

— Nie. — Potrząsnął głową przesuwając zegarek na miejsce. — Musisz przysiąc lojalność rodzinie, a to zobowiązanie na całe życie. Wiąże się to również z wymianą krwi, co pozwala im znaleźć cię bez względu na to gdzie będziesz. To łączy was razem.

— Za cholere nie — sapnęłam.

— Są oczywiście korzyści. Co powiesz na spoglądanie w oczy każdemu wampirowi i utrzymywanie przy tym swojej kontroli? Ich manipulacje w umyśle nie działają już tak dobrze, kiedy nastąpi wymiana krwi. To miecz obusieczny. A najlepszą tego częścią jest twoja nekromancja. Kiedy już raz otworzy się brama pomiędzy nimi a tobą odkryjesz jak daleko sięgają twoje umiejętności.

Wstał od stołu i poszedł po kawę.

— Byłam zainteresowana poznaniem i zrozumieniem moich umiejętności — powiedziałam. — Ale jeśli oznacza to dołączenie do tej rodzinki póki śmierć nas nie rozłączy, to chyba spasuje.

— Do ciężkiej cholery! — ryknął Goose, już dłużej niezbyt szczęśliwy Ethan McDaniel Prywatny Detektyw. Spojrzał na mnie a ton jego głosu był ostry — Przykładaj uwagę do tego, co mówię i nie przerywaj swoimi przemądrzałymi komentarzami. To już nie jest śmieszne. Nie masz zbyt wielu opcji, Rhiannon. Kiedy posypią się wieści, że krąży tu nieoznakowany nekromanta tylko kwestią czasu będzie zanim ktoś niepożądany nie zacznie tu węszyć. Ten twój ekwipunek i postawa twardzielki nie będzie miała najmniejszych szans z tego rodzaju ludźmi, jakich wtedy poznasz. A oni przyjdą, bądź tego pewna. Do cholery, być może już tu są. Więc pomyśl o tym, co zaoferował ci Disco i pomyśl o tym naprawdę intensywnie. Wziął głęboki oddech, odwrócił się i napełnił swój kubek.

Nie wiedziałam czy to z powodu informacji, którymi się ze mną podzielił, czy jego gniewu, czy spojrzenia, które mi posłała zmuszając abym go wysłuchała, ale trzymałam buzie na kłódkę, kiedy wrócił i usiadł opierając łokcie na stole i obejmując kubek dłońmi.

— Rozumiem, że są pewne sprawy w twojej przeszłości, które każą ci trzymać się na dystans ale to jest coś z czym nawet ty nie poradzisz sobie w pojedynkę. Nie chcę widzieć jak cierpisz a dokładnie tak się stanie, jeśli zostaniesz oznaczona przez niewłaściwych ludzi — Jego zatroskane brązowe oczy wpatrywały się w moje a głos złagodniał. — Oni nie będą cię pytać o zgodę. Zmuszą cię do tej lojalności. A kiedy już ją dostaną będziesz ich własnością. Nie sądzę abys przeżyła coś takiego, a przynajmniej niezbyt długo.

— Nie rozumiem — przyznałam znużona.— Dlaczego my? Dlaczego jesteśmy tacy ważni? Skąd oni w ogóle wiedzą, że ktoś jest oznaczony a ktoś nie? Czy nie mogę po prostu powiedzieć, że jestem?

— Ponieważ połączenie życia i śmierci przepływa przez nas a oni mogą je absorbować. Jeśli są ranni lub osłabieni, mogą czerpać naszą siłę życiodajną dla siebie. Ten znak to coś, co żyje. Mogą nas wyczuwać tak samo jak my widzimy otaczające nas duchy.

— Brzmi niebezpiecznie — powiedziałam, nie mogąc ukryć swojego strachu.

— Bo jest niebezpieczne. — Spojrzał na mnie, podkreślając znaczenie swoich słów. — Dlatego właśnie musisz ufać tym z którymi się sprzymierzysz. Samolubna osoba nie będzie dbała o to czy będziesz żyć, czy umrzesz z powodu jej potrzeb. Wyssa cię do sucha i nie przeżyjesz a oni poczekają aż pojawi się kolejny na twoje miejsce aby powtórzyć wszystko od początku. Jesteś teraz już to sobie w stanie wyobrazić?

Oplotłam głowę dłońmi, byłam w stanie to sobie wyobrazić. Zostałam zmuszona do wyboru mniejszego zła, ponownie. Było to kompletnie do kitu i wkurzało mnie niesamowicie, ale też cholernie mnie przerażało.

— Ufasz Disco? — Podniosłam głowę, spoglądając nad talerzem z nieruszoną jedzeniem tylko po to, aby zobaczyć, że Goose mi się przygląda.

— Bez zastrzeżeń — odpowiedział nie przerywając kontaktu wzrokowego.

— Niech to szlag. — Oparłam się, bujając na krześle i spojrzałam w sufit. Mogłam dostrzec maleńkie pęcherzyki powietrza w miejscach, w których farba wyschła zbyt szybko. Mój wzrok nadal był ostrzejszy niż normalnie.

— Czy masz jeszcze jakieś inne powody oprócz swojego pociągu do życia w izolacji, aby powiedzieć nie?

— On chce ode mnie więcej niż jestem gotowa mu dać.

— Jak na przykład, co? — Goose kopnął moje krzesło.

Usiadłam marszcząc się na niego. — Dlaczego to zrobiłeś?

— Masz koszmarny maniery. To niegrzeczne nie przykładać uwagi do osoby, z którą rozmawiasz. A teraz przestań unikać pytania. Co takiego chce, czego nie możesz mu dać?

Zawahałam się, po czym odpowiedziałam — Chce mojego zaufania.

— Twojego zaufania — powtórzył jak echo Goose. — Dlaczego prosi o zbyt wiele?

— Nie ufam nikomu. — Gapiłam się na niego wcale nie przepraszając za to, co powiedziałam. Gniew przepływał przez moje ciało. Pozwoliłam emocjom owinać się wokół mnie jakby to był znajomy, ciepły koc.

— Więc nagnij trochę swoje zasady. Twoje życie jest chyba warte przełknięcia odrobiny dumy, prawda?

— To nie takie proste — przełknęłam ciężko wchodząc na nieznaną terytorium. — Nie chce wracać do przeszłości. Nie zrobię tego dla nikogo ani dla niczego. Chcę po prostu, aby ta część mojego życia pozostała martwa i pogrzebana. Czy to tak źle, że chcę zapomnieć?

— Nie. To raczej brzmi jak coś pozytywnego. I jeśli naprawdę tak myślisz, to możesz zacząć dzisiaj, pozbywając się tego bagażu. Nie możesz twierdzić, że chcesz zapomnieć skoro trzymasz te wspomnienia wokół siebie jak jakiś mechanizm defensywny.

— Jesteś jakąś szczuplejszą wersją doktora Phila — jęknęłam. — Poważnie, powinieneś zatrudnić się w jakimś telewizyjnym talk show.

— Nazywaj mnie jak chcesz ale wiesz, że mam rację. Ciągłe uważasz na to, co oczekujesz, że się wydarzy i pewnego dnia zostaniesz zaskoczona czymś, czego nie oczekiwałaś.

— Coś ci powiem. — Niechętnie poszłam na kompromis — Pomyślę o tym.

— Metoda małych kroczków mi odpowiada. — Wyszczерzył się w uśmiechu nad swoim kubkiem i wziął dużego łyka.

— Jak się tu znalazłam? — Rozejrzałam się po kuchni. Nawet tapeta była w truskawki, parsknęłam śmiechem.

— Disco nie ma zaproszenia do twojego domu, więc przyniósł cię do mnie. Co cię tak śmieszy?

— Jesteś nieźle napalony na truskawki — wskazałam na koszyk w kształcie truskawki stojący na środku stołu. — Obudziłeś się jednego dnia i zdecydowałeś: „*Chcę zbierać różne gówniane truskawkowe gadżety, pora odwiedzić sklep z artykułami gospodarstwa domowego.*” Sam przyznasz, że to trochę dziwne.

— Tapeta już tu była kiedy się wprowadziłem jak również cała reszta, więc tak możesz mnie za to pozwać — Mruknął defensywnie posyłając mi wściekłe spojrzenie.

— Hej, cokolwiek czyni cię szczęśliwym— zaśmiałam się. — Ale jeśli poprosisz mnie abym biegła z tobą po sklepach w poszukiwaniu truskawkowych akcesoriów, to uznam, że coś z tobą nie tak.

Odsunęłam krzesło, wzięłam mój nietknięty talerz i podeszłam do kosza na śmieci. Zazwyczaj rano umierałam z głodu, ale dziś nie miałam apetytu. Kolejny efekt wyostzonych zmysłów jak przypuszczam. Wrzuciłam jedzenie do śmieci i wstawiłam talerz do zmywaki.

— Dzięki za śniadanie. Chyba powinnam się ruszyć. Muszę zrobić jakieś zakupy i wstąpić do Mike'a na sesję treningową. Gdzie moje buty?

Wyszłam z kuchni i dostrzegłam czarne, skórzane buty w pobliżu drzwi. Chwyciłam je w ręce i usiadłam na krześle, po drugiej stronie biurka, po czym zaczęłam je ubierać.

— Czekaj! — Goose wyszedł szybkim krokiem z kuchni — Sprawdziłem Jude'a Masona. Jak na razie, jest czysty. Pracuje na Wall Street zajmuje się obcą walutą. Sprawdzam teraz Marka i Sabrinę Smith. Nie jestem zaskoczony, że użyli fałszywych nazwisk, więc muszę ich wyśledzić.

— Jak masz zamiar to zrobić, Sherlocku?

— Mark mówił, że pracuje w agencji nieruchomości, więc zacznę od tego.

— A skąd wiesz, czy tego też nie wymyślił? — Wyczekiwałam z uśmiechem, opierając się na krześle i krzyżując ramiona.

— Nie wiem. — Wzruszył ramionami. — Ale to jakiś początek.

— Bądź ostrożny. Mogą być zamieszani w jakieś perwersyjne gówno. Masz broń, Goose?

— Bardzo zabawne. — Udawał, że się śmieje, przechodząc wokół krzesła aby stanąć przede mną — Rhiannon...— Zaczekał aż skupił na sobie moją całkowitą uwagę, po czym powiedział. — Kiedy wziąłem pierwszą sprawę dla Disco, nie byłem zielony. Wiedziałem o niebezpieczeństwach i pułapkach czyhających na kogoś kto pracuje solo, ale i tak to zrobiłem. Byłem cholernie zarozumiały i nieomal też tego pożałowałem, kiedy pojawiła się Deidre i jej załoga miałem szczęście. Paine i Adrian byli ze mną tej nocy, gdy się pokazali. Nie chcę nawet myśleć, co by się stało gdyby było inaczej.

— Paine i Adrian?

— Dwóch z ludzi Disco. Poznałybyś ich gdybyś tak szybko nie ulotniła się poprzedniej nocy.

— Może następnym razem. — Podniosłam swój tyłek z lśniącej skóry i skierowałam się w stronę drzwi. Chciałam powiedzieć coś zabawnego zażartować, ale on był taki poważny, że nie zwracałam sobie głowy. Poza tym naprawdę musiałam to przemyśleć. Nie chciałam skończyć pracując dla kogoś takiego jak Wesley, który używałby mnie jeszcze ekstra poza pracą.

Trzymając rękę na klamce, zerknęłam przez ramię i powiedziałam mu — Obiecuję, że to przemyślę.

Rozdział piętnasty

Wakacje były zabawne, gdy trwały. Deena zostawiła mi wiadomość na sekretarce, mówiącą abym przyszła do klubu, ponieważ dwie kelnerki wyleciały i nie dawała sobie rady sama w sobotnią noc. Tak w zasadzie to szukałam odrobiny normalności, którą znajdowałam w byciu barmanką, co było niesamowicie żalosne, smutne i przygnębiające.

Gdy przyjechałam panował już spory ruch. Cassie była na scenie i pozostały jeszcze wolne tylko dwa stoliki. Przeszłam pomiędzy masą ciał, podchodząc do Deeny z nadzieją, że nie będzie mnie pytała o zaginioną barową pałkę jej własnej produkcji.

Wyglądała wyjątkowo, ubrana w czarny, jedwabny top bez pleców i czarne spodnie opinające jej opalone nogi jak druga skóra. Długie kasztanowe włosy, spływały proste na jej ramiona.

— Rhiannon! Potrzebuję Amaretto Sour¹, Cape Cod¹ i Grateful Dead.— Nawet na mnie nie spojrzała, podając drinki na lewo i prawo.

I właśnie tak wróciłam do pracy odmierzając, nalewając, mieszając. Nie miałam okazji, aby zatrzymać się na chwilę i rozejrzeć wokoło. Z biegiem czasu, pewni konkretni goście stawali się pijani i byłam bombardowana zamówieniami. Cały ten zgiełk wirował mi w uszach. Minuty mijały, ból się nasilił, głowa pulsowała mi masakrycznie a w uszach dzwoniło.

— Deena — krzyknęłam na drugą stronę baru. — Idę na zaplecze, muszę złapać oddech.

— O cholera! — Zerknęła w moją stronę.— Proszę powiedz mi, że nie jesteś chora, nie zbliżyliśmy się nawet do barowych godzin szczytu.

Nie odpowiedziałam, przygotowując jeszcze rum z colą zanim wyszłam z za baru. Stroboskopowe światła parzyły mi siatkówki, więc spoglądałam na podłogę. Walczyłam z odruchem wymiotnym, kiedy zobaczyłam wszystkie te palmy pozostawione z brudnych butów, które kiedyś tam prawdopodobnie wdepnęły w psie gówno.

Kiedy minęłam ciemną zasłonę oddzielającą zaplecze i odsunęłam natrętny materiał na bok, przepełnił mnie tak intensywny zapach starego dymu, że musiałam nakryć dłonią usta i popędzić do łazienki, potracając po drodze Lacey.

Zamknęłam drzwi z ogłuszającym trzaskiem, rzucając się na toaletę i lądując boleśnie na kolanach. Nie miałam nic w sobie z wyjątkiem napoju izotonicznego z przed paru godzin. Sapnęłam próbując nabrać powietrza przetykając spazmatycznie, kiedy lzy popłynęły strumieniem w dół mojej twarzy.

— Rhiannon? — Głos Lacey rozległ się po drugiej stronie drzwi. — Wszystko w porządku?

— Tak — wymamrotałam i odchrząknęłam. — Chyba jestem nadal chora.

¹- Nazwy drinków

Jej kroki zadudniły w oddali i pozwoliłam nogom opaść swobodnie, prawa strona mojego ciała uderzyła w ścianę i osunęłam się na dół. Linoleum było chłodne, ale nie odważyłam się na nie spojrzeć. Byłam pewna, że było tak samo brudne jak podłoga w klubie a nie chciałam mieć ponownej fali mdłości. Zamknęłam oczy oddychając głęboko i czekając aż rozjaśni mi się w głowie. W uszach przestało mi dzwonić a intensywność dochodzących dźwięków uległa rozproszeniu.

Wstałam na drżących nogach używając ściany, aby się podeprzeć i pochyliłam się nad zlewem. Umyłam ręce i przepłukałam usta. Gorzki posmak metalu pozostał w nich i przymknęłam oczy, aby nie wymiotować.

Te moje nowe wampirze zadania poważnie rozpieprzały mój dotychczasowy styl życia. Nie mogłam dzisiaj pracować. Powrót do baru z tymi przytłaczającymi hałasami, światłami i zapachami nie przyniesie mi niczego ponad kolejną falą mdłości. Odwróciłam się tak, aby nie spoglądać w lustro z obawy co mogłabym w nim zobaczyć. Hector czekał na mnie, kiedy otworzyłam drzwi a na jego przystojnej twarzy widniała mieszanina irytacji i troski.

— O co chodzi Rhiannon?

Starłam się wyglądać najbardziej żałośnie jak to tylko możliwe, co wcale nie było takie trudne. — Źle się czuję.

— To zabieraj tyłek do domu. Nie rozsiewaj mi tu tego gówna po klubie. — Ruszył pośpiesznie w głąb korytarza, trzymając się jak najdalej od tego co uważał, że niechcący rozprzestrzeniam, zgarniając po drodze Cassie na rozmowę.

Nie musiał mi tego dwa razy powtarzać.

Próbowałam blokować dźwięki dochodzące z klubu wołanie klientów, dudnienie głośników i Lonniego warczącego na Deene. Moje stopy wydawały się być lżejsze z każdym krokiem, który prowadził mnie korytarzem ku perspektywie błogiej ciszy. Nie miałam pojęcia jak do cholery Disco radził sobie z tą całą intensywnością. Na to się nie zgadzałam, pijąc krew.

Dźwięk metalu drapiącego o metal, gdy otwierałam drzwi sprawił, że zadzwoniło mi w uszach i odetchnęłam z ulgą, kiedy zamknęły się już cicho. Absorbowałam odgłosy nocy, rozkoszując się ciszą wiedząc, że już nigdy więcej nie będę uważać ciszy za coś oczywistego. Nagle mój nos i oczy jakby dostały kopa, pracując na podkręconych obrotach. Ktoś nadchodził z za rogu i to szybko. Mój zmysł nekromancji ostrzegał mnie na swój własny sposób, tym dziwnym odczuciem płynącym z głębi mego ciała. Wiedziałam, kto nadchodzi i nie był to Disco. Ostrzeżenia Goose'a rozległy się ponownie w mojej głowie. Mówił, że przyjdą. Cóż pieprzyć mój nieszczęsny tyłek. Miał rację. Trzy wampiry wyszły z za rogu, odziane podobnie w ciemne gotyckie ubrania, każdy miał kudłate włosy. Zatrzymali się kilka stóp dalej, pozwalając zachować mi trochę wolnej przestrzeni, co było z ich strony nieomal szlachetnym gestem. Najwyższy z całej trójki wystąpił do przodu.

— Rhiannon Murphy? — Ton jego głosu był nawet przyjemny, mówił dokładnie jak świadek Jehowy chcący podzielić się z tobą dobrym słowem.— Chciałbym zamienić z tobą słowo.

Stałam zupełnie spokojnie. Skąd do cholery znali moje nazwisko? Może zapytali w barze. Nie. Deena i Hector prędzej kazaliby im iść pobawić się w chowanego i przelecieć się nawzajem, niż udzielili jakichkolwiek informacji na temat pracownika.

— To nie najlepsza pora.

— Szkoda. — Wskazał na swoich towarzyszy. — Bo to jedyna pora, jaką mamy.

Drzwi otwały się z przeraźliwym zgrzytem metalu, a mój żołądek fiknął salto, nie obejrzałam się jednak, aby zobaczyć kto to. Mój nos z łatwością odróżnił kwiatowy zapach ulubionych perfum Deeny.

— Rhiannon.— Miękki głos Deeny odbił się echem w moich uszach.— Hector powiedział, że jesteś chora. Potrzebujesz czegoś?

Odwrociłam nieznacznie głowę i zawołałam przez ramię. — Nic mi nie jest Deena. Wracaj do środka. Zadzwońię do ciebie później.

Drzwi trzasnęły zamykane i usłyszałam stukot obcasów na chodniku. Niech to szlag. Wyszła na zewnątrz. *Pan wysysająca twarz* wydawał się zadowolony tą nagłą zmianą okoliczności. Szeroki uśmiech zagościł na jego twarzy.

— Czuję się głupio, że prosiłam cię dzisiaj o przyście — powiedziała Deena, uśmiechając się do wysokiej, przystojnej pijawki. Zlustrowała go z góry na dół i zamruczała. — Czy to twój przyjaciel?

— Jestem Evan. — Powitał ją niby od niechcienia, ale jego głos zrobił się chrapliwy.

Deena przestała się poruszać, nagle zrobiła się spokojna i cicha jak marmurowy kamień.

— Nie radziłabym ci tego robić — warknęłam. — Nasi ochroniarze przyjdą jej szukać. Jest dziś jedyną barmanką i nie będzie długo trwało nim ktoś odkryje jej nieobecność.

— Więc powinniśmy się zbierać. — Evan odwrócił się i zaoferował swoje ramię. Rzuciłam wściekłe spojrzenie żałując, że nadludzka siła nie jest jedną z moich nowych umiejętności, tak abym mogła oderwać mu to ramię i walnąć go nim w łeb. Jego uśmiech poszerzył się, gdy obniżył ramię i przesunął się w kierunku Deeny.

Wyciągnął dłoń, aby dotknąć tatuażu przedstawiającego łapę geparda zdobiącego jej biceps i ryknęłam. — Nawet o tym nie myśl, dupku! — Sięgnęłam do kieszeni, oplótłam palce wokół różańca. Zamiast tego odsunął się od niej i zbliżył do mnie. Jego ciemne oczy błysnęły, kiedy ryknął. — Pierwsza rzecz, nad którą popracuję to twoja postawa i nastawienie.

— Weź sobie numerek.— Wyciągnęłam różaniec, zaciskając palce wokół krzyżyka.— Jest długa kolejka. Wysunęłam rękę, koraliki przetaczały się po mojej dłoni, po czym pchnęłam mu je w twarz.

W tej właśnie chwili dowiedziałam się trzech bardzo ważnych rzeczy. Ojciec Rooney pobłogosławił mój różaniec wręcz idealnie, ciało wampira śmierdzi jak palone tworzywo sztuczne, gdy płonie oraz tego, że perfekcyjnie krzyczeli, gdy przychodziło co do czego. Jego krzyk odbijał się echem od kamiennych ścian wypełniających alejkę i wydawał się niesiony z chodnika aż do samego nieba. Nakrył twarz dłońmi, pochylił się i drżącymi palcami sprawdzał uszkodzenia.

Złapałam ramię Deeny. — Musimy wejść do środka, natychmiast Deena! — Zachwiała się, gdy ją szarpnęłam, ale była nieporuszona i nie odpowiadała.

Dwa inne wampiry znalazły się przy nas. Jeden złapał Deenę, oplatając ramionami jej szyję. Drugi pchnął mnie na ścianę, uderzyłam podstawą czaszki o kamienie. Pojawił się Evan i był solidnie wkurzony. Różaniec, którym go poczęstowałam zostawił połączone ze sobą dziurki wzdłuż całej jego twarzy.

— To nie była zbyt inteligentna decyzja. — Jego długie, białe kły błysnęły. Moja uwaga skupiła się na nich były ogromne, szpiczaste i ostre.

Metalowe drzwi otworzyły się ponownie.

— Co jest kurwa? Butch! — Ryknął Cletus poruszając się znacznie szybciej niż mężczyzna jego postury powinien. Wiedziałam jednak, że nie będzie wystarczająco silny, aby zatrzymać to, co miało miejsce. Żadna ilość proteinowych odżywek i czasu spędzonego na siłowni nie zmieni faktu, że był śmiertelnikiem. Wtedy usłyszałam dźwięk przeładowywanej broni.

Strzał z drugiej strony mógł uratować mój tyłek.

— Sugeruję, aby wasza kupa gówna wypierdała stąd w cholerę — warknął Hector, trzymając pewnie w dłoni swojego obrzyna². Wiedziałam, że trzymał *wielką Betty* w swoim biurze, ale nigdy jej nie wyciągał, już od naprawdę długiego czasu aż do teraz.

Przybiegł Butch. Stał obok Hectora. Jego spojrzenie obiegiło wszystkie osoby znajdujące się w alei, kiedy oceniał sytuację. *Pan Kung-fu* prawdopodobnie myślał o załatwieniu wszystkich sposobem Bruce'a Lee.

— Rozkoszuj się chwilą wytchnienia póki jeszcze trwa — wyszeptał Evan. — Do zobaczenia.

Odwrócił się i odszedł kroki oddalały się nieśpiesznie po betonie. Solidne dłonie uwolniły mnie i zachwiałam się, obserwując jak reszta za nimi podąża. Oczywiście nie chcieli przyciągać uwagi do tego, czym byli. Gdyby zabili wszystkich pracowników w tylnej alejce, nie byłoby im łatwo tego ukryć.

— Kurwa! Jezu Chryste! — Głos Hectora odbił się echem w moich uszach i odwróciłam się, aby na niego spojrzeć. Jego normalnie opalona skóra była chorobliwie blada. — O co tu chodziło?

— Chcieli forsy. — Głos miałam drżący i to uwiarygodniło moje kłamstwo. Sprawy mogły szybko pójść nie tak i to nie tylko dla mnie. Spanikowałam szukając Deeny. Była nieprzytomna, głowa wygięta się jej do tyłu a włosy kołysały spływając miękkimi falami na ramiona niosącego ją Butcha.

— Chodźmy do środka. — Głęboki i uspokajający tenor Cletus'a brzmiał naprawdę przyjemnie w moich uszach.

Podążyłam za Butchem, który prowadził. Destiny stała na korytarzu obserwując nas z lękiem i podekscytowaniem. Przesunęła się i zmarszczyła z rozczarowaniem, kiedy Hector skierował nas do swojego biura. Opadłam na ławkę ustawioną wzdłuż ściany a Butch ułożył Deenę delikatnie na kanapie, dla wygody układając jej głowę na poduszce.

— Wy dwoje wracać na salę. Bar chwilowo jest zamknięty. Jak ktoś będzie narzekał każcie im się odpieprzyć. — Hector wskazał na drzwi i zażądał. — Zamknij je za sobą.

Butch wyszedł pierwszy tuż za nim Cletus. Drzwi trzasnęły zamykane, poruszając przy tym roletami zawieszonymi na oknie. Hector zdjął marynarkę i rzucił ją na oparcie krzesła. Poluzował krawat, chodząc w tą i z powrotem.

— Chce wiedzieć, co się kurwa z tobą dzieje Rhiannon. — Obrócił się i pochylił nad biurkiem, karmelowe oczy połyskiwały wściekłością. Jego normalnie atrakcyjna twarz była teraz ostra a na czole marszczyły się groźnie linie.

² - Rodzaj broni

— Nic się nie dzieje — odpowiedziałam napotykając jego wściekłość.

— Nie okłamuj mnie — przemówił przez zaciśnięte zęby szczęka mu zadrgała.

— Nie kłamie! — Nie cierpiałam okłamywać Hectora i jeśli nadal będzie naciskał nie będę w stanie dłużej tego robić. — Dlaczego winisz mnie za jakiś pieprzonych dupków szukający łatwej forsy?

— Wyłożę ci to klarownie. — Odepchnął się od biurka i sięgnął po marynarkę. — Lepiej załatw swoje wszystkie gówniane sprawy dziś wieczorem. Bo kiedy wrócisz do mojego klubu nie chcę widzieć więcej pojawiających się tu u ciebie obcych. Może nie pracuję na parkiecie, ale zawsze wiem, co się dzieje. To mój interes i nie pozwolę ci go rozpieprzyć. Bez względu na to jak dobra jesteś w swojej pracy.

Wypadł z biura, zatraskując drzwi za sobą aż mną zatrzęsło.

Hector widział wszystko, wizyty Casha a potem Disco, teraz tydzień niespodziewanej przerwy, kiedy nie było mnie w pracy a dzisiaj ta awantura na tyłach. To było jego dziecko, jego życie a ja temu zagrażałam. Nic dziwnego, że był wściekły. Sama też bałabym wkurzona.

Deena jęknęła i klęknęłam przy niej. Otworzyła swoje kryształowo niebieskie oczy. Były zdezorientowane, ale przejrzyste. Odetchnęłam z ulgą uśmiechając się do niej.

— Co się stało? — Jęknęła, przykładając dłoń do czoła.

— Niemal zostałam obrabowana, ale ocaliłaś mi tyłek. — Chciałam śmiać się i płakać jednocześnie.

— Naprawdę? — Podniosła się do pozycji siedzącej.

— Tak. — Odsunęłam się i wstałam uśmiechając do niej.

— Pamiętam, że wyszłam upewnić się, że nic ci nie jest...ale to wszystko.

— To już za nami.

— Nadal źle się czujesz? Nie powinnaś iść do domu? — Podniosła się z kanapy najwyraźniej czując się już lepiej.

— Nadal idę do domu, ale najpierw muszę zadzwonić.

Wydawała się rozdarta, próbując zdecydować czy nadal mnie pocieszać, czy wrócić do pracy. Dla niej zawsze najważniejsza była praca, więc nie byłam zaskoczona, że nawet po tym jak jej umysł został przetrzynięty przez wampira, zaraz gotowa była do niej wrócić.

— Dobrze, skoro jesteś pewna. — Zmarszczyła się na mnie sceptycznie.

— Jestem pewna. Zadzwoń później.

Poczekaliśmy aż drzwi zamknęły się za nią, nim pozwoliłam sobie osunąć się na podłogę. Goose nie miał racji. Zaoferowano mi wybór. To było przetrwanie. Wybrać coś z czym możesz żyć albo ponieść konsekwencje. Ale miał rację, co do jednego nigdy nie przetrwam w miejscu, w którym ktoś będzie mnie kontrolował. Już prędzej wolałabym dołączyć do moich rodziców i dowiedzieć się, co jest po drugiej stronie. Miałam tylko nadzieję, że mój własny prywatny czyściciel nie uwzględnił chodzenia po tej zapomnianej przez Boga ziemi jak reszta tych zagubionych dusz.

Moja hipokryzja sięgała tylko tak daleko.

Wyciągnęłam telefon z kieszeni, przeskakując palcami po klawiszach. Serce waliło mi a nogi miałam jak z waty, zaczęłam obracać się spacerując w maleńkim kręgu.

To gówny było permanentne. Goose powiedział, zobowiązanie na całe życie, na wieczność.

Poczułam na sobie jakieś spojrzenie i zatrzymałam się zerkając przez okno. Brudna i zakurzona szyba była przejrzysta na tyle, że mogłam dostrzec Hectora. Wciąż był wkurzony, obserwując mnie ze zmartwionym spojrzeniem, włosy kłębiły się wokół jego twarzy. Wpatrywał się długo i intensywnie nim poprawił krawat i zniknął z linii mego wzroku.

W końcu ponownie podniosłam telefon i wybrałam konkretny numer.

Z przewracającym się żołądkiem i walącym sercem wykonałam mój *skok wiary*³. Wcisnęłam połączenie i umieściłam telefon przy uchu. Kiedy odpowiedział byłam z siebie dumna, że mój głos brzmiał solidnie i spokojnie.

— Goose muszę porozmawiać z Disco.

³ Skok wiary - oznacza akt wiary w coś bez istnienia (lub wbrew istnieniu zaprzeczających) dowodów empirycznych.

Rozdział szesnasty

Powiedzieć, że czułam się niezręcznie byłoby dużym uproszczeniem. Siedziałam w pokoju w otoczeniu rodziny Disco, a oni nie przestawali się na mnie gapić. Goose zajął miejsce tuż obok, na sofie w stylu vintage, ale nie ukoił mojego napięcia. Wiłam się pod tymi spojrzeniami, wierząc na poduszkach wyścielających sofę. Czułam się kompletnie nie na miejscu jak kakadu na wystawie egzotycznych ptaków.

Po tym jak zadzwoniłam do Goose'a, wszystko potoczyło się gładko w większości przynajmniej. Zostałam zmuszona do *zapomnienia* lokalizacji ich domu. W jednej minucie byłam w pracy z Disco, w następnej siedziałam już w bogato urządzonym pokoju, otoczona dziwnymi twarzami. To doświadczenie było prawdziwym wstrząsem dla zmysłów i prawdziwym wyzwaniem dla percepcji. Nie mogłam pozbyć się dziwnego wrażenia po tych lukach w pamięci a mój umysł wciąż próbował połączyć puste klatki. Przypatrywałam się wampirom którym zostałam przedstawiona. Było ich ośmioro, sześciu mężczyzn i dwie kobiety. Każde było śliczne, ich pozbawiona defektów, skóra świeciła w świetle rzucanym z kominka.

Jonny i Sirah siedzieli na wprost mnie. Adrian i Nala stali za nimi. Nikt nie musiał mi mówić, że byli razem. Mężczyźni wyrażali to dość jasno swoimi dłońmi oplatając zaborczo, skrzyżowane nogi czy ramiona swoich partnerek. Dalej stał Landon i Corey dwóch żartownisiów, którzy złożyli mi wizytę ostatnim razem, kiedy tu byłam. Z boku rozwaleni od niechcenia siedzieli Peter i Paine. Z nich wszystkich, Paine przeraził mnie najbardziej. Jego gęste, brązowe włosy opadały do podbródka, uzupełniając śliczną cerę w kolorze kości słoniowej i męskie rysy twarzy. Ale całe to piękno zniknęło, kiedy spojrzęło mu się w oczy. Były martwe całkowicie puste. Spojrzenie w te głębiny obsydianu sprawiło, że skuliłam się ze strachu a kiedy napotkał moje oczy i zobaczył reakcję jedyne, co zrobił to uśmiechnął się.

Szybko odwróciłam wzrok, zerkając na Nalę. Gapiła się tak samo jak inni, ale w zupełnie inny sposób. Za każdym razem, kiedy udawało mi się złowić spojrzenie jej niebieskawo zielonych oczu, posyłała mi przyjazny uśmiech.

Disco wszedł do pokoju, a moje serce zaczęło walić, to oczekiwanie przyprawiało mnie o mdłości. Goose wyjaśnił mi wszystko przez telefon przygotowując na to, co nastąpi. Rodzina została zwołana w celu omówienia wyboru potencjalnego kandydata. Po czym nastąpi głosowanie. Jeśli zostaniesz zaakceptowany oddajesz swoją lojalność rodzinie, akceptując ich obietnicę ochrony, po czym następuje przypieczętowanie umowy.

— Wiecie, dlaczego tu jesteśmy, więc zacznijmy. Zacznijmy od ciebie, Jonny.

Disco podszedł do kominka, stając tuż przed nim. Od mojego przybycia unikałam kontaktu wzrokowego z nim, wciąż niepewna i niespokojna po naszym ostatnim spotkaniu. Nie wydawał się zmartwiony czy zły, kiedy przyszedł po mnie do domu, ale był jakoś niezwykle wyciszony i w jakiś sposób melancholijny.

— Jesteś pewny, że potrafi widzieć podwójnie umarłych? — Jonny obserwował mnie sceptycznie, miał ciemne włosy przycięte krótko przy skórze i ostrożne brązowe oczy. Był ubrany tak, aby imponować, w kosztowny granatowy garnitur z lawendowym krawatem.

— Jestem. — Pokiwał Disco.

— To proste. Głosuję na tak. — Spojrzał na Sirahę. Jej palce błędząc przesuwały się po pasującej kolorem do krawata, lawendowej sukience, po czym wróciły na jej nagie kolana.

— Sirah? — Spytał Disco.

— Jest nowicjuską w tym temacie. Sam to przyznałeś. Po co nam kolejny nekromanta? Ethan zawsze dobrze sobie radził.— Mówiła z nutką arogancji, co od razu pozwoliło mi ją określić. Sirah była lodową księżniczką tego domostwa w komplecie z blond włosami i dużymi niebieskimi oczami.

— Jej zdolności i talent rozwinie się z czasem, znacznie bardziej niż mój własny. — Przerwał Goose. — Wszystko czego jej trzeba to czas i odpowiedni instruktaż, którym planuje zająć się osobiście. Zapewniam cię, że jest cennym nabytkiem.

— Przykro mi Ethan. — Zmrużyła swoje lodowate oczy w moją stronę. — Głosuje na nie.

Goose wzruszył ramionami i sądząc po jego reakcji, doskonale wiedział jak planowała odpowiedzieć.

— Adrian? — Disco założył dłonie za plecami. Nie był szczęśliwy z decyzji Sirahny i nie miał zamiaru tego ukrywać.

— To nie operacja mózgu. Skoro Ethan pokłada w nią tyle wiary, kim jestem, aby się z tym kłócić? Głosuję na tak. — Posłał mi chłopięcy uśmiech, tak samo przyjazny jak Nali.

— Nala? — Disco zrelaksował się uśmiechając.

— Już powiedziałam ci jaka będzie moja odpowiedź, ale powtórzę ją, aby wszystko odbyło się jak należy — uśmiechnęła się do mnie ponownie i moje usta zakrzywiły się nieznacznie w odpowiedzi.— Głosuję na tak.

— Landon? — Disco przeniósł spojrzenie na blondyna stojącego za kanapą. Gdyby sędzić po wyglądzie, wydawał się najmłodszy, coś około dwudziestu dwóch lat w momencie przemiany.

— Do cholery, jasne, że tak — krzyknął i przytłumione wybuchy śmiechu rozległy się w pomieszczeniu. Corey trzasnął go w plecy i jego zabawowa postawa zniknęła. Kaszlnął, odchrząknął i powiedział. — Głosuję na tak.

— Corey? — Disco walczył z uśmiechem zakrywając pięścią usta.

Miękkie brązowe oczy Coreyego błysnęły. Mrugnął do mnie i powiedział z uśmiechem. — Ma mój głos.

— Peter? — Disco przesunął się w tym dziwacznym złudzeniu ruchu, kiedy wydawało się, że się porusza a tak naprawdę stał spokojnie.

— Większość zdecydowała i większość wybrała na tak. Więc ja też głosuje na tak. — Zerknął na Sirahę i uśmiech pojawił się w kącikach jego ust. Nie byłam pewna czy zagłosował na tak z przyczyn, które wymienił, czy może zrobienie jej na złość było wystarczającym motywem.

— Paine?

Atmosfera w pomieszczeniu zgęstniała i poczułam napięcie spływające z otaczających mnie osób. Cała uwaga, jaką na sobie skupiałam zniknęła koncentrując się teraz na dokładnie jednej osobie.

— Peter ujął to najlepiej — Te onyksowe oczy zwróciły się w moją stronę, oddech uwiązał mi w gardle sprawiając, że nie mogłam oddychać. Czas jakby się zatrzymał, kiedy przyglądaliśmy się sobie na wzajem a on powiedział — Tak.

— A więc ustalone — Disco brzmiał tak jakby odczuwał ulgę. — Paine i ja zajmujemy się resztą.

Pomieszczenie okupowane przez jedenaście osób opustoszało w kilka sekund. Wyszli stąd znikając z nienaturalną szybkością. Paine obserwował mnie ze swojego krzesła na wpół leżąc z szeroko rozstawionymi nogami. Przesunęłam się z niepokojem a Goose poklepał mnie po kolanie.

— Twoja kolej Rhiannon. — Turkusowe oczy Disco nabrały intensywności, gdy przemówił. — Kiedy już zadeklarujesz nam swoją lojalność, nie będziesz mogła odejść. To zobowiązanie jest wiążące i będzie trwało do końca twojego życia.

Do końca życia, te słowa sprawiły, że czułam się jakbym sprzedawała duszę. I jakaś wewnętrzna część mnie ta, która nalegała abym nadal pozostała wolnym duchem, naciskała mnie abym wstała i wyszła. Zmagałam się ze słowami, próbując przypomnieć sobie jak instruował mnie Goose. Zmarszczyłam się wyęzając umysł.

To nie był najlepszy moment na tremę.

— Przysięgam lojalność tobie i temu co twoje, oddając się pod twoją opiekę, ofiarując się tobie, tak samo jak ty ofiarujesz się mnie. — Słowa wyływały ze mnie w pośpiechu i wyszeptalam do Goose'a kącikiem ust — Tak dobrze?

— Tak — odpowiedział za niego Disco. Poruszyłam się niespokojnie na kanapie, odwracając wzrok. — Ethan wyjaśnił ci, że Paine zajmie moje miejsce gdyby stało się coś nieoczekiwanego i z tego powodu musi posmakować twojej krwi. Powiedział ci to?

— Tak — Pokiwałam gapiąc się w podłogę. Czułam ciężar jego spojrzenia.

— Czy ostrzegał cię też przed jego szczególną zdolnością?

— Tak — powtórzyłam.

Kiedy Paine mnie dotknie, pozna wszystkie moje sekrety, włączając w to te, których ja jeszcze nie poznałam. Był zarówno błogosławieństwem jak i przekleństwem z migawkami z przeszłości i przyszłości. Będzie wiedział jak to było, gdy przychodziłam na ten świat, tak samo jak będzie, kiedy umrę. Jedyna rzecz, której nie będzie wiedział to gdzie i kiedy. Paine wstał z krzesła jednym płynnym ruchem i powiedział. — Zaczekaj na zewnątrz Ethan.

Goose uśmiechnął się zachęcająco, kiedy obchodził krzesła i minął Paine'go. Zagryzłam język i zacisnęłam usta razem powstrzymując słowa *nie odchodź*. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, dźwięk ten przypieczętował rzeczywistość uświadamiając mi na co się zgodziłam. Przysiękałam, że nie będę się bać, ale nie mogłam tego przed nimi ukryć. Mogli wyczuć mój strach.

— Całkiem nie źle idzie ci odgrywanie swojej roli. — Paine uśmiechnął się, podchodząc bliżej. — Ale będę wiedział, jeśli robisz to wszystko na pokaz. Czy to właśnie cię przeraża?

— Nie. Ale ciebie, musi niepokoić ta cała wiedza o tym jak twoi braci i siostry przejdą na drugą stronę. — Nie wspomniałam już o osobistym poczuciu winy, związanym z wiedzą, co stanie się z Jacobem i Cashem. W końcu już wkrótce dowie się o wszystkich moich brudnych sekretach.

— To prawda — przyznał głosem głębokim i kontemplującym. — I zaraz dowiem się też jak zginiesz i ty.

Przyklęknął obok mnie, jego hebanowe oczy sądowały, kiedy otworzył dłoń i podniósł ją do góry. Nerwowo wyciągnęłam własną rękę, kiedy przyciągnął mnie do siebie, obracając ramię tak by wyeksponować nadgarstek. Wzięłam głęboki oddech, aby się uspokoić. Disco nadal stał na przeciwko kominka, ale jego spojrzenie było przykute do nas. Unikałam patrzenia na niego, zwracając całą uwagę na Paine'go. Chwycił moje przedramię i zacisnął mocno rękę, kiedy jego włosy opadły do przodu zasłaniając pole widzenia.

— Daję ci moją ochronę, jako członkowi tego domu — wyszeptał przy mojej skórze. Otworzył usta eksponując wydłużone kły, po czym wbił je głęboko. Ktokolwiek rozsiewał te soczyste plotki, że ugryzienie wampira jest podniecające i seksowne miał chyba nierówno pod sufitem. Jego kły nie przekuły ani dźgnęły skóry, od tego ugryzienia zatrzeszczały mięśnie i ścięgna w ramieniu. Syknęłam szarpiąc się i próbując wyrwać odruchowo rękę. Trzymał moje ramię mocno w miejscu, wbijając palce głęboko i boleśnie w moją skórę, musiałam hamować łzy, które groziły, że lada moment pociekną mi z oczu. Jego zęby oderwały się od mego cierpiącego męki ciała i zaczął ssać delikatnie przy pomocy ust i języka. Intensywny płomień bólu stał się teraz zaledwie użądleniem a następnie tępym pulsowaniem. Zatrzymał się nagle, a jego usta stężyły na ranie. Ta chwila minęła i pił znowu, zasysając skórę, a odgłos stałych przełknięć rozlegał się miękko w moich uszach. Kiedy skończył, przejechał językiem przez ranę, scalając skórę razem. Dopiero wtedy wypuścił moje ramię. Wstał, górując nade mną i odsuwając ciężkie, brązowe włosy z dala od twarzy. Obserwował mnie z dziwnym wyrazem twarzy, nieomal czułym i zaciekawionym, który szybko jednak zniknął zastąpiony tymi ciemnymi i niebezpiecznymi oczami.

— Witaj w rodzinie — powiedział miękko. Skinął w stronę Disco i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi i nie odwracając się za siebie.

Obserwowałam swój nadgarstek. Małe białe wcięcia biegły wzdłuż powierzchni skóry, niewielkie kropki i ukośniki, ślad zębów. Rozpoznałam je, były takie same jak te ukryte pod zegarkiem Goose'a.

— Sądziłam, że powinny być czarne — odezwałam się, aby przerwać napiętą ciszę w pokoju.

— Nie od tego ugryzienia.

— Dlaczego nie musiałam napić się jego krwi? Myślałam, że to połączenie tworzy się poprzez wymianę krwi?

Sofa zapadła się pod ciężarem ciała Disco. — Jeśli coś mi się stanie, będziesz musiała wymienić się krwią z nową głową rodziny, którą zostanie Paine.J ak na razie jesteś z nim połączona tylko w taki sposób i to wystarczy.

Przesunęłam opuszkami palców wzdłuż wypukłej, ściągniętej skóry, która była gładka, ale również jędrna nieomal opalizująca. — Czy on ci powie? Jak zginę? — Chociaż znaczyło to, że byłam ekstremalnie patologiczna wiedza o tym, że ktoś wie jak zginę w ogóle nie robiła na mnie wrażenia.

— Nie. — Głos Disco był napięty. — Nie dzieli się tymi informacjami z nikim.

— Dlaczego?— Zerknęłam do góry w oczy Disco. Mogłam dostrzec te złote refleksy we wnętrzu jego źrenic moim wyostrzonym wzrokiem.

— Ludzie, którzy wiedzą jak zginą, będą zmieniać swoje zachowanie, przyzwyczajenia w celu uniknięcia tych specjalnych okoliczności. Paine nie chce ingerować w czas, który ktoś mógłby spędzić produktywnie będąc szczęśliwym. Wiec przyrzekał, że nigdy nie podzieli się swoją wiedzą i z tego, co mi wiadomo nigdy tego nie zrobił.

— Wydaje się, że odcisnęło to na nim swoje piętno.

— Wszyscy wiedzą, że ci, których kochają kiedyś umrą. Nawet nieśmiertelni są świadomi tego, że śmierć nie wyświadcza przysług a nasz czas może zostać skrócony, ponieważ nie jesteśmy nieomylni. Ale nie sądzę, aby ktokolwiek myślał o tym jak ograniczony czas dostaje każdy z nas. To oznacza zupełnie, co innego dla Paine'go. On wie z całkowitą pewnością, że każdy umrze. Bez względu na to czy stanie się to jutro czy za pięćset lat.

— Zgaduję więc, że nici z potencjalnej przyjaźni — powiedziałam a żal z tego powodu przesączył się do mego głosu.

— Przygotowałem się raczej na twój gniew a nie zrozumienie w odniesieniu do Paine'go. Sądziłem, że będziesz wściekła, że wie o rzeczach, które chcesz trzymać w ukryciu.

Westchnęłam, był to zaledwie szept w powietrzu na tle trzeszczącego kominka. — Nie mam wyboru. Jestem wściekła z tego powodu. Ale nie wyciągnął ze mnie celowo tych informacji. Jeśli zacznie chodzić i opowiadać o tym, co wie to będzie zupełnie inna historia.

— Paine nie powie ani sowa, o tym mogę cię zapewnić. Trzyma takie rzeczy dla siebie a kiedy wchodzi z nami w kontakt jest on bardzo powierzchowny. Twój sekret jest z nim bezpieczny. — Disco ostatnią część zdania wypowiedział z niechęcią a kiedy odważyłam się spojrzeć w jego stronę marszczył brwi.

— Aż tak bardzo chcesz wiedzieć?

Wpatrywałam się w te iskrzące się głębiny jego oczu. Wstąpienie do tej owczarni nie było jedyną monumentalną zmianą, którą będę musiała zaakceptować wciąż była jeszcze kwestia zaufania.

— Chcę — przyznał.

Sięgnęłam po jego dłoń, ciepło moich palców objęło jego chłodną skórę. Obserwował mnie a jego intensywne spojrzenie grasowało po mojej twarzy, gdy umieszczałam jego dłoń na swoim policzku.

— Kiedy będziesz już wiedział, nigdy o tym nie wspominaj. Ani teraz, ani nigdy. To wszystko, co jestem w stanie ci dać. — Zamknęłam oczy i czekałam drżąc, kiedy jego prawa dłoń wplotła się w moje włosy a lewa pieściła moją szczękę.

— Nie — mruknął miękko. — Pewnego dnia powiesz mi i nie dlatego, że czujesz się zobowiązana lub pod presją. Do tego czasu mogę zaczekać.

Podniosłam powieki i jego twarz nadal tam była, a oddech miękki i słodki przy moim nosie. Moje gardło ścisnęło się, kiedy brązowe oczy starły się z niebieskimi. Odsunął moje włosy, drocząc się ze mną, obracając moją głowę pod kątem tak, aby mógł umieścić usta bezpośrednio przy moim lewym uchu.

— Gdzie chcesz mieć swój znak, Rhiannon? — Jego słowa były zmysłowe, gardłowe i pełne obietnic.

— Może na nadgarstku. — Mój głos się załamał. — Jak Goose?

Jego oddech drażnił skórę na moim gardle — To do ciebie nie pasuje.

— Więc gdzie? — Jęknęłam, strach zmienił się w coś innego, poczułam mrowienie na całym ciele.

— Tutaj — Przycisnął swoje usta do mego gardła, i moje całe ciało zapłonęło w gorączce, tak jakby żywy ogień przetaczał się pod powierzchnią skóry.

— W porządku — zgodziłam się pochopnie, podnosząc lewą dłoń, aby objąć jego plecy.

Obrócił się delikatnie, drażnić skórę wzdłuż mego karku palcami, lekko muskając powierzchnię skóry. Po chwili miękkie usta zastąpiły palce, pocierając zachwycająco moje gardło. Poczuałam zęby podążające tą samą ścieżką, delikatnie skrobiące powierzchnie mojej skóry i zatrzymujące się tuż nad pulsem na szyi. Przesunął lewą dłoń w dół chwytając mnie mocno za ramię. Prawa pozostała wpleciona w moich włosach przysuwając mnie bliżej. Czułam jak jego ciało burzy się i tężeje, nie byłam w stanie oprzeć się pokusie uniknięcia nieuchronnego bólu płynącego z ugryzienia. Oddech uwiązł mi w gardle, kiedy zatopił swoje kły głęboko, prosto do pulsującej czysto żyły. Moja wolna ręką połączyła się z jego ramieniem a palce wbiły się w twarde mięśnie. Presja zniknęła, kiedy jego zęby wysunęły się z rany i otoczyły ją jego usta. Ssał delikatnie, przesuując językiem po zniszczonej skórze. Ostry, kłujący ból zniknął a jego miejsce zajęło tępe pulsowanie. Pił głębokimi, chciwymi łykami, wtulając się w moją szyję dopóki nie poczułam zwrotów głowy. Mój uścisk zelżał, kiedy przeniósł ciężar ciała sięgając po coś, czego nie mogłam zobaczyć. Krew sączyła się swobodnie, spływając cienką czerwoną stróżką, po zagłębieniu mego gardła i plamiąc sweter.

— To zajmie tylko chwilę. — Obiecał Disco i przycisnął coś miękkiego do głębokich punktowych otworów, które pozostawił na mojej skórze. Obserwowałam niewyraźnie jak odsunął kawałek czarnego materiału z mojej szyi. Po czym otworzył usta a jego język zaczął delikatnie poruszać się po ranie. Poświęcił temu zadaniu zdecydowanie więcej czasu niż to konieczne i jęknęłam po raz drugi, ale tym razem nie z bólu.

— Gotowe. — Jego głos brzmiał głęboko i jakby z daleka — Twoja kolej.

Ściągnął sweter przez głowę i rzucił go niedbale na podłogę. Maleńki pobłogosławiony srebrny nóż, którego użył wcześniej pojawił się ponownie w jego dłoni. Zrobił nacięcie w zagłębieniu swojej szyi i podciągnął mnie, biorąc w ramiona tak, aby moja twarz znalazła się na wysokości jego klatki piersiowej. Nie protestowałam, nie klóciłam się z nim. Wciąż pamiętałam smak jego krwi i jakąś grzeszna wewnętrzna część mnie, chciała więcej. Disco westchnął, gdy pociągnęłam pierwszy łyk. Przysunął mnie bliżej, jego dłonie wplątane w moje włosy zsunęły się w dół moich pleców. Senność wyparowała. Jego krew napełniła mnie nowo odkrytą energią. Straciłam już rachubę ile razy przełknęłam. Wszystko, co do mnie docierało to tylko niezwykle soczysty smak jego krwi, chłodny i słodki z nutą cynamonu i goździków. Gdy krew zaczęła się sączyć odsunęłam się niechętnie. Mój wzrok, słuch i węch już pracowały na najwyższych obrotach, więc nie doświadczyłam tym razem żadnego z tych symptomów. Zamiast tego czułam się wspaniale czułam, że mogłabym latać. Disco trzymał mnie blisko i spojrzałam mu w oczy. Natychmiast przejęło mnie we władanie coś, czego nie mogłam wyjaśnić i zareagowałam.

Moje usta musnęły usta Disco, podczas gdy dłonie biegły już po jego solidnych mięśniach brzucha, a palce śledziły kontury klatki i ramion. Jego początkowy szok był bardzo krótkotrwały.

Przewrócił się ze mną na swej piersi, obracając nasze ciała w taki sposób, że opierałam się na poduszkach a on wpasował swoje biodra pomiędzy moimi nogami. Czułam metaliczną gorycz mojej krwi na jego ustach i dzieliłam jego tęsknotę, wciągając końcówkę jego języka w usta i ssąc delikatnie. Warknął, a jego ręce poruszały się gwałtownie na moich biodrach, ciągnąc mnie w dół. Niekontrolowane gorąco rozprzestrzeniło się po całym moim ciele w miejscach, w których chciałam, aby mnie dotykał i ocierałam się rozmyślnie, biodrami o jego uda, przesuważąc dłonie tak, aby objąć ten perfekcyjny kawałek ciała, którym były jego pośladki, przyciągając go bliżej, do siebie.

Oderwał ode mnie usta.— Nie masz pojęcia jak bardzo tego pragnę — jęknął tuż przy moim uchu, delikatnie całując wrażliwe miejsce tuż za nim. Nic nie mówiłam używając czynów, aby przekazać mu swoją zgodę, podnosząc dłonie, obejmując jego twarz i przyciągając jego usta do swoich.

Ale to było za mało, zdecydowanie za mało...

Wbijałam paznokcie w jego plecy, przesuważąc dłońmi z góry na dół, oplatając go ramionami i przenosząc je na jego pierś. Skóra była chłodna i jędrna, wygięłam plecy w łuk przyciskając do jego piersi obolałe sutki, desperacko pragnąc ugasić ten płomień.

— Rhiannon. — Oderwał się ode mnie, przytrzymując w dłoniach moją twarz, tak abym mu nie przerwała. — Chcę zabrać cię do sypialni i kochać się z tobą dopóki nie wszędzie słońce. Ale jeśli to zrobię znienawidzisz mnie rano. Pogardzałbym sobą gdybym na to pozwolił.

— Nie rozumiem. — Próbowałam się uwolnić, chcąc posmakować go ponownie. — Chodzi o choroby? Wiem, że nie mogę zająć z tobą w ciąży.

— Nie, nasz rodzaj nie przenosi chorób ani nie jest w stanie niczym się zarazić. Ale, do jasnej cholery, chcę abyś przyszła do mnie, ponieważ mnie pragniesz a nie dlatego, że twoje libido zostało wzmocnione przez moją krew. Nie mogę mieć pewności, że teraz to będzie coś z czego będziesz rano dumna.

Czułam się tak jakby błyskawica, dostała się pod moją skórę, paląc i pędząc w moich żyłach. Walczyłam, aby odnaleźć swoją wewnętrzną siłę, ale było to trudne. Nigdy w całym swoim życiu nie byłam tak podniecona. Jego palce były delikatne na wrażliwej skórze mojej szyi i każde ich muśnięcie groziło tym, że złamię swoje postanowienie.

Kiedy w końcu udało mi się przemówić, słowa brzmiały chrapliwie.

— Masz rację. Przepraszam.

— To nie Twoja wina — mruknął.

Byłam głęboko świadoma, każdego solidnego fragmentu jego ciała, napierającego na moje. Jego umięśniony brzuch był twardy, jego biodra ciężkie pomiędzy moimi udami. Nasze ciała idealnie wpasowywały się w siebie, jego chłód skóry tonował gorączkę mojej własnej. Zdusiłam w sobie jęk frustracji.

— Może będzie lepiej jak usiądziesz po drugiej stronie pokoju — wyszeptałam gardłowo.

Odchrząknął i opuścił głowę, wdychając zapach moich włosów. Odsunął się powoli. Wyprostowałam się wpatrując w jego nagą pierś i ramiona, które były gładkie i miały wyraźne kontury. Jego podbrzusze było równie fascynujące, widoczne kości bioder zniknęły pod spodniami. Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że chłoną mnie spojrzeniem równie intensywnie.

— Rozproszenie podniecenia seksualnego, potrwa trochę dłużej.— Przerwał kontakt wzrokowy sięgając po rzucony wcześniej sweter.

Chciałam być sarkastyczna, ale niech to szlag nie mogłam. Wciąż walczyłam z pragnieniem, aby zeskoczyć z poduszek i powalić go na podłogę. Nie byłam seksualną nowicjuską, ale nie byłam też zdziwą a doświadczenia, które do tej pory miałam nigdy nie wywoływały tego typu reakcji. Włożył sweter przez głowę opuszczając materiał na resztę ciała. Pojawiła się jego głowa z potarganymi i rozczochranymi włosami okalającymi twarz. Efekt był porażający zwłaszcza z moimi buzującymi hormonami.

Jakoś udało mi się odnaleźć swój głos. — Skończyliśmy?

— Na razie.— Opuścił podbródek, szczerząc się złośliwie a jego głos opadł o oktawę, ociekając seksualnym podtekstem.— Chyba, że jest coś więcej, co mogę dla ciebie zrobić? Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś abym dla ciebie zrobił Rhiannon?

— Ugryź mnie¹ — warknęłam, krzywiąc się na mój dobór słów.

Jego uśmiech zrobił się bardziej intensywny a oczy rozbłyły. — To już zrobiłem.

¹ – to taki nasz odpowiednik pocałuj mnie gdzieś

Rozdział siedemnasty

— Co ci podać? — Przemiała dziewczyna z blond włosami zaplecionymi w warkocze, zapytała radośnie. Wyglądała uroczo w swoim małym brązowym fartuszku i czarnej sukience, ale nie byłam w nastroju na pogadanki.

— Podwójną Mocha Latte, proszę.— Potrzebowałam kofeiny i to szybko. To była długa noc i w ogóle nie spałam. Zapisała zamówienie, nabazgrała moje imię na styropianowym kubku i umieściła na kontuarze za innymi oczekującymi, na swoją własną zawartość. Zapłaciłam gotówką, wrzuciłam resztę do słoika na napiwki i odsunęłam się z kolejki czekając na kawę. Stojąc tak bawiłam się kołnierzem golfa. Był tam znak, wyryty czarnym kolorem. Wyglądał dziwacznie na tle mojej bladej skóry, ale przypominał też o wydarzeniach poprzedniej nocy.

Wszystkich wydarzeniach.

Moje imię zostało wywołane i zabrałam swoją kawę nim ktoś podający się za mnie, sprzątnął mi ją z przed nosa. Widziałam już wcześniej takie sytuację. Niektórych nie obchodzi to, że kradną na twoich oczach.

Wyszłam z budynku i ruszyłam 59 ulicą w kierunku Central Parku. Sabrina i Mark Smith, inaczej znani jako Carolyn i Max Starkey mieszkali na górnym Manhattanie. Okazało się, że Goose jest prawdziwym szczęściarzem i, że pierwsza z listy wysokiej klasy agencja nieruchomości brudno sobie pogrywała. Max miał nawet swoje własne zdjęcie w książce telefonicznej, umieszczone obok reklamy *Nie zwlekaj Zadzwoń już dzisiaj!* A skoro biuro Maxa było w budynku znajdującym się tuż obok parku, mogliśmy z łatwością go namierzyć i nie będzie o tym wiedział. To znaczyło też, że mogłam rozkoszować się miejską pustynią i jednocześnie spełnić pragnienia mojej natury. Była to obopólna korzyść. Kiedy przekroczyłam bramę parku, włoski na karku stanęły mi dęba a skóra zaczęła mrowić, wczesne ostrzeżenie, że duch znajduje się w bliskiej okolicy. Zazwyczaj widziałabym może z pół tuzina duchów podczas mojego zwyczajnego pełnego rutyny dnia. A teraz już dawno przekroczyłam tę liczbę od czasu gdy opuściłam budynek a była zaledwie 11:30 rano.

Znalazłam pustą ławkę przy alejce i usiadłam popijając kawę. Powietrze było rześkie i świeże, odgłosy bawiących się dzieci dobiegały mnie z różnych kierunków i odcienie zieleni migotały pięknie w zasięgu mego wzroku. Uśmiechnęłam się ciesząc chwilą samotności, i delektując się kolejnym łykiem czekoladowej pyszności. Wiedziałam, że Goose jest na miejscu jeszcze za nim przemówił, świadoma jego wyjątkowej mocy będąc w stanie go wyczuć i rozróżnić.

— Mam pytać?

— Nie, nie ma co opowiadać — odparłam, podnosząc kubek do ust.

— Och, Rhiannon.— Potrząsnął głową, parskając śmiechem i siadając obok mnie.
— Jesteś okropną kłamczuchą.

Skorzystał z mojej rady dotyczącej noszenia bardziej luźnych ciuchów. Koszula nadal była zapięta na wszystkie guziki (Biała bawełna z pasującymi guzikami, perfekcyjnie wykrochmalona) ale miał na sobie jeansy i parę brązowych, skórzanych, sportowych butów.

To był krok we właściwym kierunku.

— Więc, gdzie to jest? — Spojrzał z góry na dół na moje ramię, szukając znaku.

— Błąd. — Walczyłam przez chwilę, by opanować zażenowanie.

— Nie zrobił tego... — Wskazał na moją szyję.

— Tak i co z tego?

— Większość członków rodzin znaczonej jest na nadgarstkach. To znak, który wszyscy widzą przy wyciągniętej na powitanie ręce. Szyja z drugiej strony, to intymna część ciała. Taki znak implikuje, że jesteś czymś więcej niż tylko członkiem rodziny. To ostrzeżenie dla innych.

Pochylił się — Mogę zobaczyć?

— Dobry Boże! Co to ma być! Zabawa w pokaż mi twoje a ja pokaże ci moje? — Potrząsnęłam głową z irytacją, ale zrobiłam o co prosił, opuszczając sweter aby pokazać mu znak.

— Tak, dokładnie to zrobił. Ugryzł cię w miejscu, w którym każdy będzie mógł zobaczyć. Wiedziałem, że coś jest na rzeczy ale nie sądziłem, że zaszło to aż tak daleko. Chcesz mi powiedzieć co stało się wczoraj?

— Nie, nie bardzo — uśmiechnęłam się przepraszająco. — Ale chciałabym cię zapytać o te zmiany w percepcji. Od momentu, w którym opuściłam mieszkanie jestem normalnie bombardowana doznaniem. Jeśli nie widzę duchów, mogę je wyczuć wszędzie wokół. O co tu chodzi?

— Twoje zdolności się pogłębiają — odpowiedział. — Nasze moce generalnie same z siebie są dość słabe. Muszą być manipulowane, modelowane a następnie wykorzystywane. Jednakże nawet nekromanta z największą praktyką, nigdy nie doświadczy takiego poziomu świadomości jak ten, kto znajduje się w bliskim kontakcie z wampirami. Widzimy martwych ludzi a wampiry są uważane za martwe.

— Więc to normalne? — Odetchnęłam z ulgą. — Martwiłam się.

— Tak sądzę. Twoje zdolności są większe niż moje własne. Wkrótce dowiemy się czegoś więcej. Jeśli się zgodzisz?

Podniosłam brew. — Zgodzę na co?

— Najlepszy sposób, aby się nauczyć to praktykować ucząc się na własnym doświadczeniu i mogę ci to zapewnić. Praca jest pewna i dobrze płatna. Większość moich klientów to ludzie z polecenia.

— Nie wiem. — Kluczyłam. — Lubię swoją pracę. To coś, co znam, coś w czym jestem dobra.

— Nie możesz być barmanką do końca życia. — Polemizował. — Musisz mieć coś swojego, coś na czym będziesz polegać. Bycie członkiem rodziny Disco zapewni ci to, że zawsze będziesz miała dokąd pójść, ale znam cię i wiem, że zbyt mocno lubisz swoją niezależność.

— Powiedz mi coś. — Zmieniłam temat. — Dlaczego mówią na niego Disco skoro nazywa się Gabriel?

— O nie. — Jego oczy rozszerzyły się, kiedy powoli potrząsnął głową w tą i z powrotem.

— Nic dziwnego, że nie chcesz powiedzieć mi, co się wczoraj stało.

— Przystań mnie analizować i odpowiedz na to cholerne pytanie! — Warknęłam, spoglądając na niego wściekle.

— To przewisko powstało w formie żartu i wymknęło się z pod kontroli.

— Przystań tak na mnie patrzeć.

— Nic nie mogę na to poradzić, to zupełnie do ciebie nie pasuje. Wiem, że wymiana krwi zmienia pewne rzeczy włączając w to zmianę nastroju i cielesną chemię ale to jest poza jakimkolwiek rodzajem naukowego wyjaśnienia.

— Wiesz co. — Mój głos był podszyty sarkazmem. — Po prostu uwielbiam gdy ludzie przypominają mi jak bardzo popieprzone jest moje towarzystwo. W jednej minucie zostaje poproszona o to abym była bardziej słodka i kochająca. W zasadzie, ktoś kiedyś powiedział mi, że to urocze. Ale kiedy daje publice to, czego aktualnie chce wydaje im się, że cierpię na jakiś brak równowagi. Wielkie dzięki Goose.

Znowu to poczułam, ten wewnętrzny szum sygnalizujący, że coś niezemskiego było w pobliżu. Tym razem nie mogłam zignorować tego uczucia, było zbyt intensywne, zbyt zniewalające.

— Też to poczułeś? — Rozejrzałam się wokół.

— Nie.— Goose spojrział na mnie, zaniepokojony. — Co poczułaś?

Wstałam i ruszyłam w kierunku niezaprzecznego przyciągania. Wiedziałam, że Goose jest tuż za mną. Słyszałam jak przeproszał, po tym jak wpadł na kogoś próbując za mną nadążyć. Moje stopy sunęły po ścieżce, gumowe podeszwy skrobały o beton, włosy powiewały za mną, kiedy spieszyłam się przepychając przez grupki ludzi stojące mi na drodze przed muszlą koncertową. Moja skóra mrowiła od nieznannej energii a jej powierzchnia falowała przyjemnie.

— Rhiannon. — Goose złapał moje ramię szarpiąc, abym stanęła.

— Nie czujesz tego? — Nie mogłam uwierzyć w to, że absolutnie niczego nie poczuł. Odczucia były coraz silniejsze z każdym krokiem gapiałam się na ścieżkę spoglądając w kierunku, z którego dochodziły wibrację.

— Nie i zaczynasz mnie przerażać.— Położył swoje dłonie na moich ramionach i obrócił mnie w swoją stronę. — Spójrz na mnie.

Nie mogłam tego zrobić, moje oczy odpływały w kierunku przyciągania. Tak blisko, gdybym tylko mogła tam dotrzeć.

— Patrz na mnie! — Warknął, potrząsając mocno moimi ramionami.

Wymagało to wiele wysiłku, ale zrobiłam o co prosił. Usta miał zaciśnięte, linie formujące się na jego czole i wokół ust, mówiły mi, że się martwił. Jego czekoladowo brązowe oczy napotkały moje, które upewniły go, że byłam już z nim a nie gdzie indziej.

— Jakie to uczucie?

— To jak szum wiatru na skórze tylko, że od wewnątrz.— Zerknęłam na ścieżkę w kierunku fontanny znajdującej się na końcu.

— Idę tam, muszę.

— W porządku, ale zwolnij. Kontroluj to odczucie i nie pozwalaj, aby ono kontrolowało ciebie.

Uwolnić mnie i zaczęliśmy iść, razem. Wiatr poruszył drzewami i moje nozdrza wypełniły się różnorodnymi zapachami, hot dogami, Chanel Nr 5, trawą, liśćmi, brudem, świeżo wylanym cementem i spalinami.

Musiałam bardzo się powstrzymać, aby nie pobiec tam tak silną odczuwałam potrzebę zobaczenia, co istnieje poza tą całą intensywnością. Odetchnęłam głęboko przez usta i pozwoliłam powietrzu powoli uciec przez nos. Widziałam spadające w oddali krople. Dźwięk rozchłapywanej wody i głosy zaatakowały moje uszy, wiele rozmów odbywało się jednocześnie, łącząc się w zacierający niespójny szept. Odchrząknęłam używając tego dźwięku, aby we wnętrzu czaszki oczyścić myśli. Zeszliśmy po schodach i zatrzymaliśmy się u podstawy fontanny. Dwa duchy siedziały razem trzymając się za ręce, oddziałując na siebie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Duchy, z którymi miałam do czynienia zawsze były same wydawały się zupełnie nie na miejscu wokół otaczającego je świata, ale nie ta dwójka. Ich ubrania pochodziły z lat siedemdziesiątych jej długie brązowe włosy, uczesane gładko z przedziałkiem po środku i jego wystylizowane na mopa. Szczeka mi opadła, gdy zadałam sobie z tego sprawę. Mogłam ich zobaczyć. Naprawdę mogłam ich zobaczyć. Kolory nie były wyblakłe a ich kontury były jasne i czyste.

— Co widzisz? — Goose starał się maskować podekscytowanie.

Nie odezwałam się, wyciągając rękę.

Palce Goose'a oplotły moje i nasze dłonie połączyły się w jedność. Nie wiedziałam, dlaczego nie doświadczał tego samego co ja, ale przynajmniej mogłam się tym z nim podzielić. Kilka sekund minęło a potem jego ręka zacisnęła się na mojej.

— To pozostałości — zaśmiał się miękko. — Jesteś świadkiem czegoś, co ma miejsce tylko wtedy, gdy jakaś chwila odciska swoje piętno w czasie. Normalnie zdarza się to tylko w miejscu tragedii. Ale to...to zostało zbudowane z czystego szczęścia. Można tu poczuć szczęście.

Pokiwałam i pociągnęłam go za sobą. Uczucie przyciągania nie kończyło się tutaj. Szliśmy dalej, mijając ludzi na rolkach i rowerach. Tym razem Goose nie zareagował, kiedy zaczęłam biec wpadając na ludzi, którzy zatrzymywali się, aby rozejrzeć i podziwiać scenerię. Kiedy zbliżyliśmy się do wielkiej połaci trawnika serce zaczęło mi walić jak szalone.

Przeczesalam dłonią włosy w pokusie, aby złagodzić to intensywne odczucie, gęsia skórka pokrywała całe moje ciało. Widziałam ich z oddali i przyśpieszyłam pędząc poprzez trawę.

Zatrzymałam się tuż za skrajem drzew — Och....! — Powiedziałam, wypuszczając wstrzymywane powietrze. Złapałam dłoń Goose'a i dałam mu chwilę, aby wszystko sobie przyswoił.

— Mój Boże! — Dokończył. Nie spoglądałam na niego, ale wiedziałam, że oczy ma tak samo rozwarłe jak ja. Były wszędzie, duchy z przeszłości doskonale zamrożone w czasie. Połacie zieleni były w całości zajęte, każdy widoczny detal był wyraźny i szczegółowy. Od kocu z poliestru pod parką rozłożoną w cieniu, do piłkarza starej daty, trzymanego mocno pod ramię przez mężczyznę w szortach i wysoko niezaciągniętych skarpetach z czerwonymi paskami.

— Jak to możliwe? — Zapytałam w zachwycie, całkowicie pozbawiona lęku.

— Jesteś na nich otwarta. — Goose obrócił głowę, gdy upiorny pies wbiegł między drzewa, a jego kudłate brązowe futro podskakiwało rytmicznie w biegu.

— Możemy ich dotknąć?

— Nie sędę — powiedział. — Nie są duchami, można tak powiedzieć.

Obróciłam się lokalizując psa między drzewami. Jego pysk pchnął coś, czego nie mogłam zobaczyć coś, co stało się widoczne dopiero między jego zębami. Zaczął biec z żółtą, tenisową piłką. Stałam bezpośrednio na jego ścieżce, przysuwając ramię Goose'a do siebie. Pies przebiegł przeze mnie, obróciłam się gwałtownie obserwując jak pobiegł z powrotem na zieloną trawę.

— Mam chyba odpowiedź na swoje pytanie — zaśmiałam się.

— To niezwykle. Wyobraź sobie możliwości, okazje. Moglibyśmy odwiedzać różne historyczne miejsca na całym świecie i doświadczać wszystkiego naszymi własnymi oczami. Colosseum, Stonehenge, Siedem Cudów Świata — mówił pośpiesznie, podekscytowany.

— Hej, zwolnij. — Zerknęłam na niego. — Wciąż muszę się jeszcze wiele nauczyć, pamiętasz? Wolalabym robić to krok po kroku.

— Wiem, masz rację — wymamrotał. — Naturalne, że jestem podekscytowany tymi informacjami. Nekromanci, o których wiem nie spotykają się często a czas, który spędzamy razem jest zwykle ograniczony i wymuszony. Z tobą nie ma żadnych granic.

— Nie mów mi tylko, że jesteście — parsknęłam. — W jakimś klubie, w którym gromadzicie się razem i bredzicie dzieląc się swoimi refleksjami na temat życia po życiu. Założę się, że masz nawet płytkę z muzyką Enigmy, którą odpalasz sobie, aby złapać odpowiedni nastrój.

— Nie bądź niemądra. — Jego twarz rozświetliła się ogromnym uśmiechem. — W tle zawsze leci Enya, nie Enigma.

Odczucie, które mnie tu przywiodło wyparowało i moje ciało powróciło do normalności tak jakby ta nienaturalna część mnie poczuła się już usatysfakcjonowana. Staliśmy tak razem jeszcze kilka chwil.

— Chyba powinniśmy wracać do pracy — westchnęłam, spoglądając na kształty rozłożone na trawie po raz ostatni.

— Chodzimy. — Goose szarpnął delikatnie moją dłoń, wprowadzając z powrotem pomiędzy drzewa, które tworzyły nad naszą głową baldachim.

— Rozkojarz mnie. — Nabrałam głęboko powietrza, wrzucając kubek po kawie do najbliższego kosza. — Powiedz, co wiesz o Maxie i Carolyn?

— Nie wiele — odchrząknął wracając do spraw zawodowych jakby nigdy nic. — Na papierze są czyści. Mieszkają tutaj od czterech lat i nigdy nie mieli żadnej nieruchomości w pobliżu Kalifornii. Max wkręcił się w branżę nieruchomości dla czystej przyjemności. Finansowo jest ustawiony, jego rodzina posiada sieć hoteli rozsianych po całym świecie. Carolyn też pochodzi z bogatej rodziny. Jej rodzice dorobili się sprzedając patent na coś, co zachowuje owoce w długotrwałej świeżości.

Zatrzymałam się. — Masz na myśli te małe woreczki, które kupujesz na banany?

— Przykro mi, ale nie zagłębiałem się w takie szczegóły. Następnym razem, będę lepiej przygotowany

— Tak zrób. W przeciwnym razie, będę musiała opowiedzieć wszystkim, jakim jesteś próżniakiem. — Więc dlaczego się tu spotkaliśmy, tak w ogóle? Nie mogłeś zająć się tym sam?

Zawahał się. — Chciałem się upewnić, że nic ci nie jest.

— O mój Boże — parsknęłam w zniesmaczeniu, przyśpieszając. — Jesteś jak zaniepokojona matka, szukająca sensacyjnych szczegółów.

— To nie tak — zaprzeczył. — Ale czy ci się podoba czy nie jesteśmy teraz zespołem. I wiem, przez co przechodzisz. — Odmówiłam sobie roztrząsania tego fragmentu o tym, co przechodzę. Zamiast tego pozwoliłam, aby moja uwaga popłynęła w kierunku przemieszczających się ludzi. Spadek temperatury zaowocował pojawieniem się na ulicach w dużej ilości swetrów i wiatrówek. Koszulki i szorty praktycznie nie istniały. Wkrótce święta i pierzyna śniegu pokryje drzewa i kamienne rzeźby.

— Stój! — Goose złapał mnie za ramię. — Jest, wszedł do zoo dla dzieci.

Skierowałam swoją uwagę na mini zoo i dostrzegłam Maxa Starkey'a. Carolyn była z nim, trzymając dłonie na uchwycie, czarnego trójkołowego wózka.

— Chyba umówił się na lunch z rodziną — powiedziałam cicho. — Powinniśmy poczekać aż wyjdzie i iść za nim.

— Zdecydowanie. — Pokiwał Goose zgadzając się ze mną.

Przystanęliśmy udając, że prowadzimy pogawędkę, zerkając od czasu do czasu. Nie było to trudne, miejsce to roiło się wręcz od podobnych nam ludzi robiących dokładnie to samo. Max w końcu pojawił się razem ze swoją rodziną. Carolyn pchała wózek, dziecko tuliło się bezpiecznie w jej ramionach. Serce mi zamarło a do ust napłynęła gorycz. Mały chłopiec miał najwyżej cztery może pięć lat i oczywiste było to, że był chory. Czapka drużyny New York Yankees przykrywała większość jego maleńkiej główki w uszy miał wciśnięte dwa czerwone aparaty słuchowe. Przytulał się teraz do swojego ojca, na jego twarzy pojawił się wielki uśmiech i oblała mnie fala opiekuńczości, połączona z niedowierzaniem. Potrząsnęłam głową. — To nie mogą być oni. Byli tam prawdopodobnie po to, aby zdobyć krew dla swojego syna, chcąc go wyleczyć. Mówiłeś, że sprawdziłeś wszystko inne, co ich dotyczyło i niczego nie znalazłeś, więc to najbardziej by pasowało. Krew wampira leczy.

Goose zmarszczył się. — Wiesz, co mówią?

— Daj spokój Ethan.—Użyłam jego prawdziwego imienia specjalnie, aby przyciągnąć jego uwagę. — Czy oni wyglądają jakby byli w stanie zaatakować i zabić wampira? Poważnie, nie ma mowy.

— Zgadzam się, że to wysoce nieprawdopodobne.

— Więcej jak nieprawdopodobne.

— Zróbmy tak. — Zachowywał się jakby uspokajał niesforne dziecko i musiałam odwrócić twarz, żeby nie dostrzegł błąkającego się tam uśmiechu. — Będziemy ich śledzić przez resztę dnia i jeśli okażą się czyści, to w porządku. Skreślimy ich z listy podejrzanych. I tak musimy spotkać się dzisiaj z Disco. Marcus, Chris, Lawrence i Dexter zgodzili się spotkać i podzielić informacjami. W tej sytuacji poufność ich klientów nie jest dla nich zbyt wysokim priorytetem.

— Dostawcy? — Zapytałam a on przytaknął. — Dlaczego nie podzielili się wszystkimi informacjami już na początku? Nie zdają sobie sprawy jak poważna to sytuacja?

— Teraz już tak. Informacje, które przesłała mi Sharon okazały się w tej kwestii bardzo przekonujące, kiedy wszyscy podzielimy się tym, co wiemy może będziemy w końcu w stanie coś zdziałać. — Wpatrywał się w Maxa i jego rodzinę. Wyszli z zoo i poruszali się teraz ścieżką przed nami.

— No dalej. — Wskazał, że powinniśmy za nimi podążyć.

Ruszyłam u jego boku i chociaż raz naprawdę miałam nadzieję, że mam rację. Nie chciałam, aby Max i Carolyn okazali się potworami, których poszukujemy.

Rozdział osiemnasty

Max Starkey pojawił się dopiero późnym wieczorem. Zawołał taksówkę i szybko poszliśmy w jego ślady. Nigdy nie sądziłam, że będę miała okazję użyć słów *Za tym samochodem*, ale miałam. Taka potajemna praca była niezwykle ekscytująca i dziwnie wyzwalająca. Czułam się jak dziewczyna Bonda. Śledziliśmy go do domu, ale nie wydarzyło się nic specjalnego. Max był tylko kolejnym facetem wracającym do domu po ciężkim dniu pracy w biurze. Na szczęście Goose się ze mną zgodził, aby dać sobie już na dziś spokój a ja przyjąłam jego ofertę podwiezienia do domu taksówką. Podjechaliśmy na moją ulicę tuż po tym jak słońce zniknęło poniżej horyzontu. Niebo było pomalowane ostatnimi, utrzymującymi się jeszcze odcieniami żółci i pomarańczy, które rzucały cienie na zakurzone budynki i drzewa, oblewając je ciepłym blaskiem. Zmierzch był piękną porą dnia, tuż przed tym jak wszystkie przerażające rzeczy wyczołgiwały się zabawić.

— Dzięki za podwózkę. — Zaparłam się o siedzenie ze sztucznej skóry łapiąc za klamkę, gotowa uciec do wnętrza swojego mieszkania, aby побыć chociaż przez kilka chwil sama.

— Nie ma problemu. — Zwęził oczy i rzucił spojrzeniem poza mnie. Zaskoczenie i rozbawienie zastąpiło jego zmartwiony wyraz twarzy — Miałem ci powiedzieć abyś do mnie zadzwoniła, tak byśmy mogli dziś wieczorem pójść razem, ale to chyba nie będzie konieczne. Do zobaczenia.

— Co?— Zmarszczyłam się odwracając w stronę budynku. Disco opierał się niedbale o ścianę. Obserwował naszą taksówkę a jego usta wykrzywiły się w poufałym uśmiechu. Miał na sobie dopasowany, szary golf, czarne spodnie i swój zwyczajowy trenecz.

Więc, miał też ubrania w innym kolorze.

Wyglądał tak zniewalająco jak poprzedniej nocy, a nawet bardziej, jeśli było to w ogóle możliwe. Coś ścisnęło mnie w środku i poczułam jak zbyt znajome gorąco powraca do moich kończyn dolnych. Goose zaśmiał się i obróciłam się w jego stronę, mrużąc wściekle oczy.

— No co? — Kpił, ramiona mu drżały, kiedy próbował nie parsknąć.

— Do zobaczenia później. — Wskoczyłam z taksówki i zatrzasnęłam drzwi. W końcu Goose nic tak naprawdę nie wiedział, ale mimo to nadal czułam się kompletnie naga, tak jakby każdy był tam wtedy i mógł zobaczyć moje nachalne, napalone zachowanie.

Taksówka odpłynęła z ulicy w chmurze dymu. Nie spieszyłam się podchodząc do niego. Nie byłam pewna, czego chciał ale byłam pewna tego, czego chciało moje ciało i nie miałam zamiaru znowu ruszyć w tę stronę.

— Dobry wieczór, Rhiannon — Ten kpiący ton głosu nadal tam był, plus wyglądał szczęśliwiej niż świnia tarzająca się w błocie. Bawił się tą sytuacją, niech go szlag.

— Nie jest przypadkiem dla ciebie zbyt jasno?

— Słońce już dłużej nie widnieje na niebie. Promienie rzucające jeszcze przez światło nie są dla mnie szkodliwe.

— Um hm — Przeklełam w myślach moją niezdolność do odwrócenia wzroku od tych kuszących jasnoniebieskich oczu. Zaciśniłam zęby i zmusiłam aby spojrzeć na żółta trawy rosnące pomiędzy naszymi stopami.

— Jak było?— Słyszałam uśmiech w jego głosie. Naprawdę sprawiała mi przyjemność ta cała sytuacja. — Dowiedzieliście się czegoś użytecznego?

— Nie...To znaczy tak, dowiedzieliśmy się. Nie sądzimy, aby Max i Carolyn mieli z tym coś wspólnego. Prawdopodobnie interesują się wampirzą krwią, ze względów leczniczych dla swojego syna. Jest chory. — Zaryzykowałam i zerknęłam na jego twarz

— Rozumiem. — Odepchnął się od budynku i przesunął swoją wysoką postać całe od mojej własnej.

— Co tu robisz?

— Są pewne sprawy, które musimy przedyskutować zanim pójdziemy do Razor. Miałem nadzieję, że zgodzisz się ze mną porozmawiać. Czyżbym się mylił?

— Nie zdawałam sobie sprawy, że jest więcej rzeczy, o których musimy porozmawiać, ale niech będzie. O co chodzi?

Odwrocił wzrok, ale zdążyłam jeszcze zobaczyć uśmiech malujący się na jego twarzy — Myślisz, że moglibyśmy zrobić to w bardziej prywatnym miejscu?

No jasne. Oczywiście chciał wejść do środka. Podeszłam do drzwi i otworzyłam je — Wejdz.

— Dziękuję.— Skinął łaskawie i wszedł do budynku. Teraz już nie było odwrotu.

Wspięliśmy się po schodach i podeszliśmy do ostatnich drzwi po lewej. Małe metalowy numerki mieszkań, odpadł miesiąc temu, pozostawiając po sobie charakterystyczne plamy. Krótco po tym jak się wprowadziłam odkryłam, że właściciel kamienicy nie zwracał sobie głowy naprawianiem drobnych usterek. Ciągłe miał kanalizację i toalety do udrożniania. Od kluczyłam drzwi i pchnęłam je do środka jednocześnie sięgając do lampki na stoliku. Disco czekał cierpliwie, nie będąc w stanie przekroczyć progu i poczułam się jak idiotka.

— Wejdz. — Powtórzyłam i wszedł do środka zamykając drzwi cicho za sobą.

Opróżniłam kieszenie, wyciągnęłam telefon i sprawdziłam automatyczną sekretarkę. Dzwoniła Deena i brzmiała na zaniepokojoną. Chciałam do niej oddzwonić, ale rozmyśliłam się. Zrobię to później, kiedy już będę miała szansę, aby rozmawiać swobodnie.

— Przyjemne miejsce.— Powiedział Disco wchodząc do salonu. Wyglądał jak w swoim żywiole, wypełniając całkowicie tę niewielką przestrzeń. Przez chwilę rozważałam czy nie powiedzieć mu *Witaj w prawdziwym świecie, panie Wayne. Alfred jest na wiecznych wakacjach ale czuj się jak u siebie.*

— Nie, wcale nie jest. Ale jest moje a ja nie jestem wybredna. — Wyjęłam butelkę wody z lodówki i poszłam za nią do salonu. Obróciłam się w stronę lampy w rogu kanapy i zapaliłam wypełniając pomieszczenie miękkim światłem. Zajął mój fotel więc podeszłam do kanapy moszcząc się po przeciwnej stronie.

Disco podniósł moją sfatygowaną kopię Jane Eyre i przerzucił strony.

— Jane Eyre?

— Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego moje literackie wybory wydają ci się takie dziwne? — Może założył, że byłam analfaberką.

— Nie, wcale. — Odłożył książkę na miejsce. — Była niezwykle popularna, kiedy byłem dzieckiem.

Nie mogłam wymyślić żadnej dowcipnej i ciętej odpowiedzi. Prawdopodobnie żył, kiedy ta książka została pierwszy raz wydrukowana. Do cholery być może nawet poznał osobiście autorkę. Wyciągnęłam stopy wzdłuż kanapy, postawiłam wodę na stoliku do kawy i rozpięłam buty. Zdjęłam je rozciągnęłam palce i odetchnęłam z ulgą.

— Pierwszy powód, dla którego tu jestem...— Wyciągnął kopertę z płaszcza i rzuciła ją do mnie.— Skoro teraz jesteś częścią rodziny, będziesz otrzymywać comiesięczną rekompensatę. To oznacza, że musisz być pod ręką zawsze i wszędzie tam gdzie będziemy cię potrzebować. Co doprowadza mnie do drugiego powodu. — Posłał mi spojrzenie, po którym wiedziałam, że mi się to nie spodoba i on też o tym wiedział. — Chcę, żebyś rzuciła pracę. Sprawy finansowe nie będą problemem i powinnaś skupić się na szkoleniu umiejętności pod okiem Ethana. Następne miesiące będą intensywne, i czym mniej stresu doświadczysz tym lepiej.

— A jeśli odmówię?

— To odmówisz. Nie oczekuję, że będziesz robić wszystko, o co poproszę. — Oparł się z powrotem na fotelu, trzymając łokcie podparte na poręczach a palce na brzuchu. — Jestem pewna, że to nie przypadek, iż odbyłam dziś podobną dyskusję z Goose'm, więc powiem ci to samo, co powiedziałam jemu. Pomyślę o tym. W moim życiu nastąpiły ogromne zmiany i potrzebuje czegoś, co pozostanie tylko moje.— Kiedy przemówiłam, otworzyłam kopertę i oczy o mało nie wyszły mi z orbit, gdy zobaczyłam ile zawiera gotówki. Zamknęłam ją, podnosząc żółty papier wysoko — Ile tu jest?

— Wystarczająco. Ale jeśli potrzebujesz więcej, nie wahaj się prosić. Nie wydajesz mi się niepoważnie rozrzutna, więc jeśli czegoś potrzebujesz zakładam, że to konieczność. — Rozglądał się wokół, kiedy mówił i nie byłam pewna czy to co powiedział powinienam przyjąć jako komplement czy jako obrazę.

— Skąd masz tyle pieniędzy? — Potrząsnęłam kopertą. — Mieszkasz w willi i raczej nie parasz się pracą zarobkową, więc jak to działa?

— Zainwestowałam w udziały koncernu naftowego już lata temu, rozwijając z czasem swoje wpływy. Okazało się to całkiem lukratywne.— Gestem wskazał moją wyciągniętą z kopertą rękę.— Jak sama widzisz.

— Jak to jest? — Zapytałam z ciekawością. — Posiadać ogromną ilość pieniędzy i władzy w połączeniu z cholerną długowiecznością?

— Różnie.— Przyglądał mi się.— Posiadanie nieśmiertelności to posiadanie wolności. Możesz poznawać świat zobaczyć wszystko, o czym tylko marzyłaś i czas nie jest tu żadnym ograniczaniem. Jesteś tak samo młoda, gdy odwiedzasz Rzym jak sto lat później, kiedy przyjeżdżasz do Irlandii. Jednakże jak ze wszystkim są konsekwencje. Chociaż nie mamy żadnych ograniczeń śmiertelnicy, na których nam zależy je mają. To jedyny ból serca, który dzielimy wszyscy.

— Szczerze mówiąc nigdy w taki sposób o tym nie myślałam. Założyłam, że wszyscy raczej w tej kwestii trzymacie się w swoich kręgach.

— Niektórzy tak. — Jego głos zmiękł i stał się refleksyjny. — Lecz czasem ludzie stają nam na drodze i chociaż wiemy, żeby lepiej tego nie robić, niemożliwym jest zrobić to, co właściwe i pozostawić ich w spokoju. Wtedy właśnie wszystko się komplikuje.

— A twoja rodzina? — Pochyliłam się na kanapie, aby zabrać swoją butelkę z wodą.

Pokiwał — Znamy się od dzieciństwa z wyjątkiem Paine'go. Nasi dziadkowie byli w przyjaźni w czasie wojny o niepodległość, wychowaliśmy się na plantacjach, które były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Oczywiście, sporo uległo zmianie podczas wojny domowej.

— Walczyliście w wojnie domowej?

— Tak. Chciałabyś o tym posłuchać? — Pokiwałam entuzjastycznie a on kontynuował. Wydawał się zadowolony z mojego zainteresowania. — Urodziliśmy się we wschodniej Wirginii, podczas tego samego lata. Nasi rodzice byli dobrymi przyjaciółmi i dlatego wszyscy dorastaliśmy razem. Wszyscy bawiliśmy się dorastając na naszych plantacjach. W zasadzie to Paine był zaręczony z moją najmłodszą siostrą, Isabellą. — Jego uśmiech zniknął a ton głosu zrobił się ponury. — Lojalność i to gdzie walczyć nie należało do najłatwiejszych wyborów. Rodzina Paine'go miała kilku niewolników w większości do pomocy w domu i na farmie, a moja rodzina nie. Mój ojciec uprawiał ziemię dla zysku i kiedy nadszedł czas, aby wybrać strony, nastąpił podział. Paine zdecydował się walczyć dla Uni. Ja wybrałam Konfederację. — Przerwał, jego oczy były rozbiegane.

— Coś nie tak?

— Nie nic. — Powrócił do swojej opowieści. — Paine i ja mieliśmy z tego powodu ogromną kłótnię. Jak większość rodzin. Ta wojna zwracała synów przeciwko ojcom, braci przeciwko braciom. Przez długi czas udało nam się unikać, do czasu aż spotkaliśmy się na polu bitwy. To była kompletna masakra. W naszej linii obronnej utworzyła się szczelina i grupa niebieskich mundurów przedostała się przez nią. Przyczaili się nieświadomi czekając na posiłki, ale odkryliśmy ich i przy pierwszym ostrzale zginęła większość. Kiedy przybyły posiłki wybuchł chaos. Było ciemno i niemożliwym było cokolwiek zobaczyć, wszyscy strzelali na oślep. Nie pamiętam, kiedy oberwałem. W jednej minucie stałem, w następnej, leżałem w brudzie walcząc o oddech. Kiedy się ocknąłem, było już ciemno i ktoś znajdował się tuż bok mnie w kryjówece za połamanymi drzewami. To był Paine. Widział mnie, kiedy nadchodził jego oddział i gdy zobaczył jak dostałem, zarzucił mnie sobie na ramię i uciekł stamtąd w cholerę. Niestety, kiedy uciekał, zbłąkana kula trafiła go w plecy. Nie wiem, w jaki sposób znalazł nas Darius. Przemienił najpierw mnie, potem Paine'go. Po wszystkim zaniósł nas do głębokiego wykopanego w ziemi grobu. Zostaliśmy tam dopóki nie zaszło słońce następnego dnia. Gdy się zbudziliśmy nasze ludzkie życie dobiegło końca. — Wpatrywał się w swoje dłonie, jego historia była niezgłębiona i zupełnie niezwykła.

— Kim jest Darius?

Jego uśmiech nie sięgnął oczu — Stary przyjaciel rodziny moich dziadków. Arystokrata, który odważył się zbadać nowy świat, zmieniając go. Zerwał rodzinną przyjaźń po latach, kiedy nie mógł już wyjaśnić tego, że się nie starzeje i powrócił dekady później, podając się za dalekiego członka rodziny. Po tym jak zaczęła się wojna, śledził moje postępy. Nie było mu trudno pozostać niewidzialnym. Jeśli poruszamy się naturalną prędkością nie łatwo nas namierzyć.

— Ale...Dlaczego cię śledził?

— Wiedział, że jestem jedynym męskim potomkiem naszej rodziny i nie chciał patrzeć na to jak nasz ród znika permanentnie wraz z moją śmiercią. Chociaż dyskutowaliśmy o tych sprawach od czasu do czasu, a skoro nasz rodzaj nie może mieć dzieci i tak niczego nie przedłużę.

— A Paine? Dlaczego zmienił jego?

Disco uśmiechnął się — Powiedział, że spotkanie kogoś w niebieskim obok kogoś w szarości, gotowych zginąć oby tylko razem, mówi więcej o potencjale rasy ludzkiej niż cokolwiek, z czym się kiedyś spotkał.

— Co się wydarzyło potem? Wróciłeś do domu? — Próbowałam sobie wyobrazić jak to wtedy było. Żadnego transportu, żadnych telefonów. Jego uśmiech zniknął i zmartwiłam się, że moje pytanie było zbyt osobiste.

— Nie mogliśmy powrócić, aby dalej uczestniczyć w wojnie. Słońce by nas zabiło. Ruszyliśmy w drogę powrotną do domu, powoli nocą, choć Darius nalegał abyśmy wyruszyli na zachód natychmiast, ale Paine nie ustąpił. Chciał zobaczyć Isabellę i zabrać ją z nami. Nie mógł wejść do domu, więc musiał czekać aż ona wyjdzie na zewnątrz. To wtedy doznał pierwszego objawienia swoich zdolności. Kiedy jej dotknął wiedział, że przyszłość z nim będzie dla niej bolesna i skończy się rozdzierającą śmiercią. Darius wyczyścił jej wspomnienia i odeszliśmy, przenosząc się do Kalifornii gdzie mieszkaliśmy przez kilka dekad. Potem powróciliśmy tutaj, osiedlając się na stałe.

— Gdzie jest teraz Darius? — Wzięłam łyka wody. Po tym, co mi powiedział nie mogłam poradzić nic na to, że spoglądałam na niego inaczej. Nie był tylko wampirem. Był kimś, kto kiedyś był bardzo ludzki. Jeśli wciąż będzie mnie tak zmiękczał nie będzie dobrze.

— Krąży po świecie. Przysyła pocztówki od czasu do czasu, aby dać nam znać, że wciąż gdzieś tam jest. Ostatnia była z Hiszpanii — uśmiechnął się, potrząsnął głową i zerknął na zegarek.— Wkrótce będziemy musieli wyjść.

Podniosłam się z kanapy i powiedziałam. — Potrzebuję tylko kilku minut.

— Rhiannon zrobisz coś dla mnie? — Jego uśmiech był jak czysta pokusa, więc wybrałam kiwnięcie zamiast odpowiedzi — Ubierz to, co miałaś na sobie tej nocy w Razor.

— Coś nie tak z tym, co mam na sobie teraz? — Spojrzałam w dół na siebie, pociągając za skraj golfu.

— Nie widzę twojego znaku — odpowiedział a złote iskierki rozświetliły jego oczy.

— Och, no tak. — Moje policzki pokryły się czerwienią — Pewnie, to mogę zrobić.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam, kiedy bezpiecznie znalazłam się w swojej sypialni i nakazałam sobie, aby wziąć się w garść, ściągając ciuchy. Gdy wychodziłam Disco kartkował moją kopię Jane Eyre, wydając się całkowicie pogrążony w lekturze.

Spięłam włosy wysoko kłamrą, i szybko wskoczyłam pod prysznic. Kiedy skończyłam odsunęłam zasłonę i sięgnęłam po ręcznik tylko po to, aby odkryć, że go zapomniałam. Zerknęłam na mały ręcznik do wycierania rąk i pogodziłam się z faktem, że to dla mnie jedyna nadzieja.

Moje ubrania protestowały przylegając do mokrych krągłości, kiedy próbowałam je nasunąć. Przejechałam dłońmi wzdłuż ciała upewniając się, że wszystko jest na miejscu i

pchnęłam drzwi, aby uciec z upalnego pokoju.

Disco był dokładnie w tym samym miejscu, w którym go zostawiłam, siedział w moim fotelu pogrążony w niedoli Jane Eyre. Chwyciłam buty, nałożyłam i sięgałam właśnie do góry, aby usunąć klamrę, kiedy zatrzymał mnie jego głos.

— Zostaw je.

— Słucham?

Spojrzał w górę i rzekł — Zostaw je u góry. Ładnie eksponują twoje ramiona.— Jego oczy zatrzymały się na moim gardle.

— Przepraszam, chyba już wyczerpałem mój limit prośb na dzisiaj. — Zdjęłam klamrę pozwalając moim włosom opaść na ramiona miękkimi, brązowymi falami, wygładzając wzburzone pasma. Mój znak i tak był wystarczająco widoczny, nie musiałam przyciągać do niego jeszcze dodatkowej uwagi.

Napotkałam spojrzenie Disco i dostrzegłam złoty żar płonący w jego oczach. Odłożył książkę na stół i podniósł się jednym płynnym ruchem. Moje wnętrze stopniało i przelała się przez ze mnie fala delikatnego ciepła. To będzie piekielna noc.

Rozdział dziewiętnasty

Marcus Delmar był średnio atrakcyjny. Jego czarne, krótkie włosy **uderzająco kontrastowały** z ciemnymi, niebieskimi oczami. Był jedynie jakieś cztery cale wyższy ode mnie, ale miał ramiona szerokie jak stodoła. Nosił ciuchy, które podkreślały budowę ciała, ciemno granatowy sweter i spodnie opinały go tak jakby zostały zrobione specjalnie dla niego. Chris Devey był **blond wersją** Marcusa. Włosy miał przycięte w tym samym stylu, krótko i schludnie. Jego miodowo brązowe oczy były ostrożne, gdy przyglądał się nam uważnie. **Ubrany na** luzie w jeansy i czarny T-shirt eksponujący bicepsy, kiedy rozciągał ręce. Lorence Smith wyglądał tu kompletnie nie na miejscu. Był jedynym z całej czwórki, który miał na sobie biznesowy garnitur, w kremowo białe prążki, doskonale wyprasowany. Jego skóra w kolorze kawy z mlekiem była gładka a włosy staranie przycięte. Pachniał niesamowicie, czułam go nawet z drugiej strony pomieszczenia. Jeśli był zdenerwowany to w ogóle tego nie okazywał. Pozostawał całkowicie niewzruszony a odzywał się tylko wtedy, kiedy ktoś przemówił do niego. Dexter Martin przypominał mi kolesia ze słonecznego patrolu. **Opalony**, atletycznie zbudowany i przystojny. Jego miodowe blond włosy były lekko przydługie a cała **fryzura pozornie** niechlujna. Miał na sobie przyjemne dla oka polo i spodnie khaki, które przypieczętowały tą wizję w mojej głowie. Spojrzenie jego lodowato błękitnych oczu, przyplýwało do mnie od czasu do czasu. W zasadzie to gapił się od momentu, kiedy przysłam tu w towarzystwie Disco.

Weszliśmy do Razor tylnym wejściem, wspinając się po schodach na piętro znajdujące się powyżej klubu. Prywatne pomieszczenie było urządzone w dekadentckim i rozrzutnym stylu. Drogie fotele i sofy obite czerwonym aksamitem wypełniały przestrzeń, weneckie lampy podłogowe emitowały ciepłym blaskiem. Duży ręcznie tkany dywan leżał w centralnym miejscu na ciemnej, drewnianej podłodze. Światła z klubu przebijały przez ścianę z weneckiego lustra **pokazując**, co dzieję się poniżej. Mimo, że pomieszczenie było bardzo duże, nadal panował tłok. Ci na płynnej diecie też znajdowali się wszędzie w tym tłumie, włączając w to tych, którzy stracili członków swoich rodzin na rzecz tego, kto stał za tym całym szaleństwem.

Byłam boleśnie świadoma mocy kłębiącej się w pomieszczeniu, emitowanej z dwóch źródeł, od Disco i Josepha. Joseph miał za sobą cholernie duże kółko wzajemnej adoracji o wiele większe niż Disco. Było ich dwunastu minus Baxter oczywiście. Miał również asa w rękawie nekromantę, którego wyczułam w momencie jak tylko weszli do budynku. Sonja była w moim wieku a może nawet młodsza i była moim całkowitym przeciwieństwem. Włosy miała zebrane na szczycie głowy, były to wielokolorowe pasma blondu, różu, i purpury rozsypujące się wokół jej twarzy. Byłam pewna, że nosi szkła kontaktowe. Jej fioletowe tęczówki były zbyt jasne, aby mogły być naturalne. **Ubrana w skóry**, spodnie opinały jej biodra a kamizelka wypychała piersi na zewnątrz. Zauważyłam, że została ugryziona tak samo jak ja, dokładnie w miejscu, w którym każdy mógł zobaczyć.

Chciałam usiąść na sofie, ale Disco trzymał mnie u swego boku. Goose był po mojej lewej a Paine stał po prawej Disco. Za nami **skupiła się** reszta rodziny, wszyscy w gotowości. Napięcie w pomieszczeniu wzrastało. Każdy chciał zwalić winę na kogoś innego.

— Czas ucieka — warknął Joseph.— Obiecałeś, że się tym zajmiesz Disco. Skoro to Jacob był pierwszym, który zaginał. Zgodziłem się na to, ale teraz chce przejąć kontrolę nad tą sytuacją.

Gniew Disco dusił się tuż pod powierzchnią. Ewidentne było to, że nie przyjął zbyt dobrze insynuacji mówiących, że nie jest zdolny dokończyć, co zaczął.— Nie znajdziesz żadnych nowych informacji. Ethan jest sumienny w swoich wysiłkach i jak na razie, nie mamy niczego konkretnego. Musimy pozbyć się tego, kto za tym stoi a jedyny sposób, aby to zrobić, to odciąć wszystkich dostawców krwi i pozostawić otwarte tylko jedno źródło.

— I jak masz zamiar wybrać dilera, którego głowę położysz na talerzu? — Zapytał Dexter głosem chłopcim i atrakcyjnym jak jego wygląd.

— Rzucić monetą? — Joseph zwięził oczy na Dextera. — Wszyscy wy handlarze zasługujecie na to, aby spłonąć. Po tym fiasku nikt z mojego domu ani nikt, kto jest ze mną w jakiś sposób związany, nigdy nie będzie już dzielił się krwią. Wkrótce, będziecie musieli poszukać sobie innego sposobu utrzymania. To my jesteśmy tymi, którzy rzeczywiście potrzebują krwi, aby przeżyć. A nie pasożytną w poszukiwaniu haju jak wy.

— Nie jesteś jedynym źródłem Joseph, ale wezmę to pod rozwagę. — Uśmiech Dexter'a **nie zmienił się**.

— Proponuję, aby Lorence był tym, który ułatwi nam zrealizowanie planu. Jak na razie **ma najmniej** do stracenia, skoro zachowuje wszystkie informacje tylko dla siebie.

— To się nazywa poufność klienta. — Głos Lorence'a był gładki jak masło. Był wykształconym człowiekiem, **co słyszało się** w każdym wypowiedzianym przez niego słowie. — Podzieliłem się z tobą całą moją wiedzą, czyż nie?

— Pewnie, że tak. — Dexter prowokował. — Po tym jak zagroziliśmy ci konsekwencjami.

— Chłopcy. — Przerwał im Paine. — Zdecydujemy, kto wygrał tą potyczkę, kiedy już ważne osoby w tym pomieszczeniu będą miały okazję, aby porozmawiać. Nie zmuszajcie mnie abym wyrzucił was z mojego klubu.

Gapiałam się na niego. A więc Razor należał do niego. Nic dziwnego, że Disco przyprowadził mnie tu pierwszej nocy. Założę się, że wszyscy oni siedzieli tu i obserwowali całą naszą rozmowę.

— Oczywiście. — Uśmiech Dextera powrócił, ale był wymuszony. Cofnął się o krok i zacisnął szczękę, wyobrażałam sobie, że gryzie się teraz w język.

— Ethan może zaprowadzić Sonję do miejsca, w którym widział Baxtera, niech nawiąże **kontakt** i porozmawia z nim osobiście. Gdy czas ma kluczowe znaczenie, nazwisko lub twarz przyniosłaby nam więcej korzyści.

— Nie dowie się niczego przydatnego — powiedział Disco.

— Oczywiście, że się dowie. Chcesz chyba dać jej **ku temu** okazję, prawda?

Dziwna **impresja** przetoczyła się przez moją skórę, odetchnęłam z drżeniem, aby się uspokoić. Moje nerwy były zszarpane nie tylko z powodu tak bliskiej obecności Disco ale też dlatego, że byłam otoczona tak wieloma wampirami. **Emanowali swoją** własną, dziwną energią, która gdy chcieli stawała się przytłaczająca. Gdy cisza się przeciągała, spojrzałam na Disco. Marszczył się **zaciskając usta w cienką kreskę**. Zerknęłam na Josepha, który uśmiechał się chytrze. Sonja podeszła do niego bliżej, trzymając dłoń na jego ramieniu.

— Co jest grane? — Wyszeptalam, kiedy Goose złapał mnie za rękę. Nie odpowiedział natychmiast, ale kiedy to zrobił zmroziło mi krew.

— Podstępny drań — wymamrotał. — Używają jakiejś mocy, aby zauroczyć słowa Josepha'a.

— Jak to działa?— Będę musiała szybko zapoznać się z dziennikami Goose'a. Nikt nie płacił mi za ignorancję.

— Nie jestem pewien. Joseph jest źródłem energii i używa do tego swojej więzi z Sonją. — Goose mówił przyciszonym szeptem. — Musimy przerwać ich kontakt. Musisz zająć się Sonją.

— Nie ma problemu. — Stanie się tak na jeden z dwóch sposobów. Albo sama dostanę tą sukę, albo nasze starcie przełamie to gówno, które zaczęła. Goose uwolnił moją dłoń i ruszył do przodu, blokując mi widok. Gapiłam się na jego tyłek, dopóki ktoś nie szarpnął jego ciałem, kiedy wystrzelona dłoń **zaciśnęła mu się wokół gardła**. Odsuwając się w prawo stanęłam twarzą w twarz z tęczową panienką i złapałam pełną garść jej wielokolorowych włosów. Potrzebowałam tylko jednego dobrego szarpnięcia.

Kontakt został zerwany i pchnęłam ją na ziemię, skórzane spodnie na jej biodrach przetarły się po drewnie. W pokoju rozległy się głosy pełne wściekłości i niedowierzania.

Wrzeszcząc Sonja skoczyła na nogi i rzuciła się na mnie. Jej dłonie złapały mnie za ramiona **więc zaciśnęłam pięść i obracając biodrami postąpiłam** druzgocące uderzenie **w podbródek**. Jej szczeka odskoczyła do tyłu a stopy oderwały się od ziemi nim runęła na podłogę. Stałam jeszcze przez chwilę z ustami szeroko rozwartymi ze zdziwienia. Krew wampirza, którą spożyłam wzmocniła moją siłę. Będzie bolało, kiedy już dojdzie do siebie.

Joseph podniósł jej bezwładne ciało a jego zielone oczy połyskiwały na mnie. Koleś stojący obok niego ruszył do przodu z zamiarem zmiażdżenia mnie w swoich ramionach wielkości jambo jeta. Cofnęłam prawą stopę do tyłu, przygotowując się do obrony, ale nagle pojawił się Paine, złapał przedramię wielkiego wampira, obracając go w swoją stronę.

— Chcesz się dowiedzieć jak zginesz ty tłusta kupo gówna? Ponieważ ja wiem. Wiem wszystko....Paul.

Paul potrząsnął głową z otwartymi ustami. Nie sądziłam, że wampiry są takie spięte w kwestii swojej śmierci, ani tak przerażone. Paine puścił Paul'a, sięgnął po mnie i przyciągnął do siebie. Zupełnie zbił mnie z tropu ten kontakt. Disco mówił, że Paine nie dotykał nikogo chyba, że było to konieczne. Odprowadził mnie z powrotem do Disco. Goose rozcierał ciemne siniaki na swoim gardle, poklepałam go pocieszająco po ramieniu.

— Powinieneś być mądrzejszy Joseph. — Disco warknął w gniewie. — Do tego już doszło?

— To samo mogę powiedzieć o tobie — odparował Joseph, tuląc Sonję do piersi.— Zmęczyło nas czekanie, dałem ci okazję abyś zrobił to po swojemu. Teraz nasza kolej.

— Nie możesz skazić rozprowadzanej krwi. To zabije zbyt wielu ludzi i zaalarmuje zbyt wiele organów. Nie widzisz tego? Jeśli ludzie będą ginąć z naszą krwią w swoich ciałach, ludzkie laboratoria w końcu to odkryją. To ryzyko, którego nie możemy podjąć.

— Kogo obchodzi czy zabije to kilku ludzi? — Jęknął Joseph. — Są dla nas niczym. Ludzcy naukowcy nie będą w stanie niczego odczytać, zawsze odrzucają wyniki odbiegające od normy. Nie będzie to pierwszy raz, kiedy nasza krew nieświadomie znalazła się w ludzkich szpitalach.

— Nie będę w tym uczestniczył— warknął Dexter. — Nie będę świadomie narażał życia każdego z kim handluję. Jeśli na tym polega wasz plan, to możecie o nim zapomnieć.

— To nie jest nasz plan.— Disco potrząsnął głową. — Mamy informację od was wszystkich a co ważniejsze, mamy Rhiannon.

Joseph zwęził oczy. — I mam niby być pod wrażeniem, że masz nowego członka?

— Nie mówiłem nikomu z was, ponieważ nie była jeszcze naznaczona, ale teraz, kiedy jest związana z naszą rodziną, nie ma powodu, aby trzymać to w sekrecie. — Disco wyciągnął dłoń i splótł swoje palce z moimi. Połączenie było natychmiastowe. Kojąca energia wzrastała między nami, wypełniając lukę, której istnienia nawet nie byłam świadoma.— Rhiannon widzi dwukrotnie umarłych. **To nie Ethan tylko ona** skomunikowała się z Baxterem. — Wyraz twarzy Joseph'a uległ zmianie, gdy jego niesamowicie zielone oczy wbijały się we mnie. Zielone oczy dokładnie takie jak Baxtera.

— Bracia — wyszeptałam.

— Chcę zobaczyć. — Joseph **przekazał** bezwładne ciało Sonji do Paula. Skrócił dzielący nas dystans z wampirzą prędkością.

— Nie, nie chcesz. — Cofnęłam się. Wiedziałam jak to jest patrzeć na cierpiące rodzeństwo. Nic dobrego nie wyjdzie z tego, że podzielę się z nim tym, co widziałam.

— Nie mów mi czego chcę a czego nie. — **Wyciągnął dłoń** w moją stronę, dokładnie tak jak zrobił to Baxter.

Zamknęłam oczy i odetchnęłam niespokojnie, zanim spróbowałam coś, czego kiedyś już próbowałam. **Verbalizowałam w głowie myśli z nadzieją**, że Disco mnie usłyszy. Nic się nie działo, więc zerknęłam na niego, ściskając jego rękę. Wykrzyczałam słowa w mojej głowie, odtwarzając uczucie strachu i rozpacz jakim pachniał Baxter. Nie podzielię się tą wiedzą z jego bratem.

Disco przemówił za mnie.— Chciałaby oszczędzić ci bólu twojej utraty.

— Mam prawo wiedzieć! — Krzyknął Joseph. Nie czekał na pozwolenie. Ścisnął moją dłoń, **i zielone oczy wypełniły się wizją, kiedy twarz jego brata**, błysnęła w moim umyśle.

*Poczułam zimny beton, cięcie ostrza wewnątrz mego ciała głęboko aż do kości, przerażenie, że już przez **wieczność w piekle będę ponosić karę** za to, czym jestem demonem, krwio pijcą, potworem. Tak samo nagle jak się zaczęły obrazy uległy zmianie, podwójne łóżko, muzyka z odtwarzacza, pełen bólu krzyk w pokoju obok.*

Udało mi się wyrwać, terror przytłoczył wszystko inne. Byłam świadoma Goose'a, Paine'go i Disco, wszystkich krzyczących z wściekłością.

— Przepraszam mała. — Chrapliwie wypowiedziane słowa Joseph'a nie miały żadnego znaczenia w moim złamanym umyśle. — Pozwól, że naprawie wyrządzone szkody.

Chłodne dłonie nakryły moje policzki i skóra ogrzała mi się natychmiast tak jakby promienie słońca świeciły prosto w moje ramiona.

*Czułam zapach słonego oceanu, słyszałam fale rozbijające się o brzeg, czułam piasek między palcami. Bryza wzburzyła moje włosy i odwróciłam się w kierunku kogoś, kto wypowiedział moje imię, oddychając gorącym, słonym powietrzem. Głos mojej matki był pełny śmiechu, kiedy biegła po plaży, uciekając przed goniącym ją moim ojcem. Była śliczna, jej hebanowe włosy spływały w dół po plecach, wiły się wokół ramion, gdy się obracała otwierając je szeroko. Mój ojciec podniósł ją w powietrzu, kręcąc wokół, woda i niebo spotykały się za nimi, formując piękny obrazek w moim umyśle. Obrazek zmienił się w kolejny słoneczny dzień. Młody chłopiec z rękawicą bejsbolową, kruczoczarne włosy powiewające wokół twarzy, znoszone ubrania pokryte plamami brudu i trawy. Śmiał się **biegnąc przez boisko**, zielone oczy lśniły. Podniósł dłoń w rękawicy bejsbolowej do góry i potrząsnął nią uśmiechając się dumnie.*

— Rhiannon. — Głos Disco spenetrował wizję, która na to zniknęła. Ponownie byłam wewnątrz ciemnego ledwie oświetlonego pomieszczenia tuż ponad klubem.

Odchrząknęłam i szarpnęłam się, aby zorientować w sytuacji. Joseph powrócił do swojej grupki a ja stałam ponownie pomiędzy Goose'm i Disco.

— Nie waż się kurwa robić tego nigdy więcej! — Rzuciłam w kierunku Joseph'a.

— Przepraszam. — Brzmiał jakby szczerze żałował a jego słowa podszyte były bólem. — Jedną z moich zdolności jest mieszanie wspomnień dwóch indywidualności razem, **dokładnie** tak jak zrobił to mój brat.

— Adrian — powiedział Disco.— Już dłużej nie będziemy ukrywać naszych talentów. Jeśli zobaczysz, że cokolwiek nadchodzi, mów od razu.

— Najwyższy czas — odetchnął Adrian i brzmiał jakby naprawdę poczuł ulgę.

— Joseph, umówiliśmy się na spotkanie bez korzystania z naszych talentów i oddziaływania perswazji umysłu a ty złamałeś oba te warunki. **Jesteśmy najstarszymi rodzinami w mieście** i nie ma powodów abyśmy walczyli między sobą.— Disco brzmiał na zmęczonego, jego jedwabisty baryton **rozbrzmiewał** ciężko i podniosło. — Proponuje, aby Dexter dostarczał krew, podczas gdy my będziemy monitorować sytuację i **postępy**. Ale nie będziemy zatruwać krwi. Morderstwo nie będzie rodzić morderstwa.

— A jeśli to nie zadziała? Jak długo będziemy czekać?

— Nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy działać razem. — Wmieszał się Paine. — To byłoby najlogiczniejsze.

— Oferuję pomoc.— Disco spojrział na Joseph'a.— Ale tylko, jeśli będziemy pracować razem.

— Chciałbym chwilę z tobą porozmawiać Gabriel. Na osobności. — Joseph podobnie brzmiał na wyczerpanego. — Możecie nas zostawić?

Napięcie można było ciąć nożem. Wszyscy czekali z niepokojem aż przemówi Disco.

— Słyszeliście.

Paine wskazał drzwi. — **Na dół. Chodźmy wszyscy.**

Ludzie Joseph'a zeszli, jako pierwsi tęcza panią w końcu doszła do siebie. Jej głowa zakotyła się w ramionach Paul'a, jęknęła. Byłam pewna, że miała piekielny ból głowy. Marcus, Chris, Lorence, i Dexter byli ostrożni unikając się na wzajem. Czekałam aż Goose zacznie schodzić **poczym** podążyłam za nim. Wszyscy przytulili się do ściany, kiedy Paine ich mijał. Otworzył drzwi pod schodami i przeszedł przez nie wpuszczając **do środka korytarza muzykę z klubu**. Sonja była już na nogach i szła sama z podtrzymującym ją Paulem. **Dalej Jonny i Sirah**, po nich Peter, Landon, i Corey. Nala z Adrianem zamykali tyły. Paine czekał aż przejdą wszyscy, po czym zamknął drzwi. Byliśmy w najdalszym rogu klubu. Muzyka była ogłuszająca.

— Zostań z nią — powiedział Paine do Adriana, wskazując na mnie.

— Jasne.— **Kiwnął Adrian**, łapiąc za rękę Nalę.— Chodź Rhiannon. Poczekamy przy barze.

Paine przesunął się i Adrian utorował drogę, prowadzą nas pomiędzy tańczącymi ciałami. Ściany były pomalowane na niebiesko jak cała reszta klubu, jedyne źródło światła dochodziło z otwartej przestrzeni na końcu. Adrian przeszedł lewą stronę parkietu. Miejsce było wypakowane wampirami, kilka ludzi przewijało się między nimi. Przeszliśmy pod żeliwnymi schodami, które prowadziły do budki DJ. Kilka pustych stołków zostało jeszcze na skraju baru i Adrian zajął miejsce z Nalą u boku. Goose wśliznął się na stół obok nich i zrobiłam to samo.

— Co byś chciała Rhiannon? — Nala przekrzyczała muzykę.

— W porządku. — Potrząsnęłam głowę. — Nic nie chcę.

Uśmiechnęła się do mnie i zwróciła swoją uwagę z powrotem na parkiet. Podrygiwała na stołku i wiedziałam nawet bez pytania, że chce porwać Adriana i poszaleć. To prawdziwa strata, aby takie ciuchy się marnowały. Wyglądała eterycznie w czarnej spódnicy i pasującej **pod kolor oczu falującej turkusowej bluzce**.

— Dlaczego nie zatańczycie? — Przekrzyczałam hałas.

Nie krzyknęła, ale jej głos podniósł się o oktawę. — Mieliśmy czekać z tobą.

— A co może się stać? Przestań, idźcie!

Odwróciła się do Adriana, krzyknęła coś a jego twarz zrobiła się pusta, tak jakby skupiał się na czymś ważnym. Pokiwał w stronę Nali i uśmiechnęła się zeskakując ze stołka. Poinstruował Ethana, aby został ze mną i podążył za nią na parkiet. Przysunął ją blisko i objął, gdy zaczęli tańczyć.

— Niezła z nich para. — Goose powiedział na głos to, co ja pomyślałam.

— Skoro nie możemy mieć tego sami, przynajmniej możemy poprzeżywać to samo dzięki nim — odkrzyknęłam. Z minuty na minutę tłum się powiększał. Każdy centymetr kwadratowy pomieszczenia był **wypełniony** ludźmi. Spojrzałam w lustro ponad parkietem.

— Widzisz Adriana i Nalę?— Pochyliłam się bliżej w stronę Ethana tak abyśmy mogli słyszeć się na wzajem.

— Byli na parkiecie, ale teraz ich nie widzę — krzyknął. — Nie czekaj, idą tu!

Przeskanowałam tłum i zobaczyłam wściekłego Adriana przepychał się do baru a Nala podążała blisko za nim. Zaśmiałam się i zwróciłam do Goose'a, ale uśmiech wyparował, kiedy na jego miejscu zobaczyłam krzywiącego się Evan'a. Złapał mnie za ramię i ściągnął ze stołka.— Twój moment wytchnienia dobiegł końca.

Goose stanął w mojej obronie.— Nie robiłbym tego.

— Spadaj. — Evan pchnął go na ścianę i szarpnął mnie ponownie za ramię. Fala oburzenia przetoczyła się przez mnie i straciłam kontrolę.

Miałam już dość tego dupka.

Skoczyłam na niego ze wszystkich sił. Podniosłam prawą stopę, przeniosłam ciężar ciała na piętę i wbiłam ją w jego palce poniżej. Ściskając go mocno za ramię wbiłam lewe kolano w jego krocze. Gdyby był ludzkim mężczyzną, wypadłby z obiegu na kilka dni. Ale chyba klejnoty rodzinne u wampirów nie istniały wcale lub po prostu były bardzo, ale to bardzo trwałe. Warknął i oplótł swoje palce wokół mego gardła. Sapnęłam, kiedy ścisnął na tyle mocno, że odciął mi dopływ powietrza. Grzebałam w kieszeni w poszukiwaniu noża, otworzyłam go bez wysiłku i zacisnęłam mocno w dłoni. Wiedziałam, że szybko się leczą, więc wybrałam przyzwoite miejsce. Wbiłam ostrze w jego szyję **pośród obojczykiem** i ramieniem.

Zaklął i puścił moje ramię. Złapał za rączkę i wyciągnął ostrze. Krew **spływał mu po** skórze na koszulę, ciemno czerwoną strużką, ale po chwili przestała, kiedy rana się zamknęła.

Wyprostowałam się oddychając ciężko, miałam przesrane. Nie miałam już bronii a on był gotowy na 3 rundę.

— Pożałujesz tego za jakieś trzy sekundy. — Głos Adriana nadpłynął z za moich pleców a ręka Nali delikatnie objęła mnie ramieniem.

Paine wyłonił się z **tłumu**, obsydianowe oczy płonęły furia. Jego ręka wystrzeliła zbyt szybko, aby moje oczy mogły to dostrzec i Evan poleciał na podłogę. Nala odsunęła mnie z drogi, kiedy jego twarz spotkała się z podłogą przy akompaniamencie głośnego huku.

— Mówiłem wam żebyście z nią zostali — warknął na Adriana i Nalę.

Podszedł bliżej i odsunął moje dłonie, które trzymałam na szyi, badając **moje gardło swoimi palcami** delikatnie obmacywały obolałą skórę. Adrian gapił się na Paine'go z zaskoczonym wyrazem twarzy. — Sprawdzalem. Była na widoku dopóki parkiet się nie przepełnił i zobaczyłem, że nadchodzi. Nie moja wina, że wpuszczasz tak dużo osób do tej piekielnej dziury.

Strząsnęłam z siebie dłonie Paine'go w gniewie, a on zmrużył na mnie te swoje ciemne oczy. — Nie wiem czy któryś z was raczył zauważyć, ale skopałam mu tyłek. Odebrałam swój nóż i wytarłam ostrze o koszulę Evana, po czym wśliznęłam go do kieszeni. Nie podobało mi się, kiedy na boisku były nierówne szanse. Bycie niewielką kobietą i tak było już wystarczająco kiepskie, dodać do tego kolejną fizyczną **niepełnosprawność** w postaci bycia słabszą, było już kompletnie do kitu.

— Pozbądźcie się go. — Paine wskazał na Evana i wyciągnął dłoń. — Chodź ze mną Rhiannon.— Goose, Adrian i Nala wydawali się być zszokowani, ale szybko się pozbierali. Adrian złapał Evana za ramię i zaciągnął go na drugą stronę parkietu. Spojrzałam na Paine'go ostrożnie, ale zrobiłam o co prosił, wślizgując moją dłoń w jego.

Zabrał mnie z powrotem do tyłu, przechodząc koło łazienek i wypuścił moją rękę, aby otworzyć drzwi prowadzące na zaplecze. Otworzył drzwi i gestem zaprosił do środka zamykając je za nami. Oparł się o ścianę na przeciwko mnie. Jego ciemne włosy opadały wokół twarzy, ale nie zakryły mi widoku na te hebanowe oczy. Czarna koszula wisiała luźno, wypuszczona ze spodni, kilka górnych guzików odpiętych **eksponowało fragment jego piersi i gardła**. Skóra połyskiwała, blada i świetlista. Wyglądał tak pociągająco jak był śmiertelny, niebezpieczna kombinacja.

— Co się stało? — Zapytałam po przedłużającej się ciszy.

Jego odpowiedzią było podejście bliżej i objęcie swoimi wielkimi dłońmi mojej twarzy cały czas ze skupionymi oczami.

— Co ty kurwa robisz? — Pisnęłam, próbując się uwolnić.

— Nie widzę twojej przyszłości. — Jego czarne spojrzenie zwarło się z moim, wypełniając mnie niepokojem. — Widzę twoją przeszłość, ale nie widzę przyszłości. Mogę zobaczyć cię tylko oczami innych.

Przestałam się szarpać, kiedy znaczenie jego słów do mnie dotarło. — Nie możesz?

Potrząsnął głową. — Ostatni raz dotknąłem kogoś i nie widziałem jak zginie ani jakie tragedie spotkają go w życiu, ponad sto czterdzieści lat temu. Ale ty....jesteś totalną pustką.

— Widziałeś mnie oczami innych? Co to w ogóle znaczy?

Opuścił dłonie i cofnął się do tyłu. — Na to nie mogę ci odpowiedzieć.

— Dlaczego nie?

— To nie przywilej wiedzieć wszystko o przyszłości zwłaszcza, o wydarzeniach, które na pewno kusiłoby cię by zmienić. — Oparł się o ścianę, obserwując mnie.

— Ale możesz ocalić życie tych, na których ci zależy. Czy to nie jest nic warte?

— Każde działanie, każdy wybór, jakiego dokonujemy ma wpływ na naszą przyszłość. Jest coś takiego jak wolna wola, ale jest również przeznaczenie i te dwie rzeczy się przecinają. — Jego ton uległ zmianie, lodowaty tenor przyprawili mnie o dreszcze. — Jeśli ktoś oszuka śmierć to wszyscy, którzy są w jego życiu odczuwają wpływ tego, przez następstwa **takich działań**. Każda decyzja podjęta przez zmarłego staje się nową formą przyszłości z różnymi wynikami i tragediami. W większości przypadków ci, na których, ci zależy będą cierpieć, ponieważ są na ścieżce życiowej, którą wykreowałaś, zmianą swojego przeznaczenia a która nigdy nie miała istnieć. A więc tak, to nie jest nic warte. Wszystko, co mogę zrobić to zachować prawdę dla siebie. Nie mogę ingerować, bez względu na to, kim jest dana osoba, bez względu na to jak bardzo bym chciał.

Teraz już wiedziałam, dlaczego był taki jaki był, do cholery na jego miejscu też bym taka była.

Wymamrotałam głupawo. — Przepraszam.

— Mówię ci to tylko dlatego, że... — Przerwał. — Chcę abyś zrozumiała, że nie jestem magiczną kulą. Nie mogę zbacać z otrzymanego kursu.

— Cóż to kiepsko. — Wywróciłam dramatycznie oczami. — Czy to oznacza, że nie mogę potrząsnąć tobą i powiedzieć: *dowiedź się czy dotrę dziś do domu nim wszędzie słońce?*

Uśmiechnął się a jego chłodne oczy ociepliły się nieznacznie. Zmiana ta była zaskakująca.

— Spytaj ponownie, później.

Rozdział dwudziesty

Disco i Joseph doszli do porozumienia zgadzając się, że od tego momentu będą sobie radzić z tą sprawą wspólnymi siłami. To znaczyło, że tęczowa panienska, Goose i ja mieliśmy popracować razem w ciągu dnia. A skoro złamałam regułę numer jeden etykiety szczęśliwego, pełnego zabawy dnia *nie będziesz nikogo bić* nie sądziłam, żeby miał być to zabawny dzień no, ale wszystko okaże się w trakcie.

Byłam gotowa wybaczyć jej to kretyńskie zachowanie i próbę ataku na jedno z nas, jeśli tylko nie będzie trzymać urazy za to, że walnęłam ją w szczękę.

Wyskoczyłam z siódemki przy Parku i poszłam na piechotę 5-tą aleją. Większość ludzi udaje się do biblioteki publicznej Nowego Yorku, aby poczytać lub też w celach czysto naukowych, ale zawsze między nimi znajdzie się jakaś grupka turystów pragnąca zobaczyć miejsce, w którym filmowano *Pogromców Duchów*. Pieprzyć historię oni pragnęli magi kina, kiedyś widziałam jakąś nadgorliwą fankę siedzącą okrakiem na posągu lwa tylko po to, aby po chwili spaść na okalającą go barierkę. Było mi jej nieomal żal, ale powiedzmy sobie prawdę, nikt nie zmuszał jej, żeby była taką kretynką. Biblioteka była piękna i cicha, i zupełnie **inna** niż w filmach. Rezydujące tu duchy zostawiały cię w spokoju. Większość z nich chodziła samotnie między biurkami i rzędami regałów, kompletnie skoncentrowana na swoim własnym wszechświecie.

Przyjechałam wcześniej, zbyt podekscytowana wydarzeniami poprzedniej nocy, aby spać czy też usiedzieć na miejscu. Z Paine'm zadziwiająco łatwo mi się teraz rozmawiało i wydawał się być też podekscytowany faktem, że ma w pobliżu kogoś, kto nie jest wrażliwy na jego talent, ale nie miałam okazji aby zadać mu więcej pytań, bo Disco i Joseph zawołali wszystkich na górę i w kilka minut wyłożyli cały plan.

Zapasy krwi miały być dostarczane tylko przez Dextera i nie był z tego faktu zbyt zadowolony.

W międzyczasie Lorence, Chris i Marcus nie mogli handlować do czasu, aż znowu dostaną zielone światło chyba, że chcieli stać się zabawkami do przeżucia dla wampirów. Nie mogli też opuszczać miasta, zmuszeni do czekania i **udzielenia** jakiegokolwiek pomocy, jaką uważaliśmy za konieczną.

Sonja, Goose i ja mieliśmy sięgnąć do zasobów naszych talentów i odprawić jakieś czary mary. Mieli nadzieję na to, że uda nam się nawiązać kontakt z ofiarami i wyciągnąć jakieś dodatkowe informacje. Ludzie siedzący przy stolikach z porozkładanymi książkami, robili **zawzięcie** notatki, pewnie zapisując jakieś nowe pomysły licząc, że odkryją coś, co przyniesie **im** miliony. Umieściłam łokcie na stoliku i podparłam podbródek na dłoniach śniąc na jawie, jakby mogło ułożyć się moje życie.

Parciana torba na jedno ramię zakołysała się zatrzymując tylko kilka cali od mego ramienia. Cofnęłam się na krzesło i spojrzałam zaskoczona.

Sonja wyglądała zupełnie normalnie. Pewnie, jej włosy nadal były pasmami wszystkich kolorów tęczy, ale nie wyglądały źle zebrane razem z resztą jej długich blond pasm, spływających na ramionach. Jej piękne niebieskie oczy błyszczały przez grube okulary w ciemnych oprawkach. Nic dziwnego, że szkła kontaktowe, które miała na sobie minionej nocy, były tak żywe skoro za nimi nie było praktycznie żadnej pigmentacji.

Ubrana była w wytarte niebieskie dżinsy i granatową bluzę z kapturem zawiązaną na biodrach. Jej prosty szary dopasowany podkoszulek ozdobiony był logiem nowojorskiego uniwersytetu.

Jedyną rzeczą, która zdradzała jej nocne aktywności był znak na szyi.

— Mucha wpadnie ci do środka, jak będziesz tak rozdziawiać buzię — poinformowała mnie opierając ręce na biodrach. Paznokcie u rąk miała pomalowane idealnie lakierem w kolorze różowej gumy balonowej.

— Czuję się dotknięta. — Skinęłam głową z podziwem zamykając delikatnie usta. Była tak samo przemyślana jak ja, może mimo wszystko ta cała współpraca nie będzie wcale taka zła. Obrzuciłam ją spojrzeniem z góry na dół jeszcze raz, wskazując na jej znak.— Zgaduję, że mamusia i tatuś nie wiedzą, że ich mała dziewczynka po zmroku przebiera się w skóry i prowadzi z wampirami?

— Moi rodzice nie żyją, jeśli już musisz wiedzieć. — Odsunęła krzesło, usiadła i przerzuciła wielokolorowe pasma przez ramię. Kusilo mnie, aby spytać jak do cholery udało jej się tak zafarbować włosy. Czy to w ogóle były prawdziwe włosy? — A czy twoi wiedzą o twoich paskudnych skłonnościach do przemocy?

— Wyobrażam sobie, że tak, jeśli te bajki o aniołach stróżach są prawdziwe. — Oddałam jej uśmiech, pocierając kciukiem szczękę. — Jak tam podbródek?

Rzuciła mi wściekłe spojrzenie. — W porządku i to nie dzięki tobie.

— Po prostu próbuję być uprzejma — opowiedziałam, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Próbowałam być uprzejma, ale również **starałam się** przemycić trochę mojego czarnego poczucia humoru.

— Nie, nie próbujesz — syknęła, otrzymując cichą reprimendę od kogoś siedzącego dwa rzędy dalej. Skrzyżowała ramiona na piersi i siedziała w milczeniu. Obiecałam Disco, że postaram się zachować najlepiej jak potrafię. Ściszyłam głos do szeptu. — Oczywiście, że próbuję. — Wskazałam na jej koszulkę próbując zacząć rozmowę. — Co studiowałaś?

— Archeologiczną antropologię — odparła, przeskakując spojrzeniem na moją koszulkę i pytając. — A co z tobą? Studiowałaś gdzieś?

Chodziłam trochę na zajęcia, kiedy przyjechałam cztery lata temu, ale nie trwało to zbyt długo. Tylko do czasu aż musiałam zapłacić czynsz, kupić jedzenie i zająć się bardziej przyziemnymi sprawami. Jakoś nie sądziłam, aby wysokość mojej średniej w tym okresie bardzo jej zaimponowała.

— Skończyłam szkołę barmańską na Bronxie. Od tego czasu pracuje w *Czarnej Panterze*.

Jej nos zadrgał a usta zacisnęły się razem. Barbie próbowała teraz zdecydować czy zwać w poszukiwaniu najbliższego prysznicza, czy zostać i liczyć na cud a może zaciągnąć swój tyłek na zewnątrz i powiedzieć Josephowi, żeby się odpieprzył. Prawie jej współczułam. Jeśli wyciągnie pilnik do paznokci, to chyba puszczyć pawia na tą wypolerowaną podłogę. No cóż, byłyśmy jednak swoim całkowitym przeciwieństwem. Ale czasem trzeba dostrzec jasną stronę każdej sytuacji. W tym wypadku obie wiedziałyśmy, że **im szybciej** zrobimy, co do nas należy, tym szybciej się pożegnamy.

— Jak.....ambitnie.

Wzruszyłam ramionami odmawiając podjęcia tej piłeczki i oparłam się na krześle, czekając na przybycie Goose'a. On i panna z uniwersytetu pasowali do siebie jak marchewka z groszkiem.

Nie **czekałyśmy** długo. Goose wszedł do pomieszczenia spokojny i zrelaksowany z granatową torbą przewieszoną przez ramię. Czułam się nie na miejscu. Wszystkie wyluzowane dzieciaki miały fajne torby a wszystko, co miałam ja, mieściło się w moich kieszeniach.

— Mam nadzieję, że się nie spóźniłem? — Zajął miejsce obok mnie.

— Nie. — Zaoferowałam uśmiech.

Sonja nie skomentowała, sięgając przez stolik i kładąc torbę na kolanie jak ponura nastolatka. Goose miał sporo doświadczenia w radzeniu sobie z tego rodzaju zachowaniem, przynajmniej ostatnimi czasy, więc jeśli zauważył w ogóle nie zwrócił na to uwagi.

Grzebał w torbie w poszukiwaniu ciężkiego tomu i umieścił go na stoliku. — Tak sobie myślałem, dlaczego nie jesteśmy w stanie zlokalizować albo skomunikować się z jakimkolwiek duchem martwego wampira, dzięki naszym naturalnym zdolnościom, czy też przez jakiś rytuał? Dlaczego dzieje się tak jedynie przypadkowo?

Zmarszczyłam się i odpowiedziałam. — Zakładam, że to dlatego, iż duchy te przeszły na drugą stronę.

— Też tak pomyślałem, tłumaczyłoby to dlaczego nie widzieliśmy żadnej innej duszy poza Baxterem i Jacobem. Ale co jeśli to dlatego, że ich dusze były egzorcyzmowane, zmuszone aby tu pozostać tak, by nikt nie miał okazji odszukać ich już potem?— Przeglądał strony dopóki nie znalazł podkreślonego fragmentu, którego szukał.— Nie jest rzadkością, wskrzeszanie umarłego tylko po to, aby odesłać go już na wieczny spoczynek. Oczywiście to inwokowana nekromancja w najszerszym tego słowa znaczeniu, a nie to, czym posługujemy się w większości na co dzień.

— Nie widzę takiego zaklęcia — wyszeptałam, przeglądając to, co wydawało się być jego osobistym dziennikiem. Tym razem gorzej było mi odszyfrować jego odręczne pismo.

— Bo go nie ma. Kiedy ożywasz ciało, wymaga to specjalnych olejów, krwi, zaklęcia i kręgu, aby przywrócić formę do życia. Nakazanie duchom, aby pozostały tutaj wymagałoby obecności kogoś powiązanego z kościołem. Kogoś zdolnego do egzorcyzmowania duchów.

— To ma sens. — Sonja włączyła się do konwersacji brzmiąc na podekscytowaną. — Zachowałyby to w ukryciu tego, kto za tym stoi.

— Uważasz, że ksiądz zabija wampiry? — Zapytałam

— Wyjaśniałoby to także dostęp do nieograniczonej liczby poświęconych przedmiotów. Ktoś mógł pobłogosławić wystarczającą ilość liny czy srebra, aby uwięzić kilka ofiar jednocześnie. — Wyjaśnił pośpiesznie Goose.

Sonja rozejrzała się po pomieszczeniu. — Z takim rodzajem mocy nie ma żadnych ograniczeń i można zrobić wszystko.

— Wyjaśnij mi więc to. — Zaczęłam. — Kto może zastawiać pułapkę na wampira? Odrzucając na chwilę na bok święte relikty, demonicznego księdza i logikę. W jaki sposób ktoś mógłby go **zwabić**? Pomyśl o tym. Po pierwszych kilku zniknięciach wampiry zrobiły się ostrożne. Nie byłyby już dłużej łatwym celem dla nikogo.

— Jak na razie łączy je tylko jedna rzecz, sprzedawanie swojej krwi — powiedział Goose.

— Nie, łączy je coś jeszcze, coś większego. Wszystkie one muszą wysysać krew, aby żyć. — powiedziałam

— Nie wiem do czego zmierzasz. — Goose wpatrywał się we mnie pusto. Wywróciłam oczami.

— I ty niby jesteś mądrzejszy ode mnie? — Westchnęłam. — Powiedzieliście mi, że niektórzy nekromanci mają moc, aby kontrolować umarłych, tak? Dlaczego nie rozważymy możliwości, że wampiry są łatwym celem, ponieważ no wiesz są martwe? Dlaczego nie zastanowimy się nad tym, że może to jedno z nas jest w to zamieszane?

— Jeśli to prawda, konsekwencje mogą być katastrofalne. — Niepokój przetoczył się przez delikatne rysy twarzy Sonji. — Jedyne wampiry, które byłyby odporne na nekromantę to mistrzowie z rodzinami, ale i na to nie ma gwarancji.

Spoglądałam **na nich od jednego do** drugiego. — Dlaczego mieliby być odporni?

— Naprawdę powinnaś od czasu do czasu przeczytać książkę — warknęła Sonja.

— Och przepraszam. — Odcięłam się stłumionym głosem. — Ale w lokalnej księgarni wyprzedali wszystko z serii *Nekromancja dla Idiotów*, na pewno wdepnę tam dziś po południu i zobaczę czy już uzupełnili braki — sarkałam.

Sonja spojrzała na mnie. — Ponieważ są związani z życiem poprzez nas, tak samo jak my jesteśmy związani ze śmiercią poprzez nich. Nie mogą dać się zwabić czy kontrolować poprzez coś, co ma władzę nad śmiercią, jeśli jest w nich, chociaż iskierka życia. Wciąż jednak **nekromanta, który jest potężny, jest** niebezpieczeństwem dla nas wszystkich zwłaszcza, kiedy jest nieoznaczony i nieobserwowany.

— Muszę zadzwonić do Sharon — powiedział Goose. — Jeśli uda nam się uzyskać nazwisko kogoś, kto opuścił Los Angeles w czasie tych morderstw, to może nam się poszczęścić.

— I co zrobisz? — Zapytałam na pół żartują. — Zadzwonisz i poprosisz o listę wszystkich nekromantów w okręgu?

— W zasadzie tak, tak właśnie zrobię. — Rzucił mi wściekle spojrzenie, pod którego ciężarem wiłam się na fotelu. Nie cierpiałam tego spojrzenia. Przemieszczało mnie w czasie o jakieś dwadzieścia lat, do pierwszej klasy na lekcję pani Adams. To tam poznałam po raz pierwszy jak wygląda naprawdę złe spojrzenie, po raz pierwszy w życiu i trudno było mi o tym zapomnieć.

Rozejrzałam się po bibliotece i spytałam. — Co będziemy robić w międzyczasie?

Zawsze mogliśmy pogłębić swoją wiedzę czekając. Chociaż w zasadzie, chodząca encyklopedia, jaką był nie potrzebowała pogłębiania wiedzy. To dotyczyło się konkretnie mojej osoby.

— Wykonamy uroki. — Sonja przekopywała się przez swoją torbę. — Przyniosłam wszystko, co niezbędne. Musimy tylko znaleźć odpowiednie miejsce do inwokacji.

Goose odsunął krzesło od stołu i wstał. — Możemy iść do parku.

Wyprowadził nas z biblioteki. Skręcił u podstawy schodów kierując się do Parku Bryant. Ulice były zatłoczone, ale kiedy weszliśmy pomiędzy drzewa z łatwością znaleźliśmy pusty stolik. Pogoda była niesamowita, rześka i jednocześnie słoneczna.

Kochałam Nowy Jork jesienią.

Sonja wyjęła ze swojej torby dwie przezroczyste torebeczki. Pierwsza zawierała małe, białe plastikowe elementy przypominające pionki w grze planszowej. Zrobiony z nich duży i gruby okrąg na końcu wyglądał jak ogromna głowa, podczas gdy cienki prostokątny kształt był człowiekiem. Życie. Kolejna torebka zawierała trzy małe kawałki drewna, złączone ze sobą cienką, czerwoną tasiemką.

Położyła wszystko na dłoni.— Kiedy je aktywujemy, będziemy w stanie znaleźć się nawzajem, jeśli zajdzie taka potrzeba, w określonej odległości oczywiście. Trzymała kawałek drewna za złączoną tasiemkę. Wzięłam mój i obserwowałam go obracając między kciukiem a palcem wskazującym. Wykonany był z jakiegoś porowatego drewna z małym jasnym kamieniem wbudowanym w środek.

Zerknęłam do góry, obserwując jak ustanawia krąg ze swoich małych kawałków plastiku i kluje się we wskazujący palec. Czerwone krople popłynęły i zaczęła je rozsmarowywać po wbudowanym kamieniu. Zerknęłam na Goose'a, który robił dokładnie to samo.

— W co **się tutaj konkretnie** pakuje? — Zapytałam jak nieudolny ignorant, którym byłam.

— Twoja krew aktywuje urok. Widzisz ten kamień? Rozbłyśnie, kiedy znajdzie się w pobliżu osoby, do której należy urok, patrz. Sonja wyciągnęła swój i zacisnęła go w dłoni. Mały kamień rozbłysnął żywym niebieskim światłem. Zrobiłam dokładnie to samo, co ona. W sekundzie mój kamień również rozbłysnął, niebieskim światłem.

— Zrobisz takie dla wszystkich?

— To odmiana ziemskiej magii.— Sonja ledwie powstrzymywała rozdrażnienie, które wywołało u niej moje pytanie, ale podziwiałam ją za wysiłek. — A skoro ziemia żyje, i oddycha to urok działa tylko na żyjących ludzi.

Przeniosła swoją uwagę na Goose'a. — Teraz musimy je wymienić.

Zrobiliśmy to zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Ona do Goose'a. Goose do mnie i ja do niej.

Schowałam mój urok do kieszeni. Nie byłam pewna czy mi się przyda, ale jeśli znajdę się w takiej sytuacji to przynajmniej wiadomo będzie, dokąd wysłać kawalerię.

— Nie pozwól, aby coś zrobionego z soli tego dotknęło — ostrzegła Sonja. — To zniweluje zaklęcie.

— Żadnej soli, łapię. — Pokiwałam a ona wyglądała jakby miała zaraz eksplodować.

Goose umieścił urok Sonji w zapinanej kieszonce swojej torby i powiedział. — Myślę, że powinniśmy spróbować wezwać Jacob'a. Spotkajmy się dziś wieczorem u mnie na seansie. W salonie mam już gotowy krąg i mam też wszystkie niezbędne rzeczy.

— Jasne. — Sonja zajęła miejsce, krzyżując nogi w błękitnych jeansach. — Nasza trójka powinna mieć więcej energii niż potrzeba, aby go sprowadzić. Chcecie spróbować skontaktować się też z innymi, kiedy już będziemy w kręgu?

— To może być bolesne. — Goose wyciągnął wizytówkę z torby i podał ją Sonji.

Przyjrzała **się jej** dokładnie. — To mój adres. Spotkajmy się powiedzmy o siódmej.

— Pewnie — odpowiedziałam. — Będę miała czas, żeby wpaść jeszcze na siłownię.

Goose przełożył torbę przez głowę i umieścił na plecach.— Idę do domu. Muszę zadzwonić do Sharon zobaczyć czy będzie mogła nam pomóc. — Posłał mi pełne wyrzutu spojrzenie. — Postaraj się trzymać z dala od kłopotów.

— Przecież mnie znasz.

Ruszył w pośpiechu, ostrożnie unikając ludzi pojawiających się na jego ścieżce. Parsknęłam śmiechem, kiedy potknął się o coś nieistniejącego leżącego na ziemi, chwiejąc się na własnych nogach. Było to powszechnie znane wszystkim prawo. Równowaga musiała być utrzymana. A skoro Goose miał mózg Einsteina, sprawiedliwie było, aby miał kiepską koordynację ruchową i refleks.

Sonja wpatrywała się we mnie. Nie byłam w stanie wyczytać niczego z wyrazu jej twarzy. Z jednej strony, wydawała się szczerze zainteresowana i nie chciała się kłócić. Z drugiej jednak wydawała się nienawidzić wszystkiego, co reprezentowałam. Byłam czymś, czego nie rozumiała. A może jedno i drugie...,a może po prostu zjadła coś rano i miała niestrawność.

— Joseph powiedział, że widziałaś Baxtera. To prawda?

— Tak. — Nie byłam pewna, dokąd ma prowadzić to pytanie i przez to czułam się trochę nieswojo.

— Czy... — Jej głos się załamał a oczy zaszkliły. — Czy to stało się szybko?

Zrozumienie uderzyło we mnie z prędkością światła. Baxter nie zostawił tylko brata. Byłam twardzielką, ale łzy zazwyczaj na mnie działały zwłaszcza, gdy były to łzy utraty. Wywróciłam oczami wiedząc, że nie mogę jej okłamać i jednocześnie zdając sobie sprawę, że prawda nie była tym, co chciała usłyszeć.

— Nie skupiał się na bólu. — Przyznałam. — Myślał o czymś innym, więc w pewnym sensie można tak powiedzieć.

— O czym? — Wstrzymała oddech i wiedziałam, że mam przesrane.

— Chciał wiedzieć gdzie będzie jego następny przystanek i czy będzie zawierał bilet do nieba.— Wypaliłam z siebie z drżącym oddechem i odważyłam się ostrożnie spojrzeć w jej kierunku.

— Dużo o tym rozmawialiśmy. — Uśmiechnęła się smutno, oczy miała pełne nieuwolnionych łez. — Chciał wierzyć w istnienie nieba, nawet dla niego. Ale nie mógł pozbyć się uczucia strachu, co będzie jeśli okaże się, że był w błędzie.

— Więc możemy mieć tylko nadzieję, że jest w dobrym miejscu, gdziekolwiek by to nie było.

— Nie — sapnęła wściekle. — Upewnimy się, że uda się do tego właśnie miejsca. Kiedy to wszystko się skończy, planuję prosić cię o pomoc, aby przeprowadzić jego duszę na drugą stronę.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Odsunęłam włosy do tyłu i wstałam gotowa, aby wyjść z parku i zjeść coś przed pójściem na siłownię.

— Jesteś tak złośliwa, że nie możesz nawet pomóc zagubionej duszy w znalezieniu miejsca spoczynku? — Wypluła te słowa a ciężkie łzy płynęły po jej policzkach zostawiając słony ślad.

Ustyszałam, że się odzywam zanim jeszcze mogłam rozważyć konsekwencje. — Nie. Jeśli będę mogła pomóc w przeprowadzeniu go na drugą stronę, to zrobię to.

Cholerne łyzy, zawsze na mnie działają. Nie pozostawiłam jej kolejnej okazji na to abym mogła przemówić, przeszłam obok stolika i wyszłam z parku.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Siłowania u Mike'a nie jest ekstrawagancka, czy ekskluzywna. Przyrządy nie są dziełami sztuki, nie znajdziesz tu też specjalnego dietetyka, który pomoże ci **liczyć kalorie podczas ćwiczeń**. To, co tu znajdziesz, to naprawdę dobre miejsce do solidnych ćwiczeń i porządnego wypocenia całego ciała. Zdecydowałam się na lekki trening, obwiązując nadgarstki i zakładając rękawice, aby poćwiczyć z treningowym workiem. Było to jednocześnie świetne ćwiczenie całego ciała i pomagało mi zebrać myśli. Dawno temu dowiedziałam się, że worek treningowy nie jest zwyczajnym workiem, właściwie wykorzystany pomaga w doskonaleniu siły, równowagi i koordynacji.

Przerwałam, kiedy na zewnątrz zmierzchało. Zabrałam kosmetyczkę z szatni i skierowałam się pod prysznic. Po tym jak moje ciało było już świeżo wyszorowane związałam włosy w wysokiego kucyka, czesząc sobie na głowie coś w stylu fałszywego boba z luźno wypuszczonymi kosmykami. Ubrałam czyste ciuchy, tym razem wygodne i wpatrywałam się w swoje lustrzane odbicie. Mój znak wystawał z pod swetra zwłaszcza, kiedy miałam związane włosy, ale był widoczny jedynie wtedy, gdy ktoś się przypatrywał. Mój wygodny strój byłby pewnie dla Sonji, szczytem **niechlujstwa**. Nałożyłam delikatny makijaż. Udało mi się osiągnąć wygląd w stylu *nie starasz się zbyt mocno, bo też wcale nie musisz tego robić*.

— Hej, Rhiannon.— Mike skinął na mnie, kiedy wyszłam do holu z za rogu.

Stał za kontuarem, opalony i umięśniony. Skrzywiłam się, kiedy spojrzałam na jego ramiona. Odznaczające się niebieski żyły były super soczyste i grube. Włosy zawsze miał bardzo króciutkie i lśniąca czaszka przebijała się wyraźniej przez czarną szczecinę na jego głowie.

— Masz randkę czy coś w tym stylu?

Parsknęłam i uśmiechnęłam się. — Nie, to nic w tym stylu. Mam robotę, więc powinnam chociaż wyglądać w miarę przyzwoicie.

— Odeszłaś z Czarnej Pantery? — Przyjaźnił się z Cletusem, więc prawdopodobnie myślał, że wyciągnie ze mnie jakieś informacje.

— Nie. Nadal tam pracuję. Po prostu pomagam przyjacielowi w pewnej sprawie.

— Musi być z niego niezły przyjaciel. **Przychodzisz tu** już od roku i nigdy nie widziałem cię tak ubranej.

— Zaufaj mi — parsknęłam, nawet wyobrazenie sobie mnie i Goose'a razem, jako pary, to było dla mnie zbyt wiele.— Gdybyś zobaczył tego faceta, przeprosiłbyś mnie za to, że w ogóle przeszło ci to przez głowę.

Podniosłam torbę, zarzucając przez ramię i wyszłam na zewnątrz. Niebo było teraz różowe, szybko przybierając kolor purpury. Jeśli zdążę na metro może uda mi się być na czas.

— Przepraszam. — Podeszła do mnie zwinna blondynka — Rhiannon Murphy?

— Tak.

Była w sportowym ubraniu, ale zdradził ją głos, nie przyszła tu, aby poćwiczyć. Trzymała się za sztywno, była spięta i cholernie zarozumiała.

— Cześć nazywam się Rachel Greene. — Jej oczy były jak piękna brązowa ciecz z zielonym środkiem. Wydawała się zdenerwowana. — Czy mogłybyśmy gdzieś porozmawiać?

— To zależy. — Wbiłam w nią spojrzenie. — Czego chcesz?

— Czy mogłybyśmy pójść w jakieś bardziej ustronne miejsce? — Brzmiąca na zdesperowaną ogromne, **oczy o stanowczym wyrazie** nieomal błagały.

— Słuchaj. — Posłałam jej fałszywy uśmiech. — Tylko tyle ode mnie dostaniesz. Skoro musisz ze mną porozmawiać, to mów. Jestem umówiona i przez ciebie się spóźnię.

— Przepraszam za to najście, jestem prywatnym detektywem zatrudnionym przez Carrie Shaw.

— Odpieprz się — warknęłam. Carrie Shaw. To było jedyne imię, którego nie chciałam dzisiaj słyszeć. Nie ma pieprzonej mowy, aby to gównu znowu mnie spotkało. Odeszłam.

— Proszę, panno Murphy. — Szła za mną, mówiąc szybko. — Pani Shaw jest zdruzgotana tym, co się stało i chcę ci zadośćuczynić. Prosiła abym cię zlokalizowała. Chcę się spotkać i wyrazić jak bardzo jest jej przykro.

— Powiedz jej, żeby pojechała zobaczyć się z Jennifer Cunningham, jeśli chce kogoś przeprosić.

— Panna Cunningham jest niedostępna.— Przeszła mówić, kiedy wpadłam w poślizg i **zatrzymałam się, stając z nią twarzą w twarz.**

— **Posłuchaj mnie kurwa naprawdę dobrze.** Ty i ja obie wiemy, że Jennifer nie jest jak to ładnie nazwałaś *niedostępna* i mogę dokładnie powiedzieć ci gdzie ją znaleźć. Żyje w szpitalu dla psychicznie chorych na Florydzie, od ostatnich jedenastu lat. — **Trzęsąc się oddychałam ciężko.** Zacisnęłam dłonie w pięści nakazując sobie spokój.

— Jestem świadoma okoliczności, w jakich znajduje się pani Cunningham tak samo, jak twoja przybrana matka. — Jej głos zmiękł, stając się nieomal przepraszający. Zwróciła się do mnie ostrożnie. — Ale tu chodzi o to abys ty mogła z nią porozmawiać. Zmieniła się, chce wszystko naprawić. Próbowwała skontaktować się z tobą przez ostatnie kilka lat. Wszystko, czego chcę to tylko okazji, aby mogła prosić cię o przebaczenie.

— Nie bądź taką cholerną kretynką — wyplułam każde słowo przez zaciśnięte zęby. Nie mogłam się nawet uśmiechnąć na wyraz jej zszokowanej twarzy, byłam zbyt wściekła. Całą swoją wewnętrzną siłą musiałam powstrzymać się, aby nie zacząć krzyczeć. Podeszłam bliżej, chciałam potrząsnąć nią, żeby przejrzała na oczy, ale wybrałam inną metodę. — Czy najdroższa mamusia powiedziała, na jakie chore rzeczy pozwalała, aby odbywały się w tym jej małym chrześcijańskim domostwie?

Jej twarz zbladła i posłała mnie zbolące przeczące skinienie. Chciałam wybuchnąć śmiechem. Nie wiedziała. Nic nie wiedziała.

To mogłam szybko naprawić.

— Nie? — Potrząsnęłam głową i posłałam jej twarde spojrzenie. — Pieprzyć to, sama ci powiem. Wprowadziłam się do tego szamba, kiedy miałam dziesięć lat. Jennifer była tylko dwa lata starsza, ale nie wiedziałabyś o tym gdybyś ją poznała. **Kiedy pierwszy raz ją** zobaczyłam, biedaczka miała oczy starej kobiety i po tych kilku pierwszych tygodniach wiedziałam, dlaczego. Bo widzisz, Ray Shaw, mąż Carrie lubił swoje młode dziewczynki.

Zwykł mawiać, że kiedy już porosną im włosy są dla niego za stare. To o takiego rodzaju chorym popieprzeńcu tutaj mówię. I rozkoszował się swoim czasem spędzonym z Jennifer przez kilka lat, nim ja pojawiłam się w tej rodzinie.

— Nie musisz być gruboskórna, panno Murphy. — Założyła ramiona na piersi i spojrzała na mnie z wyraźnym lekceważeniem.

— To nie gruboskórność — zaśmiałam się złośliwie, podszywając swoje słowa grozą.— To, co ci powiem będzie gruboskórne. Każdej pieprzonej nocy słuchałam jej płaczu i błagania, leżąc w pokoju gościnnym tylko, że ja nie byłam jedyną, która słyszała jak mówił jej, że ma się zamknąć i wziąć go całego. Słyszała to również Carrie Shaw. Wiedziała o wszystkim i gówno zrobiła. Siedziała sobie, podczas gdy jej mąż, gwałcił dziecko pod jej własnym dachem, noc w noc. Do cholery, ta pozbawiona serca suka nawet prała następnego dnia poplamione prześcieradła, każdego ranka.

— Nie muszę tego słuchać. — Zgnębiona odwróciła się ode mnie.

Złapałam jej przedramię. — Och, będziesz słuchać — warknęłam, zaciskając palce na jej skórze. Przypomniałam sobie, żeby się uspokoić. — To ty przyszłaś do mnie, pamiętasz? — Kontynuowałam bez jej pozwolenia. — Był właśnie w trakcie gwałcenia Jennifer, kiedy pierwszy raz dał jej znać, że ja jestem następną w jego jadłospisie. Ona miała wtedy szesnaście lat, ja właśnie skończyłam czternaście. Byłam pierwszakiem w liceum i nie chciał cytuję: *aby, ktoś inny przed nim dostał w swoje ręce taką dziewiczą cipkę*.

— Puść moje ramię — warknęła. Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki a skóra przybrała chorobliwy odcień bieli. Może nie była świadoma tego, co działo się we wnętrzu tego małego domku, ale Boże dopomóż i tak miałam zamiar jej to powiedzieć.

— Pewnej wtorkowej nocy powiedział Jennifer, *jutro kolej Rhian's*. Opowiedział jej ze szczegółami, co dokładnie ze mną zrobi a potem tak ją potraktował, że na drugi dzień rano nie mogła chodzić. Ale było coś, czego Ray nie wziął pod uwagę, mały problem, o który nie musi się martwić większość przyzwoitych ojców, nastoletnia ciąża. Kiedy Jennifer dowiedziała się o tym, zaczęła wariować. Słyszała głosy, widziała rzeczy, których nie było.

Rachel Greene przestała się szarpać. Teraz słuchała, zbyt zbulwersowana, aby się obrócić. To było jak wypadek samochodowy, dużo krwi przyprawiającej o mdłości, ale nie potrafisz tego zignorować i odwrócić wzroku.

— Tej nocy, kiedy po mnie przyszedł... powiedzmy, że była to kropla, która przelała czarę. Zabrał mnie do sypialni, rozebrał do naga, walczyłam, szarpałam się, kopałam, drapałam, ale nic to nie dało. Jennifer zaczekała aż był rozkojarzony i zajęty nim wśliznęła się do pokoju, szarpnęła go za włosy wykręcając głowę do tyłu, i podcięła mu gardło kuchennym nożem, którego zwykle używaliśmy do krojenia indyka. **Cięła** głęboko prawie, że do kości, nieomal odcinając jego zdeprawowaną głowę. Ale nie dbałam o to. Cieszyłam się, że ten chory drań był martwy.

Stała w ciszy nie ruszając się z otwartymi szeroko ustami.

— Chcesz wiedzieć, co wydarzyło się później?

Pokiwała i uśmiechnęłam się. Oczywiście, że chciała. Każda dobra historia musi mieć jakieś pokręcone zakończenie. — Jennifer oszalała. Kombinacja przemocy, rozpacz i strachu doprowadziła ją do miejsca, którego normalny człowiek nigdy nie byłby w stanie zrozumieć. Ale kochała mnie, przez te wszystkie lata, utworzyła się pomiędzy nami nierozzerwalna więź i przyrzekła, że nigdy nie pozwoli nikomu ani niczemu mnie skrzywdzić.

Szkoda tylko, że jej umysł był złamany. Była tak bardzo pogrążona w swoim szaleństwie, że mogła tylko wyobrazić mnie sobie wysłaną do domu innego zbrojnego takiego jak Ray. Więc odsunęła z drogi zwłoki Ray'a wskoczyła na łóżko i powiedziała, że po tym jak zabije mnie, zabije też siebie. Wbiła we mnie to ostrze pięć razy nim przyjechała policja. Trzeba było morderstwa żeby zakończyć to wszystko. Jennifer została zabrana do wariatkowa i ostatni raz, kiedy ją widziałam, była w takim stanie, że nie wiedziała nawet, jaki jest dzień tygodnia.

Puściłam jej ramię i odsunęłam się z odczuciem zupełnego wyczerpania i dziwnej pustki. — Nie przychodź tu i nie proś abym spotkała się z Carrie Shaw. Za cholerę nie sprawię, żeby ta suka poczuła się lepiej, ponieważ po tych wszystkich latach stwierdziła, że nie może w nocy spać i zdecydowała oczyścić swoje sumienie. Ja nie mogę spać od piętnastu lat.

— Mówiła mi tylko, że cała ta sytuacja była nieciekawa, ale nie ujawniła tych szczegółów.— Oczy Rachel były ogromne a jej owalna twarz pełna obrzydzenia i tego byłam pewna, litości.

— A dlaczego miałyby to zrobić? — Wzruszyłam ramionami, a moja frustracja osłabła.— Zawsze była tego rodzaju kobietą, która dbała tylko o siebie. Pewnie, Ray spuszczał jej zawsze niezły łomot i musiała być posłuszna tak jak i my. Ale była dorosła, jej zadaniem było nas chronić. Nawet tego nie była w stanie zrobić, bo zbyt martwiła się o swój własny tyłek. Tacy ludzie nigdy się nie zmieniają.

Rachel odchrząknęła w próbie odzyskania swojej profesjonalnej postawy. Mogłam się założyć, że nie miała wielu spraw takich jak moja.

— Co chciałabyś abym jej powiedziała?

— Powiedz, że jeśli wyśle jeszcze kogokolwiek, aby mnie odnalazł nie wpadnę tylko z wizytą. Wpadnę pukając do frontowych drzwi i żądając zapłaty za wszystko, co mnie spotkało. I przyprowadzę ze sobą Jennifer. — Kiwnęłam jej na pożegnanie i zaczęłam odchodzić. Słońce już nieomal zniknęło i uliczne latarnie powoli zaczęły się zapalać.

Spóźnię się, nich to szlag.

— Czekaj — zawołała Rachel i przystanęłam.

— Powiedziałaś, że była w ciąży. Co się stało z dzieckiem?

Zagryzłam wargę, odwracając się i podchodząc do miejsca, w którym stała. Na chodniku byli ludzie i nie chciałam, aby byli świadkami tego, co miałam zamiar powiedzieć, więc zniżyłam głos do nieomal szeptu. — Kiedy przyjechała policja, było tak dużo krwi, że nie widzieli noża. Z kompromitujących pozycji, w jakich nas znaleźli mogli stwierdzić, że Ray był pieprzonym degeneratem i była to samoobrona, co z góry założyli. Zdjęli ze mnie Jennifer i zajęli się moimi obrażeniami a ona miała akurat wystarczającą ilość czasu, aby wbić ostrze w swój brzuch. Jestem całkiem pewna, że to załatwiło sprawę.

Rozdział dwudziesty drugi

Byłam bardziej niż modnie spóźniona jak na standardy Goose'a i bałam się zapukać do jego drzwi. Nie byłam w nastroju, aby przebywać z innymi ludźmi, mój umysł zatrzymał się gdzieś w zupełnie innym miejscu i czasie.

Ostatni raz, kiedy widziałam moją przybraną siostrę, był to dzień, gdy opuściłam Miami. Nie wiedziała, że tam byłam. Wyglądała na taką zagubioną, jej kiedyś wspaniałe orzechowe oczy, teraz były puste, jej kiedyś piękne włosy teraz tłuste i zaniedbane. Psychiatrzy trzymali ją na mocnych lekach. To był jedyny sposób, aby powstrzymać ją przed zabiciem siebie samej albo kogoś innego.

Nie została uznana za psychotyczną bez powodu.

Nie śpieszyłam się idąc do Goose'a. Szłam przez naprawdę przyjemną okolicę, **gdzie można było spacerować samemu bez problemów i bezpiecznie**. Było cicho i spokojnie, minęłam tylko kilka osób po przeciwnej stronie ulicy. Zupełnie nieświadomie odplynęłam do swojej własnej Nibylandii, zastanawiając się nad przeszłością, terażniejszością i przyszłością. Sprawy jednak nie przybrały takiego obrotu jak się spodziewałam i sama nie wiem jak doszłam do tego właśnie momentu. Teraz, kiedy już tu byłam nie wiedziałam, co robić ani czego oczekiwać.

Pomyślałam o Disco i to bolesne uczucie rozdarcia oblało mnie całą, było to coś, co działo się za każdym razem, kiedy wyobrażałam sobie jego twarz i te niebiańskie, niebiesko złote oczy. Nigdy w całym swoim życiu nie czułam się bardziej skonfliktowana. Normalnie, zawsze wiedziałam, na czym stoję w danej sytuacji, ale teraz już tak nie było. Czarno białe obszary, które definiowały wszystkie moje decyzje skupiły się teraz w ogromnym kłębowisku szarości.

Wpadłam na jakąś starszą kobietę, nasze ramiona zderzyły się boleśnie ze sobą. Przyjęłam wyrzucone przez nią w pośpiechu *patrz kurwa jak leżesz*, skinieniem głowy i wymruczeniem jakiś dupowatych przeprosin, chcąc jak najszybciej odsunąć mój nos od zapachu, jaki wydzielala.

Zamknęłam oczy i jęknęłam, kiedy usłyszałam stłumiony śmiech. Disco był na tyle dżentelmenem, że zaczął śmiać się głośno, zamiast zaskoczyć mnie i solidnie wkurzyć, **ale nie zmieniło to jednak faktu, że się śmiał**.

Upokorzenie zawsze sprawiało, że robiłam się zrzędliva.

— Naprawdę nie masz podzielnej uwagi. — Drażnił.

Zerknęłam do góry. Czekał na schodach, oczy iskrzyły mu się w rozbawieniu. Dobry Boże, czy w jego obecność zawsze znajduję sposób, aby wyjść na ostatnią kretynkę?

Cieszyłam się w duchu, że zdecydowałam się jednak poświęcić trochę czasu i wysiłku włożonego w mój wygląd, ponieważ on zdecydowanie tak zrobił. Ubrany był w czerń, jak zwykle, ale w innym stylu, bez swojego płaszczka. Koszula miała długie rękawy i była zapinana na guziki z kołnierzykiem otwartym wokół gardła. Swoje miodowe blond włosy pozostawił w nieładzie i przez chwilę obawiałam się, że czytał w moich myślach tej nocy, kiedy to **myślałam jak** niesamowicie wygląda w takim uczesaniu.

— Śmieję się śmieję — mruknęłam.

Był zajęty przyglądaniem mi się, poczynając od stóp, na włosach kończąc. Podobała mu się zmiana w moim wyglądzie i chciał abym o tym wiedziała, nie śpieszył się, pozwalając swoim oczom błyszczeć. Odwróciłam wzrok, zirytowana własnym zakłopotaniem.

— Wyglądasz rozkosznie. — Użył swojej niezwykłej prędkości, aby skrócić dystans pomiędzy nami. Spojrzałam mu w oczy, całkowicie sparaliżowana zmieniającymi się w nich kolorami. — Mam zamiar kupić ci całą garderobę, składającą się z takich rzeczy.

Jak odpowiedzieć na coś takiego? Nie miałam pojęcia i w tym momencie nie obchodziło mnie to. Jego bliska obecność przypomniała mi o tym, czego doświadczyłam wtedy na jego kanapie, poczułam to samo i tym razem nie mogłam winić za to krwi. Podobał mi się bez względu na to, czy tego chciałam czy nie **i on o tym wiedział**. Najmądrzejszą rzeczą byłoby wycofanie się, ale nie chciałam tego zrobić. Nastąpiła ekspansja szarości, mieszając ze sobą czern i biel aż nie było już czegoś takiego jak dobro i zło.

Jego prawa dłoń podpłynęła do góry, palce zamknęły się na moim karku. Musnął kciukiem skraj mego gardła, odsuwając **na bok materiał**, zakrywający mój znak. Pierwszy dotyk chłodnej skóry na ugryzieniu sprawił, że zadrżały mi kolana. Upuściłam kosmetyczkę i prawie upadłam. Albo to przewidział, albo użył swojej super szybkości, bo przyciągnął mnie blisko, utrzymując na nogach. Zaprałam się dłońmi, obejmując jego muskularne bicepsy i spojrzałam mu w twarz.

Jego oczy były hipnotyczne. Niesamowita ilość odcieni mieniła się jak żywe szlachetne kamienie. Podstawa składająca się z oceanicznego błękitu była ciemniejsza, wir na szczycie połyskiwał niesamowitą odmianą fioleto i zieleni. Czarne kręgi na krawędziach odbijały się wewnątrz, tworząc wzór przypominający płatek kwiatów. Na samym szczycie połyskiwały drobiniki złota, **skrzące** się pięknie w ciemności.

Nachylił twarz, a jego usta skierowały się ku moim. Chciał abym wiedziała, co zamierza dając mi okazję i czas, aby go odepchnąć. Jego oczy całkowicie mnie zniewoliły, robiąc się coraz większe w miarę malejącej odległości. **Ustami lekko musnął moje, przymknęłam oczy** a szmer powietrza wypuszczony z mych ust pozostał w jego.

Motyle zawirowały w moim brzuchu i piersi, delikatna gorączka przetoczyła się przez moje kończyny. Otworzyłam usta i jego język wśliznął się do środka. Delikatnie, ale natarczywie. W momencie, w którym zareagowałam pieszcząc jego język, jęknął i przyciągnął mnie ciasno do piersi.

Smakował uzależniająco i kiedy pogłębił pocałunek odzwierciedliłam jego ruchy, pracując językiem w harmonii z jego własnym. Serce mi waliło, śledziłam palcem linię jego szczęki, musnęłam gardło, prowadząc ścieżkę do jego serca. Solidne, stałe oddychanie pozwoliło mi powrócić z powrotem do rzeczywistości...

Otworzyłam oczy a on podniósł głowę, moje spojrzenie złapało ponownie jeden z tych ogromnych basenów błękitu, którym były jego oczy. Nagle dotarło do mnie, co przeoczyłam, najdrobniejszy ze szczegółów.

— Nie ma dymu — wymamrotałam.

— Co ty powiesz — zaśmiał się. Złączył swoją dłoń z moją i trzymał na swojej piersi.

— Rzuciłeś palenie?

— W końcu zauważyłaś? — Szeroki uśmiech rozświetlił jego twarz. — Zaczynałem się już zastanawiać, czy to w ogóle ma dla ciebie znaczenie. Mogę ci teraz wybaczyć to, że nie zauważyłaś, widząc, że masz tendencję do spoglądania na wszystko z tak imponującym zakresem uwagi.— Zażartował.

— Dlaczego rzuciłaś?

— Nie wiesz? — Kiedy potrząsnęłam głową, **ten uśmiech zapierający** dech w piersiach, ogarnął rysy jego twarzy a oczy rozbłyły. — Czułem, że coś ciągnie mnie do ciebie od pierwszego razu, kiedy cię tylko zobaczyłem, Rhiannon. Próbowałem zaprzeczać złożoności tych uczuć, ale one za każdym razem w twojej obecności powracały. Tacy jak ja doświadczają wszystkiego o wiele intensywniej, ale działa to też w drugą stronę, równie trudno jest stłumić emocję. Bez względu na to jak samolubnym mnie to czyni, nie będę już dłużej ukrywać tego, co do ciebie czuje. Nie mógłby nawet gdybym chciał. Mogę, chociaż zostawić papierosy, którymi tak oczywiście pogardzasz, przynajmniej tyle mogę zrobić.

Byłam zaszczyczona, zaskoczona, zszokowana i cholernie przerażona. Całe kłębowisko emocji połączyło się razem. Czy spodziewałam się, że to właśnie nadchodzi? Słowa **umykały mi**. Tak wiele myśli przelatywało przez moją głowę i nie potrafiłam ich sformować we właściwą odpowiedź. Całowanie kogoś, dlatego że mnie pociągał, to owszem mogłam znieść. Ale kiedy rezygnujesz, ze swoich nawyków by komuś zaimponować, to oznaczało zupełnie, co innego.

— Ale to nie zmienia tego czym jestem, prawda? — Jego brwi złączyły się razem, kiedy źle interpretował moje milczenie.

— To nie to. — Udało mi się wykrztusić. Nie byłam zbyt dobra w całym tym emocjonalnym gównie. Otwieranie tej wrażliwej części mojego ja było czymś, na co nigdy sobie nie pozwalałam. To było moja kardynalna reguła bezpieczeństwa. Najgłębsze rany zadają zawsze ci, na których ci zależy. Każdy może zabić cię fizycznie, ale rany emocjonalne mógł zadać ci tylko ktoś bliski i była to zupełnie inna sprawa.

— A więc co?

—Jakkolwiek banalnie to zabrzmiało, chodzi o mnie. Ja nie.....Nie....cholera! — Warknęłam, sama na siebie z irytacją. Nie tylko wyglądałam jak idiotka, teraz jeszcze brzmiałam jak jedna. — Nie byłam w zbyt wielu związkach, Disco. I oczywiście nie twierdzę, że to właśnie miałaś na myśli, kiedy powiedziałaś.... — Jęknęłam **z upokorzenia**.

Niech to szlag, nawet tego nie potrafiłam zrobić dobrze!

Czekał, kiedy ja próbowałam zrobić to ponownie.

— Nie jestem dobra, jeśli chodzi o związki, ani w tym, aby być zależną od innych. Zajmuje się sama sobą odkąd skończyłam czternaście lat. Tak żyłam przez ostatnie dziewięć lat mego życia.

— Chcesz spędzić kolejne dziewięć, żyjąc w ten sam sposób?

To pytanie zabolowało mnie na wielu poziomach. **Zwłaszcza implikowało**, że coś było nie tak w tym jak żyłam. Wiedziałam, że to nie było całkiem normalne. Większość ludzi rozwija się na pewnym poziomie towarzyskim w kontaktach z ludźmi, buduje więzi, Ja? Nie miałam nawet własnego zwierzaka.

— Nie wiem. —

Jego usta napały na moje, mocno i domagająco. Dłoń na karku przyciągnęła moją twarz bliżej, pozwalając mu dosłownie pożerać moje usta. Odpowiedziałam odruchowo, seksualny instynkt przejął kontrolę. Bez względu na to, jakimi regułami kierowałam się w życiu nie były one w stanie kontrolować mojej reakcji na niego. Witałam każde pchnięcie jego języka swoim własnym, zaciskając palce na jego koszuli.

Objął dłońmi moją twarz, odsuwając i zmuszając abym na niego spojrzęła — Nie możesz zaprzeczać temu, co do mnie czujesz, nie bardziej niż ja temu, co czuje do ciebie. — Tchnął te słowa w moją twarz, a **jedwabista** barwa przedostała się znowu do jego głosu.

— To kompletne szaleństwo. — Argumentowałam słabo. — I nigdy się nie uda.

— Może wstrzymamy się z osądem, dopóki nie będziemy wiedzieli na pewno? Nie **proszę** o twoją duszę Rhiannon. Proszę cię tylko o szansę. Ile czasu minęło, od kiedy ostatnio to robiłaś? Pozwól sobie polecić. Na pewno cię złapię.

Jego usta musnęły mój policzek, przymknęłam oczy, próbując myśleć racjonalnie. — Mógłbyś mieć każdą kobietę, jakiej tylko zapragniesz. Dlaczego uwziąłeś się na mnie?

Było to poważne pytanie, które wymysknęło mi się w żartobliwej formie. Zdałam sobie sprawę, że chciałam zrobić to, o co mnie prosił. Byłam w poważnym niebezpieczeństwie i zdecydowanie przeciągałam strunę swojego szczęścia.

Zaśmiał się trzymając usta przy moich włosach. — Sirah zadała mi to samo pytanie.

— Może powinieneś jej posłuchać.

— Kiedy to powiedziała wiedziałem, że podejmuję właściwą decyzję. Nikt z nas nie przykłada wagi do niczego, co mówi ta kobieta. W zasadzie, to zawsze robimy dokładnie odwrotnie niż to, co nam radzi. Całkiem nieświadomie więc, dała ci swoją aprobatę. — Przesunął dłońmi po moich ramionach, przyprowadzając mnie o dreszcze.

— Pomyślę o tym. — Próbowałam się ruszyć.

— Nie.— Potrząsnął głową. — Jeśli będziesz o tym myśleć, znajdziesz milion różnych powodów, aby powiedzieć nie. Przytulił mnie delikatnie, skracając dzielący nas dystans. — Zjedz ze mną kolację.

Kręciłam się niespokojnie. — Ty nie jesz. A ja nie lubię jeść sama.

— Jeśli nie chcesz iść na kolację, powiedz co chciałabyś robić i to zrobimy. — Jego palce ścisnęły moje ramię, delikatnie rozmasowując napięte mięśnie.

Uśmiechnęłam się z zakłopotaniem i powiedziałam ochryplym głosem. — Słuchaj, doceniam to, co próbujesz zrobić. Takiego rodzaju rzeczy nie przytrafiają się dziewczynom takim jak ja. Ale nie sądzisz, że lepiej będzie, jeśli zminimalizujemy starty i od razu damy sobie spokój? Nie jestem warta zachodu, który na pewno cię nie ominie, jeśli to posunie się dalej. I bez obrazy, ale nie wyglądasz mi na faceta, który chodzi do kina i na spacer po parku, co zakładam, że robią normalni ludzie, gdy umawiają się na randkę...jeśli to miałeś właśnie na myśli, gdy mnie zapytałeś.

— Dziewczyna taka jak ty? — Powiedział rozbawiony potrząsając głową. — Randka jest **dokładnie** tym, co miałem na myśli, a kino i spacer po parku jak najbardziej mi odpowiada. Może jutro wieczorem?

— Z tym wszystkim, co się teraz dzieje nie sądzę, aby to był odpowiedni moment. — Nie chciałam powiedzieć nie, ale i tak chciałam się jakoś z tego wywinąć. Trzymałam puszkę z ropą i stałam obok dołu z płonącym ogniem.

— Obojgu nam przydałoby się jakieś rozkojarzenie i nie ma lepszego momentu niż obecny. O której mam cię odebrać?

Słyszałam już wcześniej ten ton głosu, był taki sam, kiedy odrzuciłam jego ofertę odprowadzenia mnie do domu. Nie przyjmie odmownej odpowiedzi nawet, jeśli będę się kłóciła.

— To chyba nie najlepszy...—

— O której? — Ponownie zmusił mnie abym spojrzała w te niesamowite niebieskie oczy, co było oszukiwaniem. Próbowałam rzucić mu wściekłe spojrzenie, ale moje oczy mnie zdradziły.

— Naprawdę chcesz to zrobić? Pierwszy raz nie był oszałamiającym sukcesem, jeśli sobie przypominasz.

— Pierwszy raz? — Wyglądał i brzmiał na zdezorientowanego. Nigdy go takim nie widziałam. Zgaduje, że nasze pierwsze spotkanie nie było jednak randką.

Jego twarz rozjaśniła się w figlarnym uśmiechu. — To nie była randka. W życiu.

— Nie? Tylko okazja, aby twoja rodzinka mogła poobserwować jak się skręcam i pocę. — Tym razem moje spojrzenie było rozwścieczone. Odkrycie, że wszyscy oni obserwowali nas tamtej nocy solidnie mnie wkurzyło.

— Nie mogę zaprzeczyć, że Paine tam był. W końcu to jego bar. A teraz przestań unikać pytania. Jeśli nie dasz mi odpowiedzi, sam wybiorę godzinę. Tak czy inaczej, będę jutro pukać do twoich drzwi.

— W porządku — jęknęłam, ale był to jęk w takim samym stopniu irytacji, pochlebstwa i podekscytowania. Niech szlag trafi moje hormony a mnie razem z nimi. Przypieczętowałam właśnie swój los. Mogłam za to winić jedynie siebie. — Może o siódmej?

— Idealnie. — Uśmiechnął się do mnie, jego oczy były żywe i jasne, ich błękit niesamowicie wręcz czysty. — Będę.

Pocałował mnie ponownie i stwierdziłam do diabła z tym wszystkim. Już i tak jedną nogą stałam w tych drzwiach. Wśliznęłam dłoń pod jego ramiona, ściskając jego plecy przez materiał czarnej koszuli. Tym razem Disco zachowywał się inaczej. Jego pełne usta były delikatne, nadając miękkości pocałunkowi, który był jednocześnie przyjemny i słodki. Coś, czego nie doświadczyłam już od lat, obudziło się do życia, trzepocząc się w mojej piersi i odsunęłam się, nim emocje te mogły się zintensyfikować.

— Powinam wejść do środka. Już jestem spóźniona. — Spojrzałam ponad nim w kierunku drzwi. Goose usmaży mnie za to na grillu, przypiekając niemiłosiernie swoim dokuczaniem. Zwróciłam swoją **uwagę na Disco**, nutka podejrzliwości wśliznęła się do mego głosu. — Co tu robisz, tak w ogóle?

— Joseph i ja zaakceptowaliśmy zaproszenie Ethana, aby poobserwować dziś wieczorem. Chciałem zaczekać na ciebie tutaj z dala od wścibskich oczu.

— Świetnie — wymamrotałam, łapiąc się za czoło i jęcząc w kierunku śmiejącego się Disco. Wszyscy będą świadkami mojego braku wiedzy w kwestii moich własnych umiejętności.

Westchnęłam, przygotowując się na to mentalnie.

W końcu czymże było jeszcze jedno upokorzenie?

Rozdział dwudziesty trzeci

Kiedy pojawiliśmy się z Disco wszystko było już gotowe. Goose przesunął dywan z centralnej części pokoju tylko po to, aby ujawnić duży skomplikowany wzór wymalowany na drewnianej podłodze. Nie przypominał on w niczym tego, co przedstawiano w filmach. Ten krąg składał się z trzech nachodzących na siebie wzorów. Pierwszy był normalnym czerwonym kręgiem, który tworzył podstawę. Druga warstwa nad czerwoną, była pomalowana na biało. Końcowy był czarny.

Siedziałam na zewnątrz kręgu tak samo jak Goose i Sonja. Disco i Joseph mieli w ogóle nie wchodzić do pomieszczenia i obserwować wszystko z wejścia.

Goose poinformował, że najpierw spróbujemy nawiązać kontakt z Jacobem. Jeśli się nam poszczęści, Sonja będzie robiła za medium, oferując swój głos, jako kanał, którym otrzymamy odpowiedzi na zadane pytania. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to będzie to bułka z masłem.

Oczywiście wiedziałam, że zbyt dobrze to brzmiało, aby mogło być prawdą.

Goose wyciągnął małą fiolkę ze swojej kieszeni, otwierając wieczko i zaciskając palcem. Jednym szybkim ruchem przerzucił butelkę do góry dnem i umieścił palec na czole, rysując krzyż lśniąca cieczą znajdującą się na jego palcu. Powiedział coś w jakimś obcym języku i podszedł do Sonji, która zrobiła to samo. Zwróciła mu małą buteleczkę i podszedł do mnie.

— Weź trochę na palec i zrób znak krzyża na czole.

Goose podał mi fiolkę. W środku dostrzegłam gałązki czegoś, co natychmiast rozpoznałam, jako mięętę. Powąchałam i skrzywiłam się na intensywność zapachu. Płyn był gęsty i przejrzysty z odcieniem złota. Zrobiłam znak krzyża na czole zgodnie z instrukcją.

— Słowa, które wypowiesz muszą nieść w sobie przekonanie, więc powiedz je po angielsku, powtarzaj po mnie, *chroń mnie, zachowaj tak, aby nic nie mogło mi zaszkodzić*.

Powtórzyłam po nim, sumiennie.

Skinął i wziął ode mnie fiolkę, — Bez względu na to, co się stanie pozostań na zewnątrz kręgu. Zrozumiałaś?

Zmarszczyłam się na niego. — Przecież to Jacob, więc o co się martwisz? Czy on przypadkiem nie należy do tych dobrych?

— Nie wszystkie duchy potrafią się oprzeć przyciąganiu, które płynie z ciała. Jeśli skomunikuje się poprzez Sonję, jego dusza będzie pamiętać, jak to jest być żywym. Będzie widział jej oczami, czuł zapachy, które ona czuje i odczuwał wszystko, czego ona dotknie. To dlatego zapalimy świecę pośrodku kręgu. Zadziała jak pęta. Jeśli nie będzie chciał wycofać się po tym, jak zadamy mu pytania, zmusimy go do odwrotu i powrotu do ognia. Ale jeśli przekroczysz krąg, ty staniesz się jego pętami i jego duch pozostanie w tobie dopóki nie uda nam się odprawić egzorcyzmów i odesłać go z powrotem.

Zmrużył oczy na mnie, dając mi wyraźną i oczywistą reprimendę. — Trzymaj się z daleka od kręgu.

— Nie ma problemu. — Nie musiał się martwić. Nie weszłabym w krąg nawet gdyby czekał tam na mnie milion dolarów.

Goose przeszedł w około i podpalił stojącą w środku świecę. Była duża, czarna z ciemnym, zużytym już dobrze knotem. Obserwował dopóki płomień nie był silny, po czym zajął swoje miejsce na skraju kręgu. Myślałam, że wyłączy światło i będzie odprawiał to swoje gównu w ciemności, ale zostawił obie lampy podłogowe włączone i dzięki temu widziałam wszystko wyraźnie.

Goose i Sonja zamknęli oczy i zrobiłam to samo. Czytałam w jego dzienniku o tym rytuale, więc nie byłam aż tak całkowicie nieprzygotowana. Zakłęcie czasem było konieczne, ale nie zawsze. Zaczynało się od wyodrębnienia ducha, stworzenia sobie mentalnego obrazu tej osoby i wezwania jej swoim umysłem połączonym z nekromancją. Przywołałam moje wspomnienie Jacoba, które było gówniane. Wszystko, co pamiętałam to ciemne włosy.

Nic się nie wydarzyło. Minuty mijały powoli.

Jak nic innego, znalezienie się w pozycji wymagającej ciszy i koncentracji uczyniło mnie podwójnie świadomą. Chłodny powiew bryzy przetoczył się przez moją skórę, niosąc ze sobą łagodny elektryczny impuls. Otworzyłam oczy i sapnęłam. Twarz Jacoba znajdowała się tylko cale od mojej własnej. Oczy miał niebieskie, ale wyglądały tempo. Jego twarz była pusta, wszystkie twarze duchów takie były i możliwość przebywania tak blisko niego, pomogła mi uzmysłwić jak przerażający to był fakt.

— Jacob Newman — Goose wypowiedział imię równo, bez emocji. — Wezwaliśmy cię tu po to, aby wymierzyć sprawiedliwość twoim zabójcom. Pomóż nam w tym, tak abyś mógł spoczywać w pokoju.

Jacob wstał a ruch ten tylko postawił jego pustą klatkę piersiową na linii mego wzroku. Nawet w tym świetle, obrazek ten przedstawiał się obrzydliwie. Jego czarna koszula była rozdarta po środku i wyglądała teraz jak kamizelka. Skóra była rozszarpana, widziałam żebra, niektóre połamane a niektórych brakowało. Mostek był roztrzaskany a jego dolnej części w ogóle nie było. Widziałam jego kręgosłup, różowe ciało, chrząstki i kości. Brakujące serce, pozostawiło za sobą bezład tkanek, żył i arterii, zwisających z tej krwawej masy. Jego rana ciągnęła się aż do brzucha, odkrywając jelita pomieszane z resztkami wnętrzości.

Poczułam odruch wymiotny nakrywając usta, wstrzymując oddech, walcząc z tym uczuciem.

— Zapraszam cię abyś użył mego głosu i przemówił — powiedziała spokojnie Sonja.

Obserwowałam jak zamknęła oczy i nabrała głęboko powietrza.

Jacob zniknął, (w jednej sekundzie tu był, w drugiej już go nie było) a ciałem Sonji wstrząsnęły gwałtowne drgania. Spojrzałam na Goose'a w panice, ale był spokojny. Sonja przestała się poruszać, a kiedy otworzyła powieki, jej oczy były tak białe jak oczy Jacoba.

— Co ci się przydarzyło Jacob? — Spytał Goose.

Jednostajny, męski głos popłynął z ust Sonji. — Pojawił się mroczny mężczyzna, a ja podążyłem jego śladem. Nie pamiętam jak znalazłem się na ziemi. Łańcuchy przytrzymujące moje dłonie i stopy parzyły. Nie mogłem się poruszyć.

— Czym jest ten mroczny mężczyzna, Jacob?

— Złem.

— Kim on jest?

— Jest śmiercią.

— Dokąd cię zabrał?

— Nie wiem.

— Co pamiętasz?

— Ból.

Joseph zawołał z drugiego pokoju. — Dlaczego nie może odpowiedzieć na pytania?

— Ponieważ nie zna odpowiedzi. — Goose mówił spokojnym i cichym głosem, tak jakby zwracał się do kogoś stojącego obok.

— Potrzebujemy więcej informacji niż to. — Joseph wentylował z frustracji.

— Jacob — Goose zwrócił się do niego ponownie. — Mamy kogoś, kto może skomunikować się z tobą bezpośrednio przez dotyk. Ale ona nie jest twoją bramą wyjścia i musisz zostawić ją, kiedy już uzyska od ciebie niezbędne informacje. Jeśli zawiedziesz, będziemy zmuszeni cię egzorcyzmować i twój duch pozostanie zamknięty pomiędzy dwoma wymiarami, rozumiałeś?

Minęło trochę czasu nim odpowiedział.— Tak.

Wszyscy prócz Sonji gapili się na mnie. Potrząsnęłam głową, śmiejąc się nerwowo.

— Ummh nie. Nie ma mowy, że znowu będę robić to gównu.

— Tym razem nie będzie miał dostępu do twoich wspomnień — powiedział Goose. — To wydarzyło się tylko dlatego, że Baxter miał tak unikatowe zdolności. Wszystko, czego doświadczysz to jego wspomnienia i myśli a co ważniejsze zobaczysz twarz osoby, którą nazywa mrocznym mężczyzną. Musimy wiedzieć jak on wygląda Rhiannon.

Jęknęłam, zamykając oczy. Nie chciałam rozsypać się przy wszystkich.

— Co mam zrobić?

— Wejdź do kręgu — poinstruował.

— Co? — Warknęłam z niedowierzaniem.— Przed chwilą mówiłeś mi, żeby tam nie wchodzić.

— Zmiana planów. — Oczy Goose'a zdradzały irytację, ale jego głos nadal był spokojny. — Przestań zachowywać się jak dziecko i wejdź do kręgu.

— Dlaczego on nie może z niego wyjść i przyjść do mnie?

— Z tego samego powodu, dla którego Disco i Joseph mają tu nie wchodzić. Cały pokój jest poświęcony. — Podniósł palec wskazujący i obrócił go wokół głowy. — Nie może opuścić kręgu. To jedyne miejsce w pomieszczeniu, w którym ma prawo przebywać. Korzysta z uprzejmości Sonji, ale tylko tak długo jak mu na to pozwoli. W każdej chwili może złamać kontakt.

— To jakieś popieprzone gównu — wymamrotałam podnosząc się na nogi.

Żałowałam, że jednak nie ma tam teraz tego miliona dolarów. Zasługiwałam na tego rodzaju rekompensatę za wejście do magicznego kręgu, w którym znajdowały się puste chcące posiąść moje ciało oczy. Nie spojrzałam na Disco. Gdybym dostrzegła na jego twarzy coś innego niż całkowitą pewność, że wszystko będzie dobrze, nie miałabym jaj, aby to zrobić.

Wstrzymałam oddech, zamknęłam oczy i weszłam do kręgu. Pomieszczenie uległo zmianie, otaczała mnie ciężka i uciskająca atmosfera. Mój oddech i bicie serca przyspieszyło. Ściągnęłam gumkę i pozwoliłam włosom opaść wolno, przeczesując je palcami, aby ukoić nerwy.

Sonja zakołysała się w przód i w tył. Otworzyła oczy, spoglądając na nas swoim normalnym lodowatym błękitem. Nacisk we wnętrzu kręgu zintensyfikował się jeszcze bardziej i musiałam naprawę walczyć ze sobą, aby powstrzymać się od wyjścia. Forma Jacoba pojawiła się ponownie. Jego martwe oczy skupione były na mnie, kiedy ruszył do przodu. Zdałam sobie sprawę, dlaczego nie zauważyłam jego obrażeń za pierwszym razem, jego koszula była czarna i mieszała się z dziurą na piersi. Krótkie rękawy ujawniały wyraźnie rany na nadgarstkach, obdarte ze skóry ciało ukazywało mocne kości.

— O Boże.

Nie podniósł dłoni, zatrzymując się zaledwie kilka cali ode mnie. Gapiłam się prosto przed siebie, nie chciałam przyglądać się im ponownie.

— Będziesz musiała go dotknąć Rhiannon.— Głos Goose'a brzmiał jakby był oddalony o mile stąd. — Baxter wyciągnął do ciebie rękę z powodu swojej zdolności kontaktu przez dotyk. Jacob nie miał zdolności wymagającej kontaktu fizycznego.

— O Chryste! — Skrzywiłam się wysuwając palce. Moimi ramionami i szyją wstrząsały dreszcze obrzydzenia. Zdecydowałam się dotknąć jego twarzy. Było to tak samo dobre miejsce jak każde. Przynajmniej skóra była nietknięta.

Przy pierwszym zetknięciu zobaczyłam twarz, której nie mogłam przyporządkować, ale była to twarz, którą widziałam już wcześniej. Mężczyzna był ubrany w prosty, czarny garnitur i krawat, był wysoki i szczupły. Jego ciemna skóra, była gładka a wąska twarz wyróżniała się idealnymi rysami i dużymi, owalnymi, jadeitowymi oczami.

Postać, której obraz został szybko zastąpiony innym. Leżałam twarzą w dół, na podłodze w ciemnym pokoju, bez okien i drzwi, w powietrzu unosił się silny zapach wybielacza i krwi. Moje kostki i nadgarstki pulsowały w agonii. Czułam poparzenia, kiedy cienki metal topił skórę, przebijając aż do kości. Nie mogłam sobie przypomnieć, w jaki sposób tam dotarłam. Miałam sporą lukę w pamięci, co do czasu wydarzeń. Szarpałam się z więzami, ale przestałam, każdy ruch przesuwiał łańcuch bliżej kości. Przyszedł mroczny mężczyzna, nie mając na sobie niczego oprócz czarnych spodni. Zaczął zawodzić w jakimś dziwnym dialekcie, walczyłam z więzami, strach wsączył się w głąb mojej piersi, kiedy wyciągnął srebrne ostrze z za pleców. Ostrze migotało w ciemności z każdym ruchem jego nadgarstka. Końcówka była ostra, czysta, metalowa krawędź przeznaczona do cięcia. W grubym srebrze widziałam wryty wzór, całość zakończona była czymś głębokim i czarnym, jak kamień.

Spojrzałam w twarz mężczyzny z mleczno zielonymi oczami. Śmiał się, kiedy opuszczał na dół rękę z nożem. Ostrze wbiło się w moją skórę jak w masło. Krzyczałam a oprawca zamknął oczy, głowa opadła mi na ramiona, kiedy spojrzał do góry w sufit.

Opuścił głowę na równo z ruchem noża. Czułam rozdzierające, bolesne cięcie, które paliło i torturowało. Nacisk promieniował z piersi tępą agonią dochodząc do kości. Krzyczałam ponownie, rzucając się w łańcuchach. Ostrze znalazło się na świeżej połaci skóry na mej piersi i otworzyłam oczy w przerażeniu. Znalazł się na kolanach, wbijając nóż w mój mostek, przebijając się przez skórę i kości z przerażającym odgłosem, który odbił się echem po całym pomieszczeniu.

Zawodziłam, krzyczałam z bólu, przy każdej nowej łamanej kości równie bolesnej jak poprzednia. Głębokie cięcie, odebrało mi oddech w jakiś sposób jeszcze bardziej niszczycielski. I moje życie zaczęło odpływać. Otoczyła mnie ciemność, ale przed tym zdążyłam jeszcze zobaczyć moje własne serce w jego dłoniach, które nadal biło.

— Wygląda strasznie prawda? — Głos Jacoba był znacznie głębszy niż ten z projekcji Sonji.

Otrząsnęłam się i zobaczyłam, że stoi przede mną. Był idealny, nie miał dziury w piersi, a jego czarna koszula była nietknięta. Ciemne włosy, tak naprawdę miały odcień głębokiego brązu. Jego spojrzenie było lekkie, skrzące szampańsko orzechowym odcieniem. Rozejrzałam się wokół. Nie byliśmy już dłużej w miejscu, w którym zginął. Zamiast tego staliśmy obok stołu bilardowego w Shooters. Tam gdzie zobaczyłam go po raz pierwszy. Nie było żadnych odgłosów rozgrywanych partii bilardowych, byliśmy tu całkiem sami.

— Co to ma znaczyć? — Obróciłam się zdezorientowana. — Dlaczego tu jesteśmy?

— Obawiam się, że przejąłem twoją wolność razem z tobą — przyznał się z uśmiechem. — Zrobiłem dokładnie to, czego nie chciał Ethan i połączyłem się z twoim ciałem. Nie martw się. Tylko w ten sposób możemy porozmawiać. W tej chwili jesteśmy uwiezieni razem w twoim umyśle. Widzisz — wskazał otaczającą nas przestrzeń. — Pozwoliłem ci wybrać znajomą lokalizację.

— A więc naprawdę prowadzimy rozmowę?

Przytaknęłam i uśmiechnęłam się. — To jedyny sposób abym mógł porozmawiać bezpośrednio z tobą. Trudno jest formułować słowa przez ciało, którego ktoś mi użyje. Mózg funkcjonuje inaczej. Coś jak dwa twarde dyski pracujące na innym oprogramowaniu. Nie wspominając już o tym, że to rozmowa prywatna, dzielenie się informacjami w tym samym czasie przez dwa niezależne źródła.

— Wow. — Podeszłam do stołu i podniosłam kij bilardowy. Był solidny jak cały stół. Mogłabym rozegrać partyjkę gdybym chciała.

— Nie rozprężaj się za bardzo — ostrzegł. — W taki właśnie sposób duch może cię podejść i przejąć kontrolę. Zaczynasz wierzyć, że wszystko to jest realne i w końcu, zapominasz o tym jak się tu znalazłaś.

— Przepraszam. — Odwróciłam kij na stole i spojrzałam na niego.

— Narzuciłem ci się z jednego powodu. — Udał, że się krzywi. — Mam tu nierozwiązane do końca sprawy i nawet jeśli pokusisz się o uwolnienie mojej duszy pozostanę tu z tego właśnie powodu. Proszę cię abyś dała słowo, że zrobisz to, czego oczekuję i w końcu będę mógł zaznać spoczynku.

Prośba była uzasadniona. — Co chcesz abym zrobiła?

— Pójdź do szafy w mojej sypialni. Będziesz musiała dojść aż do samego końca. Na górnej półce zobaczysz wyblakłe, brązowe pudełko po butach. Musisz dać to pudełko Gabrielowi razem z wiadomością. Powiedz mu, że znalazłem to w jakimś lombardzie, którego już nawet nie pamiętam, kilka lat temu, chciałem poczekać na właściwą chwilę, aby mu to zwrócić, ale... — wzruszył ramionami — coś mi przeszkodziło.

— Już myślałam, że każesz mi kogoś zabić — powiedziałam z nerwowym chichotem. — Dostarczenie pudełka po butach to bułka z masłem.

Smutno potrząsnął głową, a orzechowe oczy był ciężkie od nagromadzonego tam żalu. — Nie, to nie bułka z masłem, ale coś, co muszę zrobić nim opuszczę to miejsce i ruszę dalej do tego, co na mnie czeka, cokolwiek by to nie było.

— Daje ci słowo, że mu to dostarczę.

— Dziękuję. — Pochylił głowę i jego włosy opadły wokół twarzy. — Jestem twoim dłużnikiem. Jeśli jest coś takiego jak anioł stróż, odwdzięczę ci się.

— Czekaj. — Podniosłam dłoń, aby go powstrzymać. Było coś, o co musiałam zapytać. — Jak to jest być duchem?

— Nie tak znowu dziwnie. Wiesz, co musisz zrobić, czego dokonać.

— Więc, jesteś świadomy wszystkiego, co ma miejsce po twojej śmierci?

— A ty jesteś świadoma wszystkiego, co miało miejsce po twoim narodzeniu? — Odpowiedział tajemniczo.

Pomieszczenie zniknęło i usłyszałam głos Disco, zagłuszający wszystko inne. Z powrotem byłam w kręgu, lekko oszołomiona, ale stojąca na własnych nogach. Zamrugłam gwałtownie przyswajając sobie zmianę scenerii. Goose i Sonja wyciągali różne rzeczy z kartonowych pudeł, przekopując się gorączkowo przez ich zawartość.

— Kazałeś jej tam wejść! — Krzyczał Disco. — Co ty sobie myślałeś?!

— Znalazłam oset! — Głos Sonji był przepełniony paniką. — Gdzie jest drzewo sandałowe i krwawnik?

— Wyciągniemy go z niej! Nie sądziłem, że Jacob to zrobi! — Goose odkrzyknął, przesiewając pudła, po czym odrzucając je gniewnie na bok. — Gdzie to jest do cholery? Krwawnik powinien tu być!

Zachowałam kamienną twarz, ale pozwoliłam sobie na wielki wewnętrzny uśmiech. Teraz im zależało, *wejść do kręgu Rhiannon, daj się przejąć Rhiannon*. Sarkałam wewnętrznie.

Zerknęłam na Disco i Josepha. Joseph obserwował, ale było jasne, że gówno go to wszystko obchodziło.

Z kolei wyraz twarzy Disco, przyprawił mnie o ból serca.

Troska, niepokój i gniew towarzyszyły jego pięknemu obliczu. Goose będzie miał przerąbane, kiedy to wszystko zostanie doprowadzone do końca. Byłam zaskoczona, że żaden z wielkich nekromantów nie zarejestrował zniknięcia Jacoba. Pomieszczenie zostało nieomal całkowicie pozbawione energii.

Nabrałam głęboko powietrza i zwróciłam się do Disco. Jego powieki uniosły się z lękiem i powątpiewaniem a oczy pociemniały. Wywróciłam swoimi własnymi, potrząsając głową i spojrzenie zniknęło. Ruszył do przodu i rzucił wściekłe spojrzenie na próg, nie mogąc przekroczyć poświęconego pomieszczenia. Skoro on nie mógł podejść do mnie, ja ruszyłam do niego.

Goose i Sonja nadal kłócili się ze sobą, gdy dostrzegł mnie Joseph, jego zielone oczy błysnęły niebezpiecznie. — Została przejęta — warknął.

— Co? — Goose i Sonja zapytali jednocześnie. Odwrócili się i sapnęli.

— Nie pozwólcie jej opuścić mieszkania! — Krzyknął Goose.

W momencie, w którym tylko przekroczyłam barierę Disco pociągnął mnie w swoje ramiona. Jego ciało zeszywniało, kiedy przytrzymał mnie na bezpieczną odległość, przypatrując się ostrożnie. Próbowałam nie dostrzegać emocji w głębi jego oczu, ale część z nich i tak przesączyła się do mojej świadomości.

Jego głos odzwierciedlał dezorientację. — Rhiannon? Czy to ty?

— Tak, to ja. Gdyby Ethan i Sonja przestali się szamotać, też by o tym wiedzieli. Jacob odszedł. Przeszedł do tego jasnego, lśniącego miejsca na niebie.

Disco zerknął ponad moim ramieniem, ciało miał wciąż napięte. Nie ufał mi całkowicie, ale nie miałam nic przeciwko. Ja na jego miejscu też bym sobie nie zaufała.

— Zniknął. — Potwierdziła Sonja, brzmiąc na wkurzoną.

Disco przyciągnął mnie do swojej piersi i wpadłam w te witające ramiona bez zastrzeżeń. Miło było dla odmiany móc oprzeć się na kimś innym. Po dzisiejszym wieczorze zasługiwałam na przerwę. Niech inni będą silni. Juto będę mogła powrócić do bycia suką bez serca, której wszyscy się spodziewali.

Rozdział dwudziesty czwarty

Noc nie była całkowitym fiaskiem, chociaż z moim szczęściem to na pewno zdąży się jeszcze zmienić. Po tym jak wszyscy doszli już do siebie po moim przejęciu przez Jacoba wyjaśniłam, co widziałam, podczas naszego prywatnego spotkania. Wszyscy byli zaniepokojeni mężczyzną z jego wizji, ja również.

Nie mogłam pozbyć się tego uczucia, że skądś go znam.

Na Disco czekał już samochód, gotowy zabrać go do domu, kiedy zaoferował, że mnie podwiezie. Wiedziałam, że Disco potrafił biec szybciej niż ten samochód poruszający się po ulicy. Po prostu chciał znowu być ze mną sam. Mimo to zaakceptowałam ofertę. Od razu mogłam spełnić moją obietnicę. Jacob zasługiwał na spoczynek w pokoju i chciałam też zobaczyć, co było aż takie ważne.

Kiedy powiedziałam Disco, że muszę się dostać do pokoju Jacoba, zrobił się podejrzliwy i zadawał pytania, na które odmawiałam odpowiedzi. Po tym przestał się do mnie odzywać i jazda do jego domu była udręką.

Podjechaliśmy do bramy i w oddali zobaczyłam posiadłość. Nie byłam świadoma, że miejsca takie jak to istnieją w Nowym Jorku. Była ogromna z czerwonej cegły i wielkimi oknami. Kierowca zaparkował, nie czekałam aż otworzy moje drzwi. Wskoczyłam i popędziłam schodami. Jeden plus z Disco jest taki, że nigdy nie muszę martwić się tym, czy mnie dogoni. Nala otworzyła drzwi nim do nich dopadłam, przyjazny zapraszający uśmiech pojawił się na jej pięknej twarzy.

— Wspaniale cię widzieć Rhiannon.— Powitała mnie i odsunęła się na bok, uśmiechając ponad moim ramieniem. — Witaj w domu, Gabriel.

— Zaprowadź Rhiannon do pokoju Jacob'a, proszę. — Disco minął nas, skręcając do korytarza po lewej.

— O co chodzi? —Nala zmarszczyła brwi pytając.

— Nawiązaliśmy kontakt z Jacobem. Miał prośbę, nim przejdzie na drugą stronę. Muszę pójść do jego pokoju.

Pokiwała w kierunku schodów. — Chodź za mną.

Zaprowadziła mnie do góry kręconymi schodami, kierując się na prawo, pod jej stopami drewno ledwie wydawało z siebie jakikolwiek dźwięk. Obrazy, antyczne meble i tkaniny zdobiły ściany. Ciężkie zasłony wzdłuż holu zasłaniały okna.

Minęłyśmy dwie pary drzwi nim Nala przystanęła. — To pokój Jacoba — powiedziała miękko, sięgając do klamki. Weszła do środka, zapaliła światło i czekała na mnie, aby zamknąć drzwi. — Jeśli nie masz nic przeciwko, ale czego szukasz?

— Czegoś, co jest tutaj. — Podeszłam do jednych z dwóch znajdujących się w pokoju par drzwi, z nadzieją, że przypadkowo nie wybrałam tych niewłaściwych. Otworzyłam je szukając włącznika. Mój wzrok w końcu tracił swoją wzmocnioną krwią ostrość i nie widziałam w ciemności już tak dobrze jak poprzednio.

— Proszę. — Nala minęła mnie i włączyła światło, spowijając pomieszczenie żółtym blaskiem. Pośpieszyłam do półki na tylnej ścianie. Brązowe pudełko po butach było tam gdzie powiedział.

— Potrzebne mi to pudełko. — Wskazałam na półkę. — Możesz je sięgnąć?

— Jasne. — Nala ruchem głowy kazała mi się odsunąć. Skoczyła odbijając się na poduszkach swoich stóp jak wielki kot i chwyciła pudełko, łądując bezszelestnie na kremowym dywanie.

Podowała mi je i przejechałam dłonią po kartonowej powierzchni. To było zwyczajne, stare pudełko, nic specjalnego. A jednak coś w środku było tak ważne, że Jacob ryzykował, że utknie pomiędzy dwoma wymiarami, aby mi o tym powiedzieć a to czyniło jego zawartość bezcenną.

Zaniosiłam pudełko do sypialni siadając na łóżku. Nala stała blisko, obserwując. — Nie wiem czy mogę je otworzyć — powiedziałam, oddychając głęboko, aby dodać sobie odwagi. Umieściłam pudełko na kolanie i podniosłam wieko. Różno kolorowe kawałki płótna znajdowały się wewnątrz. Wyciągałam je pojedynczo dopóki nie odkryłam w środku prostokątnego, obitego aksamitem pudełeczka.

Podniosłam je ostrożnie i otworzyłam wieczko. W środku znajdowała się bransoletka, platynowy metal promieniował, maleńkie kwadraciki, z których składało się każde łącze, wysadzone były niebieskimi szafirami z dwoma maleńkimi diamentami z każdej strony.

— O nie. — Nala opadła obok mnie na materac.

— Nie rozumiem. — Wszystko to po to, aby zwrócić kawałek metalu i szlachetnych kamieni.

Nala przeniosła wzrok ode mnie na pudełko i z powrotem. Wzięła głęboki oddech, wydychając powietrze powoli. — Lata temu, Gabriel poznał młodą kobietę imieniem Sienna. Byli razem przez kilka lat, nim popadła w kłopoty. — Nala uśmiechnęła się smutno sięgając, aby dotknąć bransoletki. Podałam jej pudełko i włożyła do niego dłoń.— Sienna wplątała się w bardzo czarną magię, przywołując demony. Nie minęło dużo czasu a już miała dług u jednego.

— Demony — powtórzyłam jak echo z niedowierzaniem.

—Świat nie jest taki, jakim go sobie wyobrażasz, Rhiannon. Mam zamiar powiedzieć ci coś, co pewnie wpędzi mnie w kłopoty u Gabriela. Ale masz prawo wiedzieć i odmawiam, nie będę już dłużej trzymać cię w niewiedzy. — Podniosła głowę i napotkała moje spojrzenie. Pokiwałam zachęcając ją, aby mówiła dalej.

— Pierwszy wampir został stworzony z demona o imieniu Ahriman. Zgwałcił ludzką czarownicę, która go wezwała używając pozornego zauroczenia. Pojawił się przed nią, jako przystojny, zagubiony podróżnik, ujawniając swoją prawdziwą formę po tym jak jego złe nasienie znalazło życie w jej łonie. Czarownica zmarła rodząc syna a Ahriman zabrał chłopca ze sobą do piekła. Podzielił się tą historią z innymi demonami, których imiona zostały wypowiedziane a więc były związane i musiały przekraczać wymiary, zmierzając do ludzi, którzy je wzywali.

Czekałam cierpliwie, kiedy przerwała, dopóki nie wznowiła opowieści.

— Demony nie mogą przybywać do naszego wymiaru bez uzasadnionej przyczyny lub przywołania, ale pół krwi dzieci miały wolną rękę, mogły podróżować do woli. Wkrótce uświadomiły sobie, że mogą wypełnić świat takimi jak one i zaczęły podstępem zawierać z ludźmi umowy na przywoływanie, wykorzystując różnego rodzaju zauroczenia i tworząc potomstwo, które miało przejąć władze nad światem.

Nie trwało długo nim pół krwi dzieci odkryły, że przez osuszenie kogoś całkowicie i wymianę krwi, mogą kreować mniej potężne, ale równie niebezpieczne hybrydy. Ta nowa rasa nadal zachowywała duszę i nie mogła pławić się w blasku słońca, ani odwiedzać piekielnych czeluści, ale potrzebowała krwi do przeżycia.

— Wampiry — tchnęłam to słowo a ona pokiwała.

— Po kilku dekadach, księża zaczęli walczyć z tymi najbardziej nieczystymi na ziemi, polując na nich. Mądrale powróciły do swojego wymiaru, ale tacy jak my zostali pozostawieni sami sobie.

Odchrząknęła i przesunęła się niekomfortowo na łóżku.

— Sienna praktykowała czarną magię w tajemnicy a jej ciekawość okazała się zgubna. Demony normalnie nie zwracają sobie głowy śmiertelnikami. Uważają ich za zbyt słabych i przewidywalnych. Ale gdy ktoś poznaje imię demona i przyzywa go do siebie, przyciąga tym samym jego uwagę. Ten, z którym związała się Sienna był szczególnie wstrętny. Po wszystkim, Morax jako zapłaty za swoje usługi zażądał od niej służenia mu w piekle. Demony kochają szczegóły i musisz bardzo uważać, na co się zgadzasz, kiedy z nimi pertraktujesz. Wprowadzą cię w błąd, jeśli tylko będą mogły. Tego możesz być pewna.

— I z nią właśnie tak się stało?

Nala pokiwała. — Nie miała wyboru, przyznała się Gabrielowi. Gdyby nie był takim mężczyzną, jakim jest, odtrąciłby ją, ale tego nie zrobił. Kochał ją ze wszystkimi jej wadami. Zajęło to trochę czasu i wymagało pomocy od Mariusa, ale udało nam się zawrzeć umowę z innym demonem Zaganem. Morax był mu winien przysługę z dawien dawna i zgodził się wykorzystać to, aby wyczyścić zobowiązanie Sienny, jeśli jedno z nas spełni przysługę, której będzie oczekiwał w przyszłości. Gabriel zaakceptował ofertę i zgodził się na spłatę długu długiem, finalizując porozumienie.

Ścisnęło mi żołądek. — Więc, gdzie ona jest?

Nala opuściła głowę, wpatrując się w swoje dłonie. — Paine nigdy nie dotknął Sienny. Gdyby to zrobił nigdy nie pozwoliłby, aby Gabriel zgodził się na tą umowę z demonem. Sienna chciała poczekać nim stanie się jedną z nas wierząc w to, że ma jeszcze mnóstwo czasu. Ale nie była taka jak ty Rhiannon. Nie wiedziała jak się chronić, czy oddać, jeśli zajdzie taka potrzeba. Mężczyźni, którzy ją porwali postarali się by odpowiednio cierpiała przed śmiercią. Kiedy znaleźliśmy jej ciało, wszystkie rzeczy osobiste Sienny zniknęły. — Wskazała na pudełko, uśmiechając się ze złamanym sercem. — Włączając w to bransoletkę, którą dał jej Gabriel.

— Ostatnie kilka tygodni, to najbardziej popieprzony czas w moim życiu, a to już coś znaczy. — Powiedziałam do Nali. Zamknęłam niebieskie pudełeczko i odłożyłam do pudełka. Zostawiłam kawałki materiału, zamknęłam wieko i przejechałam po nim drżącą dłonią.

— Czułam się tak samo, kiedy Adrian powiedział mi prawdę. To w istocie sporo do przełknięcia i wszyscy byliśmy w takiej sytuacji, nawet Gabriel. — Nala dotknęła mego ramienia. — Pamiętaj, że wszystko jest możliwe. Wystarczy, że spojrzysz, z kim rozmawiasz. Czy kiedykolwiek wyobrażałaś sobie, że będziesz konwersować z wampirem?

— Nie — zaśmiałam się. — Mówiłaś, że Gabriel wisił przysługę demonowi, za wymazanie tamtego zobowiązania. Z czego musiał zrezygnować?

Wyobraziłam sobie Disco, dokonującego takiego poświęcenia i poczułam się okropnie, za to, że tak ostro go oceniałam w przeszłości. Nala wstała i przechadzała się teraz po dywanie, jej stopy ledwie dotykały powierzchni.

— Dług nie został jeszcze spłacony. Nie wiemy, jaką cenę zapłaci Gabriel, dopóki Zagan po nią nie przyjdzie. Stworzenia spoza świata nie mają pojęcia, co to dobra materialne czy rzeczy. Czerpią przyjemność z nieszczęścia i chaosu. To jedyny powód, dla którego Zagan zgodził się w ogóle na to porozumienie. Okazja, aby zrobić na złość Moraxowi była zbyt wielka, żeby z niej nie skorzystać. Cokolwiek jest przeznaczone dla Gabriela, będzie się składać na pewno z tych dwóch rzeczy, tego możesz być pewna.

— Cholera.

Stała przede mną i powiedziała. — Nie musisz martwić się o coś, czego nie możesz zmienić ani temu zapobiec. To, że będziesz lękać się przyszłości niczego nie zmieni. Tylko zrujnuje ci czas, który mogłabyś spędzić lepiej. Gabriel zasługuje na szczęście. Po zniknięciu Casha, obawialiśmy się, że może nas zostawić jak zrobił to Marius, ale nie zrobił tego z twojego powodu. Jakoś nie sądzę abyś była typem kobiety, która pozwala, aby strach powstrzymywał ją przed tym, czego pragnie.

— Nie — uśmiechnęłam się. — Nie pozwalam, aby cokolwiek odwiodło mnie od tego, na co się już raz zdecyduję. Dziękuję, że mi to powiedziałaś Nala.

— Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała porozmawiać, moje drzwi są zawsze otwarte. Nigdy nie zdradzę nikomu bez twojej zgody tematu naszej rozmowy. Gabriel nie jest jedynym, który cieszy się, że do nas dołączyłaś, ja również. Adrian jest wspaniałym towarzyszem, ale czasem mam ochotę porozmawiać z kimś innym o sprawach, których on by nie zrozumiał. — Wskazała na pudełko. — Dasz to dziś Gabrielowi?

— Obietnica to obietnica.

— Więc chodźmy go poszukać.

Opuściliśmy pokój i wróciliśmy z powrotem do holu. Nala przystanęła na szczycie schodów, rozglądając się w lewo i prawo, marszcząc nos. Po chwili rozluźniła się i ruszyliśmy na prawo w dół kolejnego holu. Wykafelkowana podłoga pasowała do całości, śnieżnobiała biel z maleńkimi czarnymi punkcikami pośrodku. Nala szła cicho, ale moje buty skrzypiały przy każdym kroku.

Stanęliśmy przed dużymi, podwójnymi, drewnianymi drzwiami na samym końcu. Rozpoznałam je natychmiast.

— Zostawię was — powiedziała Nala. Tym razem jej uśmiech nie był prawdziwy, pospieszyła mijając mnie tak szybko, że tego nie zarejestrowałam.

Łapiąc w palce długą, złotą klamkę weszłam do środka. Disco siedział na sofie w tym samym miejscu, w którym nazaczył mnie dzień wcześniej. Jedno spojrzenie w moim kierunku powiedziało mi, że nadal jest wściekły, ale nie powiedział słowa, oferując tylko milczenie. Krzesła, na których siedzieli Paine i Peter zniknęły pozostawiając otwartą przestrzeń.

Przeszłam przez pokój i usiadłam obok, trzymając pudełko na kolanach.

— Przepraszam — powiedziała cicho i osiągnęłam efekt, na jaki liczyłam, jego uwagę. Podałam mu pudełko. — Powiedziałabym ci wszystko w samochodzie, ale skoro to dotyczy bezpośrednio ciebie, obawiałam się mówić cokolwiek do czasu, aż będę miała to, co Jacob kazał mi przekazać.

Zmarszczył się, ale zaakceptował pudełko, spojrzenie jego niebieskich oczu było ostrożne.

— Jacob chciał abym powiedziała ci, że znalazł to kilka lat temu w jakimś lombardzie i czekał na odpowiedni moment, aby ci to oddać.

Jego pierś była spokojna, gdy łapał oddech. Otworzył wieko pudełka i pozwolił mu spaść na podłogę. Wpatrywał się w aksamitne niebieskie pudełeczko w środku a moje serce zakłuło. Jego szczęka zacisnęła się a brwi podjechały do góry nieomal się stykając. Wyciągnął pudełko i podniósł wieczko, zamykając oczy po jednym tylko rzucie oka na to, co było w środku.

Nie mówiłam nic, nie chcąc przerywać jego żalu. Jedyna rzecz, która przypominała mu dziewczynę, niegdyś kochaną mieściła się w maleńkim niebieskim pudełeczku. Byłam pewna, że ból był niesamowity, zwłaszcza po tym jak myślał, że bransoletka nigdy nie zostanie odnaleziona.

Zamknął wieko i umieścił je ponownie w pudełku drążącymi dłońmi. — Nala ci powiedziała? — Zapytał ochryple.

Przytaknęłam. — Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Kiedy ją zapytałam nie mogła w zasadzie powiedzieć, nie.

— Nie — odchrząknął, patrząc wprost przed siebie. — Nie mam.

— Chcesz abym sobie poszła? — Przesunęłam się na skraj sofy gotowa do wyjścia i pozostawienia mu odrobiny czasu.

— Nie odchodź. — Jego prawa ręka dotknęła mego uda. — Chcę żebyś została.

— W porządku. — Oparłam się, rozglądając po pokoju i przygryzając wargę.

— W jaki sposób Jacob powiedział ci gdzie to znalazł? — Disco zamknął kartonowe pudełko. — Myślałem, że widziałaś tylko jak zginął.

— Przejął moje ciało jak gospodarz ducha, tak abyśmy mogli odbyć małą pogawędkę. Choć brzmi to dziwnie nie było aż tak źle. Powiedział, że nie może przejść na drugą stronę dopóki ci tego nie odda i poprosił abym to zrobiła. — Przerwałam próbując odnaleźć właściwe słowa, aby wiedział jak źle się z tym czułam. — Naprawdę mi przykro, że ci nie powiedziałam...i dlatego, że to ja musiałam ci to dać.

— Nie powinno ci być przykro. Cieszę się, że to właśnie ty mi to dałaś. — Odłożył pudełko na podłogę i zwrócił się twarzą do mnie. — Życie przez wieczność oznacza, że nigdy nie przyzwyczajasz się do śmierci, ale uczysz się ją akceptować.

— Musisz za nią tęsknić. — Zaoferowałam słaby uśmiech, moje spojrzenie odplynęło od niego.

— Tak było. — Przyznał. — I żałuje tego, co ją spotkało, za co czuje się odpowiedzialny. Ale Sienny już nie ma. Nic, czego bym nie zrobił nie odwróci przeszłości. I jestem szczęściarzem, ponieważ ktoś inny pojawił się w moim życiu. — Pochylił się, przysuwając bliżej. Po czym wyszeptał. — Jeśli jej śmierć czegoś mnie nauczyła to właśnie tego. Korzystaj z czasu, który masz. Nie martw się o to, co przyniesie jutro. Ciesz się tym, co masz w danej chwili.

Te słowa były moją zgubą.

Skróciłam dystans, obracając się i zaplatając dłonie na jego karku. Nasze usta się połączyły, jego język wsunął się do środka i wychodziłam na przeciw każdemu pchnięciu pojękując, przyciągając go bliżej i wplatając palce w jego włosy.

Jak przez mgłę zarejestrowałam, że wziął mnie w ramiona, wyniósł z pokoju i niósł schodami do góry. Na jakimś poziomie byłam świadoma, że kiedy przekroczy my tę granicę, wszystko zmieni się pomiędzy nami już na zawsze, ale zepchnęłam ją w głąb umysłu. Byłam już zmęczona myśleniem i Disco miał rację, ta chwila może się już więcej nie powtórzyć.

Teraz wszystko, na czym mi zależało to, aby być z nim.

Usłyszałam odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Otworzyłam oczy.

Byliśmy w tym samym pokoju, w którym leżałam po tej wpadce z Wesleyem. Disco położył mnie na łóżku i ułożył swoje duże ciało tuż obok. Podniósł głowę. Gęste, blond włosy opadły we wszystkich kierunkach, otaczając jego niesamowite złoto niebieskie oczy.

— Jeśli chcesz wyjść, powiedz teraz. Nie jestem pewny, czy będę w stanie się zatrzymać, jeśli to posunie się dalej — powiedział, dysząc miękko, rozgrzany i gorliwy. Czułam napięcie spływające z jego ciała.

Podniosłam dłoń i obserwowałam jak moje palce muskają czarne guziki jego koszuli, czując pod spodem jego chłodne, solidne mięśnie. Fala nieśmiałości i lęku przepłynęła przeze mnie. Próbowaliśmy kiedyś uprawiać seks i nie mogłam przez to przebrnąć.

Głos mi drżał, zdradzając emocje. — Boję się.

— Nigdy bym cię nie skrzywdził. — Powiedział ciężko a jego palce przesunęły się po linii mojej szczęki.— Jeśli nie jesteś gotowa, przestanę natychmiast.

— Chce tego — wyszeptałam, napotykając jego rozgrzane spojrzenie. — Pragnę cię.

Opuścił głowę i pocałował mnie delikatnie, bez żadnych oczekiwań. Językiem muskał moje usta, zachęcając je do otwarcia. Czułam jego palce, głaszczące moje włosy, sięgające do karku w subtelnym dotyku. Zdumiewało mnie, że ktoś tak potężny, tak niebezpieczny mógł być, tak delikatny.

Jego usta posuwały się po mojej twarzy delikatnie i tklawie. Czułam chłodne powietrze wpadające do ucha, kiedy końcówka jego języka śledziła wrażliwą skórę. Sapnęłam, gdy je pocałował, dźwięk i odczucie temu towarzyszące wstrząsnęły całym moim ciałem. Prawą dłonią chwyciłam jego przedramię, wbijając palce w koszulę. Jego usta powędrowały w dół, odsunął sweter, przygryzając delikatnie mój znak. Jak przedtem, pożądanie przetoczyło się przeze mnie falą gorącą.

— Co to było? — Jęknęłam, wierząc się na łóżku.

— Blizny po naszych ugryzieniach są sferami erogennymi na ciele. — Przygryzł ponownie i jęknęłam głośno, kiedy nieznane gorąco rozlało się między moimi nogami.

— O mój Boże.

— Poczekać tylko. — Obiecał. — Jesteś taka piękna. Nie mogę się doczekać, aby zobaczyć cię całą.

Jego palce musnęły moją skórę w pasie, kiedy podnosił mój sweter. Nie czułam nieśmiałości. Byłam zbyt zaabsorbowana niesamowitą emocją, którą wyciskał z mego ciała. Sweter zsunął się gładko i opadł na podłogę. Ze swoimi własnymi ubraniami nie był aż taki delikatny.

Jednym szarpnięciem, rozdarł koszulę posyłając guziki w powietrze. Jego skóra spotkała moją jak fala jedwabistego chłodu, jakbym dotykała solidnego marmuru i zdrząłam mimowolnie.

— Przepraszam, zapomniałem — tchnął mi w usta, podnosząc się z łóżka.

Złapałam go za ramię. — Dokąd idziesz?

— Rozpalić w kominku. Zmarzniesz nim skończymy, nasze ciało nie produkuje ciepła i będę odbierał ci twoje szybciej niż będziesz w stanie je wytworzyć. — Uśmiechnął się figlarnie. — Cofam to. Wytworzysz więcej ciepła niż potrzeba, ale nie na początku.

— Kominek może zaczekać.

Wsunął się na mnie, przejechałam dłońmi po jego piersi. Mięśnie były idealnie ukształtowane, gładkie i solidne. Jego chłód na początku był odrobinę dziwny, ale równocześnie bardzo podniecający. Był jak żyjąca, oddychająca, uwodząca statua z oczami niebieskimi jak ocean po sztormie.

Wśliznęłam dłonie pod jego ramiona i przesunęłam palcami po krzywiźnie kręgosłupa. Pocałował mnie ponownie. Kolanem delikatnie rozsunął mi nogi umieszczając ciężar swojego ciała między moimi udami.

Poczułam jak jego place szarpia dżinsy. Guzik puścił z łatwością, potem zamek. Przerwał pocałunek, podnosząc się do góry i delikatnie zaczął suwać materiał z moich bioder. Zatrzymał się w połowie tego ruchu z niedowierzaniem i skupienie wpatrując się w mój brzuch.

Niech to szlag, zapomniałam o swoich bliznach.

— Rhiannon. — Przesunął po jednym z grubych, białych półksiężycy opuszką swego palca. Kiedy spojrzał na mnie w jego oczach widziałam mieszaninę współczucia, zrozumienia i gniewu — Kto ci to zrobił?

— Jeśli poproszę cię abyś zrobił dla mnie coś ważnego, zrobisz to?— Nie odwróciłam wzroku.

— Wiesz, że tak.

Gestem nakazałam mu, aby do mnie wrócił. Położył się na mnie, podpierając na ramionach.

— Chcę abyś to zobaczył. — Próbował oponować, ale przyłożyłam palce do jego ust. — Czasem temu, komu najbardziej ufasz, najtrudniej jest coś wyjaśnić. Nie zmuszaj mnie abym musiała znowu o tym opowiadać, nie tobie. Jeśli naprawdę chcesz poznać dziewczynę, którą byłam, musisz zobaczyć, dlaczego pozostaje tak bezpiecznie ukryta. Rozumiesz?

— Nie chcę siłą wchodzić ci do głowy, Rhiannon.

— Nie będziesz. — Głaskałam jego plecy zachęcają, aby się przysunął. — Złagodzisz dźwiganie ogromnego brzemienia. Kiedy już będziesz wiedział, nigdy więcej nie będziemy musieli o tym wspominać. Możesz mi to bardzo ułatwić.— Dodałam szeptem. — Proszę.

Wiedziałam, że podjął decyzję, kiedy jego oczy zmieniły kolor na stalowo niebieski. Pochylił się a jego miękkie usta w pocałunku nakryły moje, kiedy umieścił dłonie po obu stronach mej twarzy i zamknął oczy.

Czułam go we wnętrzu swojej głowy, jakby trzepoczące skrzydła motyla. Początkowo nic się nie działo a potem jego ciało zamarło. Czułam spływający gniew, kiedy zaczęły drżeć mu ramiona. Kiedy ponownie otworzył oczy, złote plamki w środku zajaśniały jak ciekły metal.

— Gdyby już nie był martwy, własnoręcznie bym go zabił.

Wstał i podniósł mnie, położył na poduszkach i nakrył kocem, po czym wśliznął się pod niego i wziął mnie w ramiona. Leżał tak opierając się o wezgłowie, wplatając palce w moje włosy.

Byłam zbyt zaskoczona by coś powiedzieć. Nie tego się spodziewałam, kiedy w końcu już zajrzy w głąb mego zniszczonego umysłu. Oparłam policzek na chłodnej skórze jego piersi i rozkoszowałam dotykiem palców delikatnie muskających skórę moich pleców.

— Chce cię po prostu trzymać w ramionach — powiedział, kojącym głosem. — Będę tulić cię całą noc, trzymając koszmary na uwięzi. Zamknij oczy i pomyśl o miejscu, do którego zawsze chciałaś pojechać. Upewnię się, że dzisiaj tam dotrzesz.

Nie wiem czy zamknęłam oczy, dlatego że mnie o to prosił, czy z powodu pokusy, aby przespać, chociaż jedną noc wolną od koszmarów. Tak czy inaczej opuściłam powieki, układając się wygodnie przy jego piersi. Palce nadal muskały moje włosy i skórę, zrelaksowałam się wzdychając z zadowoleniem.

Nie trwało długo nim osiągnęłam szczyt między jawą a snem. Byłam na plaży z moimi rodzicami, ostatniego dnia, kiedy byliśmy razem, jako rodzina. Słyszałam radosny śmiech dziecka, mój własny śmiech. Mama i tata tańczyli na piasku a serce pulsowało miłością, którą czułam wewnątrz. Słone powietrze dmuchało mi we włosy i twarz, odwracając uwagę od oceanu.

Samotna postać obserwowała nas z daleka, jego blond włosy skrzyły się w blasku południowego słońca.

Rozdział dwudziesty piaty

Obudziłam się i westchnęłam błogo, przesuając ciało obok czegoś twardego, solidnego i zadziwiająco ciepłego. Podniosłam powieki i powitała mnie przestrzeń białej, gładkiej, skóry.

— Dobrze spałaś? — Disco wyszeptał tuż przy moich włosach, muskając palcami moje ramię.

— Spałam cudownie, dziękuję — wymamrotałam, kładąc mu dłoń na piersi.

Coś się zmieniło i kilka chwil zajęło mi zorientowanie się, co takiego. Jego skóra była znacznie chłodniejsza po przeciwnej stronie, ale tylko o kilka stopni. Był tak samo ciepły jak ja pod kocem.

— Czy ja podnoszę temperaturę twojego ciała?

Ścisnął mnie delikatnie i powiedział. — Tak i to nieprawdopodobne odczucie.

Wodziłam opuszkami palców po skórze na jego brzuchu, odsuwając na bok koc, aby odsonić mięśnie podbrzusza. Wypuścił z siebie nierówny oddech i stężał, palce w moich włosach przestały się poruszać. Ścieżka blond włosów prowadziła od pępka w dół. Przesunęłam po niej opuszkami palców. Włoski były tak samo miękkie i płowe jak te na głowie.

— Która godzina? — Zapytałam, igrając z mięśniami jego brzucha.

— Nie jestem pewien. — Jego oddech urywał się, gdy moje palce, drapały skórę. — Świt był jakąś godzinę temu.

— Jak to możliwe, że nadal nie śpisz? — Przesunęłam palcami z powrotem na piersi. Biała skóra była perfekcyjna i gładka. Uniosłam się, aby na niego spojrzeć i przyłożyłam dłoń do serca, dokładnie nad stałym rytmem.

— Nie potrzebujemy snu tak jak ty — odpowiedział ostro. — Tylko na słońce nie możemy się zapuszczać.

— Co się stało? — Zapytałam niewinnie, cholernie dobrze wiedząc, jaka będzie na to pytanie odpowiedź. Widziałam to w tych jego wielokolorowych iskrzących się źrenicach.

Przewrócił mnie i zagrzebał pod sobą, jego chętne usta odnalazły moje a chłodny język zaczął poruszać się omijając moje usta i znikając w ich głębi. Objęłam go, wbijając paznokcie w plecy. Dobrze było odczuwać ciężar jego ciała i zdałam sobie sprawę, jak blisko byliśmy przekroczenia tego mostu pomiędzy nami.

— Tym razem nie przestanę. — Ostrzegł, przerywając pocałunek i wpatrując się w moje oczy. Jego spojrzenie było surowe, tak jakby walczył ze sobą o zachowanie kontroli.

— Nie chcę abyś przestał.

Zerwał się z łóżka jednym zwinnym ruchem w ułamku sekundy pozbył się naszych butów. Delikatnie zsunął z bioder moje jeansy i rzucił je na podłogę. Rozbierał mnie dopóki nie pozostałam w czarnym, bawełnianym staniku i majtkach. Zawstydziałam się, ale nie dał mi szansy abym odczuła to w świadomości.

Wrócił do łóżka szybciej, niż byłam w stanie zobaczyć.

— Nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała. — Obiecał, opuszczając głowę, aby pocałować moje ucho.

Dmuchał do środka, drażniąc płatek zębami i językiem. Jego pocałunki zataczały ścieżkę po wrażliwym miejscu za uchem, zsuwając się po karku do mego znaku. Ugryzł. Ostre zęby i czysta erotyczna rozkosz wzięły górę. Szarpnęłam swoim ciałem i wtuliłam się w jego pierś, wdychając go, chwytając włosy w dłonie i zaciskając. Ugryzł ponownie używając większej siły i mój oddech zrobił się urywany.

Jego usta wycofały się, ledwie dotykając skóry, zatrzymując się w zagłębieniu mojej szyi. Pocałował miękko, wrażliwie zsuwając się w stronę obojczyka. Jego usta posuwały się w dół a dłonie zbliżyły się do piersi. Kciuki muskały sutki przez koronkę i gorąco, które czułam w dole brzuch przesunęło się niżej, zalewając moje majtki ciepłą falą.

— Ściągam to — powiedział, sięgając do tyłu, aby odpiąć stanik. Wygięłam plecy a on zsunął cienki materiał.

Chłodne powietrze musnęło moją nagą skórę, tuż przed tym jak jego usta nakryły zbolałą z pragnienia brodawkę. Jego palce zajmowały się drugą piersią, drażniąc reagujący na dotyka obszar kciukiem, przesuając się po nim, delikatnie szczypiąc napięte ciało. Nigdy w całym swoim życiu nie doświadczyłam czegoś tak erotycznego. Dźwięki więzły mi w gardle, kiedy rzucałam się na poduszkach, przesuając z jednej strony na drugą.

Rozbudziło się moje pragnienie, czułam pustkę, która wymagała wypełnienia. Jęknęłam głośno, unosząc biodra i wbijając palce w jego ramiona. Jego język przesuwał się błyskawicznie, ssąc i muskając moją skórę, odzwierciedlając ruchy palców po drugiej stronie.

Nie mogłam leżeć spokojnie. Odczuwałam palącą potrzebę. Wiłam się pod nim rozdygotana, ocierając o jego erekcję między moimi udami. Wypuścił sutek i przesunął się do drugiej piersi, palce pracowały teraz na wilgotnej skórze, podczas gdy jego usta dokuczały i drażniły.

Uwolnił moje piersi, całując każdą miękko i począł znaczyć ścieżkę pocałunków w dół mego brzucha. Kiedy język zagłębił się w moim pępku jęknęłam, wplątując palce w jego blond włosy. Przesunął się niżej, muskając zębami każdą bliznę na moim podbrzuszu.

Palce wsunęły się, ściągając majtki z moich nóg. Jego twarz nadal schodziła niżej i ogarnęła mnie fala niepokoju.

— Czekać — sapnęłam.

— Co się stało? — Zatrzymał się z palcami wokół delikatnych kości moich bioder.

— Ja nigdy...— Zaczerwieniłam się. — Nikt nigdy wcześniej mi tego nie robił.

— Nigdy wcześniej nie byłaś też z kimś takim jak ja. Dlaczego to doświadczenie miałoby być czymś więcej jak tylko czymś nowym? Zaufaj mi, Rhiannon. Umieram z pragnienia, aby cię posmakować.

Kontynuował podróż swoją wybraną wcześniej ścieżką, blond głowa schodziła coraz niżej a ja gapiłam się w sufit drżąc niekontrolowanie. Dłońmi rozsunał moje uda, a chłodny oddech muskał wrażliwą skórę, gdy jego twarz była już na miejscu.

Słyszałam historię na temat seksu oralnego od kobiet w klubie, większość z nich zarzekała się, że woli go od normalnego seksu. Nie rozumiałam, o co tyle szumu, dopóki nie poczułam pierwszego muśnięcia jego języka, rozsuwającego, badającego w miejscu, którego nigdy, nikt wcześniej nie odważył się pocałować. Usta Disco osiadły na de mną i zassałam powietrze wydając miauczający dźwięk z samej głębi mego gardła, wyginając kręgosłup i łapiąc garście prześcieradeł. Przyjemność była nieprawdopodobna, było mi tak dobrze, że chciałam krzyknąć.

— Disco — jęknęłam jego imię, nie mogąc pozostać w bezruchu.

Napięcie zaczęło narastać w moim podbrzuszu a szczyt był tak blisko, że wszystko co musiałam zrobić to tylko dotrzeć tam i go przekroczyć. Każdy ruch jego języka doprowadzał mnie bliżej i bliżej, zacisnęłam pięści, przymknęłam oczy i balansowałam na krawędzi orgazmu, który był już na powierzchni, czekając abym poznała, co jest tam po drugiej stronie.

Byłam już nieomal na miejscu.

Jego język prześliznął się po mojej nabrzmiałej łechtaczce i wysłał mnie poza krawędź. Czułam jakby moje ciało eksplodowało. Rzucalam się z każdą nową falą rozkoszy, która na mnie spłynęła, miękkie pojękiwania wydostały się z mego gardła. Jechałam na tym haju do póki nie pozostawił mego ciała całkowicie bezwładnego i nasyconego. Fala euforii przetoczyła się przeze mnie i leżałam zrelaksowana i pozbawiona tchu.

— Zachwycająca, jak ciepła waniliowa słodycz — jęknął Disco tuż przy moim brzuchu, całując ponownie blizny, skupiając swoją uwagę na każdej z nich osobno.

Podążał tą samą drogą do góry, wracając do mych piersi. Jego usta zamknęły się na sutku a palce wróciły na przeciwną stronę pozbawiając mnie tchu. Zachłanne usta muskały okolice serca, zagłębienie mego gardła i krzywiznę szyi. Jęknęłam, zakreślając kontury pleców i ramion Disco. Przycisnęłam twarz do jego gardła, wdychając kuszący zapach, wtulając się w niego tak, żeby chłodną skórą schłodził gorączkę mego ciała.

Wpatrywał się we mnie z adoracją w oczach, niebieskie głębinę przesuwaly się z każdą warstwą, złoto nadal było tam widoczne, ale nie tak mocno jak wcześniej teraz, kiedy mój wzrok nie był już taki ostry.

— To jest to, Rhiannon. — Pocałował mnie w usta z czcią. — Jeśli chcesz powiedzieć nie, to możesz to zrobić teraz. Będę kochał cię przez resztę dnia, bez tego dodatkowego kroku, jeśli tego właśnie chcesz. Mogę spędzić cały poranek, smakując cię, niczego więcej nie potrzebuję.

— Nie. — Potrząsnęłam głową, pochylając się, aby pocałować jego kark, muskając ustami tą gładką skórę. — Pragnę cię, chcę tego.

— Więc patrz na mnie — wyszeptał gardłowo.

Spojrzałam mu w oczy i poczułam jak wchodzi do wnętrza mego ciała. Zadrzałam, kiedy wsunął się w witającą go ciepłą wilgotność wytworzoną moim pożądaniem i jego ustami. Jego ciało nadal chłodne, łatwo odróżniałam od własnego.

Poruszył się ostrożnie, napierając do przodu. Był duży i obcy we wnętrzu mego ciała, im więcej go przyjmowałam, tym większy czułam dyskomfort. Próbowałam się zrelaksować, doświadczając tego nowego rodzaju intymności.

Nagle przerwał a jego niebieski oczy wyrażały zaskoczenie.

— Nigdy wcześniej tego nie robiłaś. — Stwierdził, nie pytał.

— Czy to jakiś problem? — Znowu poczułam jak moja twarz płonie. Zawsze wydawało mi się, że dziewczyna powinna być zawstydzona zbyt dużą ilością seksualnych partnerów, nie na odwrót.

— Nie, to żaden problem. To zaszczyt. Taki, którego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. — Pocałował mnie z czułością w czoło i wziął moją twarz, w swoje dłonie. — Przrzekałem, że cię nie skrzywdzę i zrobię, co w mojej mocy, aby dotrzymać słowa. Zostań ze mną.

Wciąż wpatrywał się w moje oczy, gdy ruszył ponownie do przodu. Stężałam, gdy poczułam to dziwne wewnętrzne nieprzyjemne gorąco, marszcząc czoło. Wbiłam palce w jego ramiona, sapiąc miękko. Zatrzymał się i cofnął, dając mi chwilę, nim rozpoczął ponownie. Gorąco powróciło i odetchnęłam gwałtownie, tężając pod nim. Przeklął i wycofał się, przyciskając usta do mojego znaku.

Jego wargi znalazły się tam, drażniąc delikatnymi przygryzieniami. Ogień rozpałał się pod moją skórą, kiedy ugryzł, dając mi tą erotyczną euforię i dołączył do mnie, jednym mocnym pchnięciem.

Ból był tak samo intensywny jak nadchodzący po nim orgazm. Krzyczałam nie wydając z siebie dźwięku, mój głos odmówił posłuszeństwa. Był głęboko we mnie, gdy drgałam konwulsyjnie, wbijając palce w jego ramiona. Uniosłam się nieco i obróciłam twarz, dopóki drżenie nie ustąpiło.

— Wszystko w porządku? — Wyszeptał tuż przy moim uchu, leżąc zupełnie bez ruchu.

— Tak. — Ledwie mogłam mówić, musiałam odreagować.

Dał mi chwilę, abym przywykła do tego wtargnięcia, po czym, przykładając swoje czoło do mojego, wycofał się. Kiedy wśliznął się ponownie uczucie żaru zostało zastąpione uczuciem pełni. Zagłębił się we mnie kompletnie i wypuścił wstrzymywany oddech.

— Chryste — jęknął, odrzucając w tył głowę. Światło u góry otaczało go, obramowując jego perfekcję tuż przed moimi oczami. — Jesteś taka ciepła i ciasna. Cudowna, Rhiannon. Idealna.

Zaczął poruszać się wolnym, stałym rytmem, pochylając się w pocałunku, pieszcząc ustami delikatnie moją twarz, jego sprawne palce złapały mnie za biodra, zachęcając do poruszania zgodnie z jego rytmem. To delikatne ciepło zaczęło się rozplýwać w moich kończynach, dopóki sama nie odzwierciedlałam już jego ruchów.

— Bardzo dobrze — wyszeptał gardłowo. — Dojdź dla mnie, Rhiannon.

Drżenie rozpoczęło się na nowo. Moje ciało robiło się gorące a skóra mrowiła. Ścisnęłam jego biodra, dopasowując się do rytmu. Sięgnęłam po to wybuchowe odczucie ponownie.

Moje głośne jęki zostały pogrzebane w jego ustach, gdy mnie całował, poruszając się mocniej i szybciej. Jego tempo wzrosło a dłonie ścisnęły mnie mocno w biodrach trzymając na miejscu. Nasze ciała poruszały się zgodnie razem, sapnęłam mu w usta, gdy sięgnęłam po moją własną wersję nieba.

Wbił się we mnie jednym ostrym pchnięciem i wszystko, co czułam to tylko on, na zewnątrz i wewnątrz mnie. Jego całe ciało drżało, czułam jak pulsuje we mnie a chłodna wilgoć spływała w miejsce, którym byliśmy połączeni.

Jęknął w moje włosy i nakrył sobą jak chłodną bryzą.

Podnosząc się na łokciach, spoglądał na mnie z obawą i troską. — Zraniłem cię? — Zapytał miękko.

— Nie, nie zraniłeś. Czuję się wspaniale — zaśmiałam się, wyciskając szybki pocałunek na jego ustach i opadając z powrotem na poduszki. Zrelaksował się, odpowiadając uśmiechem. Opuścił głowę i pocałował moje gardło, muskając ucho.

— Dziękuję za to, że mi zaufałaś — wymamrotał, całując mój znak. — Nie będziesz tego żałować, obiecuję.

— Dziękuję, za to, że sprawiłeś, iż warto było zaczekać. — Drażniłam, przygryzając wargę, kiedy formował się na niej uśmiech. Zdecydowanie rozumiałam teraz, dlaczego ludzie czerpali przyjemność z tego doświadczenia. Już myślałam o drugiej rundzie.

Powoli wysunął się ze mnie i wstał. Moje protesty ucichły, kiedy wziął mnie na ręce i zaniósł na drugą stronę pokoju. Pchnięciem otworzył drzwi i weszliśmy do łazienki. Światła zamigotały, oświetlając jasno białą podłogę i tapety.

— Co robisz? — Zapytałam z niepokojem, świadoma naszej nagości w tym jasnym świetle.

Otworzył szklane drzwi i wszedł do środka. — Mam zamiar wziąć z tobą prysznic.

Stały strumień wody wystrzelił z dwóch różnych miejsc, na przeciwległych ścianach, gdy bawił się dźwignią wolną dłonią. Począł czekać aż woda będzie ciepła nim postawił mnie na ziemi. Moje nagie stopy dotknęły chłodnych płytek, objęłam się ramionami. Jakby odczuwając moją nieśmiałość, wziął mnie w ramiona i odwrócił tak, że strumień wody płynął po jego plecach, obmywając nasze ciała.

Zerknęłam w dół i sapnęłam. Wiedziałam, że za pierwszym razem często się krwawi, ale nie aż tak.

— Co się stało? — Odsunął się i podążył za moim spojrzeniem.

— Krew — powiedziałam słabo.

— Przykro mi, powinienem cię ostrzec. — Wziął mnie z powrotem w ramiona. — To ja, Rhiannon. Nasze ciało wydziela krew. To źródło naszego życia.

Obrócił się, więc teraz ja byłam pod ciepłym strumieniem. Podniosłam głowę pozwalając, aby woda spływała kaskadą, przyklejając mokre włosy do moich pleców. Szklane ściany prysznicza zaparowały od gorąca tworząc wrażenie pokrywy.

Disco sięgnął nade mną i wyciągnął gąbkę z szafki znajdującej się w kabinie. Przytrzymał ją chwilę pod prysznicem i kojącymi ruchami umył mi plecy. Obmywał każdą powierzchnię mego ciała poświęcając dodatkową troskę na obolałe miejsca między moimi udami. Był delikatny, usuwając swoje ślady i ślady mojego dziewictwa.

Bycie z nim tu i teraz w taki sposób, wydawało się bardziej intymne, niż nasz wspólny czas spędzony w sypialni. Kiedy już skończył z moim ciałem, przeniósł się na włosy, wmasowując pachnący kwiatami szampon w każde ich pasmo. Wtedy wziął mnie w ramiona i oparł podbródek na szczycie mej głowy. Jego dłonie drażniły skórę moich pleców, objęłam go w pasie i staliśmy tak w strugach wody.

Nie wiedziałam, co przyniesie nam jutro, ale po raz pierwszy w ogóle mnie to nie obchodziło.

Byłam gotowa, aby na nowo rozpocząć swoje życie.
Do diabła z konsekwencjami.

Rozdział dwudziesty szósty

Tak to jest, gdy się jest młodym i całkowicie oczarowanym. Czułam się jakby jakaś część mnie pozostała tam, kiedy wskoczyłam do samochodu i ruszyłam do domu. Nie chciałam wychodzić, chciałam zostać z nim przez cały dzień, ale potrzebowałam tak przyziemnych rzeczy jak szczoteczka do zębów, dezodorant, czysta bielizna i ubrania.

Dotarłam do mieszkania przed jedenastą. Otworzyłam drzwi, rzuciłam rzeczy na stolik. Automatyczna sekretarka mrugała, wcisnęłam guzik odsłuchując wiadomości od Goose'a i Hectora. Goose chciał abym zadzwoniła do niego, kiedy odsłucham wiadomość a Hector poinformował, że jeśli nie pojawię się jutro w pracy mogę sobie szukać innego zajęcia.

Skrzywiłam się odsłuchując drugą wiadomość po raz kolejny, tak dla jasności. Jeśli chciałam zatrzymać pracę, będę musiała włożyć w to trochę cholernego wysiłku.

Umierałam z głodu, apetyt zawsze powraca w nie odpowiedniej chwili. Wciąż jeszcze nie byłam na zakupach i kuchnia świeciła pustkami. Szukanie po szafkach, niewiele pomogło. Nie miałam nawet zupki w proszku. Przeszłam w dół korytarza do sypialni, ściągając po drodze sweter. Zrobię zakupy, zadzwonię do Goose'a ze sklepu i po przyniesieniu wszystkiego do domu, wrócę do Disco.

Celowo wybrałam ciuchy, które wiedziałam, że by zaaprobował, decydując się na miękkie, szary, bawełniany sweter, który opadł na moje biodra i podarte niebieskie dżinsy, które miałam od czasów ogólnika. Wśliznęłam się w czystą bieliznę, szybko ubrałam i popędziłam do łazienki, wyszczotkować zęby.

Spoglądałam na siebie w lustrze, spinając włosy u góry, kiedy uzmysłowiłam sobie, że rozpoznałam twarz w wizji Jacoba. Moje lustrzane odbicie przeżyło horror po tym objawieniu. Oczy i usta miałam szeroko otwarte. Jak mogłam zapomnieć te jadeitowe, zielone oczy i ciemną skórę twarzy? Jacob powiedział, że był w zwyczajnym, czarnym garniturze dokładnie tak jak widziałam go na przyjęciu u Jude'a Masona.

Spoglądałam draniowi w oczy.

Pośpieszyłam do salonu, chodząc w kółko pomiędzy sofą, stolikiem i fotelem. Myślałam o małym chłopcu trzymanym w ramionach Maxa Starca i próbowałam nie wyobrazić sobie, co wampir taki jak Joseph zrobiłby gdyby rodzice tego dziecka byli w jakiś sposób zaangażowani.

Czy powinnam powiedzieć Disco? To byłaby najrozsądniejsza rzecz, którą powinnam zrobić i w końcu, i tak się dowie. Wciąż jednak nie mogłam pozbyć się z głowy obrazu chorego dziecka, ani tego, jak patrzyli na chłopca jego rodzice. Był tylko dzieckiem. Nie mogłam świadomie doprowadzić, żadnych zemsty wampirów do jego drzwi.

Zdecydowałam się zadzwonić do Goose'a. Odezwała się automatyczna sekretarka i rozłączyłam się przed pojawieniem komunikatu, zostaw wiadomość. Próbowałam złapać go przez komórkę, ale z tym samym rezultatem zirytowana, kiedy przekierowało mnie od razu na pocztę. Pozostawiłam mu krótką wiadomość, wyjaśniając, że powinien zadzwonić tak szybko jak tylko będzie mógł. Rzuciłam telefon z powrotem na widełki, włożyłam do kieszeni klucze, pieniądze, komórkę i ruszyłam do drzwi.

Zamarłam z ręką na klamce.

Było coś jeszcze, co może mi się przydać.

Wróciłam do sypialni i zdjęłam małe czarne pudełko z ostatniej półki w szafie. Moja broń była już naładowana, wzięłam dodatkowy magazynek. Przyczepiłam kaburę do jeansów i wsunęłam broń do środka. Musiałam pokopać chwilę w papierach żeby znaleźć pozwolenie, wsunęłam je do kieszeni w nadziei, że nie będę musiała tłumaczyć się, dlaczego noszę przy sobie broń palną.

Wyszłam z mieszkania i ruszyłam w stronę metra. Byłam zdenerwowana przez całą drogę, kombinując ze swetrem tak, aby nikt nie zauważył broni. Kiedy wysiadłam starałam odegrać w swojej głowie rozmowę, która miałam właśnie przeprowadzić z Maxem Starkem. Musiał wiedzieć jak niebezpieczne było to gównno, a ja musiałam wiedzieć, co do cholery jest grane.

Nie zaważałam się, kiedy doszłam do szklanych drzwi, których napis głosił, że znalazłam właśnie raj nieruchomości. Nacisnęłam i pewnie wkroczyłam do środka. To było czyste i przyjemnie miejsce.

Recepcjonistka odwróciła wzrok od komputera, jej przyjazne usposobienie wyparowało jak woda rozlana na gorący asfalt, kiedy rzuciła na mnie jedno spojrzenie.

— W czym mogę pomóc?

— Jestem tu, aby zobaczyć się z Maxem Starkem. — Podniosłam podbródek i uśmiechnęłam się do niej z wyższością.

Jej arogancja toczyła ze sobą walkę jeszcze przez chwilę. Nie mogła zdecydować, czy powinnam tu być, czy nie. — Mogę prosić o nazwisko?

— Janet Hamlin. Powiedz mu, że poznał nas Jude Mason. Będzie wiedział, kim jestem. — Moja twarz była nieprzenikniona. Jeśli to nie zadziała. Spróbuję, czego innego.

Podniosła telefon do ucha i wcisnęła guzik, obserwując mnie przez cały czas. Rozważałam nawet podłubanie w nosie, tylko po to, aby zobaczyć jak zareaguje.

— Panie Stark? Janet Hamlin do pana... Twierdzi, że przedstawił państwu sobie Jude Mason. Tak, przyślę ją. — Poinformowała mnie obojętnym głosem.

— Przyjmie panią.

Nie pytałam gdzie był, minęłam jej biurko kierując się do drzwi znajdujących się z tyłu. Każde z nich miały małą imienną plakietkę przyczepioną do drewna. Sunęłam obok nich, aż znalazłam tą pozłacaną, na której widniało jego imię.

Bingo.

Max znajdował się za swoim biurkiem i wciąż trzymał w ręku telefon, kiedy weszłam.— Pani Hamlin — powiedział grzecznie i wskazał puste krzesło. — Proszę zamknąć drzwi i usiąść.

Wyglądał zupełnie profesjonalnie, tak samo spokojny i uprzejmy jak wtedy na przyjęciu. Garnitur miał skromny, ale kosztowny, jasno niebieski krawat idealnie pasował do maleńkich przeszyć na prążkach. Ciemna skóra i głębokie brązowe oczy pozostawiły mnie z tym samym wrażeniem, które odniosłam, gdy zobaczyłam go, po raz pierwszy. Był przystojny na swój chłopięcy sposób z całym tym łobuzerskim urokiem i najwyraźniej tak samo godny zaufania jak osiemdziesięcioletni nauczyciel w szkole. Goose miał rację. Wygląd zewnętrzny zdecydowanie potrafił być mylący.

— Pewnie. — Przywdziałam mój najlepszy uśmiech, gdy zamykałam drzwi i wśliznęłam się na krzesło przed nim. Umościłam się na wygodnym, skórzanym siedzeniu.

— Co mogę dla ciebie zrobić? — Wydawał się grzeczny i uśmiechnięty. Nie tego się spodziewałam. Wrócił na swoje miejsce i oparł się na krzesło, które zatrzeszczało pod jego ciężarem.

— Przyszłam tu, aby zadać ci kilka pytań — odpowiedziałam, równie serdecznie.

— W związku, z czym?

Niech to szlag. Miałam wszystko zaplanowane a teraz on musiał wszystko spieprzyć. Nie zgrywał dupka, na jakiego byłam przygotowana, więc zdecydowałam się na szczerść.

— Co możesz powiedzieć mi na temat rynku skupującego wampirze serca?

— Słucham? — Jego przyjazny uśmiech zniknął i spojrzał na mnie tak, jakbym była szalona.

Był dobry, naprawdę dobry.

Powtórzyłam. — Serca wampirów. Wiesz, o czym mówię, więc nie zaprzeczaj. — Zmrużyłam oczy.

— Pani, Hamlin, zapewniam panią, nie mam absolutnie żadnego pojęcia, o czym pani mówi. — Brzmiał na obrażonego i dezorientowanego. Jego głos stracił całą życzliwość, która jeszcze przed chwilą była tam obecna. — Doceniłbym, gdyby nie przynosiła pani spraw dotyczących czarnego rynku do mojego biura a teraz proszę wyjść.

— O nie, nie zrobisz tego. — Potrząsnęłam głową i nachyliłam się w stronę jego biurka. W końcu do czegoś doszliśmy. — Wiesz, o czym mówię. Widziałam twojego kierowcę, Max. Widziałam go oczami martwego mężczyzny.

— Naćpałaś się? — Zapytał, przerażony.

— Nie, nie jestem naćpana — warknęłam. W jaki sposób, to ja stałam się teraz tu dziwakiem? — Ale widzę umarłych. Jeden z wampirów, którego zabiłeś złożył mi wizytę.

— Chyba potrzebujesz profesjonalnej pomocy. — Max powoli odsunął krzesło i wstał.

— Czekaj. — Wzięłam głęboki, uspokajający wdech. Policz do dziesięciu. Oddychaj. Wdech. Wydech. — Jeśli nie wiesz, o czym mówię, to powiedz mi to. Dlaczego wsiadłeś do samochodu z mężczyzną, o którym mówię?

— Jakim mężczyzną?

— Mężczyzną z przyjęcia. Widziałam jak ty i Carolyn wsiadacie z nim do samochodu.

— Do samochodu. — Jego spojrzenie uległo zmianie, kiedy odpowiednia żarówka zaświeciła się w jego głowie. Spoglądał na mnie z niesmakiem. — Mój syn jest śmiertelnie chory pani Hamlin. Z tego powodu ja i moja żona uczęszczamy na tego typu przyjęcia. Jak jesteś sobie pewnie w stanie wyobrazić, chcieliśmy wracać tego wieczoru do domu, kiedy pani Gilstead zaoferowała nam skorzystanie z samochodu z kierowcą, co z wdzięcznością zaakceptowaliśmy. Jego usta zacisnęły się w cienką kreskę. — Jeśli masz jakieś pytania dotyczące kierowcy, skieruj się z nimi raczej do niej. Jednakże zasugerowałbym inne podejście. Bo takim, jakie masz niczego nie osiągniesz.

— Nie pamiętam pani Gilstead — odpowiedziałam jak kretynka. Przynajmniej moje instynkty działały prawidłowo, wolałam już wyjść na lunatyczkę, niż dowiedzieć się, że stali za tym Starkowie.

— Zostałaś jej przestawiona. — Przyglądał mi się jak jakiemuś wstrętnemu kawałkowi papieru toaletowego, który przykleił mu się do buta. Naprawdę muszę popracować nad prezencją i zachowaniem.

— Zostałam przestawiona wielu osobom, ale pani Gilstead nie była jedną z nich. — Przesortowałam swoją pamięć i nie mogłam przypomnieć sobie nikogo o takim nazwisku. Jeśli tam była, nasze ścieżki musiały się nigdy nie skrzyżować.

— Ona i jej mąż Timothy stali z nami, kiedy Jude nas przedstawiał pani Hamlin. Pamiętam wyraźnie. — Przerywając dodał. — Nie wydajesz się być całkiem racjonalna, jeśli nie przeszkadza ci, że to powiem.

— Timothy — odetchnęłam. Moja własna żarówka właśnie się przepaliła przy akompaniamencie paraliżującego alarmu. Pamiętałam. Panią twarde ciało i jej męża z jego łupkowato szarymi oczami i włosami przypominającymi George'a Hamiltona. — Timothy i Sarah Gilstead.

— Właśnie. — Pokiwał, ale zmarszczył się na wyraz mojej twarzy. — Nic ci nie jest?

— Nie, nic — zająknęłam się, potykając o krzesło. Musiałam się stąd wydostać. Disco musiał dowiedzieć się tego, czego się dowiedziałam. I musiałam porozmawiać z Goosem.

— Jesteś pewna? — Przeszedł wokół biurka i sięgnął w moją stronę. Wyciągnęłam rękę w górę i cofnęłam się, błyskając dziko oczami.

— Posłuchaj mnie, Max — odezwałam się cichym głosem i spojrzałam mu w oczy. — Możesz uważać mnie za wariatkę i nie mam nic przeciwko. Nie musisz wierzyć w ani jedno słowo z tego, co ci zaraz powiem. Ale jeśli kochasz swoją rodzinę, weźmiesz sobie moje słowa do serca. — Podeszłam bliżej, zakłócając jego osobistą przestrzeń i przemówiłam wyraźnie. — Trzymaj się z daleka od Gilsteadów. Wpakowali się w naprawdę głębokie gówno i nie chcesz znaleźć się po środku. Zapewniam cię.

— Nie masz na myśli przyjęcia z próbowaniem krwi prawda? — Strach wdarł się do jego głosu. To dobrze. Zaczął mi wierzyć.

Potrząsnęłam głową, nie zrywając kontaktu wzrokowego. — Nie mówię o krwi. Twoi przyjaciele mordują ludzi, moich ludzi. A nie chcesz zadzierać z moimi ludźmi, Max. Wyssą cię do cna i pozostawią twoje zwłoki, aby zgniły. Kiedy przyjdzie co do czego. — Podniosłam dłoń i machnęłam ręką. — Będziesz chciał być daleko, daleko stąd. Rozumiesz, co mam na myśli?

— Tak — odpowiedział skrzekliwie.

Skinęłam głową z aprobatą, otworzyłam drzwi i wyszłam. Minęłam recepcjonistkę, uśmiechnęłam się do jej zszokowanej twarzy, kiedy powiedziała mi powierzchownym głosem, miłego dnia a ja posłałam jej środkowy palec.

Wybrałam numer Goose'a. Cały czas wbijałam się na pocztę, więc zostałam niejako zmuszona do zrobienia najbardziej irytującej i niegrzecznej rzeczy, jaką ktoś mógł zrobić ci przez telefon.

Zaspamowałam go.

Bez końca wybierałam jego numer. Za pięćdziesiątym razem usłyszałam kliknięcie, odebrał.

— Rhiannon? — Mówił tak jakby umyślnie ściszał głos, aby nikt postronny go nie słyszał. — Planowałam oddzwonić do ciebie, gdy tu skończę, ale gdy ciągle dzwoniłaś zacząłem obawiać się, że stało się coś złego.

— Gdzie jesteś? — Byłam pozbawiona oddechu po biegu. Przystanąłam na chodniku i czekałam, nie słysząc go zbyt dobrze.

Nie odpowiedział od razu. — Podążam pewnym tropem.

— Powiedz mi tylko, że nie śledzisz Timothy'ego Gilsteada.

Gdy nie zareagował, dostałam moją odpowiedź. Serce ścisnęło mi się w panice a żółć podeszła do gardła.

— Słuchaj facet, który zabił Jacoba pracuje dla nich. Musisz się stamtąd wynosić i to natychmiast. Rozumiesz? Spierdalaj stamtąd!

— Mówisz poważnie? — Warknął do telefonu niskim głosem.

— Kurwa, przecież bym cię nie okłamała? — Odparowałam. — Tej nocy, gdy wychodziliśmy z przyjęcia widziałam Maxa i Carolyn wsiadających do limuzyny. Kierowca był tą samą osobą, która zabiła Jacoba. Nie wiem, dlaczego nie mogłam tego wcześniej skojarzyć, ale to on. Miał na sobie nawet ten sam pieprzony garnitur.

— Wiec musimy złożyć wizytę Maxowi i Carolyn.—

Przerwałam mu. — Już to zrobiłam. To nie był ich samochód ani kierowca. Sarah Gilstead powiedziała, że mogą skorzystać z limuzyny, aby szybciej dojechać do domu, do syna. — Potrącałam ludzi na chodniku, klnąc w irytacji. — Zostaw cokolwiek teraz robisz i spotkajmy się u Disco. To nie może czekać.

— Wyruszam od razu. — Ledwie go słyszałam. — Bądź ostrożna.

— To ty bądź ostrożny. — Sama mogłam o siebie zadbać, ale Goose był jak chodzący cel. — Zobaczymy się u Disco.

Rozłączyłam się i pośpieszyłam zawołać taksówkę. Czym szybciej znajdę się u Disco, tym lepiej. Szłam ulicą, kiedy coś uderzyło mnie w plecy i jakaś ręka złapał moje ramię z tyłu. Otworzyłam usta, aby odpowiednio słownie potraktować tego, kto był na tyle głupi, aby mnie popchnąć.

— Nie robiłbym tego. — Głęboki męski głos, powiedział prosto do mego ucha. — To co trzymam przy twoim kręgosłupie całkowicie cię obezładni. Możemy zrobić to nie posuwając się do tego, ale jeśli będziesz próbować jakiś sztuczek, będę musiał uciec się do tej metody.

— Kim jesteś? — Próbowałam zerknąć na twarz kryjącą się za tym głosem, ale bezskutecznie. — I czego kurwa chcesz?

— Dojdziemy do tego już wkrótce.

Pchnął mnie w kierunku czarnego Lincolna, czekającego na ulicy. Robiłam najmniejsze kroki jak to tylko możliwe. Jeśli wsiądę do tego samochodu gra dobiegnie końca.

Reguła numer jeden, którą powinny poznać wszystkie dziewczyny. Jeśli kazano ci położyć się na podłodze podczas napadu, czy wsiąść do czekającego samochodu w trakcie porwania, współpracą nie wyświadczysz sobie żadnej przysługi. To tak jakbyś przekazała rabusiowi naładowany pistolet i kazała strzelić sobie w głowę.

Otworzył drzwi i próbowałam się wyrwać, obracając się wokół.

— Ostrzegałam.

Ból uwiązał mi w gardle, kiedy coś wystrzeliło w mój kręgosłup i przetoczyło się przez całe ciało. Dłonie pokierowały moim drżącym ciałem do przodu, umieszczając na siedzeniu, po czym straciłam przytomność.

Rozdział dwudziesty siódmy

Ocknęłam się z bólem głowy i osłabionym ciałem. Moja szyja zaprotestowała, kiedy podniosłam podbródek ponad klatkę. Świeży tlen napłynął do mięśni i te poderwały się do życia, piekąc i mrowiąc. Próbowałam przesunąć dłoń, aby rozetrzeć obolałe miejsce, ale ramiona miałam uwięzione z tyłu za sobą. Otworzyłam oczy i czekałam aż przywykną do ciemności.

Byłam w najdalszym końcu prostokątnego pomieszczenia z drzwiami bez okien. Ściany pomalowane na czarno tak samo jak podłoga i sufit. Poza stołem tuż za mną, pokój był zupełnie pusty.

Serce podeszło mi do gardła. Znałam to miejsce. Byłam na tej betonowej podłodze, przebywając we wnętrzu Jacoba i Baxtera. Ogromny biały krąg namalowany na betonie z sześcioramienną gwiazdą po środku, w której, w centralnym punkcie znajdował się wbity głęboko mały metalowy hak, połączony z cienkimi, srebrnymi łańcuchami. Powierzchnia pokryta była, rdzawo brązowymi plamami, skupiającymi się w szczególności, w jednym obszarze.

Do paniki, jaką odczuwałam dołączyła rozpacz. Rzuciłam całym ciałem do przodu, ale krzesło, do którego byłam przywiązana, nawet nie drgnęło. To szarpanie tylko spowodowało zaciśnięcie się liny mocniej wokół nadgarstków, przecinając skórę. Podniosłam się na nogi, próbując wstać. Kiedy to zawiodło, próbowałam rozkołysać krzesło z boku na bok.

Przycisnęłam głowę do ramienia i spojrzałam na dół. To cholerstwo było przykręcone do podłogi. Napięłam ramiona, skręcając linę wokół dłoni, ignorując ból.

Drzwi otwały się i zamarłam, nasłuchując skrzypienia zawiasów. Zawsze twierdziłam, że praca dla Disco była wyborem mniejszego zła i prawdopodobnie w jej następstwie zostanę zabita. Właśnie miałam się przekonać, czy moje przeczucie się spełni.

Timothy Gilstead teraz, gdy już wiedziałam, że jest socjopatycznym dupkiem nie wydawał się taki sam. Jego zielone oczy przeskoczyły na mnie i uśmiechnął się potrząsając głową. Sukinsyn spoglądał tak, jakbym była gościem honorowym. Zamknął drzwi i nie spiesząc się, podszedł bliżej.

— Pani Hamlin, czy może powinienem zwracać się do ciebie prawdziwym imieniem? — Uśmiechnął się, stając tuż przede mną i krzyżując ramiona. Jego niebieska koszula napięła się w niektórych miejscach.

— To zależy — odpowiedziałam przyjemnym tonem, uśmiechając się podstępnie. — Mogę nazywać cię nikczemnym, morderczym dupkiem?

Nie brałam go za tego rodzaju faceta, który bije kobiety, ale uderzył mnie, aż zadzwoniło mi w uszach. Pieczenie było intensywne i wiedziałam, że to uderzenie pozostawi cholerny ślad. Otworzyłam usta, aby rozciągnąć szczękę.

— Sądziłem, że uczęszczanie na nowojorski uniwersytet uczyni cię mądrzejszą — oddychał ciężko, nadal wściekły. — Wygląda na to, że ilość odebranej wysokiej, jakości edukacji, nie ma wpływu na zdrowy rozsądek. Być może potrzebujesz niewielkiej zachęty, aby trzymać te piękne usta zamknięte.

Jego nagły ruch przyciągnął moją uwagę. Podeszedł do drzwi i otworzył je, szepcząc coś do kogoś na zewnątrz. Przycisnęłam do piekącego miejsca na twarzy, rękaw swetra, próbując złagodzić objawy. Jeśli uda mi się stąd wyjść pierwszą rzeczą, jaką zrobię będzie namierzenie Timothygo i wbicie jego perłowych zębów prosto do gardła.

Usłyszałam kroki, obserwując jego powrót. Ktoś inny szedł za nim i prawie się ujawnił, próbując ukryć automatyczną reakcję, która nadeszła wraz z rozpoznaniem. Wielki wampir, Paul wszedł do pomieszczenia. Wydawał się posłuszny jak szczeniak, przerażająco różnił się od wampirów, które próbowały oderwać mi głowę w Razor.

Miękkie skrzyknięcie gumowych podeszew zabrzmiało, kiedy pojawił się mały chłopczyk, ubrany w cienką, białą bawełnianą koszulę i czarne spodnie. Jego ciemna skóra była bez skazy, czarne włosy krótko przycięte. Zerknął w moją stronę i uśmiechnął się. Wielkie, mleczo zielone oczy gapiły się na mnie.

Czysty strach wyprodukował wyniszczający wręcz skok adrenaliny. Czułam, czym był, nawet wtedy, kiedy mój umysł nie chciał tego zaakceptować.

— Połóż się. — Chłopczyk poinstruował Paula, ten posłusznie usiadł we wnętrzu kręgu i rozciągnął swoje ciało. Nie wydał z siebie żadnego dźwięku, kiedy srebrne łańcuchy oplótły ciasno jego nadgarstki, wrzynając się w kremową skórę. Najpierw ręce potem kostki. Timothy odsunął się odrobinę i mały chłopiec dokończył z zadowoleniem pracę.

— Zbudź się.

Paul zaczął syczeć i rzucać się, każdy ruch dostarczał mu jeszcze więcej bólu. Obracał głowę z boku na bok, oczy miał dzikie i zdezorientowane. Dźwięk bolesnej agonii wydostał się z jego ust

— Ciiii. — Chłopiec podniósł palec do buzi, Paul zamilkł. Obserwowałam z niedowierzaniem, kiedy rzucał się jak szalony, ale nie wydał z siebie żadnego dźwięku, wyciszony jak telewizor.

— Niesamowity, prawda? — Timothy spojrzał na mnie.

Nie mogłam mówić, zbyt przerażona i oniemiała. Chłopiec nie wyglądał na więcej niż siedem, czy osiem lat, ale wyczuwałam znajdujące się w nim zło. Może zginął, gdy był dzieckiem, ale jego prawdziwy wiek był czymś z czym, jeszcze nigdy nie miałam styczności. Moc, która od niego emanowała była przeogromna.

— Dobrze, — Powiedział gładko Timothy. Wydaje się, że już zdajesz sobie sprawę z pozycji, w jakiej się znalazłaś. A teraz, gdy mamy już cię pod kontrolą mogę zaoferować moje najszczęszone przeprosiny. Mieliśmy nadzieję, że nie będzie konieczne angażowanie nikogo innego oprócz tych, którzy są niezbędni, ale nieszczęśliwie twój pan jest jednym z najpotężniejszych w tym obszarze. Kibwe nie mógł stracić takiej okazji.

— Twój mistrz posiada jeden z najbardziej niewiarygodnych talentów. — Kibwe miał głos dziecka, mówił czystym angielskim, ale z charakterystycznie wyczuwalnym akcentem. Uśmiechał się do mnie z entuzjazmem, emanując szczęściem.—Zdolność do manipulowania percepcją jest bardzo rzadka i jest czymś, co musisz mieć dla siebie.

Zdolność do manipulowania percepcją? Połączyłam to z tym, co Timothy powiedział wcześniej na temat nowojorskiego uniwersytetu i wszystkie puzzle wskoczyły na miejsce. Nie wiedziałam, czy na moją korzyść, czy nie korzyść, przemówił fakt poinformowania go, że nie jestem Sonją, a moim panem za cholerę nie był Joseph.

— Czym ty kurwa jesteś? — Niespokojna obejrzałam go z góry na dół, wydawał się być zwyczajnym chłopcem. Nawet brzmiał jak jeden. Ale nie był dzieckiem, nie był nim już od długiego czasu.

Timothy ruszył do przodu z wyciągniętym ramieniem gotowym do uderzenia, ale Kibwe poruszając się z wampirzą prędkością, był już przede mną. Trzymał swoją dłoń wyciągniętą do przodu, sadystyczny uśmieszek rozlał się na jego twarzy, taki, który sprawił, że żałowałam, iż nie mogę stąd zniknąć.

— Kiedyś byłem czymś takim jak ty. Nośnikiem dla śmierci. Plaga zaatakowała moją wioskę, siejąc spustoszenie, pozostawiając za sobą porozrywane ograny i wysuszone z krwi ciała. Zostałem wezwany przez starszyznę, aby pomówić z duchami w kwestii powolnej śmierci, która nadal nas pochłaniała. Mój stwórca był świadkiem tej wymiany i był kompletnie zdumiony moją mocą. To on uczynił mnie tym, co widziałeś przedtem.

Przesunęłam się na krześle, opierając plecy o drewno. Jego anielska twarz obserwowała mnie z pełną uwagą i dociekliwością.

— Widzisz duchy? — W końcu zapytałam.

— O tak. — Wyszczrzył się, błyszcząc białymi zębami.

Przemówiłam miękko, pragnąc odpowiedzi i próbując być najbardziej niekonfliktowa, jak to tylko możliwe. — Nie rozumiem. Dlaczego miałbyś zabijać własny rodzaj? Nic ci przecież nie zrobili. Dlaczego miałbyś chcieć ich krzywdy?

— Muszę pożywiać się z ich ciał i brać ich moc bezpośrednio dla siebie. Dlatego śmierć jest niezbędna. — Wzruszył swoimi niewielkimi, szczupłymi ramionami, nonszalancko, na moje obrzydzenie. — To konieczność. Serce to organ podtrzymujący życie. Generują się w nim wszystkie posiadane przez nas siły. Pochłonięcie tej mocy wiąże się z wchłonięciem jej wewnątrz siebie.

— Zabiłeś ich....po to, aby zabrać ich moc?

Goose i ja byliśmy na zupełnie niewłaściwym tropie. Nie używał organów dla magii. Używał ich, aby wzmocnić swoją własną moc. Bóg tylko raczył wiedzieć ile ukrytych talentów jeszcze posiadał. Był starszy niż jakikolwiek inny wampir, którego znałam. Tego byłam pewna. A sposób w jaki poradził sobie z Paulem, powiedział mi, że jego nekromancja przekroczyła wszystkie wszechmocne progi, był w stanie kontrolować absolutnie wszystkich umarłych, włączając w to wampiry.

— Nie. — Potrząsnął głową i uśmiechnął się. — Ci, którzy mnie chronią również poddawani są specjalnemu traktowaniu. Zjedanie naszego ciała może spowolnić proces starzenia w nieskończoność, nie wiedziałeś o tym?

Potrząsnęłam głową i odwróciłam się, starając powstrzymać mdłości.

— Picie naszej krwi wydłuża ten czas, ale tylko tak długo, jak w tym uczestniczysz. Moi ludzie są mi lojalni od wieków. Te wampiry pozbawione talentów, które uznam za wystarczająco godne oddaje mojemu konwentowi jako grzeczność.

Gapiałam się na Timothego. Czy z własnej woli uczestniczył w morderstwach niewinnych osób i pożerał ich jak pieprzone hamburgery?

— Jesteś obrzydliwy, ty kupo gnijącego gówna.

Początkowo zbladł, po czym jego twarz zrobiła się czerwona.

— Możesz być szalony jak bardzo tylko chcesz Hannibalu Lecter. Możesz udawać, że jesteś taki wyszukany i elokwentny, ale ja znam prawdę, jesteś obrzydliwym draniem. Mam nadzieję, że udławisz się gównem.

— Pozwól mi, ją uciszyć. — Kibwe ruszył do przodu i napotkał jego wypełnione nienawiścią spojrzenie. — Przyjdą po nią, żywą czy martwą.

— Nie pozwól, aby jej ostry język godził cię tak głęboko. — Kibwe potrząsnął głową, posyłając mi karcące spojrzenie. — Musisz nad sobą panować. Jej słowa nie mogą wyrządzić ci krzywdy chyba, że sam na to pozwolisz.

— Czy ty jesteś odpowiedzialny za zabójstwa w Los Angeles? — Zapytałam, strach obrócił się we wspaniały, przepyszny gniew.

— To była taka tragedia. — Kibwe wzruszył tymi niepozornie wyglądającym ramionami. — Ale dziewczyna była zbyt ciekawska. Powinna była się w to nie mieszać.

— A co ja mam z tym wszystkim wspólnego? — Obróciłam nadgarstkami, ramiona jednak trzymając spokojne.

— Będę musiał odjąć prawą i lewą dłoń twojego pana. — Podniósł swoją maleńką pięść w powietrze, wskazując na Paula a potem na mnie. — Przyjdzie po ciebie. Zawsze przychodzą po tych dla nich najważniejszych. Pragnie również zemsty za śmierć swojego brata. Właśnie w ten sposób posmakowałem jego talentu. Wspomnienia te dały mi wszystkie informacje, jakich potrzebowałem.

— A co jeśli się mylisz? — Może i wyglądał jak dziecko, ale nie był niczym więcej niż chorym, sadystycznym, morderczym draniem.

— Nigdy się nie mylę. — Jego szeroki uśmiech przyprawiał mnie o mdłości. — Pokażę ci, zadaj mi pytanie, jakiegokolwiek pytanie.

— Masz zamiar mnie zabić?

Zmarszczył się z tym zirytowanym wyrazem twarzy naprawdę przypominał, nieszczęśliwe dziecko. Rzucił mi wściekłe spojrzenie, oceniając możliwe odpowiedzi.

W końcu odpowiedział. — Nie.

Rozległ się dźwięk pukania i Timothy przeszedł przez pokój. Kibwe nadal spoglądał na mnie z niepewnością. To musi być dobry znak. Skoro nie miał jeszcze pewności jak będzie wyglądała moja przyszłość w tym magazynie, to musiała jeszcze istnieć nadzieja. Szepczące głosy były zbyt ciche, aby je rozróżnić, ale co nieco udało mi się wyłapać. Wciąż kontynuowałam obracanie nadgarstkami. Uczucie gorąca było coraz gorsze. Odłamki włókien osadzały się głęboko w moje skórze.

Timothy wrócił i podszedł do Kibwe'a, zatrzymując się tak, aby go przypadkiem nie dotknąć. — Są tutaj, nasi ludzie wyczuwają ich wszędzie.

— To dobrze. — Kibwe odwrócił się ode mnie i stawiał czoła Timothemu. — Muszę dokończyć składanie ofiary z tego nowego a skoro nie ma on żadnych talentów, którymi byłbym zainteresowany, uhonoruję cię siłą jego życia.

— Jestem nieomal wdzięczny.

Timothy klęknął i stłumiłam jęk w gardle.

Wampir dziecko przejechał swoją ciemną dłoń przez włosy Timothego, szepcząc coś niesłyszalnego, sam traktując go jak dziecko. Kiedy się cofnął, Timothy wstał i zwrócił się w moją stronę.

— Pieprzony kanibal — warknęłam, ale tym razem nie zareagował. Zbyt szczęśliwy mogąc przeżuwać wampira na kolację.

— Co z nią zrobimy? — Spytał Timothy.

— Niech będzie świadkiem. Kiedy skończę podelektuję się jej krwią i zerwę więź łącząca ją z mistrzem. Po wszystkim, opuścimy to miejsce. Muszę się śpieszyć, nie ma czasu do stracenia. — Machnął w stronę drzwi a jego delikatne palce poruszały się w taki sposób, w jaki nie mogły poruszać się palce dziecka. — Zostaw nas.

Timothy uklonił mu się krótko i odszedł, mówiąc coś do ludzi czekających na zewnątrz. Słuchałam dźwięku kroków kiedy oddalały się czymś, co zakładałam było korytarzem. Zaczęłam panikować, próbując wykombinować jakiś sposób na to, aby się wydostać. Wznowiłam szarpanie się z więzami, ignorując ból. Nie chciałam, aby Disco i jego rodzina weszli prosto w zasadzkę. I tak było już wystarczająco źle, jeśli był tu Joseph.

Kibwe zdjął przez głowę koszulę i biały bawełniany podkoszulek. Jego ciemna skóra była czysta i pozbawiona skazy, wklęsła klatka piersiowa i brzuch rozdęty jak u dziecka. Maleńkie palce złapały wisiołek na szyi, kiedy zaczął mówić zakłęcie. Oparł podbródek na piersi, gdy jego słowa opuszczały usta, głos zmienił się z chłopięcego w męski.

Kibwe zaczął się zmieniać. Jego ciało urosło. Mięśnie drżały pod hebanową skórą. Chłopiec transformował się dopóki nie stanął przede mną mężczyzna odpowiedzialny za zabicie Jacoba.

Co jest kurwa.

— Ten urok został stworzony przez najbardziej antycznego demona parającego się czarną magią. Prezent od czarownicy, która służyła w piekle u samego Lucyfera. — Pozwolił aby urok spłynął z jego palców, rozprzestrzeniając się na piersi. Podniósł twarz i zamknął oczy, oddychając głęboko. — Twoja krew pachnie wykwinie. — Otworzył je ponownie i napotkał moje przerażone spojrzenie, jego źrenice połyskiwały bursztynem. — Kiedy już skończę swoją pracę, osuszę cię do cna. Jeśli przeżyjesz, moje pragnienie, rozważę przywrócenie cię i dołączenie do mojego domostwa, chciałabyś?

— Możesz sobie wyglądać jak mężczyzna, ale obydwójce wiemy, że twój fiut jest niczym więcej niż kielbaska wiedeńska. — Wciąż pracowałam nad nadgarstkami, gdy to mówiłam. — Nie kręci mnie pedofilia.

— Jesteś niesamowitym stworzeniem — uśmiechnął się z podziwem, głos miał jedwabisty i gładki. — Zobaczmy czy pozostanie ci coś z tej pewności siebie, kiedy rozszarpie ci gardło i wyssam z ciebie życie.

Widziałam ostrze schowane z tyłu jego spodni, kiedy mijał moje krzesło, rękojeść wydawała mi się dziwnie znajoma.

Mięśnie jego ramion drgały z każdym krokiem, kiedy odstał od wijącego się ciała Paula i stanął przede mną.

— Mów — wyszeptał.

Bolesny krzyk Paula wypełnił pomieszczenie. Jego nadgarstki były jedną, wielką otwartą raną a mimo to nadal próbował się uwolnić. Podążyłam za jego przykładem, walcząc z moimi własnymi więzami.

Kibwe podniósł nóż odrobinę. Budował napięcie, opuszczając ostrze, powili i rytmicznie. Paul rzucał się boleśnie, jego oczy podążały za błyszczącym metalem zbliżającym się do jego piersi. Kibwe podniósł koszulkę Paul'a. Rozerwał materiał, rozkładając go szeroko. Widziałam jak Paul oddycha z przerażeniem, podnosząc się i opadając gwałtownie. Maleńkie czerwone kropki układały się w nierówny wzór.

Dobry Boże. Pocił się krwią.

Ostrze wbiło się w jego brzuch i Paul krzyknął. Skrzywiłam się zbyt dobrze wiedząc jak głęboki był to ból. Tak jak z Jacobem, Kibwe odrzucił do tyłu głowę, kiedy przerażający krzyk doszedł do jego uszu. Zaczął zawodzić w języku, którego nie byłam w stanie rozpoznać, gdy przesuwiał nożem z brzucha w kierunku serca.

— Ty popierdoleńcu! — Krzyknęłam.

Jeśli słyszał, to w żaden sposób tego nie okazał. Szarpałam się jak wariatka, kopiąc nogami. Czułam ciepło własnej krwi, lepkie i klejące w miejscu, w którym wrzynała się lina. Krzyki Paul'a podsycaly moja wściekłość i zaczęłam wydawać z siebie własne dźwięki, witając ból tak jakby mógł mnie w jakiś sposób uwolnić. Kiedy moje wysiłki zawiodły, zaparłam się mocno i w końcu udało mi się wyciągnąć prawą dłoń, skóra piekła jak tysiąc igieł.

Wciąż spoglądałam na odbywającą się przede mną rzeź. Kibwe był pogrążony w swoim zadaniu, przebijając się przez giętkie mięśnie i skórę. Zagryzłam wargę, aby powstrzymać jakikolwiek dźwięk przed ucieczką, kiedy uwolniłam lewą rękę, zostawiając za sobą świeżą skórę.

Miałam tylko jedną opcję i nie wróżyło to za dobrze, musiałam się pośpieszyć. Nie wiedziałam gdzie była moja broń a zbyt długo będzie trwało wygrzebanie noża z kieszeni. A skoro był najstarszym wampirem, z jakim kiedykolwiek się zetknęłam, to grałam tu w rosyjską ruletkę.

Uwolniłam się i popędziłam przez pokój jak szalony taran, ale nie zaszłam daleko. Dłoń Kibwe'a zamknęła się wokół mego gardła, podnosząc mnie z łatwością z ziemi. Ściskając jego nadgarstki rękoma rzucałam się jak zraniona zwierzyna.

Przeszedł ze mną przez pokój i wbił w ścianę z głośnym hukiem. Obcasy moich butów uderzały w gipsowe ściany, gdy walczyłam o kolejny o oddech, powietrze i ślina bulgotały w moim gardle. Przechylał głowę z boku na bok, przyglądając mi się pod różnymi kątami, żółte oczy połyskiwały.

Nagle jego zaciśnięta pięść pojawiła się przede mną, a kciuk był tak blisko, że nie mogłam się skupić.

— Cauchemar — wyszeptał, kiedy uwolnił moją tchawicę.

Wzięłam głęboki szarpany oddech, kiedy otworzył pięść i rzucił mi w twarz coś mrocznego i nieczystego. To coś mnie odurzyło, ścisnęło wypychając ze mnie nowo zdobyty tlen. Puścił mnie i moje ciało upadło, nogi nie utrzymały ciężaru i wylądowałam na drżących kolanach. Wybuch agonii, który powinien nastąpić po trzasku łamanej kości nie nastąpił. Ścisnęłam się za gardło i przetarłam oczy.

Pokój zaczął się przemieszczać, ściany nabrały nowych wzorów i kolorów, wirtualne liczby i figury poruszały się i pozbawiały mnie równowagi. Zakołysałam się, ale nie upadłam. Zamknęłam oczy, ale widziałam wszystko. Nic nie działało tak jak powinno i czym bardziej się starałam, tym szybciej moja wizja rzeczywistości uciekała.

Ziemia wybiegła mi na spotkanie, ale upadek nie bolał. Zużyty, zielony dywan zamortyzował uderzenie. Podniosłam głowę a serce pędziło szaleńczo. Strach, panika i desperacja, dusiły mnie i obserwowałam w przerażeniu jak stopa Ray'a odziana w czarny but zatrzymała się cale od mojej twarzy.

Rozdział dwudziesty ósmy

— Przynieś tu swój leniwy tyłek! — Twarda ręka Ray'a złapała moje ramię, jego tłuste palce wbiły się w nie i przekręciły. — Gdzie twoja siostra? Nie kupuję tych bzdur o nauce po szkole!

Drżałam, ze strachu, nie będąc w stanie wydusić z siebie słowa. Dostałam w twarz, która zapiekła mnie ostro. Stałam oniemiała i milcząca zbyt skamieniała, aby wydać z siebie jakiś dźwięk.

— Słyszałaś, Rhia? — Uderzył ponownie, tym razem mocniej. — Patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Podniosłam głowę skupiając się na jego nosie. Wiedziałam żeby nie spoglądać mu w oczy. Gdyby zobaczył mój strach, tylko by się podekscytował. Przełknęłam, nerwowe drżenie spływało po moim kręgosłupie i kończynach, palce miałam odrętwiałe. Zacisnęłam dłonie w pięści.

— Gdzie Jennifer? — Jego dłoń przesuwiała się po mojej ręce w geście, który w żadnym stopniu nie przypominał ojcowskiego.

— Ja...nie ...wiem.

— Nie...wiesz. — Kpił. Jego ton zmienił się przechodząc w ochryply szept. — Co powinniśmy robić czekając, aż wróci do domu?

Jego palce manewrowały przesuwając się w dół mego ramienia, prześlizgując się do tyłu, po plecach, schodząc niżej, łapiąc w końcu moje biodro. Skrócił dystans i poczułam na szyi jego zjętcały oddech.

Odepchnęłam go uciekając przez salon, gdy zaryczał.— Ty oziębła mała suko!

Szarpnięciem otworzyłam drzwi sypialni, wpadłam do środka i zatrzasnęłam je za sobą. Zacisnęłam powieki opierając się o solidne drewno. Oddech szumiał mi w uszach, rozbrzmiewał w mojej głowie.

— Kochanie — przemówił łagodny głos, poczułam jak ktoś pociąga delikatnie moja koszulkę. — Kochanie, musisz otworzyć oczy. Muszę sprawdzić je tym właśnie światłem.

Moje ciało kołysało się z boku na bok. Podniosłam powieki i zerknęłam do góry w jasne światło oślepiające oczy. Rzęsy dziko trzepotały na policzkach, podniosłam rękę, aby się zasłonić.

— Nic ci nie będzie.

Odwróciłam się od światła. Przemawiająca do mnie kobieta miała fartuch i stetoskop na szyi. Jej blada skóra była śliczna, miała zaróżowione policzki i usta.

— Teraz pojedziemy do szpitala.

Szpital. Żołądek podszedł mi do gardła. Tylko nie szpital. To oznacza koniec. To oznacz, że ich już nie ma. Zaczęłam wierzczać i odkryłam, że nie mogę ruszyć szyją. Byłam przywiązana do jakiejś twardej powierzchni.

Błysk bieli zdezorientował mnie dopóki nie rozpoznałam znajdującego się nade mną sufitu. Wiele różnych głosów zaatakowało uszy, mieszając się ze sobą. Jasność zmieniła się w ciemność. Stwierdziłam, że mogę usiąść i tak też zrobiłam, podnosząc się z łóżka i podchodząc do drzwi.

Było cicho. Nie słyszałam niczego ani nikogo. Sięgnęłam do wysokich szpitalnych drzwi, złapałam klamkę i przeszłam.

To był ponury dzień. Słońce schowane było za ciężkimi, szarymi chmurami, które groziły oberwaniem. Powietrze było gęste, kiedy nabrałam go w moje wyniszczone i zmęczone wielogodzinnym płaczem płuca. Proboszcz przeczytał końcowe wersy i trumny zaczęły osuwać się do ziemi.

Jedna przy drugiej, z prochu powstaniesz i w proch się obrócisz, moje życie, moja rodzina, powoli zmiernąca do miejsca spoczynku, w zimnej ciemnej ziemi. Stałam już teraz przy zajętych grobach i nasłuchiwałam odgłosów spadającej ziemi na drewno, przesuwającej się kaskadą niżej i niżej.

Podniosłam głowę, skupiając się w myślach wyłącznie na moich rodzicach, na tym jak wyglądali po wypadku. Taty nie dało się w ogóle rozpoznać, jego kiedyś przystojna twarz zniknęła, kości policzkowych brakowało razem z oczodołami. Piękne, długie włosy mamy, wyrwane z jednej strony, uwalniały szeroką ranę, która biegła z przodu czaszki aż do tyłu. Obserwowali mnie swoimi pustymi oczami a kiedy do nich wołałam, ich spojrzenia pozostały puste i pozbawione emocji.

Nakryłam twarz dłońmi, łzy płynęły w dół. Moja klatka piersiowa udręczona była cichym łkaniem i ścianą żalu. Usłyszałam dziwne odgłosy, jak uderzenia zagłówek o ścianę i podniosłam głowę.

Było ciemno.

Ciche błagania Jennifer doszły przez cienką ścianę. Ray kazał jej mówić, że chce mocniej, prosić o to. Mówiła, łamiącym się głosem. Głośne uderzenie w twarz odbiło się w moich uszach, po ostrej reprimendzie. Zamilkła, uderzenie zagłówek i skrzyknięcie materaca rozległo się ponownie.

Zatopiłam głowę między kolanami, modląc się do Boga, aby zmienił mnie w coś innego, w jakieś inne stworzenie, które mogłoby uciec z piekła, jakim stało się moje życie. Schowałam się do szafy, tak głęboko, jak tylko mogłam, ukrywając między ciuchami, butami, zapomnianymi przez wszystkich zabawkami.

Płacz Jennifer mieszał się z pojękiwaniem Ray'a. Zakryłam uszy kołysząc się w przód i w tył, nucąc tak głośno, jak tylko się odważyłam.

Kiedy drzwi stanęły otworem, spanikowałam, krzycząc i wpychając się do tyłu, pomiędzy ubrania. Teraz moja kolej i tym razem nikt nie będzie go w stanie powstrzymać. Ray zawsze dopadał mnie w moich koszmarach.

Silne ręce sięgnęły po mnie, ściskając ramiona i ciągnąc w kierunku światła. Opierałam się, walczyłam wszystkim siłami, jakie tylko miałam. Jeśli przegram tutaj, stracę wszystko. Odmówiłam sobie błagań i bezmyślnych próśb, o pozostanie w kryjówce. Niechaj moja duma będzie potępiona.

Dłonie były stanowcze i natarczywe, wyciągając mnie coraz dalej i dalej. Ciemność jaśniała z każdą chwilą, gdy zbliżał się pomarańczowy błysk światła. Cofałam się, zamykając oczy, nie chcąc pozostawić bezpiecznego miejsca za sobą. Coś jednak zmuszało mnie do opuszczenia pocieszającej ciemności. Ciepłe promienie słońca otaczały moje ciało, zawijając je w bezpieczny kokon.

— Rhiannon. — Głos Disco był tak mile widziany, że całkowicie się rozpadłam, obawiałam się otworzyć oczy i zobaczyć, jakie koszmary na mnie czekają. — Popatrz na mnie.

Potrząsnęłam głową, oddychając ciężko, nieproszone łzy spływały po moich policzkach. To na pewno był podstęp. Otworzę oczy i Ray będzie szczerzył się do mnie.

Chłodne dłonie objęły moją twarz i poczułam równie chłodne usta muskające moje własne. Czułam zapach goździków emanujący z jego skóry, smakowałam cynamonowy oddech, tchnący w moje usta. Wyciągnęłam dłoń, aby dotknąć znajomego ciała.

— Jesteś teraz bezpieczna. — Jego palce wplotły się w moje włosy i przyciągnęły mnie bliżej. — Otwórz oczy i popatrz na mnie.

Wstrzymałam oddech i zrobiłam, o co prosił.

Złoto niebieskie oczy spoglądały na mnie, najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Moja dolna warga drgnęła i odetchnęłam głęboko, łaknąc powietrza, świeże łzy buchnęły z moich oczu. Jego kciuki muskały moje kości policzkowe, kiedy postął mi jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

— Disco. — Wtopiłam się w jego ramiona, uwalniając całe przerażenie i strach. Jego imię nigdy nie było tak mile widziane na moich ustach.

— Zrób coś dla mnie — wyszeptał tuż przy moich włosach.

— Co tylko chcesz.

— Zwracaj się do mnie moim prawdziwym imieniem.

Wtuliłam policzek w jego solidną pierś i wyszeptałam. — Gabriel.

Trzymał mnie opiekuńczo w swoich ramionach, kołysząc w tą i z powrotem. Szum fal rozbijających się na piasku przyciągnął moją uwagę, spojrzałam ponad nim. Byliśmy na plaży, na tej samej, na której byłam z rodzicami. Przyprowadził mnie do jedyne miejsce, w którym czułam się bezpieczna, do mojego szczęśliwego miejsca. Oddychałam rześkim powietrzem, czując smak soli na języku.

— Czy to jest prawdziwe?

— Śnisz, ale to co innego. Nie tak jak przedtem. Coś karmi się twoim lękiem i wykorzystuje to przeciwko tobie. — Odsunął się, trzymając mnie na odległość ramion, aby spojrzeć w moje oczy. — Nic z tego nie jest prawdziwe, ale jeśli pozwolisz na to, by nadal trwało, pożre cię żywcem. Musisz się obudzić.

— Jak mam to zrobić? — Przerażenie ścisnęło mnie w piersi. Co jeśli nie będę wiedziała jak mam się obudzić?

— Pomogę ci, ale najpierw musimy porozmawiać. Każdy na zewnątrz próbuje dostać się do tego magazynu, ale coś kontroluje naszych ludzi, sprawia, że zwracają się przeciwko sobie. Dwóch z ludzi Josepha już zostało zabitych. Wiesz dlaczego?

— To wampir jest za to odpowiedzialny. Potrafi kontrolować umarłych, nawet wampiry, zjada ich serca, aby przejąć ich moc. Teraz chce Josepha. Dlatego mnie porwał. Myślał, że jestem Sonją.

— Nie możemy tam wejść dopóki nie będzie martwy. — Oczy Disco były skupione, kiedy starał się ułożyć jakiś plan. Obserwował mnie przez chwilę ostrożnie, po czym zapytał. — Jak bardzo jesteś ranna?

— Chyba mam złamane kolano — odparłam spokojnie. Nie było powodu, aby go martwić.

— To musisz być ty, Rhiannon. Nie podoba mi się to, ale jeśli się spóźnimy....— Potrząsnął głową, wyraźnie wściekły z powodu braku innych opcji. Spojrzał do góry. Jego stalowa determinacja ukazywała się pod frustracją. — Nasz rodzaj regeneruje się nieomal z każdej zadanej rany, ale śmiertelne są najtrudniejsze do uleczenia.

— Nie wiem, czy jestem wystarczająco silna.

— Jesteś. — Jego uścisk na moich ramionach wzmocnił się i pocałował mnie. Rozpłynęłam się w tej soczystej słodyczy, zapisując ją w pamięci. Odsunął się, pochylił i oparł swoje czoło na moim. — Będę tam z tobą, zaufaj mi. A teraz, zbudź się Rhiannon.— Potrząsał moimi ramionami z siłą i krzyczał. — Zbudź się!

Otworzyłam oczy, wpatrując się w ciemny, zimny beton. Światło znajdujące się nad moją głową, tworzyło lśniąca ścieżkę przez pomieszczenie. Podniosłam głowę.

Duch Paul'a stał nad jego ciałem, Kibwe trzymał jego wyrwane z piersi serce wysoko, duży, jedwabisto czerwony organ nadal bił. Nekromanta był do mnie zwrócony plecami, ale widziałam jego nierówny oddech, gdy zawodził zakłęcie.

Podniosłam obolałą głowę całe nad ziemię. Prawe kolano pulsowało, a nadgarstki paliły, ale nie miałam czasu, aby o tym myśleć. Udało mi się jakoś usiąść, chociaż czułam się bardzo słabo.

— Jestem tutaj, Rhiannon.— Owiał mnie głos Disco, wpływając do mego wnętrza. — I moja siła jest teraz twoją.

Letarg, ból głowy, osłabienie, wszystko zniknęło, zastąpione siłą, mocą, pewnością i celem. Zmiana była nieprawdopodobna.

Czułam się niezniszczalna.

Przepełniona siłą i męstwem Disco, stanęłam na nogach nie wydając z siebie żadnego dźwięku. W końcu otworzył to specjalne połączenie, które dzieliliśmy, uwalniając mój znak. Szukając broni, dostrzegłam mój pistolet i magazynek obok na stole. Wzięłam obie rzeczy, trzymając broń w dłoni.

Kibwe była całkowicie pogrążony w swoim zakłęciu, a ja obserwowałam jak duch Paula rozproszył się na moich oczach. Skazywał jego duszę na wygnanie. Nie wiedziałam skąd to wiem, ale byłam tego pewna. To, dlatego nie mogliśmy skomunikować się z ofiarami, były uwięzione w zawieszeniu. Nie wystarczyło mu, że odbierał im życie, musiał też kraść całą resztę.

Zwróciłam się do mego gniewu i odpowiedział mi z łatwością, płomienie złości wzrastały pod moim mostkiem, rozchodząc się w każdą stronę. Weszłam do kręgu, moja prawa noga nie bolała, ale pozostawała w tyle. Disco tu był. Czułam go jak cień obecny w moim umyśle, ale milczący.

Postać Paul'a była już teraz niczym tylko mgłą, teraz naszedł czas, aby zareagować. Wymierzyłam broń, przykładając lufę do lewej strony pleców Kibwe'a, mierząc prosto w jego serce. Odbezpieczyłam pistolet, palce znalazły się na spuście.

Kibwe próbował poruszyć się z tą niesamowita wampiryczną szybkością, ale zaczęłam opróżniać magazynek od razu. Magazynek miał tylko sześć naboí a kule małego kalibru pewnie odbiją się rykoszetem od niego, jak piłka ping ponga i wciąż nie załatwi to sprawy, ale zawsze warto spróbować.

Patrzyłam jak pochyła się do przodu, gdy czwarta kula wbiła się w niego. Serce Paula wypadło mu z dłoni na pustą klatkę piersiową, którą kiedyś zamieszkiwało. Rzuciłam pistolet i złapałam srebrne ostrze. Było pobłogosławionym srebrem, co znaczyło, że rana nie zamknie się natychmiastowo. Złapałam go za włosy i szarpnęłam głowę do tyłu. Jego szeroko rozwarłe zielone oczy gapiły się na mnie w zdumieniu.

— To za Casha, ty sukinsynu. — Obróciłam nóż pod kątem, złapałam za rękojeść i wbiłam mu głęboko w gardło.

Ostrze zatopiło się całkowicie w wybranej przeze mnie ścieżce. Krew trysnęła i spływała mu teraz gęsto, stałym rytmem, zachlapując podłogę poniżej. Wymachiwał rękoma, próbując zastopować uchodzącą z niego rzekę życia, ale było już za późno. Wbijałam nóż głębiej, dopóki nie napotkałam oporu solidnej kości i nie przebiłam się poprzez nią.

Skoczył do przodu i instynktownie wyciągnęłam rękę, aby go powstrzymać, oplatając palce wokół amuletu na jego szyi. Zerwałam go i teraz wisiał swobodnie w moich rękach.

Mężczyzna przede mną skurczył się powracając do postaci dziecka. W tej konfiguracji rana wydawała się o wiele gorsza nieomal oddzielając głowę od kręgosłupa. Delikatne ciało upadło na podłogę, pęcherzyki powietrza mieszały się z krwią wokół rany, tworząc czerwone plamy.

— Wchodzimy. — Disco przemówił w moim umyśle i cała energia automatycznie uleciał z mego ciała.

Upadłam na ziemię, usłyszałam jak nóż odbił się od betonu kilka razy nim z powrotem znalazł się obok mnie. Moje prawe kolano pulsowało i paliło. Rana była na tyle poważna, że dzinsy rozciągnęły się pod opuchlizną na całą możliwą długość. Otworzyłam dłoń i spojrzałam na amulet. Połyskiwał bursztynem z maleńką czarną łezką błyszcząca pośrodku.

Timothy odepchnął na bok drzwi i wpadł do pokoju. Jego oczy rozwarły się, kiedy zlokalizował ciało swojego pana. Jego krzyk wyrażał nienawiść i gniew.

Ciałem uderzył we mnie, tłukąc tyłem mojej głowy o posadzkę z głośnym hukiem. Byłam zbyt bezbronna i zmęczona, aby walczyć. Podniosłam dłonie, by osłonić się przed ciosami nożem, który teraz pochwycił w swoje ręce. Wbił ostrze w moją pierś i syknęłam boleśnie, łapiąc powietrze. Starał się uwolnić broń, ale złapałam go za rękę, trzymając ostrze w miejscu.

Jeśli je wyciągnie, będę martwa.

Szarpaliśmy się przez minutę, dopóki mój uścisk nie zaczął niknąć, moje zakrwawione dłonie ślizgały się po jego, zalewając nas szkarłatną czerwienią. Rzucaliśmy się w tą i z powrotem. Jego siła była niezachwiana, moja niepewna. Nie zostało mi już nic. Czułam metaliczny, gorzki posmak krwi, który wydzielał się z moich ust. Dusiałam się, nie byłam w stanie oddychać.

Zamknęłam oczy i poddałam się, wyobrażając sobie czekających na mnie rodziców, w słońcu na plaży wpatrujących się, w zachód słońca. Timothy próbował wyszarpać ostrze, ale było śliskie i trudne do uchwycenia. Każda jego próba sprawiała, że bulgotało mi w usta, ciepło wypływało z pomiędzy warg, nosa, ściekając wokół uszu i z włosów.

Jego ciało zniknęło i wpatrywałam się teraz w szary sufit. Żarówka na środku migotała, włączając się i wyłączając. Ból był teraz mniejszy. To nie potrwa już długo.

Timothy wrócił i stanął nade mną w rozkroku. Wpatrywał się we mnie trzymając mój pistolet. Wycelowwał w moją twarz i ryknął. — Będę miał twoje serce dziwko.

Wystrzelił ale nic się nie stało.

Zaśmiałam się słabo w tym stanie, w jakim byłam, dźwięk ten bardziej przypominał mi kurze gdakanie, niż cokolwiek innego. Ignorancki drań, nie sprawdził, czy bron jest naładowana. To i tak nie miało znaczenia, bo nie pozostało mi już dużo czasu. Coraz szybciej robiło się ciemno. Jęknął z frustracją podnosząc broń, chcąc użyć jej nawet, jeśli miałby tylko nią rzucić.

Moje słowa brzmiały jak bańki szampana, wychodząc z zakrwawianych ust. — Trzeba było najpierw sprawdzić, ty kupo gówna.

Walczyłam o oddech, płuca krzyczały pragnąc powietrza. Moje ciało walczyło samo, domagając się tego, czego potrzebowało a czego ja, nie byłam w stanie mu dostarczyć. Dławiłam się własną krwią, dusząc zamiast oddychać. Ból w mojej piersi był przeogromny. Leżałam na betonie a moje kończyny wykrzywiały się w śmiertelnej agonii. Poczułam jak moje ciało relaksuje się, kiedy uwolniłam się od bólu. Przed oczami dostrzegłam własną śmierć w podeksycytowanym wzroku Timothego.

Moja dusza oddzieliła się od ciała zostawiając pustą skorupę. Nie musiałam rozglądać się wokół pokoju. Widziałam i słyszałam wszystko. Widziałam, że Timothy pędził do drzwi, ale nie miał szczęścia. Ludzie tłoczyli się w dole korytarza. Widziałam również trzy ciała na podłodze, leżące bez ruchu, zalane krwią.

A jedno kiedyś należało do mnie.

— Dziękuję ci — powiedział cicho Paul.

— Nie ma za co. — Mój głos nie był głosem. Nie było żadnego dźwięku a jednocześnie słyszał mnie wyraźnie. Spojrzałam na niego i znowu był cały, sobą. Zerknęłam na moje ciało, tak jak i ja.

— Masz zamiar iść?

— Iść, dokąd?

Uśmiechnął się i wskazał coś za mną. — Możemy iść razem.

Obróciłam głowę i rozejrzałam się dookoła. Cały świat zniknął, zastąpiony białym światłem, jaśniejszym niż pierwszy błysk białego, świeżego śniegu. Jasność kwitła, witając mnie i kreując tęczę, która wyciągała się w naszą stronę.

Ciężko było się odwrócić, ale zrobiłam to, a moje spojrzenie zatrzymało się na pozbawionych życia ciałach, które zostawiałam za sobą. Nóż nadal widniał wbity w moją lewą pierś, zbroczony rozmazaną krwią. Krew plamiła szary sweter wielkim kręgiem.

Paul minął mnie zbliżając się do światła. Promienie zdawały się wyciągać po niego ręce, nawiązywać kontakt z ciałem, aż lśnił cały skąpany w ich blasku. Wszedł w tą jasność, stapiając się z tym niesamowitym blaskiem.

Podążyłam za Paulem, pławiąc się w tajemniczych promieniach, które obiecywały te wszystkie rzeczy, których zawsze pragnęłam, spokoju, bezpieczeństwa, łagodności.

Disco, Goose, Sonja, Joseph, i Paine wpadli do pomieszczenia. Słyszałam pełen przerażenia płacz Goose'a, pełne dezorientacji paplanie Painego i rozdzierający serce ryk Disco. Ale nie mogłam oderwać wzroku od światła. Było takie piękne, łamało mi serce i wsączało się do środka. Najbardziej chwalebna, boska i czysta muzyka dzwoniła w moich niegodnych uszach.

Przeszedł mnie bolesny wstrząs, szarpnięcie we wnętrzu mojej duszy. Zatrzymałam się, dezorientacja pokonała moje pragnienie, aby przekroczyć pokój.

— Zostaniesz tutaj, Rhiannon. — Głos Goose'a towarzyszył kolejnemu wstrząsowi przesączającemu się przeze mnie. Zostałam pociągnięta w tył, zmuszona, aby pozostać, kiedy światło na przeciw mnie zaczęło się oddalać.

— Patrz na nas! — Zażądał Goose. Odwróciłam się na ten pełen przymusu głos, nie będąc w stanie mu się oprzeć. Goose i Sonja trzymali się za ręce, skupiając wzrok centralnie na mnie.

— Trzeba sprowadzić ją tu z powrotem, zanim przejdzie na drugą stronę — krzyknął Goose, głosem bezkompromisowym i nagłący z całą uwagą skupioną na mnie. — Nie chcesz opuszczać tego świata. Wciąż jeszcze masz dużo do zrobienia, Rhiannon.

Obejrzałam obraz kształtujący się przede mną.

Krwawiący nadgarstek Disco był przyciśnięty do ust mojego zakrwawionego ciała. Jego wargi poruszały się szybko, kiedy krzyczał na mnie wściekły, że poddaje się bez walki. Paine wyjął ostrze z mojej piersi i trysnęła krew, szybko wsiąkająca w sweter. Naciął swój nadgarstek ostrzem i przytrzymał go nad raną. Nasza krew się mieszała, jego sączyła się w dół poszarpanej rany.

Nierównomierny łomot zmienił całkowicie moją percepcję, kołysząc pomieszczeniem. Wspaniała muzyka płynąca od świtała zaczęła zanikać i obróciłam się wokoło zasmucona, kiedy dźwięk i światło oddaliły się zamieniając w zwykłą mgłę.

Coś w moim wnętrzu się przesunęło i nie byłam już dłużej pozbawiona bólu, unosząc się nad podłogą. Leżałam na zimnej posadzce, spazmatycznie drżąc w agonii promieniującej z mojej piersi i płuc.

— Wróciła! — Głos Disco był ciężki od nagromadzonych emocji. Zamglonym spojrzeniem, desperacko starałam się odnaleźć jego twarz. Trzymał swój nadgarstek na moich ustach, pocierając skórą wargi.

— Musisz przestać ją karmić. — Głos Paine'go był miękki, co było tak bardzo do niego niepodobne. — Jeśli nie przestaniesz, zaczniesz się zmieniać. Przestań. Gabriel.

Disco odsunął nadgarstek, wsuwając dłonie pode mnie, podnosząc mnie, gdy Paine cofnął się do tyłu. Otoczyły mnie jego silne ramiona, wiążąc bezpiecznie przy jego piersi, zmiotczałam w nich zupełnie. Nie powiedział żadnego słowa, kiedy wyszedł z pomieszczenia, przeciskając się pomiędzy Goosem i Sonją.

Wsunęłam dłonie pod podbródek, owijając palce wokół naszyjnika, schowanego bezpiecznie w mojej pięści, powierzchnia amuletu była ciepła, a pod moimi dłońmi zrobiła się dziwnie chłodna.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Cztery tygodnie później

Przeszłam przez zalaną słońcem ulicę. Obie dłonie ugiwały się pod ciężarem toreb, kiedy rozciągałam mięśnie. Wampirza krew wyparowała jakiś tydzień temu, już dłużej nie wspomagając mnie ponad normalną siłą, wzrokiem i słuchem. Byłam zwyczajną dziewczyną robiącą zakupy w sobotni poranek.

No dobrze, może nie tak do końca zwyczajną. Ale przynajmniej ta część o robieniu zakupów była prawdziwa.

Uśmiechnęłam się do Jerrego (osobistego kierowcy Disco, wypożyczonego mi na czas rekonwalescencji kolana) i odpowiedział tym samym. Wyszedł z samochodu w świeżej białej koszuli i czarnych spodniach, po czym otworzył mi drzwi, zabierając pakunki. Podziękowałam mu i wskoczyłam do środka.

Krew Painego, związała kości i ciało w mojej piersi, podczas gdy krew Disco załatwiła całą resztę z zewnątrz. Ale obrażenia były rozległe i do czasu, aż moje płuca i klatka piersiowa zaczęła pracować właściwie, pozostałe obrażenia pozostawione samym sobie zdążyły się zaleczyć.

Skoro większa ilość krwi mogła spowodować przemianę, musiałam się przemóc i wezwać lekarza. Poinformował mnie, że kolano było złamane, ale dokonało się cudowne ozdrowienie, mogłam więc kontynuować życie jak reszta podobnych mi homo sapiens.

Tydzień zajęło ustalenie, kim był nasz kret. Ktoś karmił Timothygo Gilsteada informacjami, chociaż nie dokładnie (w jaki sposób do cholery pomylił platynowo tęczowe włosy Sonji z moimi zwyczajnymi i ciemnymi, było poza moim zrozumieniem). Tak się złożyło, że Lorence Smith nie chciał nam pomóc, bo tkwił po uszy w gównie. Timothy poinformował go o nowym produkcie na rynku i złożył propozycje. Jeśli zdradzi tożsamość i miejsce pobytu niektórych osób, otrzyma lukratywne odszkodowanie a najlepszą częścią było to, że pracowali wedle określonego planu, więc po wszystkim opuściliby to miejsce.

Bez kłopotów.

Wstyd, że Timothy nie zatrudnił lepszego pomocnika. Wszyscy (rodzina Disco i Josepha) byli śledzeni przez wiele dni. Kiedy Paul został zabrany, Timmy dał zielone światło na porwanie Sonji. Ten dupek może i zyskałby nade mną przewagę, ale w końcu to ja śmiałam się ostatnia. Dzięki Bogu, pochwycił nie tą dziewczynę. Sonja może i jest mądra, ale to ja mam siłę i determinację.

Chyba na swój sposób wszyscy jesteście wyjątkowi.

Jeśli zaś chodzi o Lorence'a, nie będzie już dłużej niczym handlował. Był na przedłużających się wakacjach, gdzieś pod ziemią razem z Sarą Gilstead. Popędził do niej, kiedy statek zaczął przeciekać i zabrał ją ze sobą na dno. Trzeba kochać taki rodzaj zaangażowania.

Moja kieszeń zaczęła wibrować, wyciągnęłam telefon uśmiechając się, gdy spostrzegłam numer. Przygryzłam dolną wargę umieszczając go przy uchu.

— Halo?

— Przypominam sobie jak wyglądałaś pode mną tego ranka, zaróżowiona, podekscytowana, pozbawiona oddechu. — Disco wymruczał do mego ucha. — Kiedy będziesz w domu?

— Jeszcze tylko tu dokończę. — Odpowiedziałam chrapliwie wyobrażając go sobie nade mną, jego potężne ciało wchodzące i wysuwające się z mojego własnego i gorąco oblało mnie od stóp do głów.

Ciężar samochodu uległ zmianie, kiedy Jerry wśliznął się do środka.

Poruszyłam się niespokojnie na siedzeniu.

— Załóż prezent, który ci dałem — wyszeptał gardłowo. — Daj mi coś, na co będę czekał.

— Ostatnim razem, gdy to zrobiłam, wszystko podarłeś — zachichotałam próbując utrzymać ściszony ton głosu. Gorset z kremowej koronki nie miał długiego żywota. Zerwał go ze mnie w ułamku sekund, zbyt spragniony dostępu do kryjącego się pod nim ciała.

— Kupię ci więcej — zaśmiał się i uwodzicielskim głosem dodał. — Ubierz dla mnie, tą czerwoną.

— Zaskoczę cię.

— Więc, będę czekał.

Połączenie zostało zakończone, opuściłam dłonie na kolana, uśmiechając się do ekranu. Podstępny drań wśliznął się do mego serca, kiedy nie pilnowałam i teraz to on nosił do niego klucz. Uwolnienie przeszłości było przerażające, ale Disco zrobił tak jak obiecał. Musiałam tylko uwierzyć, że będzie czekał i złapie mnie zanim uderzę w ziemię, za każdym razem, gdy upadnę.

Jerry pomógł mi z pakunkami i odprowadził do mieszkania, po czym wrócił, aby poczekać w samochodzie. Sprawdziłam sekretarkę. Deena znowu dzwoniła. Udało jej się przekonać Hectora, aby dał mi zasłużony urlop taki, który kończy się dokładnie za tydzień.

Chciała się upewnić, że wrócę, ale sama byłam nadal niezdecydowana.

Porozkładanie jedzenia zajęło mi więcej czasu niż zwykle. Kupiłam w większości rzeczy z długim terminem ważności. Owoce i warzywa nie wchodziły w grę. Zbyt dużo czasu spędzałam u Disco, Gabriela.

Parsknęłam śmiechem i pokręciłam głową. Gabriel jakoś specjalnie nie dbał o swoje przezwisko. Dostał je na święta po tym jak Nala udekorowała jego pokój, wirującą, lustrzaną, kulą, jako żart trzymał ją w pokoju przez cały rok. Po tym przezwisko przylgnęło do niego i tak trwało przez nieomal dekadę.

Odwiesiłam torby i przeszłam do salonu. Bursztynowy wisiołek nadal był w miejscu, w którym zostawił go Goose. Nie chciał zabrać go ze sobą i wydawał się cholernie wystraszony, kiedy go dotknął. A skoro odmówił mojej prośbie, aby przyjrzeć się dokładnie tej cholernej rzeczy, miałam zamiar zabrać go z powrotem ze sobą, kiedy wrócę do Disco.

Przesuwałam amulet między palcami, obserwując kamień. Czułam słaby szum, który z siebie wydzielał. Najmniejszy nawet wzrost mocy przepływał między moimi palcami.

Wsunęłam kawałek bursztynu do kieszeni i poszłam do sypialni, popychając drzwi po dywanie i obserwując przy tym ruch mojej prawej nogi. Kuśtykanie było teraz mniej wyraźne, ale ból nadal wyraźnie mi przypominał o strzaskanym kolanie.

Nie przywiązując uwagi, przygotowałam się, aby pchnąć oszklone drzwi mojej szafy, gdy dostrzegłam w lustrze odbicie.

Otworzyłam szeroko oczy i usta i sapnęłam. Spoglądały na mnie świecące pomarańczowe tęczęwki ze złoto opalizującym środkiem. Miał ludzkie rysy twarzy (kobiece i jednocześnie chłopięce) z wysokimi delikatnymi kośćmi policzkowymi, szerokim opadającym nosem i pełnymi ustami. Skóra koloru kości słoniowej, na karku i skroniach była znaczone wystającymi, czarnymi plamami. Brązowe włosy rozsypywały się w każdą stronę. Ubranie miał całkowicie bezpłciowe. Koszula zapinana na guziki, ze zrolowanymi rękawami, brązowe spodnie i mokasyny.

Odsunęłam się od lustra i odbicia kreatury o ognistych oczach. Niebo poza nią było czerwone. Dziwaczne stworzenie pełzało na czymś, co wydawało się pustynnym piaskiem. Wiatr powiewał wokół, manipulując piaskiem do rozmiarów małego tornada.

Stworzenie ruszyło do przodu, jego nogi chwiały się, zakłócając lustrzane odbicie. Szkło kołysało się i falowało ustępując, kiedy stopy ześlizgiwały się z błyszczącej powierzchni.

Zapach palonej siarki wypełnił pomieszczenie, szczypiąc mnie w nos, przyprawiając o łzy. To coś wyszło z mojego lustra i stanęło w sypialni.

— Jestem Zagan. Wiesz, po co przyszedłem? — Jego źrenice błyszczały jak plamy oleju na wodzie, promieniujące połyskiem i błyszczące jednocześnie.

— O cholera.

— Więc wiesz. Doskonale — uśmiechnął się do mnie, ukazując rzędy białych zębów. — Przyszedłem odebrać swój dług.

Moje serce waliło nieszczęśliwie w piersi. Ucieczka mi nie pomoże, to coś przeszło przez cienki kawałek lustra, co znaczyło, że może podróżować w sposób, którego nie mogłam sobie wyobrazić.

Przełknęłam czekając spokojnie. Sądziłam, że nic nie może mnie już przestraszyć.

Byłam w pieprzonym błędzie.

— Co z nim zrobisz? — Myśl o tym, że coś stanie się z Disco sprawiła, że ścisnęło mnie serce.

— Nie udzielamy odpowiedzi za darmo, ale skoro mnie nie wzywałaś, zaspokoję twoją ciekawość. Żądam zwrotu jego długu poprzez ciebie, Rhiannon Murphy. — Wyciągnął palce, obracając głowę pod nienaturalnym kątem, ukazując jeszcze większą ilość zębów. — Znak, który nosisz i krew płynąca w twoich żyłach umacnia władzę Gabriela Trevelliana. Dlatego to, co posiada jest przedmiotem porozumienia.

Przełknęłam i zapytałam. — Czego chcesz?

— Jesteś w posiadaniu amuletu Marigold Vestas. Żądam go, jako część zapłaty za dług.

Zrobiłam krok do przodu uśmiechając się złośliwie. Nieoczekiwanie zamarł a jego źrenice zwężyły się do szparek. Wyszczrzył kły. — Śmierdzisz niebiańskim światłem. — Demon odsunął się ode mnie, rycząc i zrzucając ludzką fasadę.

— Masz na myśli to? — Wyciągnęłam wisiołek z kieszeni i płonące oczy rozjaśniły się, mieniając się złotem. Zrobiłam niesymetryczny krok do tyłu, obejmując amulet palcami.

Zagan parsknął trzymając się na dystans. — Tak.

— A reszta zapłaty? — Zapytałam ostrożnie.

Demon zatrzymał się, spoglądając na mnie złośliwie i zaciągając się ponownie. Potrząsnął głową, odkaslnął i parsknął. — Dostarczenie wiadomości.

— Wiadomości? — Zapytałam podejrzliwie. To brzmiało zbyt łatwo.

— Żądam amuletu i dostarczenia wiadomości, niczego więcej. — Cytrynowe oczy spoglądały na mnie, źrenice w środku zmieniające się w żywy odcień zieleni. — Wolałbym abyś służyła mi, jako maskotka, ale ręce boga nadal na tobie spoczywają.

— Jakiego rodzaju wiadomość? — Spytałam modląc się do Boga i dziękując mu za to, że pozwolił mi wygrzewać się w blasku jego perłowej bramy, jeśli nawet tylko przez chwilę.

Zagan uśmiechnął się figlarnie, drapiąc długi podbródek i spoglądając na mnie spod powiek obramowanych ciężkimi, brązowymi rzęsami. — Chcę abyś przekazała Gabrielowi Trevillianowi, że jego dług został spłacony.

— To wszystko?

To nie mogło być takie proste. Nie ma pieprzonej mowy.

— To wszystko. — Pokiwał demon. Uśmiechnął się ponownie, błyskając białymi zębami.

Nie podejrzewałam, że może to się okazać złym interesem. Dług zostanie spłacony. Amulet powróci do piekła, gdzie jak podejrzewałam należał. A ja byłam i tak w drodze, aby zobaczyć się z Disco. Mogłam zakończyć to wszystko w mniej niż godzinę.

— Jeśli oddam ci amulet i przekażę wiadomość, to wszystko się skończy?

— Tak.

— Nic więcej niż to?

— Nic więcej niż to.

Ostrożnie, ale z nadzieją, wyciągnęłam dłoń i podałam amulet. — Dobrze.

— Akceptujesz umowę? — Zapytał, błyszcząc zębami.

Zawahałam się nim odpowiedziałam. — Tak.

— Doskonale! — Zagan klasnął w swoje pajęczne ręce, paznokcie na ich końcach były długie i zakrzywione. Sięgnął po amulet wstrzymując oddech, dopóki ponownie nie znalazł się w pewnej odległości ode mnie.

— Wybierz liczbę. — Tańczył w tą i z powrotem na swoich długich kończynach, uśmiechając się radośnie z wisiorkiem w rękach.

— Co? — Zmarszczyłam się, zaskoczona jego prośbą.

— Wybierz liczbę. — Powiedział ponownie, uśmiechając się figlarnie.

Chciałam już wyjść do Disco. Właśnie zawarłam dla niego porozumienie z demonem. Jeśli to, nie zaświadczy o sile mojego uczucia, to już nic nie zdoła.

— Wybierz liczbę. — Zagan powtórzył, stając się ponury i spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. — I będziesz w stanie dostarczyć moją wiadomość.

Szczenięta dalmatyńczyków przysły mi na myśl i wypaliłam. — Sto jeden.

— Sto jeden. — Zagan zaskrzeczał, podnosząc głowę. Po chwili szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy, był to przerażający uśmiech. — A teraz, co do drugiej części naszego porozumienia.

Twarz demona wykrzywiła się, gdy podszedł do mnie. Oczy były szczelinami, opalizujące źrenice błyszczały, jak oczy węża, zęby zmieniły się do miniaturowych trójkątów bieli. Czarne plamy w pobliżu jego skroni rozciągnęły się, zmieniając skórę w duże nierówne plamy.

Cofnęłam się potykając, kiedy zgnity odór siarki odebrał mi oddech, zsunęłam się na łóżko, spoglądając jak w horrorze.

— Dostarcz wiadomość a wszystkie długi zostaną spłacone.

Długie, szczupłe palce dotknęły mego przedramienia, paląc skórę. Mój pokój zniknął. Błysk kolorów, obrazów nieznanymi mi twarzy, ruchu ulicznego, śmierci i siarki, połączone razem. Krzyczałam, pozbawiona równowagi, po czym zaczęłam spadać, przebijając się przez okna kolorów, niektóre w odcieniach, jakich nigdy do tej pory nie widziałam, coraz szybciej i szybciej.

Świat zatrzymał się z ogłuszającym hukiem, skuliłam się czując jak fala wymiotów podchodzi mi do gardła w bolesnym skurczu. Obróciłam się padając na kolana, wyrzucając z siebie wszystko, co miałam w żołądku. Moje mięśnie drgały spazmatycznie, dopóki nie było już niczego do wydalenia i świat przestał się kręcić. Otarłam wierzchem dłoni usta.

Zamiast dywanu zwymiotowałam na asfalt. Oddychałam przez nos a oczy zasły mi niewyłanymi jeszcze łzami, kiedy podniosłam głowę.

Słońce zachodziło, za jakieś czterdzieści pięć minut schowa się zupełnie za horyzontem a ja znajdowałam się w jakimś brudnym ślepym zaułku. Podniosłam się na drżących nogach, przejeżdżając palcami po ustach, aby upewnić się, że są czyste.

Nie wiedziałam, co do cholery zrobił Zagan, ale nie mogło to być nic dobrego. Zjeżyły mi się włoski na karku ostrzegając, że coś było bardzo, ale to bardzo nie tak. Byłam w dzielnicy SoHo, nie tak znowu daleko od mojego baru, ale ulice były opustoszałe. Nie było zwierząt, ani ludzi tłoczących się na chodnikach, taksówek na ulicach. A co najbardziej przerażające, nie było żadnych dźwięków.

Ruszyłam się, szukając jakichkolwiek oznak życia. Czy byłam w innym wymiarze? Czy Zagan skłamał i jednak odesłał mnie do piekła? Ruch przykuł moją uwagę i odwróciłam się zaniepokojona. Jakiś mężczyzna szamotał się z czarnym workiem na śmieci, poruszając się tak szybko, jak tylko był w stanie unieść jego chude nogi.

— Przepraszam! — Zawołam

Próbowałam go zatrzymać, ale zignorował mnie i przyśpieszył. Moje kolano zaprotestowało na próbę dotrzymania mu kroku. W końcu zrównałam się z nim i dotknęłam jego ramienia.

Stracił równowagę i jego torba spadła na ziemię, wraz ze spora ilością kartek papieru i książek.

— Patrz co zrobiłaś! — Krzyknął i przyklęknął, aby pozbierać rzeczy, wrzucając je do plastikowej torby.

— O co ci chodzi? — Zapytałam, pomagając mu pozbierać książki.

— Słońce zachodzi, ot co! Nie powinienem być wychodzić tak późno i wygląda na to, że ty również!

Wyrwał książki z moich rąk i wstał, pozostawiając resztę papierów rozrzuconych u naszych stóp. Ruszył gwałtownym biegiem a plastikowa torba powiewała za nim.

Opadłam na tyłek, kolano pulsowało nieszczęśliwie. Tuż obok mojej dłoni leżała gazeta, którą upuścił i gdy zobaczyłam nagłówek, podniosłam ją drżącymi palcami przekonana, że to żart.

Nagłówek, wydrukowany w starym angielskim stylu identyfikował gazetę, jako *Krwawe Czasy*. Główny artykuł był wytłuszczony. *Przyszłość zapasów krwi w odniesieniu do spadającej liczby ludzi*. Przeczytałam go pośpiesznie, wyłapując informację o czymś zwanym Syndromem *Renfielda*, wirusa, który zabił większość populacji podczas trzeciej wojny światowej, pomiędzy ludźmi a wampirami.

Przerzuciłam stronę drżącymi dłońmi wpatrując się w ogłoszenia.

Ludzie prezentowali się tu, jak na rynku, oferując krew i służebność w zamian za życie wieczne. Było też więcej informacji, jakby byli niczym więcej tylko zwierzętami, prezentowanymi na targu, kobieta, mężczyzna, gruby, chudy, młody, stary.

Nawet wymieniali grupę krwi.

Wyciągnęłam drążąc papier przed sobą, czytając datę wydania umieszczoną w prawym górnym rogu.

28 Październik 2109.

Nawet nie musiałam liczyć. To było całkiem proste. Wystarczy dodać sto jeden lat do 2008 i mamy aktualną datę. Zagan wysłał mnie w przyszłość, używając wybranej przeze mnie liczby.

Podniosłam twarz w kierunku ciemniejącego nieba, kiedy dotarła do mnie rzeczywistość. Byłam w tym samym wymiarze, ale teraz to ludzie byli zagrożonym gatunkiem, wampiry wyszły z ukrycia i o to byłam, siedziałam na tyłku, podczas gdy słońce chowało się za horyzontem, sprowadzając noc.

Zasada Rhiannon numer 101: Nigdy nie układaj się z demonem. To pieprzone dranie, które zrobią cię w konia i zabrają do przyszłości.

Koniec

Tłumaczenie: ja;)

Beta: Kasia, chomik kasiaballou